STATUS:
#II
Zawiązany
Weronika Cichoń

STATUS: Uwiązany #II

Weronika Cichoń

Copyright © by Weronika Cichoń, 2019
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2025
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: *Kinga Szelest*
Korekta I i II: *Aneta Krajewska*
Ilustracje w środku: *Obraz ElisaRiva z Pixabay*
Projekt okładki: *Adam Buzek*
Zdjęcie na okładce: *Adobe Firefly*
Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: *Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl*

Wydanie II – elektroniczna

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki książki w internecie

ISBN 978-83-8290-707-0

Wydawnictwo WasPos
Warszawa
Wydawca: Agnieszka Przyłucka
kontakt@waspos.pl
www.waspos.pl

Spis treści

PROLOG
ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23
ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
EPILOG

Sandrze i Patrycji –
za pomoc w doprowadzeniu tej historii do końca

PROLOG

Staję przed lustrem i ściągam koszulkę. Biorę głęboki wdech, decydując się na zerwanie opatrunku. Napinam klatkę piersiową i czuję lekki dyskomfort.

Przyglądam się uważnie nowemu tatuażowi. Śnieżynka wielkości pięści różni się od reszty. Jest nowa i ładniejsza.

Zaciskam zęby, bo serce bije jak szalone.

Zrobiłem to dla niej, żeby już na zawsze o niej pamiętać. Prawdopodobnie nigdy się nie dowie, ile dla mnie znaczyła. Kochałem ją całym sobą. Oddałbym za nią wszystko. Rzuciłbym się w ogień.

I co dostałem w zamian?

Złamane serce, kurwa.

Tatuaż ma mi przypominać tamten dzień, kiedy powiedziała, że mnie kocha. Spadł pierwszy śnieg, a jej oczy błyszczały. Moje serce zatrzymało się na ułamek sekundy. Spojrzałem w brązowe oczy i zrozumiałem, że jestem stracony.

Śnieżka.

Śnieżynka.

Dotykam zaczerwienionej skóry. Czuję pustkę. Tak jak tamtego dnia, gdy dowiedziałem się o niej i Kasjanie. To wspomnienie, którego nie potrafię się pozbyć. Spędza mi sen z powiek, odbierając chęci do życia.

– Już nigdy więcej – mówię, zakładając nowy opatrunek.

ROZDZIAŁ 1

– Laura, pośpiesz się, bo jesteśmy już spóźnieni – mówię, wchodząc do kuchni. Zapinam ostatnie guziki koszuli i nagle zamieram. – Nawet nie zaczęłaś jeść!

Wywraca oczami i po chwili znowu patrzy w telefon.

– Laura!

– Co?

– Jedz.

– Zaraz.

– Spóźnimy się – przypominam. – Ósmy raz w tym miesiącu. Matka mnie zabije.

Wzrusza ramionami, nie odrywając wzroku od komórki.

– Poczeka.

Wzdycham ciężko.

Podchodzę do stołu i wyrywam siostrze telefon, mierząc ją złowrogim spojrzeniem. Ma dwanaście lat, a próbuje zachowywać się jak szesnastolatka.

– Jedz – mówię przez zaciśnięte zęby.

Znowu wywraca oczami.

– Myślisz, że się ciebie boję?

– Nie pyskuj! – Celuję w nią palcem. – Naprawdę chcesz, aby matka znowu się pluła? W następny weekend chcemy jechać w góry. Mieliśmy cię zabrać, ale skoro…

Oczy Laury robią się ogromne.

– Wycieczka? Na cały weekend?

– Tak.

Nagle markotnieje.

– ONA też jedzie?

Wzdycham ciężko.

– Jest moją dziewczyną, więc to chyba oczywiste – wyjaśniam. – Nie wiem, dlaczego jesteś do niej tak uprzedzona…

– Zwraca się do mnie jak do pięcioletniego dziecka… No i nie słyszysz, jak mnie nazywa? LAURUŚ! Wiesz, jak to brzmi? Okropnie!

Na stół wskakuje Stefan. Nic sobie nie robi, że oboje go obserwujemy. Siada przy misce z płatkami i zaczyna siorbać mleko. Laura mu na to pozwala. Znowu.

– Stefan!

Kot unosi łebek i patrzy na mnie dziwnie, a potem wraca do jedzenia.

– Laura! Co ja ci mówiłem o…

– Ja już tego nie zjem – mówi z szerokim uśmiechem. Zsuwa się z krzesła i, z nosem w telefonie, idzie do swojego pokoju. – Wezmę plecak i możemy jechać!

Przymykam powieki, zaciskając pięści. Czasami brakuje mi sił. Nie przypuszczałem, że wychowanie dziecka jest takie trudne.

Otwieram oczy i wbijam wzrok w kota.

– Ostatni raz ci na to pozwalam, rozumiesz?

Nie reaguje, więc pewnie ma wywalone. Jak zawsze.

***

Mam zagracone biurko. Tak to jest, jak przychodzi się do pracy raz na tydzień. Wszędzie piętrzą się teczki. Pojedyncze kartki są nawet na podłodze. Do pokoju wchodzi Arek i obejmuje wzrokiem cały ten bałagan.

– Pewnie uwielbiasz poniedziałki – mówi, uśmiechając się od ucha do ucha. – Szef jest wściekły, bo rano padło oprogramowanie u naszego klienta. – Dotyka swojego podbródka. – Tego z siwą bródką, co ma wzrok jak psychopata.

– I co z tego? – burczę.

– Masz się tym zająć.

– Czemu ja?

– Koleś lubi twoje tatuaże.

– Jest motocyklistą, a ja nie mam bladego pojęcia o motorach. Nie interesują mnie.

Wzrusza ramionami.

– Peszek. Szef nie przyjmuje odmowy, przecież wiesz.

– Kiedy mam jechać?

Arek unosi dłoń i zerka na zegarek.

– Miałeś tam być dwie godziny temu.

Wzdycham.

– Wcześnie mi mówisz.

– Późno przyjechałeś. – Uśmiecha się szeroko. – Trzeba było zrezygnować z porannego bzykanka.

Unoszę brwi.

– Serio? – drwię, zbierając dokumenty z podłogi. – Robisz się nudny.

– Kiedy ją wreszcie poznamy?

– Kogo? – pytam, przenosząc teczki na jedną stronę biurka.

– Twoją dziewczynę – odpowiada zirytowany. – Dlaczego ją tak ukrywasz? Ma oko cyklopa czy garb Quasimodo?

Prycham. Wskazuję mu palcem czoło.

– Tu się walnij!

Poważnieje.

– Pytam serio.

– A po co?

– Mamy zakład z chłopakami. Obstawiamy jej wygląd.

Szczęka mi opada.

– Ciekawe, kto wpadł na ten debilny pomysł – kpię. – Ty masz trzydzieści lat czy trzynaście?

Gromi mnie wzrokiem.

– Podobno jesteście w dwuletnim związku. Ty pracujesz tu trzy lata. Było pełno imprez integracyjnych. Często wyskakiwaliśmy z chłopakami do klubów i ani razu jej ze sobą nie zabrałeś. Jesteś tak o nią zazdrosny, że chowasz ją w piwnicy?

Nie czuję się komfortowo. Pocieram dłonią kark i odwracam wzrok.

– Po prostu nie było okazji.

– A co ja przed chwilą powiedziałem?

Wywracam oczami.

– Dobra, spadaj, bo muszę jechać. – Od razu wstaję. Pakuję laptop do torby, cały czas czując na sobie spojrzenie Arka. – Coś jeszcze?

– Tak. Twoje biurko jest zamykane.

Unoszę brew.

– Przecież wiem.

– Tak tylko mówię.

Rzuca mi ostatnie spojrzenie, uśmiecha się i wychodzi.

Zapinam zamek torby, ale nigdzie się nie ruszam. Próbuję ogarnąć, o co mu chodziło, ale kompletnie nie potrafię połączyć naszej

rozmowy z biurkiem. Ale Arek to Arek. Dziwny typ. Kto za nim nadąży?

***

Stoję w garażu z Czerniewskim. Kolejny dziwny typ. Dzisiaj zwisa mu z siwej bródki cienki warkoczyk. Co jakiś czas przygryzam wewnętrzną część policzka, aby nie wybuchnąć śmiechem. Ubrany w znoszony, skórzany kombinezon właśnie skacze dookoła motocykla. Chwali się nowym zakupem już od piętnastu minut. Widzę, że motory to jego pasja, bo oczy mu błyszczą, jakby wypił co najmniej dwa litry wódki.

– Chcesz się przewieźć? – pyta niespodziewanie.

Odruchowo robię dwa porządne kroki w tył, wciskając dłonie do kieszeni spodni.

– Nie, dziękuję. – Unoszę dłoń. – Nigdy nie jeździłem na takich maszynach.

– A tatuaże? – Wbija wzrok w moje odsłonięte przedramiona. – Siedziałeś w pace? – ścisza głos do szeptu.

Szczęka mi opada.

– Co?

– Miałeś problemy z prawem?

– Powiedzmy – odpowiadam z lekkim wahaniem.

Kiwa dumnie głową.

– Tacy jak my powinni trzymać się razem.

Nie chcę ciągnąć tej rozmowy. To obcy człowiek. Na dodatek w dziwny sposób próbuje wyciągnąć ze mnie informacje. Tatuaże są moim pamiętnikiem, ale nikt nie musi o tym wiedzieć. Nawet Remik nie miał o tym pojęcia.

Od razu tracę resztki humoru.

Nagle rozdzwania się moja komórka. Unoszę dłoń w przepraszającym geście i wychodzę z garażu.

– Błażej, co się dzieje?

– A musi się coś dziać?

– Ostatnio Ada trochę świruje, więc…

Krążę po podjeździe Czerniewskiego. Mrużę oczy, bo słońce świeci wyjątkowo mocno.

– Planowanie ślubu jednak nie jest tak wspaniałe, jak zakładała. Właśnie jesteśmy na etapie szukania nowej sali, bo tę, którą wynajęliśmy, zdążyli już zamknąć.

– Kiepsko.

– Kolor serwetek też się nie zgadza. No i jest problem z sukienką.

– Wciąż jej nie kupiła?

– No nie i właśnie w tej sprawie dzwonię.

Zatrzymuję się w miejscu.

– Mam jej pomóc w kupnie? – pytam zaskoczony.

– Nie. Chodzi o świadkową.

– Yhym – mruczę. – Wpadnę wieczorem.

– Dzięki.

– Spoko.

Rozłącza się.

Zdziwiony, jeszcze przez chwilę wpatruję się w komórkę, zachodząc w głowę, jaki mogą mieć problem ze świadkową.

***

Leżymy na kanapie i oglądamy film. Sonia wtula się we mnie, a jej palce co chwilę zahaczają o pasek. Splatam nasze dłonie, patrząc na nią wymownie.

– Nie dziś.

– Bo? – pyta zawiedziona.

– Za godzinę muszę jechać do Błażeja.

Unosi wyżej głowę, opierając podbródek o moje ramię.

– Coś się stało?

– Chce pogadać. Mają jakiś problem ze świadkową.

Oczy Soni zaczynają błyszczeć z podekscytowania. Wiem, co rodzi się w jej głowie.

Zaciskam mocno zęby, bo nie mogę powiedzieć na głos, że Ada za nią nie przepada.

– Mają już kogoś?

– Nie wiem.

– Ciebie poprosili rok temu. Czemu Ada tak zwleka z wyborem świadkowej?

Wzruszam ramionami.

– A skąd mam to wiedzieć? Może ma za dużo koleżanek i nie potrafi się zdecydować – mówię wymijająco.

Sonia wygina usta w podkówkę. Przejeżdża palcem po mojej szyi, a potem ciągnie za kołnierzyk koszuli.

– A może chce zapytać o mnie?

Nie mogę zranić jej uczuć, więc milczę.

– Zobaczymy – rzucam.

– Zadzwonisz do mnie, jak będziesz coś wiedział?

Kiwam głową.

Czasami wolałabym wiele rzeczy nie wiedzieć. Przynajmniej nie musiałbym jej okłamywać.

Wplatam palce w jej włosy i całuję w czoło.

– Kocham cię, Aleks – mówi, przyciągając mnie do siebie.

Nie odpowiadam. Zresztą, jak zawsze.

***

Siedzę na kanapie. Błażej z Adą zajęli miejsce na szklanym stole. Są dość blisko, co wydaje mi się dziwne. Patrzę na nich wyczekująco. Oboje chyba coś przede mną ukrywają, bo co chwilę rzucają sobie porozumiewawcze spojrzenia.

– Dobra, zaczynacie mnie przerażać. – Kładę łokcie na udach i się pochylam. – Co jest grane?

Ada przygryza wargę i odwraca głowę, więc przenoszę wzrok na Błażeja.

– Obiecaj, że się nie wkurwisz – mówi.

– A mam powód?

Przyjaciel zerka na narzeczoną, a potem znowu na mnie.

– Sytuacja jest kryzysowa. Ada nie ma w swoim kręgu żadnej koleżanki i naprawdę odwlekaliśmy to najdłużej, jak się dało… Ale czas nas goni. Za pół roku ślub, a ona nie ma sukienki ani świadkowej.

– I?

Ada obraca głowę. Widzę w jej oczach smutek.

– Zrozumiemy, jeśli się nie zgodzisz. Żadne z nas nie będzie miało pretensji.

– Do czego zmierzacie?

Ada bierze głęboki wdech, zakrywając dłonią usta.

– No wyduś to z siebie – ponaglam ją.

– Chcę… – Wypuszcza głośno powietrze, zakładając kosmyki włosów za ucho. – Chcę, aby moją świadkową została Wiktoria.

ROZDZIAŁ 2

Czas stoi w miejscu. Dosłownie. Patrzę na Adę, całkowicie zapominając o mruganiu.

– Co?

Widzę poczucie winy wymalowane na jej twarzy. Wykręca sobie dłonie, ciężko wzdychając.

– Chcę, żeby Wiki została moją świadkową – powtarza.

– Słyszałem – prycham. – Ale chyba nie rozumiem… Masz z nią kontakt?

Zerka w stronę Błażeja, który wzrusza ramionami.

– Nie pomogę ci. Sama zaczęłaś temat, więc teraz się tłumacz.

Ada wypuszcza głośno powietrze z płuc.

– Odezwała się do mnie, więc…

Milknie, widząc moją niezadowoloną minę.

Czuję się tak, jakbym oberwał pięścią brzuch. To niemożliwe.

– Pięknie – warczę wkurzony.

– Aleks…

– Czego jeszcze nie wiem?! – wybucham.

– To nie tak…

– A jak, Ada? – podnoszę głos. – Myślałem, że temat Wiki jest zamknięty.

– Jest moją przyjaciółką!

– No tak – syczę. – Już kiedyś to słyszałem…

Podnoszę się z kanapy. Nic tu po mnie. Nie zamierzam brać udziału w jakiejś szopce.

– Dokąd idziesz? – pyta zaskoczona Ada. – Mieliśmy…

– Rób sobie, co chcesz. To twój ślub.

– Wiki obiecała, że przyjedzie, ale… Potrzebuje twojej zgody. Jeśli nie chcesz jej tam widzieć, to po prostu powiedz.

Patrzę na nią, zaciskając zęby.

Nie wiem, co mam powiedzieć. Jestem wzburzony. Wspomnienia mają destrukcyjną moc, więc po chwili moja głowa jest pełna niewłaściwych obrazów.

Wszędzie widzę Wiki.

– Już mówiłem, że to twój ślub – powtarzam wolno, ledwo panując nad głosem. – Rób, jak uważasz.

– Ale…

– Nie wiem, co powiem Sonii.

Ada krzywi się, chociaż gdy zauważa moje spojrzenie, próbuje nadrobić miną.

– Nie udawaj – burczę. – Wiem, że jej nie cierpisz.

– To tylko jeden dzień – odzywa się Błażej, podchodząc bliżej. – Wytrzymacie. W kościele raczej nie zrobicie awantury. Wszyscy będą patrzeć.

– Mam na to wyrąbane. Wiki już mnie nie obchodzi.

Obydwoje przyglądają mi się uważnie.

– Serio – mówię przez zaciśnięte zęby. – To pierdolona przeszłość. Nic więcej.

Ich miny mówią coś innego.

– Jestem z Sonią, tak?

– No tak – burczy Błażej. – Chyba nie będzie ci robić wyrzutów?

Kręcę głową.

– Naprawdę nie wiem, jak ja jej to powiem.

– Lepiej nie kręć – radzi Ada. – Dobrze wiesz, że kłamstwa…

– Wiem – wpadam jej w słowo. – Dobrze, kurwa, to wiem.

Biorę głęboki wdech, bo już mnie ponosi.

– Przepraszam – mówię cicho.

– W porządku.

Nerwowym ruchem dłoni przeczesuję włosy. Nie potrafię zebrać myśli.

– Kiedy przyjedzie? – pytam.

– W ten weekend.

– Zajebiście.

– Muszę wreszcie kupić sukienkę. Potrzebuję jej – broni się Ada.

Wzdycham ciężko.

– Niech ci będzie – rzucam chłodno.

– Na pewno pójdziemy do klubu, więc…

Jeszcze tego brakowało.

– Co?

Błażej podnosi rękę.

– Na spokojnie! Nie musisz przychodzić. Pewnie nie chcesz jej widzieć.

– Nie jestem pierdolonym tchórzem. To nie ja powinienem uciekać. – Zgrzytam zębami ze złości. – Kasjan podjął decyzję co do ślubu? Przyjdzie?

Mina Ady mówi wszystko.

– No kurwa, zajebiście. – Mam ochotę w coś uderzyć. – Jak długo zamierzaliście to ukrywać?

– To nie tak – mówi szybko Błażej. – Rozmawiałem z nim i…

– Gówno mnie to obchodzi – przerywam mu. – Prosiłeś mnie o pomoc. Zgodziłem się. A teraz co? Mam patrzeć, jak moja była…

– Przestań!

Mrużę gniewnie oczy.

– Ludzie się zmieniają, Aleks – syczy Ada. – Ona nie jest już tą samą dziewczyną, co kiedyś. Kasjan też jest kimś innym. Wszyscy się zmieniliśmy. Nie ma powodu, aby rozdrapywać rany. Wiem, że cię zraniła. To musiało cholernie boleć, ale najwyższa pora zapomnieć.

Gryzę się w język, bo chociaż Ada zna temat, to jednak mam dziwne wrażenie, że wie coś więcej. Jak zwykle, kurwa.

***

Wchodzę do mieszkania i kiedy chcę włączyć światło, zauważam zapalone świeczki na stole. Nerwy skręcają mój żołądek. Stoję osłupiały i zastanawiam się, jak poprowadzić rozmowę, żeby Sonia nie dowiedziała się o przyjeździe Wiktorii. Potrzebuję o wiele więcej czasu na obmyślenie planu odnośnie do ślubu niż kilkadziesiąt sekund.

– Cześć, skarbie! – woła uradowana Sonia, wychodząc z pokoju. Wiesza mi się na szyi, a potem całuje. – Tęskniłam!

Kiwam głową, patrząc na stół.

– A to z jakiej okazji?

– Ty mi powiedz. – Uśmiecha się szeroko. – Co powiedzieli?

Jej dłonie obejmują moją szyję i mam wrażenie, że zaczynają mnie dusić. Patrzę w błyszczące oczy. Nie wiem, co robić.

– Może najpierw zjemy? – proponuję.

– Kupiłam wino. – Przejeżdża palcem po mojej wardze. – Potem możesz zrobić ze mną, co chcesz.

Łapię ją za nadgarstki i odsuwam. Seks niczego nie załatwi, chociaż może pomógłby mi zapomnieć o Wiktorii.

– Musimy porozmawiać.

Marszczy brwi.

– Nie brzmi to najlepiej… O co chodzi?

Biorę głęboki wdech.

– Ada wybrała świadkową.

– Nareszcie! – woła podekscytowana. – Kogo?

– Wiktorię.

Nadzieja umiera w jej oczach, do których od razu napływają łzy. Mruga, nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

– Chyba nie mówisz poważnie…

– To i tak niczego nie zmienia – mówię, kładąc dłonie na jej ramionach. – Jesteśmy razem i…

Sonia gwałtownie się odsuwa, odtrącając moje ręce.

– Nie zmienia? Ona wraca! Znowu!

– Tylko na ślub.

– Tylko?! – wybucha.

– Sonia…

Kręci głową.

– Nie mogłeś im czegoś powiedzieć? Dobrze wiedzą, co ci zrobiła! Jak mogą po tym wszystkim zaprosić ją na ślub?! To samo tyczy się Kasjana!

– To ślub Ady i Błażeja. Wiedzą, co robią.

– I ja mam patrzeć, jak ona…

– Uspokój się!

– Cieszysz się, prawda?! No przyznaj, że jej powrót jest ci na rękę!

Wzdycham ciężko, bo nie spodziewałem się, że rozmowa pójdzie w tę stronę. Wpatruję się w zapłakaną twarz Soni i nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć.

– Nie. Też jej tam nie chcę.

– Jakoś nie potrafię ci uwierzyć – szepcze. – A już było tak dobrze…

Wyciągam rękę w jej stronę.

– Chodź do mnie.

Kręci głową. Chcę ją złapać, ale wyrywa mi się i podchodzi szybkim krokiem do stołu. Zdmuchuje świeczki, zabiera torebkę i w pośpiechu wkłada buty. Patrzę zszokowany, jak rzuca mi ostatnie spojrzenie pełne wyrzutu, a potem wychodzi.

Gapię się na drzwi. Mam mieszane uczucia. Wybuch Sonii był bezzasadny. Doskonale wie, co zrobiła mi Wiki i jak długo dochodziłem do siebie. Trudno posklejać złamane serce. Starałem się, jak mogłem, ale pewnych rzeczy po prostu nie da się zrobić. Była moim wszystkim. Kochałem ją tak cholernie mocno…

Potrząsam głową, aby odgonić natrętne myśli. Nie powinienem wracać do przeszłości.

Mam Sonię.

***

Stoję nad grobem, trzymając dłonie w kieszeniach spodni. Wiem, że nie powinienem tego robić, ale jakoś niekoniecznie mnie to obchodzi. Obejmuję spojrzeniem marmurową płytę, zapełnioną kwiatami i zniczami. Laura przychodzi tu prawie codziennie. Zawsze wysępi od matki parę złotych. Mówi, że to na kosmetyki. Ta idiotka jej wierzy i oczywiście sypie kasą.

Minęło pięć lat, a ja wciąż nie potrafię stać tu bez wilgotnych oczu.

Matka miała rację. Powtarzała, że z tatą jest źle, ale nie przyjmowałem tego do wiadomości. Wiedziałem, że ojciec łyka sporo

tabletek. Trzęsły mu się dłonie, czasami miał problem ze złapaniem oddechu, ale ciągle pracował. Jego stan pogorszył się z dnia na dzień. Nagle wylądował w szpitalu. Nie minął tydzień i musieliśmy go pożegnać. Na pogrzebie trzymałem Laurę w ramionach. Płakaliśmy oboje. Matki nie było.

Zostałem sam. Oczywiście miałem Laurę, ale mój stan był na tyle kiepski, że matka zabrała ją do siebie. Odwiedzałem ją tylko wtedy, gdy udało mi się wytrzeźwieć, czyli bardzo rzadko. Przez cały ten czas miałem obok Sonię. Kręciła się już wcześniej – jakby dostała od kogoś cynk, że Wiki zniknęła. Pojawiła się niespodziewanie. Nie byłem chętny. Załamany po stracie dziewczyny i ojca, nie miałem ochoty na towarzystwo. Gorączkowo chwytałem się wspomnień, chociaż alkohol starannie je zamazywał.

Tamta impreza i duża ilość alkoholu, wszystko zmieniła. Sonia wieszała mi się na szyi. Przetańczyliśmy całą noc, a potem wylądowaliśmy w jej łóżku. Rano miałem wyrzuty sumienia. Ona zrobiła sobie nadzieję. Byłem tak bardzo samotny, że zgodziłem się na związek. Rozsądek bił mi brawo, serce wyzywało od idiotów. Liczyłem, że ją pokocham. Minęły dwa lata i czuję tylko wdzięczność. Zawsze miałem ją pod ręką. Pomagała mi przetrwać najgorsze. Dzięki niej zacząłem znów żyć.

Wzdycham ciężko, wbijając wzrok w napisy na nagrobku. Gdy czytam datę śmierci, ból ściska moje serce. To były urodziny Laury.

Przyciskam palce do oczu, próbując powstrzymać łzy. Nawet dla mnie to zbyt dużo.

***

Stoję przy barze i piję trzecie piwo. Błażej z Adą siedzą po drugiej stronie. Co chwilę się całują. Pewnie nie miałbym nic przeciwko, gdyby obok była Sonia. Ale nie ma jej. Obraziła się i nie odbiera

moich telefonów. Może powinienem do niej pojechać. Nawet nie potrafię sobie odpowiedzieć na pytanie, co ja tutaj w ogóle robię. Chcę sobie wmówić, że to normalny weekend, który spędzam z przyjaciółmi. Ale to bujda. Podświadomie wiem, czemu tu jestem.

Obracam głowę i wtedy ją dostrzegam. Przestaję oddychać, a czas znów staje w miejscu. Wiktoria przepycha się przez tłum, poprawiając długie, czarne włosy. Krótka sukienka odkrywa jej zgrabne nogi. Wiem, że powinienem odwrócić wzrok. I kiedy chcę to zrobić, nasze spojrzenia się spotykają.

Wiki przystaje w miejscu, a jej oczy robią się nienaturalnie duże.

Zasycha mi w gardle. Wciąż jest tak samo piękna jak kiedyś.

Robi krok w moją stronę, a jej usta wyginają się w nieśmiałym uśmiechu.

– Cześć, Aleks – mówi niepewnie.

Przełykam ślinę, szukając w głowie odpowiednich słów.

Przecież byłem wściekły. Zrobiłem awanturę Błażejowi i Adzie. Zarzekałem się przed Sonią, że ona nic dla mnie znaczy.

Co jest, kurwa?

ROZDZIAŁ 3

Jak może tak tu stać i udawać, że nic się nie stało? Kasjan wpychał jej język do gardła. Pieprzył tak mocno, że pewnie wbijał jej drobne ciało w materac.

Znowu przypominam sobie tamtą imprezę. Dotykał jej ud, a ona ocierała się o niego jak kotka. Z każdym kolejnym ruchem bioder sukienka robiła się coraz krótsza. Kasjan chował twarz w jej włosach. A kutas wypychał mu spodnie, gdy obijałem mu twarz.

Zaciskam zęby i odwracam głowę. Pociągam porządny łyk piwa. Widzę kątem oka, że Wiki się odwraca.

– No tak. Twoja ulubiona dyscyplina. Pierdolona ucieczka.

Nie panuję nad sobą. Jestem wkurwiony, bo mam ochotę złapać ją za włosy i zmiażdżyć usta. Na pewno będzie zajebiście smakować. Kurwa.

– Przepraszam – mówi skruszona.

Zastygam. Obracam powoli głowę, piorunując ją spojrzeniem.

– W dupie mam twoje przeprosiny.

– Nie powinnam…

– Tak, kurwa, nie powinnaś.

Dostrzegam smutek w jej dużych oczach. Nie złamie mnie. Nie ma, kurwa, takiej możliwości.

– Pójdę sobie.

Zaciskam palce na butelce, chociaż złość rozsadza mnie od środka.

Dlaczego się zgodziła? Dlaczego podeszła? A ten uśmiech?

Zamawiam u barmana jeszcze jedno piwo, a w ciągu godziny kolejne dwa. Muszę utopić wspomnienia w alkoholu. Może dzięki temu uda mi się usunąć poczucie beznadziejności. Myślałem, że będę w stanie kontrolować sytuację. Miałem taką nadzieję. Ale nie mogę stać i patrzeć, jak się uśmiecha. Moje serce wariuje, a tak nie powinno być! Nie zasłużyła na to…

– Stary, jak się trzymasz? – pyta Błażej, siadając obok.

– Mam nadzieję, że jesteście z siebie, kurwa, zadowoleni – syczę. – Wróciła i wszystko zjebała. Sonia się wkurwiła. Wyszła obrażona z mieszkania.

– Wiki jest jedyną przyjaciółką Ady.

– Pierdolenie.

– Dobrze wiesz, że Sonia nie była nawet brana pod uwagę…

– A na świecie istnieje tylko… ona? Nie ma, kurwa, żadnej innej dziewczyny, która mogłaby zostać świadkową twojej narzeczonej?!

Błażej wzdycha ciężko. Kiwa na barmana i zamawia piwo.

– Mogę tylko się domyślać, że ta sytuacja jest dla ciebie cholernie trudna.

– Trudna? – prycham. Patrzę na niego lodowato. – Wiesz, co chciałem zrobić, jak ją zobaczyłem?

Kręci głową.

– Pocałować, rozumiesz? – Stawiam z hukiem butelkę na blacie. – Kurwa!

– Wciąż ją kochasz? – pyta zaskoczony Błażej. – Przecież…

– Nie wiem, kurwa! I nie chcę się nad tym zastanawiać… Mam Sonię.

– Wiem, że to nie jest dobry moment, ale… – Wypuszcza głośno powietrze z płuc. – Dlaczego z nią jesteś?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem.

– Zajebisty powód – drwi. – Ona nie jest zabawką.

– Nie traktuję jej w ten sposób.

– Tak? To dlaczego tu przyszedłeś, skoro się pokłóciliście? Wiedziałeś, że będzie Wiktoria. Co chciałeś ugrać?

Wbijam wzrok w butelki, równo poustawiane na półkach za plecami barmana. Wiki zawsze była perfekcyjna. W jej mieszkaniu wszystko miało swoje miejsce. Myślałem, że ja również mam swoje miejsce w jej sercu…

– Nie wiem – mówię cicho.

– Powinieneś szczerze porozmawiać z Sonią. Wyjaśnić jej kilka spraw.

– Dlaczego jej wybaczyłeś?

– Co i komu?

Przenoszę wzrok na Błażeja, który wydaje się szczerze zdziwiony.

– Dlaczego wybaczyłeś Wiktorii?

– A, o to chodzi. – Wzdycha, drapiąc się po głowie. – Gdyby nie ona, prawdopodobnie wciąż tkwiłbym w toksycznym związku. Dopiero po zerwaniu zrozumiałem, że Aśka nie była tak cudowna, jak mi się wydawało. Ada jest zupełnie inna. Myślałem, że kochałem Asię, ale… – Kręci głową z szerokim uśmiechem. – Dopiero teraz rozumiem, czym jest prawdziwa miłość. Kocham Adę nad życie i jestem cholernie szczęśliwy, wiedząc, że niedługo będzie moja już na zawsze.

– To świetnie – kwituję z kwaśną miną.

– Na pewno na tym świecie istnieje dziewczyna, która…

Parskam śmiechem.

– Daruj sobie te bzdury.

– Mówię poważnie.

– Ja też.

Błażej wzdycha ciężko po raz kolejny.

– Szczęście samo nie przyjdzie. Czasami trzeba po nie sięgnąć.

Udaję, że nie słyszę tej pseudomądrości. Odwracam się w stronę parkietu i zamieram. Wiki tańczy, zmysłowo ruszając biodrami. Z jej twarzy nie schodzi uśmiech. Oczywiście wokół niej kręci się stado śliniących się idiotów. No przecież. Przez tyle lat nie straciła swojego uroku, a wręcz przeciwnie. Wiek zadziałał na jej korzyść. Jest cholernie podniecająca.

Wkurwiony odwracam wzrok, próbując skupić go na czymkolwiek. Przed oczami przewijają mi się obrazy nagiej Wiktorii, zakopanej w mojej pościeli. Powoli czuję dyskomfort w spodniach…

Ten wieczór miał wyglądać zupełnie inaczej.

***

Opieram się ramieniem o ścianę. Patrzę na drzwi i pukam po raz trzeci. Ledwo trzymam się na nogach. Jestem zmęczony i narąbany. Do głowy ciągle wpycha się Wiktoria ze swoim seksownym ciałem. Gdybym został dłużej w klubie… pewnie straciłbym kontrolę.

Tęsknota to suka i robi ze mną, co chce.

Znowu pukam. Wreszcie drzwi się otwierają. Sonia przeciera dłońmi zaspane oczy. Ramiączko koszulki zwisa z jej ramienia, odkrywając kawałek piersi.

– Hej – mówię, wchodząc do środka.

Przygląda mi się nieufnie.

– Wiesz, która jest godzina?

– No i co z tego? – prycham, przysuwając się do niej. Łapię ją w pasie i przyciągam. – Stęskniłem się.

– Tak?

Nienawidzę się za nadzieję, którą dostrzegam w błyszczących oczach.

Nie potwierdzam, tylko wpijam się w jej usta, miażdżąc wargi. Nie jestem sobą. Czuję się cholernie niezaspokojony. Sonia niepewnie obejmuje moją szyję, próbując za mną nadążyć. Protestuje, gdy wsuwam dłonie pod koszulkę, ale nie odpuszczam. Dotykam nagich piersi, a w spodniach robi mi się ciasno.

Obejmuję ją mocniej w pasie i zanoszę do łóżka. Toniemy w pościeli. Odrywam się na chwilę od jej warg tylko po to, aby ściągnąć koszulkę. Jedną ręką łapię Sonię za włosy, a drugą majstruję przy rozporku, chcąc jak najszybciej pozbyć się spodni. Z ust przenoszę się na szyję. Zasysam kawałek skóry, czując przyjemne dreszcze przebiegające mi po plecach. Całkowicie się zatracam.

Ciepłe dłonie dotykają mojej klatki piersiowej, a po chwili czuję napór. Sonia próbuje mnie odepchnąć. Wracam do jej ust, ale obraca głowę. Chwytam ją za podbródek. Walczy ze mną, unikając mojego wzroku. Na policzku dostrzegam łzy i nieruchomieję. Automatycznie cofam dłoń.

– Sonia?

Na krótką chwilę nasze spojrzenia się krzyżują.

– Widziałeś się z nią, prawda? – pyta łamiącym głosem.

Nie odpowiadam. Jestem tak zaskoczony, że nawet nie protestuję, gdy wyplątuje się z moich objęć i ucieka do łazienki.

Siadam na łóżku, przecierając dłońmi twarz.

Kurwa, co ja chciałem zrobić? Przelecieć ją, mając w głowie zupełnie inną dziewczynę? Co jest ze mną, kurwa, nie tak?

Słyszę płacz.

Wstaję i targany wyrzutami sumienia, idę do łazienki. Otwieram drzwi, nawet nie pytając o pozwolenie. Sonia siedzi zgarbiona na kafelkach.

Od razu kucam, chcąc ją przytulić, ale odpycha moje ręce.

– Sonia…

– Zostaw mnie!

Ukrywa twarz w dłoniach, głośno zawodząc.

– Ja nie…

– Nie wiem, co ja sobie myślałam – mówi zapłakana. – Byłam zawsze obok, licząc, że kiedyś o niej zapomnisz. Miałam nadzieję, że…

– Ona się dla mnie nie liczy.

Gwałtownie podnosi głowę. Po policzkach ciekną jej łzy, a oczy są przepełnione bólem.

– Nie? Kogo ty oszukujesz?!

– Uwierz mi, że…

– Wyjdź stąd! – podnosi głos.

– Sonia, musimy…

– Wyjdź stąd, Aleks!

Kręcę głową, łapię ją za rękę i siłą przyciągam do siebie. Wyrywa mi się, ale jestem silniejszy. Szybko unieruchamiam jej dłonie, zamykając ją w swoich ramionach.

Nie chcę być powodem czyichś łez.

Oplatam ją ciasno rękami, przyciskając policzek do jej skroni. Drży. Do oczu napływają mi łzy. Co ja jej zrobiłem?

– Przepraszam – szepczę, tuląc ją mocniej.

***

Nie spałem całą noc.

Sonia ciągle płakała, chociaż przynajmniej przestała mnie odpychać. Przytulona, zaciskała dłonie na mojej koszulce. Milczała. Gdyby zaczęła mówić, pewnie musiałbym wyrwać sobie serce, bo jestem nieczułym draniem.

Nie potrafię pokochać dziewczyny, która daje mi siebie. Mam wszystko. Dlaczego nie umiem tego docenić? Dlaczego szukam szczęścia wśród demonów przeszłości? To droga w jedną stronę, do wiecznego cierpienia.

Spoglądam na spokojną twarz dziewczyny, mając podwójne wyrzuty sumienia. Może byłoby lepiej, gdybym przestał być egoistycznym dupkiem i pozwolił jej odnaleźć szczęście u boku innego faceta? Ale kto wtedy byłbym moim wsparciem? Kto podnosiłby mnie z klęczek? Kto byłby w stanie tyle mi dać, nie oczekując niczego w zamian?

Ona pragnie tylko mojej miłości. To przecież, kurwa, nie może być nieosiągalne.

ROZDZIAŁ 4

Obejmuję ramieniem Sonię. Wtulona w moją klatkę piersiową, patrzy zafascynowana na góry. Powietrze jest rześkie. Dopiero ósma rano.

Przyjechaliśmy tu wczoraj, późną nocą. Nie odzywała się do mnie przez całą drogę. Obserwowała świat przez szybę, którą skropił deszcz. Chciałem ją dotknąć, ale nie wiedziałem jak. Kiedy musnąłem delikatnie jej dłoń, od razu ukryła ją między udami, nawet na mnie nie patrząc.

Jestem winny. Pozwoliłem powrócić Wiktorii do swojego życia. Zarzekałem się, że nigdy do tego nie dopuszczę. I co? Wystarczyło, że na nią spojrzałem… Nie skończyło się na popełnieniu jednego błędu. Karmiłem przezroczyste wspomnienia przez te sześć lat, chociaż doskonale wiedziałem, że to przysporzy mi tylko dodatkowych problemów. A teraz mogę stracić dziewczynę, która otworzyła dla mnie serce.

Przykładam usta do jej skroni. Muszę milczeć. Nie wyduszę z siebie nieprawdziwych słów. Nie mogę powiedzieć, że kocham i tęsknię. To wprowadziłoby tylko niepotrzebne komplikacje. I dlaczego tyle o tym myślę?

– Podoba ci się? – pytam, zerkając na rozpromienioną twarz Sonii.

– Jest cudownie!

Uśmiecham się, tuląc ją mocniej.

– Może powitamy ten poranek w inny sposób?

Czuję jej drobne dłonie na klatce piersiowej. Gwałtownie się odsuwa, patrząc na mnie jak na idiotę. Co znowu zrobiłem nie tak?

– Co jest?

– Myślisz, że przez chwilę poskaczesz wokół mnie, dokądś zabierzesz i nagle zapomnę?

– Chciałem, żeby było miło.

– Brak seksu raczej nie wpłynie negatywnie na nasz związek.

Marszczę brwi, przyglądając się jej uważnie.

– Nie wpłynie negatywnie? – pytam zdezorientowany.

– Nie ma nic gorszego niż brak miłości – mówi szeptem, a potem wchodzi do pokoju.

Obserwuję, jak firana wiruje, gdy za nią pociąga. Jest wściekła. Nie idę za nią, bo sam jestem bliski wybuchu. Nie lubię takich sytuacji. Podobno mi już wybaczyła. Przynajmniej tak mówiła po tamtej nieszczęsnej nocy. Nie potrafiła oderwać się od moich ust, które zachłannie całowała. Łapała za pasek, ale odsuwałem jej dłonie. Chciałem pokazać, że ją szanuję… Uzyskałem odwrotny efekt. Wpadła w szał. Tak jak dziś.

***

Jest późny wieczór. Przeglądam telefon, leżąc na łóżku w samych bokserkach. Czekam, aż Sonia wróci spod prysznica. Przez cały dzień się do mnie nie odzywała, więc naprawdę nie wiem, dlaczego nie idę spać. I tak nie będziemy nic robić. Nie mam ochoty próbować. Pewnie znowu zacznie mnie odpychać, powołując się na jakieś debilne sprawy. Mogłem ulżyć sobie pod prysznicem…

Zaciskam zęby, bo doskonale wiem, dlaczego tego nie zrobiłem.

Napięcie było nie do zniesienia. Gorąca woda tylko rozpalała wyobraźnię. A główną rolę grała oczywiście Ona. Zimny prysznic nie dawał sobie z tym rady. Tak dawno jej nie miałem… Zwykła, wieczorna czynność okazała się męczarnią. Wystarczyło, że pomyślałem o obrażonej Sonii, a wszystko minęło. Kurwa.

Kątem oka dostrzegam otwarte drzwi od łazienki. Sonia stoi na progu, przestępując z nogi na nogę. Powoli taksuję ją spojrzeniem, a coś ciężkiego spada mi na żebra. Założyła jakąś krótką, koronkową koszulkę, która z ledwością zakrywała niewielkie piersi. Chciała być seksowna, ale…

Zmieszana, nie wie, gdzie ma oczy podziać. Na pierwszy rzut oka widać, że źle się w tym czuje.

– Chodź tu – mówię miękko, odkładając telefon na bok.

Zawstydzona, obciąga koszulkę. Rusza niepewnie w moją stronę, ze wzrokiem wbitym w dywan. Wdrapuje się na łóżko i klęka przede mną. Obserwuję ją w milczeniu. Boję się, że powiem coś nieodpowiedniego, a to całkiem prawdopodobne. Jej widok mnie nie rusza, nie tak bardzo jak…

Wyrzucam z głowy debilne myśli, sięgając po dłoń Soni. Przyciągam ją do siebie. Zaskoczona, siada na mnie okrakiem. To wciąż za mało. Dotykam jej twarzy i całuję, starając się wlać w to uczucia, które są mi obce. Pieszczę jej drobne usta, słysząc ciche jęki. Zaczyna się ocierać o moje krocze, więc przenoszę pocałunki na dekolt.

Jęki Sonii mieszają się w mojej głowie z jękami Wiki. Kurwa. Odrywam na chwilę usta od słodkiej skóry dziewczyny i biorę głęboki wdech. Staram się oczyścić umysł, ale bezskutecznie.

Moje zachowanie jest nienaturalne. Ruchy są powolne, nijakie i gdyby Sonia bardziej skupiła się na otoczeniu, pewnie dostrzegłaby, że nie jestem zainteresowany.

Pieprzyć to – krzyczy głos w mojej głowie.

Nie mija sekunda, a obrazy podnieconej Wiki topią niewyraźny obraz Sonii. Tylko ten jeden raz.

***

Jest szósta rano. Nie mogę spać. Chodzę bez celu po mieście, w którym się zatrzymaliśmy. Musiałem wyjść, bo nie potrafię patrzeć na Sonię. Boję się naszej konfrontacji. Nie mam pewności, co uroiło się w jej głowie. Jestem przerażony, bo nie pamiętam, co mówiłem podczas seksu. A na pewno coś powiedziałem, kurwa.

Wyciągam komórkę z kieszeni bluzy i wybieram numer do Błażeja. Mam w dupie fakt, że o tej porze normalni ludzie śpią. Muszę z kimś pogadać. Odbiera dopiero przy trzecim podejściu.

– Jasny gwint, pali się gdzieś?! – warczy w słuchawkę.

– Śpisz?

– Serio, kurwa?

– Musicie zrezygnować z Wiktorii.

– Zapytam ponownie. Serio, kurwa?

Kręcę głową.

– Niech wraca tam, skąd przyjechała. Długo mi zajęło poukładanie sobie tego wszystkiego. Wróciła i to rozpieprzyła. Wystarczyło jedno spojrzenie! A co będzie później? Co z Kasjanem? Może oni wciąż utrzymują kontakt? Chuj to wie!

– Oddychaj, stary.

– Wczoraj pieprzyłem się z Sonią, myśląc o niej. Rozumiesz, kurwa? Posuwałem ją, wyobrażając…

– Dobra, dość! Zrozumiałem! – krzyczy spanikowany Błażej. – Oszczędź mi szczegółów!

– To jest popierdolone. Nie mogę JEJ tego robić. Nie mogę SOBIE tego robić.

– Wiem… Rozumiem.

– Ada pewnie się wścieknie, ale jeśli dalej będzie się przy niej upierała, to ja rezygnuję.

– Co?!

Zaciskam pięść i wpycham ją do kieszeni bluzy.

– Nie zniosę jej widoku – cedzę. – To rana, która nigdy się nie zagoi.

– To tylko jeden dzień. Nie mów, że nie dasz rady!

– A pomyślałeś o Laurze?

– Jeszcze jej nie powiedziałeś?

Wzdycham ciężko.

– A niby kiedy? Ona też za Sonią nie przepada.

– Ma tylko dwanaście lat.

– Najwyraźniej nie znasz mojej siostry i nie wiesz, do czego jest zdolna. Sonia strasznie przeżywa, że młoda jej nie cierpi.

– Laura na pewno będzie pamiętać?

Wypuszczam głośno powietrze z płuc.

Przypominam sobie o albumie, który zrobiliśmy. Są tam zdjęcia Wiktorii – parę osobistych, kilka wspólnych. Nawet tata załapał się na jedno.

– Nie wiem, ale podejrzewam, że się ucieszy. Tęskniła za Śnieżką.

– I dalej chcesz być z Sonią?

– Nieważne jest to, czego chcę. Jestem szczęśliwy i to mi wystarcza.

– Szczęśliwy facet nie myśli o byłej, a na pewno nie podczas seksu z inną… – Wzdycha. – Co, jeśli pewnego dnia nazwiesz ją Wiki?

Zgrzytam zębami.

– Nie jestem aż tak popierdolony – warczę.

– Popierdolone jest to, że nie jesteś szczęśliwy z tą dziewczyną, a jednak kurczowo się jej trzymasz…

– Kurwa, tylko mi nie mów, że też jej nie lubisz!

Błażej głośno wzdycha.

– Sonia za wszelką cenę chce zwracać na siebie uwagę. Mam wrażenie, że to kopia Aśki. Pod maską milutkiej dziewczyny, kryje się wredna suka.

– Wredna suka? Naprawdę? – syczę. – Pomogła mi. Stoczyłbym się na samo dno, gdyby nie ona. Dobrze o tym, kurwa, wiesz!

– Ty tak to widzisz. A ja uważam, że byłbyś szczęśliwszy sam lub z kimś innym.

– Masz na myśli ją? – pytam wściekły. – Całkowicie cię popierdoliło?!

– To twoje ciągłe powracanie do niej mówi samo za siebie, nie sądzisz?

Chcę coś szybko odburknąć, ale wiem, że to będzie brzmiało jak potwierdzenie.

Biorę głęboki wdech, rozglądając się wkoło. Nie wiem, kurwa, gdzie jestem. Zajebiście. Będę musiał odpalić nawigację, a chyba mam resztkę baterii.

– Muszę kończyć. Sonia pewnie już wstała.

– Powiedziałbym coś, ale powoli zaczyna mi brakować do ciebie słów.

– Dobra, dobra – ucinam.

– Pogadam z Adą, ale już teraz mogę ci powiedzieć, że będzie jej cholernie przykro.

– Chcesz mnie wziąć na litość?

– Nie.

Jakoś nie jestem przekonany. Znam Adę wystarczająco długo, aby wiedzieć, że moja zmiana decyzji ją zasmuci. Jestem wkurwiony, że nie potrafiłem od razu odmówić.

Trudno. W życiu nie można mieć przecież wszystkiego.

***

Patrzę na ciemny ekran laptopa i mam ochotę wyrzucić go przez okno. Siedzę nad nim od czterech godzin, a on dalej się nie włączył. Łaskawie zapikał dwa razy, a potem postanowił umrzeć. Nienawidzę, gdy rzeczy martwe dyktują warunki. Oczywiście, powinienem go otworzyć i dokładnie przeczyścić, sprawdzając każdą część. I tak minęła gwarancja, więc nikt by się nie czepiał.

Laptop jest uparty. Kompletnie nie chce współpracować. Nie wiem, co z nim robił Czerniewski. Z jednej strony nawet cieszę się, że nie mogę go włączyć. Chuj wie, co znalazłbym w środku. Pornografia wcale by mnie nie zaskoczyła, ale ten typ wygląda dość podejrzanie. Nie mam ochoty kolejny raz bawić się w narkotyki i inne świństwa. Gangsterskie sprawy też mnie nie interesują.

Drzwi gwałtownie się otwierają, a na progu staje Arek. Szczerzy się jak głupi i puszcza mi oczko.

– Twoja laska przyszła.

Unoszę brew.

– Co?

– Rusz dupę i chodź tu, bo ci debile gapią się na nią z otwartymi ustami. Zaraz ucieknie.

Powoli podnoszę się z krzesła. Coś mi nie pasuje. Od kiedy Sonia odwiedza mnie w pracy? I dlaczego inni faceci się na nią napalają? Większość z nich nie ogarnia życia. Dziewczyny znają tylko ze słabych pornosów. Może właśnie dlatego tak się teraz na nią gapią?

Wychodzę ze swojego biura i zamieram. Patrzę, jak dziewczyna odrzuca swoje długie, czarne włosy na plecy, a potem się odwraca. W jej oczach dostrzegam zmieszanie.

– Cześć, Aleks – mówi Wiki, uśmiechając się niepewnie.

ROZDZIAŁ 5

Nie wierzę, że tu jest. Na dodatek taka zawstydzona. Z trudem odrywam od niej wzrok, żeby obrzucić facetów z biura morderczym spojrzeniem. Gapią się na nią z rozdziawionymi ustami, a Arkowi chyba ślinka cieknie z ust. Kurwa. Wiki jest zakryta. I wiem, że to wina jej oczu. Ma w nich coś takiego, co rozkłada na łopatki każdego faceta. Chce się tylko więcej i więcej.

A teraz znowu to czuję.

W klubie było dużo bodźców, więc urok Wiki został osłabiony. Fakt, jej widok mnie bardzo zaskoczył. Byłem przekonany, że się wyleczyłem.

Coś ściska mnie w dołku. Cholera, dlaczego?

– Może wreszcie zaczniesz oddychać? – drwi Arek, uśmiechając się głupkowato.

Rzucam mu lodowate spojrzenie.

– Chodź – mówię twardo, wskazując dłonią moje biuro.

Nic nie mówi, chociaż widzę, że się waha. Niepewnie robi krok do przodu, a kiedy mnie mija, muszę wstrzymać oddech. Jej zapach jest niebezpieczny. Jak zostaniemy sami… Nie, nie mogę stracić kontroli.

Zbyt długo walczyłem o wolność. Chociaż serce wciąż rwie się do niej, czego kompletnie nie rozumiem, to nie pozwolę mu na to.

Kątem oka widzę, jak Arek wyciąga szyję, żeby tylko nie stracić jej z oczu. Wchodzę do biura i zamykam mu drzwi przed nosem. Skurwiel.

Biorę głęboki wdech, bo wiem, że to spotkanie nie będzie należało do najłatwiejszych. Siadam za biurkiem i od razu wbijam wzrok w laptop. Czarny ekran jest jak lustro. Dostrzegam w swoich oczach coś dziwnego. Ten pieprzony błysk.

– Czego chcesz? – pytam, nawet nie siląc się na miły ton. Im szybciej stąd wyjdzie, tym szybciej poczuję się lepiej. – Kto ci podał adres?

Patrzy na mnie. Wiem o tym. Muszę zająć czymś ręce, bo zaczynają mnie swędzieć. Sięgam po śrubokręt, odwracam laptop i zaczynam go rozkręcać.

– Przepraszam, że cię nachodzę. – Głośno wzdycha. – Błażej powiedział mi, że zmieniłeś zdanie. Ada jeszcze o niczym nie wie.

Podnoszę na nią wzrok.

– Nie wie?

– Może, jak porozmawiamy…

– To co? – przerywam jej, miażdżąc śrubokręt w dłoni. – Coś się zmieni? Cofniesz czas? I nie wpierdolisz się do łóżka mojego najlepszego kumpla?

Odwraca głowę. Dotyka palcami włosów i poprawia je, chociaż są idealnie ułożone.

– Aleks, nie przyszłam tutaj, aby wywlekać brudy z przeszłości…

– No tak – syczę. – Lepiej udawać, że nic się nie stało.

– Błażej i Ada są twoimi przyjaciółmi! Chyba zależy ci na ich szczęściu?

– Dlaczego, kurwa, zmieniasz temat?

Na krótką chwilę nasze spojrzenia się spotykają. Zauważam panikę wymalowaną na jej twarzy. Ciekawe zjawisko.

– Myślałam, że ruszyłeś do przodu – szepcze.

– Lepiej mów, czego chcesz, i spierdalaj.

Wzdryga się, gdy wymawiam ostatnie słowo. Może zabolało, może nie. Wszystko mi jedno. Nie chcę jej tutaj.

No dobra, kurwa, chcę. Ale nie mogę.

– Ada już jest bliska załamania nerwowego… Obiecałam, że zostanę jej świadkową pod warunkiem, że się zgodzisz. I to zrobiłeś, a teraz co? Nagła zmiana? Dlaczego?

Błażej ma szczęście, że trzyma gębę na kłódkę. Zapierdoliłbym go, gdyby powiedział o kilka słów za dużo.

– Bo nie – ucinam.

Pochylam się nad laptopem, całkowicie ignorując jej zszokowany wyraz twarzy.

– Bo nie? – pyta zaskoczona. – Chcesz zrujnować ślub przyjaciół bez ważnego powodu?

– Ada ma pełno koleżanek. I na pewno jest wśród nich dziewczyna, która bardziej zasługuje na rolę świadkowej.

– Aleks.

Nie chcę na nią patrzeć.

– Aleks.

Niechętnie unoszę głowę.

– Co? – burczę.

– Wiem, że cię skrzywdziłam.

Prycham pogardliwie.

– Naprawdę to wiem – mówi stanowczo. – Ale to było dawno temu. Nienawidź mnie, proszę bardzo, bo nie zamierzam błagać cię o wybaczenie, na które nie zasługuję.

– To po co tu przyszłaś?

– W imieniu przyjaciółki, którą też kiedyś zawiodłam. Chcę jej towarzyszyć w tym najważniejszym dniu.

Kim jest ta dziewczyna? Od kiedy zależy jej na innych? I niby skąd wie, czym jest prawdziwa przyjaźń?

– W takim razie sam zrezygnuję – kapituluję.

– Nie możesz!

– Niby dlaczego?

– Przecież Błażej jest twoim przyjacielem! Chcesz go zostawić?!

– Niech weźmie Kasjana.

Do oczu Wiki napływają łzy.

Czuję się jak dupek. Przyszła tutaj w pokojowych zamiarach. Zero wybuchów gniewu. Przyznała się do błędów, a ja wbijam szpile jak ostatni cham. Przecież już wszystko skończone, nic nas nie łączy.

– Proszę, Aleks.

Nie poznaję jej. Kiedyś nie rozmawiałaby ze mną w taki sposób. Sprowokowana, zaatakowałaby z podwójną siłą. A teraz? Siedzi jak grzeczna dziewczynka, nawet się nie broni, przez co doprowadza mnie do szału.

– Podjąłem już decyzję – mówię szorstko. – Naprawdę nie wiem, co ty sobie myślałaś, przychodząc tu…

Wyciera dłońmi policzki, odwracając wzrok.

– Przepraszam – szepcze, a potem wstaje i zbiera się do wyjścia.

Moje serce krzyczy. Jest popierdolone. Zaciskam mocno zęby, aby z moich ust nie wyszły słowa, których pożałuję. Nie ma wśród nich „spierdalaj”, jest za to „zostań”.

Patrzę, jak podchodzi do drzwi. Jej ramiona unoszą się i opadają. Wciąż płacze. Kurwa.

– Dobra.

Nie wierzę, że to właśnie powiedziałem.

Wiki odwraca się. Jest w szoku, dokładnie tak jak ja.

– Świat się nie zawali, jeśli na chwilę przymknę oko na kilka spraw – mówię zrezygnowany.

Oddycha z ulgą. Na jej twarzy pojawia się uśmiech, delikatny i słodki.

– Dziękuję, Aleks.

– Nie robię tego dla ciebie.

– Wiem – mówi, spuszczając wzrok. – Pójdę już.

Kiwam głową, wbijając wzrok w laptop. Słyszę cichy dźwięk zamykanych drzwi i dopiero wtedy zaczynam normalnie oddychać – tak mi się przynajmniej wydaje. W powietrzu wciąż unosi się słodki zapach.

Dobrze, że dzieliło nas biurko. Jeszcze zachciałoby mi się sprawdzić, czy pachnie tak ładnie jak kiedyś…

Drzwi gwałtownie się otwierają. Podnoszę głowę i cicho przeklinam pod nosem.

– Czego chcesz, Arek?

– Już rozumiem, dlaczego ją przed nami ukrywałeś – mówi zadowolony z siebie. – Chociaż… gdybym był na twoim miejscu, zrobiłbym dokładnie tak samo.

– O czym ty pieprzysz?

– Nooo, o twojej dziewczynie.

Marszczę brwi.

– Dlaczego sądzisz, że to moja dziewczyna?

– Bo trzymasz jej zdjęcia w biurku?

Opada mi szczęka.

– Grzebałeś, kurwa, w moich rzeczach? – warczę.

Arek wzrusza niedbale ramionami.

– Milczałeś jak grób, więc poczyniłem pewne kroki, i jak widać, wcale się nie myliłem.

Prycham.

– Zmartwię cię, ale Wiktoria wcale nie jest moją dziewczyną – mówię chłodno.

– Nie?

Dostrzegam niebezpieczne błyski w jego oczach. O nie. Nie ma mowy.

– Wybij to sobie z głowy, idioto. Wara od niej.

– Skoro to nie…

– Powiedziałem coś, kurwa! I możesz to powtórzyć tym debilom zza drzwi. Wiktoria jest poza waszym, pierdolonym, zasięgiem. Nawet nie chcę słyszeć, że którykolwiek z was próbował z nią flirtować.

Arek przygląda mi się podejrzliwie. Mam w dupie, co sobie myśli.

– Pies ogrodnika, co?

– Spierdalaj. – Zgrzytam zębami. – To nie twoja liga. Tyle w temacie.

– A skąd wiesz? Może umówi się ze mną?

Serce wali mi jak szalone. Jestem bliski obicia mu twarzy. Na dodatek wkurwia mnie fakt, że jestem o nią zazdrosny. Przecież mi nie zależy. Przecież już wszystko skończone, do cholery!

– Nie umówi, kurwa.

Nagle zaczyna się śmiać. Brzmi jak skończony debil.

– Czyli te twoje moralne gadki, to tylko taka przykrywka? Masz dziewczynę, a pukasz inną na boku? Taki z ciebie wielki świętobliwy dupek?

– Pierdolisz jak potłuczony!

– Raczej ty…

Powoli zaczyna mi brakować sił. Albo stąd wyjdzie, albo ktoś w tym pokoju zacznie pluć krwią. Ewentualnie pozamiata ciałem całą podłogę.

– Jestem zajęty, więc spadaj – mówię, wskazując dłonią zepsuty laptop.

– Oho. Wielki świętobliwy jest zazdrosny o swoją laskę do pukania.

Zaciskam dłonie w pięści, piorunując go spojrzeniem.

– Spierdalaj – warczę.

Unosi ręce, cofając się w stronę drzwi.

– Już idę. – Łapie za klamkę. – Ale tak ci tylko powiem na odchodne, że może byś podłączył ładowarkę, bo inaczej do usranej śmierci będziesz bawił się z tym laptopem.

Zszokowany, odchylam się na krześle. Patrzę pod biurko, a z moich ust wypada długa lista przekleństw. Faktycznie, kurwa. Nie podłączyłem go.

Słyszę śmiech, a potem drzwi się zamykają.

To wszystko przez nią.

***

Sonia uwiesza mi się na szyi, wpychając dłoń w bokserki. W ostatniej chwili łapię ją za nadgarstek. W głowie wciąż mam Wiki. Nie jestem z tego zadowolony. Zacznę się jeszcze bardziej nienawidzić, jeśli przelecę Sonię, pieprząc w głowie inną.

– Co jest? – pyta szeptem. Całuje mój policzek, cicho wzdychając. – Jesteśmy sami i możemy to wykorzystać. Ostatnim razem było cudownie. Chyba nigdy nie mieliśmy lepszego seksu.

Dobrze, że nie patrzy mi w oczy.

– Miałem dużo pracy i wolałbym się przespać.

Nie daje za wygraną i przysysa się do mojej szyi, jęcząc.

– Przeleć mnie.

Zamykam oczy, zaciskając mocno powieki. Brzmi jak dziwka.

– Nie, Sonia. – Delikatnie odsuwam ją od siebie. – Nie mam ochoty.

Patrzy na mnie w dziwny sposób. Unosi brew, zakładając ręce na piersi.

– Minął już tydzień. Jakoś wcześniej nie miałeś problemu, żeby…

– Błagam, nie zaczynaj.

Marszczy czoło, unosząc wysoko podbródek. Zauważam pioruny w jej oczach. Jest wkurzona. Po części nie jestem wcale zaskoczony. Mogłem się tego spodziewać. Żadna dziewczyna nie lubi być odrzucona.

– Jak chcesz – warczy i wychodzi z mieszkania w ekspresowym tempie, jakby się paliło.

Przeczesuję dłonią włosy i siadam na kanapie. Okłamałem ją, bo mam ochotę. Problem w tym, że na zupełnie inną dziewczynę. Muszę coś z tym zrobić, inaczej będzie tylko gorzej.

***

Telefon milczy przez kolejny tydzień. Nie odczuwam tęsknoty, tylko ulgę. Nie muszę słuchać wiecznych pretensji. Dobra, wszystko się pokomplikowało od powrotu Wiki, ale przecież Sonia powinna być pewna… No może niekoniecznie, patrząc na naszą przeszłość. Już raz ją zostawiłem. Miłość do Wiki była silniejsza, a ja szybko stałem się jej więźniem. Jak widać, nawet po tylu latach, nic się nie zmieniło.

Może właśnie dlatego tu przyszedłem. Klub jest pełny. Znajomy barman nalewa mi czwartą kolejkę, a świat wreszcie zaczyna nabierać barw. Na sercu robi mi się lżej. Szkoda, że przed oczami wciąż widzę Wiki.

Nagle ktoś mnie szturcha w ramię. To Błażej. Dziwnie na mnie patrzy, nerwowo zerkając za siebie.

– Co ty tutaj robisz? – pyta.

– Piję?

– Ale w piątek?

– Kurwa, dzień jak każdy inny. O co ci chodzi?

Jego oczy poruszają się niespokojnie. Kładzie dłoń na barze i zaczyna stukać palcami w blat. Od razu widać, że jest zdenerwowany. Może to z powodu ślubu. Chuj to wie.

– Może pójdziemy gdzie indziej pić? – proponuje.

Patrzę na niego jak na idiotę.

– Co? A co to za różnica? Bar to bar.

Przechylam kieliszek, lekko się krzywiąc. Błażej gapi się na mnie, prawie wywiercając mi dziurę w twarzy.

– Chodźmy – mówi, pociągając mnie za ramię.

– Stary, o chuj ci chodzi? – Zeskakuję ze stołka i przybliżam się do niego. – Co ty w ogóle odpierdalasz?

Znowu ogląda się za siebie. Wkurwiony, podążam za nim wzrokiem i zamieram. Z tłumu tańczących wyłania się uśmiechnięta Wiktoria. Moje oczy zatrzymują się na męskich rękach, obejmujących jej talię. Zauważam na jednym przedramieniu kilka tatuaży. Kurwa. Sunę wzrokiem wyżej i dostrzegam nieznajomą twarz. Koleś jest wpatrzony w Wiki. Nachyla się i całuje ją w policzek. Uśmiech na jej ustach staje się szerszy. To cios prosto w moje serce.

Przełykam z trudem ślinę, opadając z sił.

Wracam spojrzeniem do Błażeja. Poczucie winy wymalowane na jego twarzy tylko jeszcze bardziej mnie dobija. Wiedział. Kurwa, wiedział i nic nie powiedział.

– Aleks…

– Chodźmy stąd – mówię ochrypłym głosem. – Muszę się, kurwa, porządnie napić.

ROZDZIAŁ 6

Głowa mi pęka. Z ogromnym trudem podnoszę powieki. Słońce razi mnie w oczy. Zakrywam twarz ręką, ciężko wzdychając.

Dlaczego wczoraj tyle wypiłem?

Wspomnienia uderzają z taką mocą, że zaczyna brakować mi powietrza. Widzę Wiki w objęciach nieznanego typa. Też ma tatuaże i jest podobny do Marcina. Nie do mnie, kurwa, tylko do niego.

Słyszę, jak ktoś trzaska szafkami w kuchni. Wątpię, aby Stefan posiadł nowe umiejętności, więc powoli wstaję z łóżka i kieruję się do źródła hałasu. Przystaję w progu, patrząc zszokowany, jak Błażej przygotowuje śniadanie. Unoszę brew, przeczesując dłonią włosy. Zawsze myślałem, że ma dwie lewe ręce.

– Co ty wyprawiasz? – pytam, podchodząc do lodówki. Wyjmuję karton soku i od razu się krzywię, bo nic tam prawie nie ma. – Od kiedy gotujesz?

– To tylko jajecznica. Chyba nawet przesoliłem… A chuj z tym. Głodny jestem.

– Dobra. Chyba od soli nie umrę. Też zjem, bo zaraz żołądek przyklei mi się do kręgosłupa.

Siadamy do stołu. Jak na zawołanie przybiega Stefan. Nim zdążę cokolwiek powiedzieć, już siedzi obok mojego talerza, gapiąc się na niego jak na ósmy cud świata.

– Daj mu trochę – odzywa się Błażej. – Chyba też jest głodny.

– Dałem mu wczoraj jeść?

– A skąd ja mam to wiedzieć? – oburza się. – Najebaliśmy się w ciągu godziny… Narzuciłeś takie tempo, że o ja pierdolę!

Uśmiecham się szeroko.

– Serio?

– Nie wiem, czy masz powód do radości. Już zapomniałeś…?

Przygryzam boleśnie wewnętrzną część policzka. Nie chcę zacząć bluzgać. A już na pewno nie chcę wyzywać tego typa. To nie jest, kurwa, jego wina, że oszalał na punkcie Wiktorii. Serce podpowiada mi coś innego, ale rozum próbuje przejąć kontrolę. Kac wcale nie pomaga.

– Kim on jest?

– Aleks, daj temu spokój.

Obrzucam go nieprzychylnym spojrzeniem.

– Sam zacząłeś temat – warczę. – Kim on dla niej jest?

Błażej spuszcza głowę, wlepiając wzrok w jajecznicę.

– Spotykają się – odpowiada z wahaniem.

– Długo?

– Rok.

Zgrzytam zębami.

– I nie łaska było mi o tym powiedzieć? Musiałem to, kurwa, zobaczyć?!

– Chcieliśmy dawkować informacje – odpowiada szybko przyjaciel. – Podejrzewaliśmy, że te twoje teksty o wyleczeniu to bujda. Kochałeś Wiki i wciąż ją kochasz. Wiedzieliśmy, że cię zaboli, i…

– Zdecydowaliście za mnie!

Uderzam pięścią w stół. Stefan zaczyna głośno miauczeć, a po chwili kładzie łapkę na mojej zaciśniętej dłoni i wbija pazury. Mrożę go spojrzeniem, ale ten dalej miauczy. Krzywię się, bo ból głowy daje o sobie znać.

Czemu jeszcze nie połknąłem tabletek przeciwbólowych?

Podsuwam kotu talerz pod pyszczek i od razu milknie, zajmując się jedzeniem. Nie powinienem tego robić, ale dziś ważniejszy jest dla mnie święty spokój.

– Wybacz, Aleks.

Błażej wygląda na skruszonego.

– Czego jeszcze nie wiem?

– Chodzi ci o nią?

– A niby o kogo, kurwa, innego? – syczę. – I jak mam wytrzymać wasz ślub… Dlaczego nie powiedzieliście mi wcześniej?

– Już ci mówiłem, że…

– Pierdolę to! – przerywam mu brutalnie. – Mam na ślubie cały czas na nich patrzeć?

– Będziesz z Sonią, a skoro jest twoją dziewczyną, to chyba powinieneś właśnie na nią patrzeć – mówi zgryźliwie Błażej. – Zdecyduj się wreszcie. Nie możesz mieć ciastka i jednocześnie go zjeść. Tak się, kurwa, nie da.

– Zdradziła mnie.

– Skoro tak, to czemu wciąż tak na ciebie działa? Dlaczego tak poruszył cię jej widok? I dlaczego teraz jesteś zazdrosny o Maćka?

Maciek, kurwa? Jak ten Król Maciuś, o którym czytałem czasem Laurze? Nie dość, że podobny do Marcina, to jeszcze mają podobne imiona… Ja pierdolę.

– Już jest twoim kumplem? – drwię.

– Odpuść, Aleks. Koleś jest spoko.

– Spoko? A co o nim sądzi Ada?

Błażej krzywi się nieznacznie, a do ust wpycha sobie sporą ilość jajecznicy. Jakby to miało mu w czymś pomóc. Cierpliwie czekam na odpowiedź.

– Trochę za dużo soli, ale jest zjadliwa – mówi.

– Jaja sobie robisz?

– Co? – burczy, podnosząc głowę. – Nie smakuje ci? Patrz, Stefan wcina, aż mu się uszy trzęsą. Przynajmniej się nie zmarnuje.

– Pytałem o coś!

– Boże, Aleks – wzdycha. – Nie chcę o tym gadać, dobra?

– Nie lubi go?

Wzdycha.

– Nie lubi.

– Czemu?

– Przestań być monotematyczny. Chcesz o niej zapomnieć czy nie? Gadanie o niej w kółko ci w tym nie pomoże!

Nie daję za wygraną.

– Czemu Ada go nie lubi? – drążę dalej.

– Nie wiem…

– I mam ci to w uwierzyć? – kpię. – Znamy się od wczoraj? Przecież Ada mówi ci wszystko, więc skończ pierdolić głupoty!

Błażej burczy coś pod nosem, a potem wyciąga z kieszeni telefon. Unoszę brwi, bo kompletnie nie wiem, co zamierza. Podsuwa mi komórkę pod nos i odpala coś na ekranie.

Widzę pełno zdjęć Wiki. Przesuwam palcem w dół i zauważam ich jeszcze więcej.

– Co to jest? – dukam.

– Profil Maćka.

– Wiki wie?

– Tak.

– Zgodziła się na to?

– Pewnie tak.

Włączam przypadkowe zdjęcie, a moje serce zaczyna bić jak wściekłe. Wiki trzyma w dłoniach telefon i uśmiecha się słodko do aparatu. Przesuwam palcem. Znowu Wiki, tym razem stoi w przymierzalni w bardzo kwiecistej sukience. Znowu się uśmiecha. Kolejne zdjęcie. Wiki siedzi na podłodze, tuląc do piersi książkę. Jej uśmiech obłapia moje serce, zatrzymując je w miejscu. Nie mogę się oderwać, więc przeglądam resztę zdjęć. Wiki leży na plaży, zakrywając dłońmi oczy. Moje wnętrzności wywracają się do góry nogami. Sunę wzrokiem po idealnym ciele. Zagryzam wargę, gdy przez głowę przechodzi mi myśl, że ktoś dotyka swoimi brudnymi łapskami tej delikatnej skóry. Przesuwam nerwowo palcem dalej. Wiki patrzy na mnie przez ramię. Ma czerwone policzki, a jej uśmiech zabija. Następne zdjęcie sprawia, że trzęsą mi się dłonie. Wiki całuje Maćka w policzek. Zerkam w dół. Pierdolony podpis mówi, że ten skurwiel jest najszczęśliwszym facetem na świecie.

– Chyba już wystarczy – mówi niepewnie Błażej, wyciągając mi telefon z dłoni. – Wystarczy ci? – dopytuje się.

Dopiero teraz orientuję się, że w oczach mam pieprzone łzy. Jestem, kurwa, słaby. Wystarczyło parę elektronicznych zdjęć…

– Jest z nim szczęśliwa, prawda?

– Tak, nawet jeśli koleś ma bzika na jej punkcie.

– To nie jest powód, wiem po sobie – szepczę. – Zresztą… Marcin też.

– Co ona ma takiego w sobie, że wariujecie? Przecież to jest nienormalne! Może powinniście się leczyć?

– Nic nie rozumiesz – burczę. – Spojrzałem jej raz w oczy i to był mój koniec.

– Ale…

– Żadne „ale”, kurwa.

– I co? Już nigdy o niej nie zapomnisz? Może zwyczajnie nie chcesz? Może powinieneś przestać tyle o niej myśleć?

– Łatwo się mówi.

– A próbowałeś?

Odwracam wzrok. Może trzymanie jej zdjęć i przeglądanie ich nie było dobrym pomysłem. Może powinienem zniszczyć te wszystkie pamiątki, które zbierała Laura, i przestać opowiadać jej bajkę o Królewnie Śnieżce. Fakt, teraz już tego nie robię, ale po naszym rozstaniu musiałem pomóc siostrze przebrnąć przez poczucie straty. Podwójne, bo w szybkim tempie straciła też ojca.

– Jeszcze nie powiedziałem nic Laurze.

– O Boże! Laura…

– Właśnie – mówię cierpko. – Nie mam bladego pojęcia…

– Jak zareaguje?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem.

– A chcesz jej o tym powiedzieć?

– Nie, ale nie mam wyboru. Jeśli spotkają się dopiero na ślubie… Laura będzie mieć mi za złe. Może nawet obrazi się na jakiś czas.

– Tęskni za nią, prawda?

– Trudno powiedzieć. Ma album z ich wspólnymi zdjęciami. Wciąż jej ulubioną postacią z bajek jest Śnieżka i przebiera się za nią na każdą zabawę karnawałową. Ostatnio coś wspominała, że jak stanie się pełnoletnia, to zrobi sobie tatuaż… Myśli o kwiatach na plecach.

– Aleks, przykro mi…

– Spoko – drwię.

– Naprawdę, stary. Wybacz.

Kiwam głową, bo nie mam ochoty już dłużej rozmawiać o Wiktorii. Przed oczami mam wciąż zdjęcia z profilu Maćka. Wiki jest na nich taka szczęśliwa… Wydaje się nawet szczęśliwsza niż przy mnie. I to sprawia, że moje serce atakuje ostry nóż, tnąc je na drobne kawałeczki.

***

Siedzimy z Laurą na kanapie i oglądamy film. Siostra ma wyjątkowo dobry humor, w przeciwieństwie do mnie. Przyglądam się uważnie jej twarzy. Powoli znikają dziecinne rysy. Odczuwam niepokój. Laura niebawem wejdzie w najgorszy wiek. Zacznie oglądać się za chłopakami i… Czuję się tak, jakby ktoś uderzył mnie czymś ciężkim w głowę. Ona zacznie oglądać się za chłopakami, czyli oni też zaczną oglądać się za nią. Kurwa. Oczami wyobraźni już widzę, jak łamię nos jakiemuś idiocie.

– Laura.

– No?

– Co sądzisz o chłopakach?

Obraca głowę w moją stronę, patrząc na mnie jak na idiotę.

– O co ci chodzi?

– Odpowiedz – ponaglam ją.

Wzrusza niedbale ramionami.

– Banda idiotów.

Oddycham z ulgą.

– I kompletnie cię nie interesują? – drążę.

Jej policzki pokrywają się purpurą. O kurwa, nie!

– Laura? – syczę.

Odwraca wzrok. Sięga dłonią do włosów, nakręcając pojedyncze kosmyki na palce.

Wyczuwam, że jest zdenerwowana. Wspaniale. Do pakietu problemów brakowało mi zakochanej nastolatki.

– Tylko jeden.

– Tylko? Chyba o jednego za dużo, nie sądzisz? Jesteś za młoda i nie powinnaś tracić czasu na jakieś miłostki.

– A to niby dlaczego?! – oburza się, wlepiając we mnie wściekłe spojrzenie. Pierwszy raz widzę ją tak wkurzoną. – Nie jestem dzieckiem!

– Ale nie jesteś też dorosła. Zostaw sobie chłopaków na później. Może jak skończysz trzydziestkę, to…

Na twarzy ląduje mi poduszka. Ściągam ją, obrzucając siostrę nieprzychylnym spojrzeniem.

– On nie jest zły – piszczy.

– O nie, zaczyna się… – Wywracam oczami. – Pogadamy o tym za kilka lat, a teraz zajmij się nauką i czymś pożytecznym. Poczytaj mądre książki, czy coś.

Laurze drgają kąciki ust.

– Poczytaj mądre książki, czy coś? Serio? – drwi.

– Słuchaj starszego brata!

– Oho! A co ci się stało? Od kiedy interesujesz się moim życiem uczuciowym?

Opada mi szczęka.

– Twoim życiem uczuciowym?! – wybucham. – Ty masz jakieś życie uczuciowe?!

– Ale masz minę! – Zaczyna chichotać, zakrywając usta dłonią. – Aleks, to przecież normalne, że kiedyś będę chciała mieć chłopaka.

– Ile ty masz lat? – pytam przerażony.

– Nie mam już pięciu lat, Aleks. I chyba o tym zapomniałeś. A za parę miesięcy kończę trzynaście. – Uśmiecha się delikatnie. – Dwie koleżanki z mojej klasy już mają chłopaków. Chodzą na przerwach, trzymając się za ręce. To nic strasznego.

Nic strasznego… To przecież, kurwa, nic strasznego. Najpierw będzie kazał jej trzymać się za rękę, a potem za coś innego. Ja pierdolę!

– Przestań – szepczę, ciężko oddychając.

– Ale to przecież normalne!

– Żadnych chłopaków do osiemnastki!

Laura uderza dłonią w kanapę.

– Aleks!

– Powiedziałem coś i to było moje ostatnie słowo w tym temacie – mówię twardo, nie spuszczając z niej spojrzenia. – Jak dorośniesz, to pogadamy.

Uderza plecami o oparcie kanapy, zakładając ręce na klatce piersiowej. Ma obrażoną minę, a w oczach – błyszczące łzy.

– Kiedyś mi za to podziękujesz – dodaję.

Nie reaguje. Zaciska mocno usta, a potem obraca głowę w drugą stronę, żebym nie mógł zobaczyć jej twarzy.

Może jestem surowy, ale taka właśnie jest moja rola. Muszę ją ochronić przed każdym debilem. Nie pozwolę, aby jakiś idiota ją zranił. Po moim, kurwa, trupie.

ROZDZIAŁ 7

Patrzę na Czerniewskiego i nie potrafię uporządkować myśli. Prosi mnie o zbyt wiele. Zaciskam mocno szczękę i odruchowo zgrzytam zębami.

– Wiem, o co proszę, Aleks, ale potrzebuję pomocy.

Kręcę głową, bo sytuacja jest bardzo nieciekawa. Nigdy wcześniej nie robiłem czegoś podobnego i nieszczególnie czuję się na siłach, aby teraz próbować nowości.

– A jak ktoś się zorientuje?

– Najwyżej zwolnię kilka osób, a innym dam podwójną premię.

– Prawo?

– Nigdy nie stało po mojej stronie. – Czerniewski wyciąga z kieszeni paczkę papierosów i odpala jednego, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Muszę szybko działać, bo czas też nie działa na moją korzyść. Poprzedni wspólnik utopił całkiem sporą sumę pieniędzy. Nie ma świadków, nie ma dokumentów. Odzyskałem kasę. – Uśmiecha się upiornie. – Może niekoniecznie w legalny sposób. – Wzdycha. – I tu pojawia się problem. Na trzech komputerach są ślady tamtych transakcji. Musisz je całkowicie wyczyścić, ale tak, żeby nawet najlepszy informatyk nie dał rady tego odzyskać.

Przecieram twarz dłońmi i spuszczam wzrok na plik pieniędzy leżący na stole. W co ja się pakuję? Przecież jak policja dostanie cynk, zostanę aresztowany. Myślę o Laurze, a serce od razu ściska strach. Jeśli mnie zabraknie, wychowa ją matka. Obiecałem sobie, że do tego nie dopuszczę.

– Nie mogę.

– Komputery należą do zwykłych pracowników. Pewnie nawet nie wiedzą, że ktokolwiek inny się na nich logował. Ucierpią niewinni.

Ciężko wzdycham.

– To nielegalne.

– Nie jestem idiotą – syczy Czerniewski, a w jego oczach zauważam niebezpieczny błysk. – Jeśli zainteresuje się mną policja, dotrą też do ciebie. Stwierdzą, że skoro jesteś moim informatykiem, miałeś wgląd w wewnętrzne sprawy firmy.

Z trudem przełykam ślinę.

– Czyli nie mam wyjścia?

– No nie bardzo.

Przez chwilę patrzę na pieniądze. Kuszą. Jeśli wszystko się uda, dostanę kilka tysięcy. Jeśli nie, stracę wolność. Kasę mógłbym przeznaczyć na Laurę. Do jej osiemnastki zostało raptem pięć lat. Prawo jazdy, pierwszy samochód, studia… Cholernie dużo wydatków. Nie musiałbym się tym martwić i liczyć na matkę.

– Dobra, ale tylko ten jeden raz – mówię, starając się, aby mój głos brzmiał stanowczo.

Czerniewski wyciąga rękę. Waham się, ale tylko przez ułamek sekundy. Znowu myślę o Laurze. Zalewają mnie wyrzuty sumienia, ale odpycham je. Mocny uścisk dłoni i krótka walka spojrzeń.

– Nie radzę oszukiwać – ostrzega mężczyzna. – Nikt nie może się o tym dowiedzieć. To sprawy między nami. Jak będziesz gotowy,

zadzwoń. Sprowadzę komputery i wtedy przystąpisz do pracy.

***

Stoję nad grobem ojca. Odzywają się wyrzuty sumienia. Są coraz głośniejsze. Zaczynają zagłuszać moje myśli. Mam wrażenie, że cofnąłem się w czasie. Znowu podejmuję złe decyzje, doskonale znając konsekwencje. Przez głowę przemyka mi postać niskiej blondynki. Uśmiecha się promiennie, a potem znika pośród strzępków mrocznej przeszłości.

Zamknąłem tamte drzwi. Nigdy ich nie otwierałem. Zapomniałem.

Biorę głęboki wdech. Litery na nagrobku zlewają się w plamę.

„Trochę pieniędzy tam, trochę pieniędzy tu, co za różnica? On jest bogaty, pewnie nawet nie zauważy" – słyszę słodki głos. – „Nie bój się, Aleks. Jak zacznie coś podejrzewać, to przecież możemy zrzucić winę na kogoś innego. Otacza się idiotami. Nigdy nie posądziłby nas o złe zamiary. Zaufaj mi, Aleks."

Marszczę brwi.

Nie lubię o niej myśleć. Ściągała kłopoty. Wystarczyło, że się pojawiła. Była jak magnes. Trzepotała długimi rzęsami, a faceci padali u jej stóp. Zwłaszcza ja.

Unoszę podbródek. Błękitne niebo zakrywają ciemne chmury. Chyba słońce wie, że nie powinno patrzeć. Nie na mnie.

– Cześć.

Zamieram. Bardzo wolno obracam głowę. Wiki patrzy na mnie zbolałym spojrzeniem. Trzyma w dłoni zamknięty parasol. Zerka na grób, a przez jej twarz przebiega cień zakłopotania.

– Nic nie powiedziałeś – mówi.

Odwracam od niej wzrok.

– Nie pytałaś.

Wzdycha, przysuwając się do mnie.

– Jak Laura to przeżyła? – pyta przejęta.

– Ciężko.

– Yhym.

Nie chcę z nią rozmawiać. Nie mam nawet ochoty na kłótnie. Głowę mam zaprzątniętą przeszłością i Czerniewskim. Dziś nie ma w niej miejsca dla Wiktorii.

– A jak ty się trzymasz?

Skupiam wzrok na czerwonym zniczu. Nie spojrzę na nią. Nie ma mowy.

– Jest dobrze.

Znowu wzdycha.

– Nie wiedziałam, że było z nim tak źle. Gdybym wiedziała… Boże, Aleks.

– To co? Co byś zrobiła? – drwię.

Chwyta mnie za łokieć i potrząsa nim.

– Przestań – szepcze. – I spójrz na mnie, proszę.

Niechętnie obracam głowę. Jej oczy są zalane smutkiem. Zaraz będzie płakać. Pięknie.

– Mogę ją zobaczyć?

Zaciskam zęby.

– Po co?

– Tęskniłam… Tęsknię za nią.

Rozczarowanie dziurawi moje serce. Mogłem się tego spodziewać, więc dlaczego jestem taki zaskoczony?

– No nie wiem… – Odwracam głowę, bo patrzenie na nią nie sprawia mi przyjemności. Nie jest już moja. – Bez urazy, ale…

Zaciska mocniej palce.

– Proszę, Aleks.

Pierwsza kropla deszczu spada na mój policzek. W ułamku sekundy mżawka przemienia się w ulewę. Wiki stoi nieruchomo, świdrując mnie wzrokiem.

Prycham, a potem sięgam po jej parasol. Otwieram go, zakrywając nasze głowy przed deszczem.

– Dobra – mówię zrezygnowany.

***

Zatrzymuję się przed drzwiami, bo dopadają mnie wątpliwości. Patrzę na Wiki, która wpatruje się w czubki swoich butów. Zgina i rozprostowuje palce, chyba jest zdenerwowana.

Przez całą drogę milczeliśmy. Wpatrywałem się w mokry asfalt. Było mi duszno. Czułem jej zapach. Na nic zdało się wstrzymywanie powietrza. Była obok. Zbyt blisko. Tak jak teraz.

Przekręcam klucz w zamku i otwieram drzwi. Wchodzę pierwszy, a za mną wlecze się Wiktoria. Oceniam wzrokiem pomieszczenie. Jest względnie czysto. Laura mogłaby posprzątać stół, ale chyba chciała, żeby Stefan dojadł resztki…

Poprawiam bluzę, zdejmuję buty i odbieram parasol z rąk Wiki. Wygląda na przerażoną. Nie wie, czego ma się spodziewać, a ja nie zamierzam jej uspokajać.

– Zawołam ją – mówię, ale zamieram, bo z pokoju siostry wybiega kot.

Chyba pierwszy raz widzę, że biegnie. Nawet szybko. Nagle skacze. Wiki w ostatniej chwili go łapie i zaczyna się śmiać. Stefan wtula się w nią, głośno mrucząc. Ten widok rozkłada mnie na łopatki.

Z pokoju wychodzi wściekła Laura.

– Stefan, znowu zrzuciłeś moją komórkę! – krzyczy.

W ułamku sekundy wyraz jej twarzy się zmienia. Przystaje, wpatrując się ogromnymi oczami w Wiktorię.

Trudno mi ocenić, o czym teraz myśli. Wiem, że to musi być dla niej szok. Nie widziała jej sześć lat. Przez taki ogrom czasu wiele rzeczy mogło ulec zmianie.

– Cześć, Laura – mówi Wiki, uśmiechając się niepewnie.

Młoda mruga nerwowo.

– Przywitasz się ze mną? – pyta, odkładając kota na podłogę.

Nagle Laura zrywa się i rzuca na szyję Wiktorii.

– Śnieżka!

***

Siedzę na kanapie, gapiąc się w telewizor. Nie umiem się skupić. Z pokoju Laury dochodzi tylko śmiech. Zostałem pominięty. Nie jestem zaskoczony, ale jednak odczuwam żal. Własna siostra o mnie zapomniała. Nie mogę złościć się na Wiktorię, bo jasno powiedziała, że chodzi jej tylko o Laurę. Nie o mnie, nie o nas.

Zresztą, nie ma żadnych nas.

– Aleks?

Odwracam się, wbijając wzrok w uśmiechniętą Wiktorię. Obok niej stoi uradowana Laura.

– Będę się zbierać.

– Odwiozę cię – mówię, wstając.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Zaskoczona, wkłada buty i poprawia zbyt cienki sweter.

– Nie zmarzniesz? – pytam.

– Chyba nie.

Wzdycham, ściągając bluzę. Nie czuję się dobrze z myślą, że będzie miała na sobie coś mojego, ale nie mam wyjścia. Serce i rozum nie współpracują.

– Załóż.

Podaję jej bluzę, na którą patrzy z dystansem. Chyba sama nie jest przekonana do mojego durnego pomysłu.

– Będzie ci cieplej.

– W porządku – szepcze.

Zakłada ją z ociąganiem. Muszę się powstrzymać, bo chcę poprawić pieprzony kaptur, który odstaje. Ubiega mnie Laura. Staje na palcach, przerzucając włosy Wiki na jedną stronę. Uklepuje kaptur i posyła mi szeroki uśmiech. Nie wiem, co jej chodzi po głowie, ale jest dziwnie milcząca.

Wychodzimy.

Wiki schodzi pierwsza, ja za nią. Jesteśmy sztuczni. Nigdy wcześniej nie skupiałem się na tak prostych czynnościach, a teraz patrzę uważnie na buty, żeby… Nie mogę spojrzeć na te długie nogi. Co z tego, że ma jeansy – to dalej ona. Działa na mnie nawet wtedy, gdy jest kompletnie ubrana.

Stajemy przy samochodzie. Krótka wymiana spojrzeń. Wsiadamy.

Ledwo zamykam drzwi i już czuję jej zapach. Siedzi obok, co jest już samo w sobie torturą.

Dlaczego się w to wpakowałem?

Zaciskam zęby, odpalam silnik i ruszam.

Milczymy. Znowu.

– Nie musiałeś tego robić.

– Wiem.

– Laura bardzo ucieszyła się na mój widok.

– Też tęskniła.

– Mówiłeś jej…

– Prawdę? – prycham. – Była sześcioletnim dzieckiem. Co jej miałem powiedzieć?

– No tak – ucina.

Na krótką chwilę odrywam wzrok od jezdni. Wiki siedzi ze spuszczoną głową. Bawi się zamkiem, przygryzając wargę.

– Jak sukienka? – Zmieniam temat. – Ada już wybrała?

Sam się sobie dziwię, że ciągnę rozmowę.

– Prawie. Ma wybrane trzy typy i nie potrafi się zdecydować.

– A co ty uważasz?

– W każdej wygląda cudownie.

– Szczerze? – dopytuję się.

– Szczerze.

– Chyba zostało jej mało czasu…

– Tak, ale jest gotowa stanąć na rzęsach, żeby tylko mieć suknię marzeń.

Wypuszczam głośno powietrze z płuc.

– A ty? – odbija piłeczkę. – Zaciągnąłeś już Błażeja do sklepu z garniturami?

– Co?

– Czemu jesteś zaskoczony?

– A to on nie wie, dokąd ma iść?

Zatrzymujemy się na światłach, więc zerkam na Wiktorię. Wygląda na przerażoną.

– Ada cię zabije, wiesz?

Uśmiecham się.

– Błażej ma już wszystko od trzech miesięcy – wyjaśniam. – Wolałem mieć to jak najszybciej za sobą.

– To nie było zabawne!

– A właśnie, że było. – Ten durny uśmieszek nie schodzi mi z twarzy. Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Zawsze się u nich zatrzymujesz?

– Tak. Mieszkam na stałe w Anglii, więc… Nie ma sensu tu niczego wynajmować.

– No tak.

Chcę zapytać o Maćka. Kurwa. Ale nie chcę słyszeć o nim niczego dobrego. Jeśli powiedziałaby, że go kocha…

Odruchowo zaciskam dłonie na kierownicy. Znowu mam ich przed oczami, a potem całą serię zdjęć Wiktorii. Nie wiem, czemu to sobie robię.

Na szczęście dojeżdżamy pod blok, w którym mieszkają nasi przyjaciele. Ostrożnie wypuszczam powietrze i czekam.

– Naprawdę doceniam, że pozwoliłeś mi ją zobaczyć – odzywa się Wiki. – Strasznie za nią tęskniłam.

Kiwam głową.

– Dziękuję, Aleks.

Obracam głowę, żeby na nią spojrzeć i zamieram. Wiktoria nachyla się w moją stronę i całuje mnie w policzek. Próbuję odnaleźć coś w jej mimice, ale bezskutecznie. Zbyt długo patrzymy sobie w oczy. W tym kiepskim świetle kolor tęczówek zlewa się z czernią źrenic. Mam ochotę ją pocałować, ale kiedy już chcę to zrobić, odsuwa się. Rzuca mi przepraszające spojrzenie, a potem wysiada. Rozkłada parasol i szybko idzie w stronę wejścia do klatki. Nie ogląda się za siebie. Patrzę na nią tak długo, aż znika za drzwiami.

Przecieram twarz dłońmi.

– Ja pierdolę – mamroczę pod nosem.

Nigdy się od niej nie uwolnię.

ROZDZIAŁ 8

Przyciskam pięść do ściany, zaciskając zęby.

Nienawidzę rozmawiać z matką. Najchętniej nie odbierałbym jej telefonów, ale nie mogę tego zrobić ze względu na Laurę. Muszę udawać potulnego synka.

– Nie podobają mi się jej oceny. Widziałeś? Ostatnio zdobywa tylko dwóje i trójе.

– Wiem – syczę.

– Skoro wiesz, to dlaczego nic z tym nie robisz? Już zapomniałeś, na czym polega nasza umowa? Mam ci przypomnieć?

Zgrzytam zębami.

– Nie musisz.

– W takim razie zrób coś z tym.

– Dobra.

– Mówię poważnie, Aleks.

– Laura dorasta. Już nie jest dzieckiem. Powoli pokazuje swój charakterek, a to norm…

– Chcesz mi powiedzieć, że dwunastolatka ma nad tobą władzę?

– Nie!

Matka wzdycha.

– Owszem, Laura dorasta. Nie jestem ślepa. To już młoda dziewczyna. Pewnie za chwilę zacznie oglądać się za chłopakami. Chyba nie muszę ci mówić, że nie możesz dopuścić…

– Tak. Wiem.

– Jest za młoda na miłostki.

– Przecież wiem, kurwa.

– Aleks!

– Przepraszam – burczę pod nosem. – Porozmawiam z nią.

– Zrób cokolwiek. Laura musi zdobywać lepsze oceny.

– Rozumiem.

– I przypilnuj ją przy odrabianiu zadań, na miłość boską! Bo dostanie dwóję z matematyki na koniec roku!

Uderzam pięścią w ścianę.

Matka rozmawia ze mną jak z dzieckiem. Od początku uważała, że nie powinienem opiekować się Laurą. Wyraziła zgodę w celu udowodnienia mi, że ma rację. Młoda czuje się lepiej u mnie, ale to niczego nie zmienia. Matka to matka.

– To wszystko? – pytam.

– Chyba tak. Zadzwonię w przyszłym tygodniu. Będzie zebranie w szkole, więc miej się na baczności, Aleks. Tym razem podejmę pewne kroki.

Przymykam powieki, a matka się rozłącza.

Chcę rzucić komórką. Rozsadza mnie złość. Znowu mi się oberwało. Chyba jestem zbyt pobłażliwy. Ale z drugiej strony, nie chcę kontrolować siostry. Doskonale pamiętam, co się stało z Wiktorią. Nie mogę sprezentować Laurze tak kiepskiej przyszłości. Nie potrafiłbym spojrzeć sobie w oczy.

***

Wchodzę do mieszkania i zamieram. Coś jest nie tak. Obejmuję wzrokiem kuchnię. Unoszę brwi. Wszystko lśni czystością. Stefan siedzi grzecznie na podłodze i gapi się na mnie.

Nagle z pokoju wybiega Laura. Wygląda inaczej.

– Od kiedy prostujesz włosy?

– Od dzisiaj.

– Skąd masz prostownicę?

– Mama mi kupiła.

Wzdycham.

Po chwili mrużę oczy, bo dostrzegam coś jeszcze.

– Czy ty jesteś pomalowana?

Laura wywraca oczami.

– To tylko tusz, no i błyszczyk. Nic więcej. – Przygryza wargę. – No dobra, nałożyłam też trochę korektora. Ale tak troszkę!

Kręcę głową.

– Nie jesteś za młoda na ten syf?

– Moje koleżanki już od roku się malują.

– Twoje koleżanki… – prycham. – Nie potrzebujesz żadnej tapety. Jesteś śliczna.

Uśmiecha się szeroko.

– Śliczna? – pyta, a jej oczy błyszczą. – Śnieżka też tak uważa.

Spuszczam głowę, marszcząc brwi.

Po co o niej wspomina?

– Możemy pogadać?

Podnoszę wzrok, mierząc siostrę zagadkowym spojrzeniem. Stoi na środku kuchni, wykręcając sobie palce.

– Czego chcesz?

– To nie jest tak…

– Nie mydl mi oczu. O co chodzi?

Bierze głęboki wdech.

– No… Ada jeszcze nie wybrała sukienki. Nie potrafi się zdecydować… Dzisiaj jedzie przymierzyć je jeszcze raz. Musi którąś wybrać. Potrzebuje pomocy. I tak sobie pomyślałam… – Zakłada włosy za ucho. – Tak sobie właśnie pomyślałam, że mogłabym pojechać razem z nią.

– Odrobiłaś zad…

– Tak – wpada mi w słowo. – I posprzątałam! Zauważyłeś?

Macha rękami na wszystkie strony.

– Szkoda, że starasz się tylko wtedy, gdy czegoś chcesz – mówię markotnie. – Ale niech ci będzie. Jedź.

Laura podskakuje w miejscu, klaszcząc.

– Super! – krzyczy podekscytowana. – Zaraz zadzwonię do Wiki i…

Milknie, gdy zauważa moją niezadowoloną minę.

– Ona też tam będzie? – pytam, nawet nie ukrywając niechęci.

– No tak… To przecież oczywiste. – Prostuje dłońmi włosy. – Chyba nie masz nic przeciwko?

Wzdycham.

– Ada musi cię odwieźć – mówię stanowczo. – Nawet nie chcę słyszeć, że będziesz wracała autobusami.

– Spokojnie, Aleks. Przyjadą po mnie, a potem odwiozą bezpiecznie do domu. Już wszystko ustalone.

Pięknie.

Zaczynam powoli żałować, że pozwoliłem im się spotkać. Przecież to było pewne, że Laura zechce odnowić kontakt. Nie wie, co się wydarzyło sześć lat temu, ale chyba jej to nie przeszkadza. Zapytała parę razy, ale szybko odpuściła. Zbywałem ją milczeniem wystarczająco długo… Może zapomniała.

Laura wygląda na szczęśliwą. Drga mi kącik ust. Chcę się uśmiechnąć, ale zaciskam mocno zęby. Znów będę musiał patrzeć na Wiktorię. To nie powód do radości.

***

Sonia siedzi bokiem na kanapie i patrzy na swoje dłonie. Złożyła mi niezapowiedzianą wizytę. Milczy już od godziny. Może czeka, aż coś powiem, ale nie mam takiego zamiaru. Nie przeproszę, bo to ona zaczęła świrować.

– Aleks – szepcze.

– Tak?

Przygryza na chwilę wargę. Gwałtownie unosi głowę i patrzy mi prosto w oczy. Dostrzegam skruchę.

– Zachowałam się jak kompletna idiotka. To nie w moim stylu… Wystarczy, że ktokolwiek o niej wspomni i… – Bierze oddech. – Widzisz? Nawet taka drobna wzmianka sprawia, że podnosi mi się ciśnienie. Ta dziewczyna to zło. Nie wiem, dlaczego…

– Nie zaczynaj tego tematu – przerywam jej. – Po prostu odpuść. Ada sama wybrała. Błażej zapytał pierwszy, więc się zgodziłem. Nie mogę teraz zrezygnować. Nie zostawię przyjaciół na lodzie.

– Wiem. Rozumiem, ale… – Wzdycha. – Nie chcę jej tam. Gdziekolwiek się pojawi, wszystko niszczy. Jest bardzo toksyczna i nie chciałabym…

– Odpuść.

– Ale Aleks…

– Odpuść, Sonia – mówię, z trudem powstrzymując się przed uszczypliwymi uwagami. – Temat Wiki jest tematem zamkniętym. To przeszłość.

– Ale ty…

– Co ja? – syczę. – Za kogo ty mnie masz?

– Przecież wystarczyło, że ją zobaczyłeś, i…

– Kurwa – burczę. – Pamiętam. Zachowałem się wtedy jak dupek.

– Nie chcę, aby…

– Dość.

Przecieram twarz dłońmi.

Wiem, że nie jestem szczery. Chciałem pocałować Wiki. Wciąż tego chcę. Nie mam zamiaru się oszukiwać. Stara miłość nie rdzewieje, kurwa. Ale prawda jest taka, że nigdy do siebie nie wrócimy. Zdradziła mnie, a zdrada jest przeszkodą nie do przeskoczenia. Nie mam zamiaru ponownie wchodzić do tej samej rzeki. Nie chcę znowu się topić. Takie rozwiązanie nie wchodzi w grę.

– Zostało niewiele czasu do ślubu. Nie chcę na was patrzeć. Będziecie siedzieli przed ołtarzem. RAZEM. A potem przez całe wesele będziecie wszystko robić WSPÓLNIE. Nie odkleicie się od siebie.

– To ty tak uważasz.

– Zawsze tak było. Jak tylko pojawiała się na horyzoncie, zapominałeś o bożym świecie! – Sonia łamie sobie palce, zabijając mnie wzrokiem. – Potrafiłeś rozbierać ją wzrokiem na moich oczach!

– Powiedziałem, że to przeszłość.

Wciąż jestem spokojny, chociaż Sonia zaczyna mnie powoli wkurwiać. Zamiast pieprzyć bez sensu, mogłaby się przytulić i chociaż przez chwilę poudawać idealną dziewczynę. To za wiele?

– A ja powiedziałam, że nie chcę na was patrzeć!

Łapię ją za dłonie, nie zważając na mordercze spojrzenie, jakim mnie obrzuca.

– Przestań tyle o niej myśleć. Wiki nawet tu nie mieszka. Przyjeżdża specjalnie dla Ady. Po ślubie już nigdy więcej jej nie zobaczysz. Wytrzymaj.

– Ale…

Kładę jej palec na ustach, patrząc na nią błagalnie.

– Odpuść. Proszę po raz ostatni.

Kiwa niepewnie głową.

Uśmiecham się, odsuwając dłoń. Sonia za to przysuwa się bliżej i niespodziewanie mnie całuje. Zaskoczony, w pierwszej chwili nie wiem, co się dzieje. Usta są tak inne od tych, o których ostatnio marzyłem… Wyrzucam z głowy Wiki, co nie jest łatwe. Sonia w tym czasie wdrapuje się na moje kolana. Obejmuję ją mocno w pasie i przyciągam do siebie, odwzajemniając pocałunki.

Sonia dotyka dłońmi paska. Zdejmuję szybko koszulkę i rzucam ją za kanapę.

Naprawdę daję z siebie wszystko. Ignoruję głupie myśli. Staram się uszczęśliwić tę dziewczynę. Robię wszystko, co w mojej mocy. Chyba.

Drzwi gwałtownie się otwierają.

– W tej drugiej wyglądała fenomenalnie! Błażej dostanie zawału!

Zamieram. Sonia przerywa pocałunek i szybko zsuwa się z moich kolan. Poprawia bluzkę. Sięgam po omacku za kanapę, ale podłoga jest pusta. Rozglądam się i dostrzegam Stefana. Śpi pod kuchennym stołem na mojej koszulce.

– Kurwa – syczę.

Odwracam się w stronę drzwi, a serce przestaje mi bić.

Wiki patrzy wprost na mnie. Trudno cokolwiek wywnioskować z jej wyrazu twarzy, ale ten widok musiał ją zaboleć. Znam ten smutny błysk w oczach.

– Co ona tu robi? – pyta Laura. – I dlaczego ty…

Milknie, rumieniąc się po same koniuszki uszu.

Cudownie. Paraduję przed siostrą półnagi, na dodatek w ciasnych bokserkach. Mam nadzieję, że spodnie niczego nie uwydatniają. Spaliłbym się ze wstydu. Nawet nie chcę tam zerkać.

– Przywiozłam Laurę i odprowadziłam pod same drzwi – odzywa się Wiktoria. Jej głos brzmi obco. – I już idę.

Odwraca się, a wtedy Sonia nagle robi parę kroków do przodu.

– Puściłeś Laurę z tą szmatą?!

Wiki zatrzymuje się w miejscu.

– Sonia! – rzucam ostrzegawczo.

Zerkam w stronę Laury. Oczy wychodzą jej z orbit.

– Idź do swojego pokoju! – nakazuję głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Wystraszona, posłusznie kiwa głową i znika – na całe szczęście.

– Aleks! Mówię do ciebie!

Mierzę Sonię złowrogim spojrzeniem.

– Miałaś odpuścić!

– Kiedy chciałeś mi o tym powiedzieć? I czy w ogóle chciałeś? Od kiedy z nią rozmawiasz?!

– Nie zabronię Laurze…

– No oczywiście, że nie! – krzyczy. – Przyznaj, jest ci to na rękę, prawda?

– Sonia, odpuść, do kurwy nędzy!

– Ile razy już się z nią pieprzyłeś?

Zachowuje się jak nawiedzona. Nie słucha mnie i gada od rzeczy.

– No ile?! – drąży.

– Ja tu stoję – odzywa się Wiktoria. – Nie wiem, czy zauważyłaś…

Sonia obraca głowę w jej stronę.

– Zamknij się, szmato!

Chcę zareagować, ale nie muszę. Wiki staje przed moją dziewczyną, zabijając ją wzrokiem. Przypomina dawną siebie.

– Odwiozłam jego siostrę. Tyle. Nie dorabiaj sobie teorii.

Ta spokojna wypowiedź mnie dziwi. W jej oczach można dostrzec pioruny, ale głos pozostaje delikatny.

– Myślisz, że dzięki Laurze ponownie owiniesz go sobie wokół palca? Nie jest idiotą! Nie związałby się z puszczalską…

– Dość! – warczę, szarpiąc Sonię za łokieć. – Uspokój się! W tej chwili!

– Sama zaczęła!

– Nic nie powiedziała – cedzę przez zęby. – Przeproś ją.

– Co?! – oburza się. – Zwariowałeś?!

– Przeproś.

Nie wiem, co robię – przynajmniej takie odnoszę wrażenie. Powinienem bronić Sonii, stanąć po jej stronie, bo przecież jest moją dziewczyną! Ale nie potrafię, kurwa.

– Aleks, jak możesz… Po tym wszystkim, co ci zrobiła!

Dostrzegam łzy w jej oczach.

– Nie chcę żadnych przeprosin – mówi Wiki. – I taka rada dla ciebie: skończ świrować. Masz na moim punkcie obsesję, chociaż nie stanowię żadnego zagrożenia. Mam chłopaka.

Krzywię się przy ostatnim zdaniu. Ma chłopaka. Przecież, kurwa, wiem.

– Chłopaka widmo? – drwi Sonia, ścierając dłońmi łzy z policzków. – Myślisz, że się nabiorę?

– Maciek istnieje – warczę. – Skończ wreszcie ten temat.

Czuję na sobie spojrzenie Wiktorii. Niepewnie na nią zerkam.

– Pójdę już. Ada czeka na dole.

Wychodzi bardzo szybko, cicho zamykając za sobą drzwi.

Wewnętrzny głos każe mi za nią pójść i wyjaśnić. Nie jesteśmy razem, nic nas nie łączy, ale mam pieprzone wyrzuty sumienia. Widziała mnie z Sonią. Z dziewczyną, której tak bardzo nienawidzi. Nie straciła kontroli nad sobą. Nie krzyczała. Nie wyzywała. Była… inna. Tak bardzo nie moja.

– Teraz już zawsze będzie tu tak wpadać?! – krzyczy Sonia, łapiąc mnie mocno za nadgarstek. – I dlaczego wyglądasz tak, jakbyś za nią tęsknił?!

Obracam głowę, wbijając zimne spojrzenie w jej twarz.

– Jesteś nienormalna! Odwiozła Laurę, a ty odstawiłaś scenę, jakby…

– Znowu to robi!

– Niby co robi? – kpię. – Opiekuje się moją siostrą. To jest złe? Mam jej tego zabronić?

– Laura nie powinna mieć z nią kontaktu!

– Chuj ci do tego – warczę, wyrywając rękę z uścisku. – Wyjdź stąd.

– Co? – szepcze zaskoczona, cofając się pod ścianę. – Każesz mi… Jestem twoją dziewczyną, nie wyrzucisz…

– Nie chce mi się z tobą gadać, rozumiesz? Spierdoliłaś wszystko, co dało się spierdolić.

– No tak, bo przecież Wiktoria jest niewinna! Pieprzyła się z Kasjanem, ale ty jesteś taki wspaniałomyślny, że rzuciłeś to w niepamięć! I kto tu jest nienormalny?

Chwytam się za włosy, gotów je wyrwać. Powoli tracę siły.

– Wiktoria nie jest aniołem, ale dziś to ty przegięłaś!

– Bo mi na tobie zależy? Nazywasz to przegięciem?!

– Kurwa, Sonia! – wrzeszczę. – Odpierdalanie takich akcji nie jest równoznaczne z żadną miłością. To się nazywa obsesja. Wiki nic ci

nie zrobiła, a jednak postanowiłaś nazwać ją „szmatą”.

– Odebrała mi ciebie, a teraz znowu próbuje…

– Odebrała?! – powtarzam głośno z lekką kpiną. – Ja z nią chciałem być, rozumiesz?! Kochałem ją! Byłem dupkiem, bo wykorzystałem cię tylko po to, aby zwrócić jej uwagę. Chciałem wzbudzić w niej zazdrość.

Z oczu Sonii ciekną łzy.

– Czy właśnie to chciałaś usłyszeć?! – Powinienem się zamknąć, ale mówię dalej: – A może o tym, że jak tylko ją zobaczyłem, to miałem ochotę ją pocałować?!

Jest przerażona.

– Nie patrz tak na mnie. Chciałem to, kurwa, zrobić. Za każdy razem chcę! – Biorę głęboki oddech. – Wiki zawsze będzie dla mnie najważniejsza – szepczę.

Jestem zaskoczony. Nie przypuszczałem, że zdobędę się na taką szczerość.

Wpatruję się w Sonię nieruchomym wzrokiem. A ona czeka. Nie wiem, może sądzi, że żartuję.

– Myślę, że powinniśmy się rozstać – dodaję.

Kiwa smutno głową.

Nagle zabrakło jej słów, co mnie wcale nie dziwi. Usłyszała wystarczająco dużo bolesnej prawdy, aby nie ciągnąć tej bezsensownej kłótni w nieskończoność. Mógłbym ją zapewniać, że Wiki niczego między nami nie zmieni. W połowie byłoby to prawdą, bo przecież moje serce zawsze będzie do niej należeć.

ROZDZIAŁ 9

Stoję oparty o szafkę, patrząc, jak Ada zmywa naczynia. Ściskam w dłoni butelkę piwa. Po głowie chodzą mi dziwne myśli. Nie czuję się sobą.

Minął miesiąc. Pieprzony miesiąc. Sonia ciągle wydzwania. Nie zna słowa „nie". Nie odbieram. Przez chwilę rozważałem zmianę numeru, ale ucieczka nic nie da.

– Wszystko w porządku? – pyta Ada, a talerz oblepiony pianą zawisa w powietrzu. – Dziwnie się zachowujesz. Zresztą, nie od dziś.

Nie powiedziałem im. Nie chciałem słuchać bzdur. Wolałem sam przyzwyczaić się do nowej sytuacji, no i samotności, co nie było łatwe. Laurze nakazałem milczeć. Posłuchała.

– Jest okej.

– Problemy z Sonią?

– Już nie.

Ada odkłada ostatni talerz na suszarkę.

– Co to znaczy? – drąży, wycierając dłonie.

– Rozstaliśmy się.

Otwiera usta, mrugając.

– Że co?

– No, nie jesteśmy już razem.

– Zrozumiałam – mówi cierpko. – Ale jak? Dlaczego? Co się stało?

Biorę porządny łyk piwa.

– Zerwałem z nią miesiąc temu.

– MIESIĄC TEMU? I nic nam nie powiedziałeś?!

Wzruszam niedbale ramionami.

– Chciałem uniknąć głupiego gadania.

Ada wygina usta w podkówkę, co od razu budzi moje wyrzuty sumienia.

– Przecież jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Nie potrzebowałeś wsparcia?

– Nie było tak źle.

– Ale byliście ze sobą tyle czasu i…

– Dobrze wiesz, jak to wyglądało – przerywam jej. – Sonia była tylko moją dziewczyną. Nikim więcej. Nigdy jej nie kochałem. Sam nie wiem, po co się z nią związałem…

– Myślałam, że macie ciche dni. Nie przypuszczałam, że to koniec.

– Tak wyszło – mamroczę.

– Spokojne rozstanie?

Uśmiecham się kpiąco.

– Pokłóciliśmy się o Wiktorię.

– Och.

– Nic ci nie mówiła? – pytam, świdrując ją wzrokiem. – Była przy tej kłótni i skoro jesteście przyjaciółkami, powinna zdać ci relację.

– Nie – szepcze.

Jej mina mówi wiele – jest zawiedziona.

Dlaczego Wiki to przed nią ukryła? Przecież musiała być wściekła. Sonia nie przebierała w słowach. Jej poprzednia wersja nie puściłaby płazem czegoś takiego.

– Nazwała ją „szmatą”. Na dodatek przy Laurze.

Ada zakrywa dłonią usta.

– Boże, naprawdę?

– No.

– I co dalej?

Kręcę głową.

– Wiki wyszła.

– Tak po prostu? – Ada również jest zaskoczona. – Nie wściekła się? Nie wyrwała jej włosów?

– No właśnie nie.

– Przecież… To niemożliwe! Wiki nie odpuściłaby tej wywłoce czegoś takiego!

– To już nie jest ta sama dziewczyna, co kiedyś.

– Oj, mylisz się.

Wpatruję się w Adę zszokowany.

– Przecież ją widziałem i to nie raz. Jest chodzącą oazą spokoju.

Wzdycha.

– Bo ty nic nie rozumiesz, Aleks – mówi, odwracając wzrok.

– Co masz na myśli?

– Nieważne. – Macha niedbale dłonią. – I co teraz? Kogo zabierzesz na nasz ślub?

Wzruszam ramionami.

– Chyba pójdę sam. Nie wiem… Nie mam ochoty na randki. – Przystawiam butelkę do ust. – Nie chce mi się już bawić w miłość.

To cholerne piwo nie ma smaku. Od zerwania żaden alkohol go nie ma. Zapijanie smutków straciło sens. I nie, nie chodzi o Sonię. Nie straciłem jej. Uwolniłem od swojego towarzystwa. Dałem szansę na miłość. I tak właśnie powinna myśleć. Ja straciłem resztkę nadziei na szczęście. Wiki nigdy nie opuści mojego serca. Zostanie tam na

zawsze. Będzie dyktowała mi warunki. Nie pozwoli się wprowadzić żadnej innej dziewczynie. Sama też nie odejdzie.

– Aleks?

Mrugam. Obracam głowę w stronę Ady.

– Na pewno jest wszystko w porządku?

Kiwam głową.

– Tak się zastanawialiśmy… Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Przygryza wargę. – Chcemy się z wami wszystkimi spotkać.

– Wszystkimi?

– Tobą, Wiki i Maćkiem.

Prycham, wykrzywiając usta w grymasie.

– Jasne. Czemu by nie? – drwię.

– Nie znasz Maćka.

– Ale znam Wiki.

Ada uśmiecha się ciepło.

– Uczucie nie osłabło, prawda?

Odwracam głowę w przeciwną stronę, skupiając wzrok na szklanej lampie.

– Kiedy ma być to „wielkie” spotkanie?

– W przyszłą sobotę. Pasuje?

Znowu kiwam głową.

– Kup dużo wódki.

– Aleks…

– Tak tylko mówię – rzucam z udawaną obojętnością.

Widzę, że Ada jest zmartwiona.

Patrzy na mnie w taki sposób, że żal mi samego siebie. Imitacja szczęśliwego życia zniknęła. Znów będę wzbudzać litość. Trzydziestoletni, samotny facet w pakiecie z siostrą.

Dopijam piwo.

Kurwa. Wróżę sobie świetlaną przyszłość.

***

Rozkręcam komputer na części. Skupiam się na wykręcaniu każdej śruby. Po głowie chodzi mi wiele głupich myśli. Dzień jak co dzień. Staram się rzucić w wir pracy, co nie jest łatwe. Ciągle coś odciąga moją uwagę. Telefony Sonii ignoruję, ale…

Oddycham ciężko.

Za dwa dni stanę oko w oko z Maćkiem.

Czuję dyskomfort w żołądku.

Mogę się tylko spodziewać, że… Potrząsam głową, odganiając debilne myśli.

Pochylam się bardziej nad komputerem, przyglądając mu się z każdej możliwej strony. Ostatnim razem oddałem niekompletnie skręcony laptop. Klient zwrócił go następnego dnia. Nie wyglądał przyjaźnie, gdy wymachiwał energicznie rękami. A mnie również nie było do śmiechu, gdy musiałem mu zwrócić połowę pieniędzy.

Słyszę ciche pukanie.

– Proszę – mamroczę, marszcząc brwi.

– Cześć.

Sztywnieję.

To ona.

Nie podnoszę głowy. Wiem, że nie powinienem na nią patrzeć. Jestem w cholernym dołku i jej widok… Boję się siebie.

– Coś się stało?

– Chciałam pogadać.

– Yhym.

Patrzy na mnie. Nie czuję się z tym dobrze. Niepewnie podnoszę na nią wzrok, a dłonią wskazuję krzesło.

– Usiądź.

– Dzięki – mówi, odgarniając z twarzy włosy.

Jest śliczna, dlatego zgrzytam zębami.

– O czym chcesz pogadać?

– Pewnie wiesz, że w sobotę się widzimy… – Wzdycha, pocierając dłońmi uda. – Poznasz też Maćka i… – Przygryza wargę.

Moje zdradliwe oczy zatrzymują się na jej ustach.

Czuję ucisk w żołądku. Chcę móc ją pocałować. Wziąć w ramiona i pocałować. Ale istnieje ten drugi.

– Postaram się być miły – mówię cierpko.

– Nie o to chodzi. – Znowu wzdycha. – Przepraszam, Aleks. Wiem, jak to zabrzmi, ale nie mogłam inaczej. Mam nadzieję, że zrozumiesz… – Nabiera powoli powietrza do płuc. – On o tobie nie wie.

Unoszę brew.

– Nie wie?

– Ani o tobie, ani o mojej przeszłości. Nie wie, kim są Dominika, Marcin, Bruno, Remik i… Kasjan. I nie chcę, żeby wiedział. Tak będzie lepiej.

Sztylet wbija się prosto w moje serce.

– W porządku.

Ale nie jest, kurwa, w porządku.

Naprawdę tak niewiele dla niej znaczyłem? Nagle stałem się nikim? Mglistym wspomnieniem z przeszłości, które upchnęła w śmietniku? Zasłużyłem na to?

Spuszczam wzrok na śrubokręt. Poluzowuję uścisk, widząc zbielałe knykcie.

– Na pewno? – dopytuje się.

Po cholerę pyta?

– Tak – odpowiadam z naciskiem.

– Mógłbyś o tym porozmawiać z Sonią?

Unoszę głowę.

Jestem zaskoczony. Ada przemilczała kwestię tej idiotki. Nie wiem, czy czuję wdzięczność, czy może to coś innego…

– Nie jesteśmy razem.

– Och – szepcze zdumiona. – W takim razie, bardzo mi przykro, Aleks.

Co się z nią stało? W jej spojrzeniu nie dostrzegam piorunów, ale współczucie. To pierdolone współczucie, którego nie potrzebuję. Nie od niej.

– Widzę, że jesteś zajęty… – Podnosi się z krzesła. – Do zobaczenia w sobotę.

Wychodzi, zanim z moich ust pada jakiekolwiek słowo.

***

Stoję przed drzwiami. Mam wrażenie, że kołnierzyk koszuli zaciska niewidzialną pętlę na mojej szyi. Oddychanie przychodzi mi z trudem. Jeszcze nigdy nie byłem tak zdenerwowany. Ściskam w dłoni papierową torbę. Kupiłem wino. Nie wiem po jaką cholerę. Chyba nie chciałem przyjść z pustymi rękami i w razie czego mieć pretekst do milczenia.

Tak, będę milczał, bo przecież milczenie jest pierdolonym złotem.

Pukam. Drzwi otwierają się szybko.

Na progu stoi roześmiana Ada. Mina jej rzednie, gdy dostrzega mój wyraz twarzy.

– Wszystko w porządku? – pyta szeptem.

Kiwam głową, siląc się na uśmiech. Wchodzę do środka i od razu ściągam buty. Podaję Adzie torbę, którą mechanicznie odkłada na komodę.

– Na pewno, Aleks?

Obrzuca mnie troskliwym spojrzeniem.

– Tak – syczę. – Nie zadawaj durnych pytań.

– To chodź.

Posłusznie idę za nią. Ledwo przekraczam próg pokoju i już czuję w powietrzu zapach Wiki. Ta słodka woń uderza we mnie z podwójną siłą, a mój nastrój staje się jeszcze bardziej gówniany. Odnajduję ją wzrokiem. Stoi obok Maćka. Obejmuje ją ręką w talii. Są tak blisko siebie, że boli mnie serce.

Kurwa, co się mną dzieje?

Podchodzę do nich pierwszy. Zmuszam usta do uśmiechu. Wiki obraca głowę i rozchyla delikatnie wargi, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami.

Wątpiła, że przyjdę? Odsuwam tę myśl i przenoszę wzrok na Maćka. Uśmiecha się szeroko, ściskając moją dłoń.

– Maciek.

– Aleks.

– Przyjaciel Błażeja, tak?

Kiwam głową.

Dziś jestem tylko cieniem dawnej Wiki. Skoro tak łatwo o mnie zapomniała, to czy kiedykolwiek coś dla niej znaczyłem? Kiedy wmawiała mi, że kocha najbardziej na świecie… Dlaczego kłamała?

– Może usiądziemy? – proponuje Ada, zerkając na mnie z troską.

Muszę wyglądać okropnie.

– Okej – mamroczę pod nosem.

Ledwo siadam na krześle, a Błażej zajmuje miejsce obok. Od razu podsuwa mi szklankę i nalewa wódki.

– Weź się napij, bo wyglądasz jak z krzyża zdjęty… – szepcze, kręcąc głową.

Posłusznie przechylam kieliszek, potem jeszcze dwa. Czas mija wolno. Maciek mnie obserwuje. Ada z Wiki rozmawiają na temat ślubu, pijąc wino. Błażej towarzyszy mi w milczeniu.

– Trudny dzień?

Wracam spojrzeniem do Maćka. Wciąż nie odrywa ode mnie oczu. Dziwne uczucie.

– Powiedzmy.

– Słyszałem, że niedawno rozstałeś się z dziewczyną. Przykro mi.

Przy stole zalega cisza. Wszyscy na mnie patrzą, nawet Wiki.

– Okej.

Nie jestem w stanie wydusić z siebie więcej.

– Widocznie jeszcze nie spotkałeś tej właściwej – mówi z lekkim uśmiechem. – Pamiętaj, że to tylko kwestia czasu.

Czy ktoś pytał go o zdanie? Czemu uznał, że zostaniemy kumplami?

– Tak, tak – burczę. – Jak się poznaliście?

Mina Błażeja mówi: „Nie pakuj się w to, Aleks", ale mam go w dupie. Ada też rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie. To całe popierdolone spotkanie było ich pomysłem. Wcale nie musiałem tu przychodzić i znosić widoku…

– Ja i Wiktoria?

– No – potwierdzam, wlewając sobie do gardła kolejną porcję wódki.

– Mało romantyczne spotkanie. Odwiedzałem kumpla w jakimś ogromnym wieżowcu. Wiki pracuje z nim na tym samym piętrze. Jak ją tylko zobaczyłem…

Kątem oka dostrzegam, że dziewczyna porusza się niespokojnie na krześle.

– I musiała być twoja, prawda? – dopytuję się, nie spuszczając z niej wzroku.

– Nękałem ją pół roku, aż wreszcie poszła ze mną na randkę.

– Nie miałam innego wyjścia – mówi cicho Wiki, zakładając włosy za ucho.

– O tak, byłem bardzo natrętny!

Zaciskam zęby, bo ich spojrzenia się spotykają. Usta Wiki układają się w delikatnym uśmiechu. Czuję się tak, jakby ktoś mi przyłożył pięścią w brzuch. Niech ktoś mi powie, że ona nie jest, kurwa, zakochana.

– Jesteście głodni?

Pytanie Ady zawisa w powietrzu.

Korzystam z chwilowej wolności. Zaciskam palce na nasadzie nosa, zamykając na chwilę oczy. Spadam w przepaść. Unoszę powoli powieki, ale Maciek i Wiki wciąż istnieją. Stykają się ramionami, świata poza sobą nie widzą. Mogę być dupkiem i zacząć go wyzywać od skurwieli, ale widać jak na dłoni, że jest z nim szczęśliwa.

Wypijam jeszcze cztery kieliszki. Już nie włączam się do rozmowy. Błażej kilka razy próbuje mnie wkręcić w dyskusję o komputerach, ale nie mam ochoty. Za bardzo skupiony na przeżywaniu własnego dramatu, nadaję się tylko do opróżniania kieliszków.

Czas mija nieubłaganie, a oni czują się coraz lepiej, aż Wiki w ogóle przestaje zwracać na mnie uwagę. Ada rzuca mi tylko ukradkowe spojrzenia, uśmiechając się pocieszająco.

Z cienia przemieniłem się w powietrze. Całkowicie obce, bo znalazła własne. To właśnie nim oddycha, patrząc czule w oczy Maćka.

***

Wychodzę po północy. Znikam w ciemności. Nie jestem trzeźwy. Obiecałem zamówić taksówkę, a jednak wracam pieszo. Potrzebuję pooddychać świeżym powietrzem – czymś, co nie jest naznaczone

jej obecnością. Pieką mnie oczy. Pocieram je palcami, ale jest tylko gorzej. Powinienem pójść spać i zapomnieć.

Przez chwilę chcę zadzwonić do Soni i prosić ją o jedną noc, ale nawet ona nie odegna demonów z przeszłości. Nie pomoże mi ich ujarzmić. Utonę w nich, tak jak dzisiaj przy tym cholernym stole. Miałem ją na wyciągnięcie ręki, ale czułem tylko pustkę. Nie jestem mile widzianym gościem w jej sercu. O ile kiedykolwiek w nim byłem.

Oślepiają mnie światła samochodów. Przystaję i opieram się o mur przypadkowego domu. Nabieram ostrożnie powietrza do płuc, bo chce mi się rzygać. Idealne zakończenie gównianego dnia.

ROZDZIAŁ 10

Wpatruję się w pizzę. Laura siedzi naprzeciwko i wsuwa jak szalona, przesuwając palcem po ekranie komórki. Nie odrywa oczu od tego urządzenia. Wracam spojrzeniem do talerza. Nic nie zjadłem. Żołądek kurczy mi się z nerwów. Ślub coraz bliżej, a więc i ten przeklęty kawalerski. Jako świadek powinienem coś ogarnąć. Odechciewa mi się na samą myśl, że będą tam również Maciek i Kasjan. Obaj pieprzyli Wiki.

Zaciskam mocno zęby, z trudem oddychając. Pochylam głowę, próbując oczyścić umysł.

– Aleks? Wszystko w porządku?

Ile razy już to słyszałem w ciągu tych paru miesięcy? I dlaczego ludzie zadają tak głupie pytania?

– Tak – mamroczę, biorąc głęboki wdech.

– Na pewno? Jesteś taki… dziwny, wiesz?

Podnoszę wzrok na siostrę.

– W jakim sensie dziwny?

– Tęsknisz za nią?

– Za kim? – syczę.

– Za Sonią. – Oczy Laury zalewają się smutkiem. – Wiem, że jej nie lubiłam, ale jeśli… – Zaciska usta. – Jeśli chcesz z nią być i jeśli… To w porządku. – Kiwa głową, jakby próbowała się przekonać, że to, co powie, będzie dobrym pomysłem. – Nie chcę, żebyś był smutny.

Unoszę kącik ust.

– Nie jestem smutny.

– Nie zjadłeś pizzy – rzuca, wskazując palcem na mój talerz. – Każdy uwielbia pizzę.

– Nie jestem głodny.

– Zerwaliście, prawda?

Kiwam głową.

– To przez Śnieżkę?

Spuszczam głowę bardzo nisko. Nie chcę, żeby Laura widziała ból w moich oczach. Obraz szczęśliwej Wiki spędza mi sen z powiek. Nie potrafię zasnąć. A zawsze gdy się budzę, czuję pustkę. Mam wrażenie, że historia znowu się powtarza.

Kochałem Jagodę. Kochałem jej usta, zawsze pomalowane fioletową szminką. Kochałem jej dotyk. Była ogniem i wodą. Jeśli zaszła potrzeba, gasiła pożary. Pasowała do mnie, bo ja pasowałem do niej.

Dotykam skóry, gdzie wciąż tkwią ślady po igłach, zakryte przez liczne tatuaże. Chodziliśmy z głowami w chmurach i tak rzadko lądowaliśmy na ziemi.

– Aleks?

Mrugam, wracając do rzeczywistości. Laura patrzy na mnie z troską.

– Pytałam, czy to przez Śnieżkę.

– Nie – kłamię.

– To dlaczego… – Marszczy czoło, jakby się nad czymś zastanawiała. – Dlaczego ją tak obraźliwie nazwała?

– Nigdy się nie lubiły – odpowiadam wymijająco. – Lepiej jedz, bo musisz jeszcze doczytać lekturę. Jutro masz test.

– Dlaczego Wiki odeszła?

Głośno przełykam ślinę.

– Co?

– Dlaczego Wiki odeszła? – powtarza.

Przeczesuję palcami włosy.

– Musiała przeprowadzić się do rodziców. Już ci to mówiłem – odpowiadam zniecierpliwiony.

– Wiem, że kłamałeś. Co się wtedy stało?

Milczę.

– Aleks, nie jestem już dzieckiem – mówi markotnie. – Rozumiem więcej, niż sądzisz.

– Nie będziemy o tym rozmawiać, bo to cię nie dotyczy. Stare dzieje.

– Dlatego Wiki nie chce tu przyjść?

– Nie rozumiem…

– Wiki nie chce mnie tu odwiedzać.

Zgrzytam zębami.

– Masz z nią kontakt?

– Tak, często do niej dzwonię albo rozmawiamy na Skypie. – Wzrusza ramionami, jakby to było coś oczywistego. – Ona też nie chce powiedzieć mi prawdy. Dlaczego traktujecie mnie jak pięcioletnie dziecko?

Chcę zasugerować, że Laura nie powinna szukać przyjaciółki w Wiktorii. Jednak wiem, że zaczniemy się kłócić.

– To nasza sprawa – ucinam.

– Dlaczego nie możecie porozmawiać?

– Rozmowa nie zawsze jest rozwiązaniem.

– A próbowaliście?

Wzdycham ciężko.

– Laura, to sprawy dorosłych. Nie mieszaj się w to.

Krzywi się, a potem odkłada niedojedzony kawałek pizzy na talerz.

– Pokłóciliście się? – drąży dalej.

– Laura…

– Nie możesz po prostu odpowiedzieć?

– Nie.

– Ugh – jęczy, wywracając oczami. – Jesteście okropni! Ale i tak się dowiem! Zrobię wam na złość i dowiem się wszystkiego, rozumiesz?

– Tak, tak – odpowiadam bez przekonania.

Wiem, że nie pozna prawdy. Laura od zawsze stała pod parasolem ochronnym. Każdy z mojego otoczenia to wiedział. Nawet Kasjan, chociaż nie rozmawiałem z nim od bardzo dawna. Nikt nie złamie nastoletniego serca, bo prawda właśnie to by uczyniła.

***

Wybieram alkohol. Nie smakuje dobrze, ale jakoś robi mi się lżej na duszy, gdy jestem wstawiony. Nigdy nie piję przy Laurze. Nie chcę, żeby miała o mnie złe zdanie i nie chcę, aby matka się dowiedziała. Dopóki nie znajdę innego sposobu, aby poradzić sobie z uczuciem do Wiktorii, będę wlewał w siebie alkohol, aby choć na chwilę się znieczulić.

Komórka wibruje mi w kieszeni. W jednej ręce trzymam whisky, a w drugiej – tequilę. Drogi interes. Odstawiam obie butelki i odbieram telefon.

– Czego chcesz?

– Bardzo miłe przywitanie – mówi rozbawiony Błażej. – Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

– Jeszcze raz zadasz równie idiotyczne pytanie, a nakopię ci do dupy – grożę. – Jest okej.

– Na pewno?

– Błażej, kurwa… – syczę.

– Dobra, dobra. Dzwonię w zupełnie innej sprawie. – Wzdycha. – Wiem, że wymagam zbyt wiele… Zbliża się ślub, a jeszcze nie porozmawiałeś z Kasjanem.

Przymykam powieki, próbując ustabilizować szaleńcze bicie serca. Na myśl o dawnym przyjacielu ogarnia mnie chęć mordu. Czasami żałuję, że nie zadałem mu więcej ciosów… To paskudne wspomnienie nie blaknie. Wciąż widzę Wiki w jego ramionach. Może tego nie widziałem na własne oczy, ale moja wyobraźnia potrafi być wkurwiająco realistyczna.

– Nie możesz sam z nim pogadać?

– A ty nie możesz? – odbija piłeczkę. – Cholera, Aleks. Minęło sześć lat. Nie powiesz mi, że wciąż chcesz spuścić mu łomot!

– Właśnie, że chcę – warczę. – Pewnych rzeczy nie można wybaczyć.

– A jeśli żałuje? Nie pomyślałeś o tym? Dlaczego z góry założyłeś, że tamto wydarzenie było czymś dobrym? – Bombarduje mnie pytaniami jak pierdolony psycholog. – Nie tylko ty straciłeś przyjaciela, Aleks.

– Gówno mnie to obchodzi.

Ignoruję niepochlebne spojrzenia innych klientów.

– Jesteś moim świadkiem. A ja chcę, żeby Kasjan był na ślubie. Przypominam ci, że zgodziłeś się na ten układ.

– A miałem jakieś wyjście?

– Zawsze istnieje wyjście. Szkoda, że go nie dostrzegasz.

– Ada zrobiła ci pranie mózgu, słowo, kurwa, daję – mówię wkurzony.

– Tobie też by się to przydało. Może robiłbyś mniej głupot…

– Dobra, koniec tematu. – Wzdycham. – Pogadam z nim.

– Obiecujesz?

– Tak – syczę.

– W porządku.

Błażej się rozłącza.

Wsuwam komórkę do kieszeni spodni i pakuję do wózka dwie butelki whisky. Trudno, ucierpi kieszeń, ale czego nie robi się dla tej pieprzonej miłości.

***

Siedzimy w parku. Dużo ludzi, dość neutralne miejsce. Wybrałem je specjalnie, aby zmniejszyć ryzyko bójki. Wystarczyło, że zobaczyłem twarz dawnego przyjaciela, a od razu obudził się we mnie gniew. Ten sam gniew sprzed sześciu lat. Dlatego pomysł z parkiem okazał się idealny.

Nic się nie zmienił. Prawie każda mijająca nas kobieta się za nim oglądała. Pracował w dużej korporacji. Pewnie pieprzył na boku mnóstwo stażystek i koleżanek z pracy. To był właśnie ten typ. Nigdy nie przepuszczał okazji. Każda musiała do niego należeć, chociaż przez jedną noc. Pieprzony dupek.

Milczymy od piętnastu minut. Słońce zdążyło się schować za chmurami i przestać razić mnie w oczy. Sytuacja jest mało komfortowa. Biorę głęboki wdech i odzywam się pierwszy:

– Trzeba ustalić parę rzeczy.

– Wiem.

– I nie myśl, że to spotkanie jest formą przebaczenia – zaznaczam.

Kasjan cicho wzdycha. Chyba jest zawiedziony.

– To ślub Błażeja, więc nie chcę niczego spierdolić. Nie zasłużył sobie na to, więc słuchaj…

– Chodzi o nią, prawda? – przerywa mi.

Obracam głowę i wbijam wściekłe spojrzenie w jego spokojną twarz.

– Oczywiście, że chodzi o nią – odpowiada sam sobie. – Wciąż ją kochasz.

– Uwierz mi, ledwo się powstrzymuję, aby nie obić ci mordy.

Marszczy brwi i spuszcza głowę.

– Przepraszam, Aleks.

– To niczego nie zmienia.

– Wiem, ale przepraszam. Nigdy nie powinienem jej pragnąć. Byłem twoim przyjacielem, a przyjaciele stają za sobą murem. Nie wbijają sobie noży w plecy. Nie niszczą sobie życia. Nie łamią serc…

Prycham pogardliwie.

– Ten stek bzdur możesz wsadzić sobie w dupę.

– Mów, co chcesz, ale to nie są bzdury – upiera się. – Wiem, co zrobiłem. Wiem, że spierdoliłem ci życie. Cholernie tego żałuję.

– Trzeba było myśleć wcześniej – warczę, podrywając się gwałtownie z ławki. – Wiedziałeś, że była ze mną. Wiedziałeś, że była załamana po śmierci Remika. Wiedziałeś, kurwa! I co zrobiłeś? Pozwoliłeś jej…

– Kurwa, myślisz, że wtedy o tym myślałem?! – Zrywa się na równe nogi, obrzucając mnie lodowatym wzrokiem. – Chciałem jej pomóc! A skoro…

– Nawet, kurwa, nie waż się kończyć! – grożę, ledwo nad sobą panując.

– Co cię boli, Aleks? Brak pieprzonej kontroli?!

– Zamknij się! – Celuję w niego oskarżycielsko palcem. – Jeszcze chwila i…

– Co mi zrobisz? – Podchodzi bliżej, otwierając szeroko ramiona. – No śmiało! Kurwa! Uderz!

Wpatrujemy się w siebie, gotowi skoczyć sobie do gardeł. Kiedyś przyjaciele, dziś wrogowie.

Zamykam na chwilę oczy. Szybko się uspokajam. Ada i Błażej nie chcą kolejnych kłótni. Należy im się wymarzony ślub. Dam im go, choćbym miał siedzieć jak struty przez całą uroczystość. Dam, kurwa, radę.

– Masz się od niej trzymać z daleka – żądam. – Żadnych tańców, gapienia się i przytulania, zrozumiałeś?

Kasjan kręci głową z niedowierzaniem.

– Wiem, że kogoś ma, Aleks.

Zgrzytam zębami.

– I właśnie dlatego… Musisz trzymać się z daleka.

Przygląda mi się podejrzliwie.

– A ty? Co będziesz robił? Gapił się na nią tęsknym spojrzeniem? Skomlał pod jej nogami jak pies? – drwi.

Zaciskam pięści.

– Zamknij się!

– Nie, Aleks. Minęło sześć lat. Zmieniliśmy się, nawet ona. Żaden z nas już nie pasuje do jej nowego życia. Wiem, co mówię. Lepiej odpuść i zapomnij.

– Chcesz mi powiedzieć, że…

– Tak – przyznaje niechętnie. – Czasami rozmawiamy ze sobą.

Mój żołądek wywraca się do góry nogami.

– Pierdolisz!

– Nie i zanim zaczniesz mnie znowu wyzywać, weź głęboki oddech.

Nienawidzę go. Nienawidzę zmiany, jaka w nim zaszła.

– Wciąż pieprzysz wszystko, co się rusza? – kpię.

Przez jego twarz przechodzi cień uśmiechu.

– Poznałem kogoś.

– Jedna noc?

– Kilka.

– Ważna?

– Ważna.

Kiwam głową, a złość powoli opuszcza moje ciało.

Wiki z nim rozmawia. W sumie, rozmawia ze wszystkimi poza mną. Jestem nikim. Przestałem dla niej istnieć. I właśnie to boli bardziej niż zdrada Kasjana.

– Kawalerski jest dwa tygodnie przed ślubem – mówię, gapiąc się w ziemię. – Będę potrzebował pomocy w przygotowaniach.

– W porządku. Pomogę.

Podnoszę na niego wzrok.

– I pamiętaj, że już nigdy nie będziemy kumplami – przypominam.

W jego oczach widzę rozczarowanie.

– Wiem o tym…

ROZDZIAŁ 11

Poprawiam koszulę i wsiadam do samochodu Kasjana.

– Jesteś pewien? – pytam, wbijając wzrok w jezdnię. – To kawalerski. Powinieneś z nami wypić. Mimo wszystko.

Prycha.

– Ktoś musi być trzeźwy.

Unoszę brew.

– Niby czemu?

– Zgraja narąbanych facetów, napalone laski i… Naprawdę sądzisz, że to może się dobrze skończyć?

Nasze spojrzenia się krzyżują.

– A na dokładkę ty i Maciek – dodaje.

Wywracam oczami.

– Naprawdę, kurwa? Myślisz, że się na niego rzucę? Jeszcze mnie nie pojebało!

– Ty tak twierdzisz, ale ja to widzę zupełnie inaczej. Nie chcę interweniować i mam cholerną nadzieję, że nie będę musiał tego robić. Wierzę, że szczęście Błażeja jest dziś twoim priorytetem.

– Przecież wiem…

– Maciek jest nietykalny. Zapamiętaj.

– No przecież, kurwa, wiem!

Kasjan wzrusza ramionami, dodając gazu.

Zerka w boczne lusterko i wzdycha.

– Tak tylko mówię.

***

W klubie nie ma tłumów, na całe szczęście. Zarezerwowana loża znajduje się na piętrze, gdzie mamy spokój. Jest w miarę cicho, więc możemy rozmawiać. W moim przypadku to nie jest dobry pomysł. Siedzę naprzeciwko Maćka, który durnie się uśmiecha. Wypił dwa kieliszki i wygląda na takiego, co wygrał szóstkę w totka. Wiem, jak nazywa się jego szczęście, dlatego zaciskam dłonie pod stołem.

– Ostatni dzień wolności – mówi rozbawiony Kasjan, rozsiadając się w rogu loży. – Jak samopoczucie?

– Zajebiste! – Błażejowi błyszczą oczy z ekscytacji. – Wreszcie będzie moja. Nie ma chyba lepszego uczucia. – Zerka niepewnie w moją stronę. – Mam cudowną dziewczynę, świetnych przyjaciół, dobrą pracę…

– Dobra, dobra – ucina Kasjan. – Dziś rozmawiamy o czasach, gdy jej nie było.

– Dlaczego?

Wszyscy przenosimy wzrok na zaskoczonego Maćka.

– Ale że co? – pyta Kasjan.

– Dlaczego mamy o niej nie rozmawiać? – drąży, bawiąc się pustym kieliszkiem. – Jest szczęśliwy. Bierze ślub, bo tego pragnie. Gdyby tak nie było, nie siedzielibyśmy tutaj, prawda?

– Na ślubie możemy rozmawiać o ich szczęściu – odpowiadam chłodno. – Kawalerski jest od czegoś innego.

– Mówisz tak, bo jesteś sam.

Zaciskam zęby.

– Mówię tak, bo taka jest, kurwa, prawda. Jak coś się nie podoba, możesz wypierdalać.

– Aleks!

Odwracam się w stronę Kasjana, który rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie. Biorę głęboki wdech i przenoszę wzrok na Maćka. Wygląda na usatysfakcjonowanego, jakby był zadowolony, że wyprowadził mnie z równowagi.

– Nie poznałeś jeszcze właściwej dziewczyny, dlatego gadasz takie bzdury. Nie możesz przerzucać swoich frustracji na szczęśliwych ludzi. To nie ich wina, że wiodą dobre życie. Powinieneś brać z nich przykład. – Uśmiecha się idiotycznie. – Wiem, co mówię.

Jego przemądrzały ton głosu nakazuje mi zatopić pięść w jego pieprzonej twarzy. Rozluźniam zaciśnięte dłonie, próbując się uspokoić.

– Wiecie co? Wypijmy po jeszcze jednym i chodźmy się bawić – mówi szybko Błażej, wstając z miejsca. – Idziemy!

Wymieniamy ostre spojrzenia z Maćkiem. Wiem, że jeśli nie odpuści, będę musiał się kontrolować, aby nie obić mu tej mordy.

***

Tańczymy na parkiecie. Koło nas kręci się kilka dziewczyn. Jedna z nich próbowała podbić do Błażeja, ale jasno dałem jej do zrozumienia, że ma spierdalać. Już nawet nie chodzi o Adę. Tylko idiota by nie zauważył, jaki mój przyjaciel jest szczęśliwy. Nie pozwolę, aby jakaś przypadkowa panna to zniszczyła. Mam serdecznie dość dramatów.

Przez cały czas zerkam w stronę Maćka. Koło niego wiły się przynajmniej trzy laski. Każdą odprawił z kwitkiem, żegnając takim szerokim uśmiechem, jakby prosił, aby były bardziej nachalne.

Wkurwiające. Dlaczego nie może jakiejś ulec? Ułatwiłby mi sprawę. Jeden numerek i Wiki byłaby wolna.

Wracam spojrzeniem do Błażeja. Świetnie się bawi.

Nie spierdolę tego wieczoru.

Zerkam w stronę dziewczyny, która przygląda mi się od kilku minut. Kokieteryjnie zarzuca włosy na plecy, odsłaniając ramiona. Wygląda świetnie w topie bez ramiączek. Zanim zdążę pomyśleć, już trzymam ją za rękę. Stanowczym ruchem przyciągam do siebie i nie pytając o zgodę, zaczynam obracać. Dobra z niej tancerka. Ma też ładny uśmiech, który mimowolnie odwzajemniam.

Podczas czwartej piosenki, dostrzegam Kasjana. Unosi kciuk. Wskazuje dłonią na dziewczynę, którą trzymam w ramionach, i kiwa głową z uznaniem.

O dziwo, nie jestem wkurzony. Posyłam mu półuśmiech.

Może już nie jest takim dupkiem, jakim był kiedyś?

***

Siedzimy przy barze. Wpatruję się w twarz Klaudii. Naprawdę ma ładny uśmiech. Częstuje mnie nim dość często. Nie sposób go nie odwzajemnić.

– Czemu siedzisz ze mną, zamiast pilnować kumpla? – pyta, wspierając głowę na dłoni.

Jej łagodne spojrzenie mnie uspokaja. Nie wygląda i nie zachowuje się jak inne panny. Nie przekracza granicy. Może czeka na mój ruch, a może… Odsuwam od siebie myśli. Nie przyszedłem tutaj na podryw. Nie zabiorę ze sobą żadnej dziewczyny. Nikt obcy nie będzie spał w moim łóżku.

– Kumpel jest dobrze strzeżony.

– Tak sądzisz? – Unosi brew. – Bo mam wrażenie, że ty o wiele bardziej.

Zerka wymownie w bok. Odczekuję chwilę, a potem również patrzę w tamtą stronę. Maciek nawet się nie ukrywa. Stoi oparty o ścianę z założonymi rękami i bacznie mnie obserwuje.

– Sprawdza, czy nie jesteś gejem?

Parskam śmiechem.

– Być może. Nie za dobrze go znam.

– Ale przyszliście tu z nim.

– Obserwowałaś nas? – pytam zaskoczony.

Przygryza wargę, uśmiechając się słodko.

– Jakoś tak nie potrafiłam oderwać od ciebie wzroku.

– Jakoś tak? – Unoszę wymownie brwi. – Skąd pewność, że jestem sam?

Poważnieje.

– Jeśli kogoś masz, lepiej powiedz od razu, unikniemy straty czasu. W innym przypadku… możesz się ze mną napić.

Wołam barmana i zamawiam kolejkę.

– Tak właśnie myślałam – mówi Klaudia, a jej twarz rozświetla cudowny uśmiech. – Twój kolega nie będzie zły, że…

– Nie sądzę.

***

Na krótką chwilę wracam do loży. Chłopaki piją w najlepsze i głośno się śmieją. Przeczesuję palcami włosy, zajmując wolne miejsce. Znowu siedzę naprzeciw tego idioty, ale tym razem mi to nie przeszkadza.

– Co to za panna? – pyta od razu Błażej, uśmiechając się szeroko. – Już myślałem, że o nas zapomniałeś.

– Mocna dziesiątka – wtrąca się Kasjan. – No i nie wije się jak oślizgła gąsienica. Chyba jest w porządku, co nie?

Wybucham śmiechem. Kurwa, kiedy ostatnio się śmiałem?

– Nie zachowuje się jak wariatka, jest śliczna, ma ładny uśmiech i naprawdę dobrze nam się rozmawia. No i zarezerwowała jeszcze kilka piosenek…

– Nie no, spoko. – Błażej unosi ręce w poddańczym geście. – Nie obrażę się. – Nagle uderza otwartą dłonią w plecy Kasjana. – Mam już swojego ochroniarza. Żadna ośmiornica się nie przeciśnie!

Marszczę brwi.

– Ośmiornica?

Wszyscy parskają śmiechem. No oprócz Maćka. Ten znowu dziwnie mi się przygląda. Co jest z nim, kurwa, nie tak?

– Gdy byłeś zajęty… Jak ona ma na imię? – rzuca Kasjan.

– Klaudia.

– Gdy byłeś zajęty Klaudią, doczepiła się do nas taka dziwna panna. Kleiła się do każdego. Ale najbardziej przerąbane miał Błażej. – Przykłada pięść do ust i zanosi się śmiechem. – Wiła się wokół niego jak… A jej macki! Chryste, siłą ją od niego odkleiłem, rozumiesz? Tak się zassała…

– Musi dobrze obciągać – dodaje Błażej.

– Kurwa, w życiu! – jęczy Kasjan. – Nie miałbym już czym bzykać.

Przecieram twarz dłonią. Po chwili wybuchamy głośnym śmiechem. Maciek zaciska usta, przyglądając się nam z dezaprobatą.

– A ty? – pytam. – Połknąłeś kij?

– Nie.

– W takim razie… żałujesz, że nie wykorzystałeś okazji?

Żyłka na jego szyi zaczyna drgać. Widzę, że jest wściekły.

– Nie mierz wszystkich swoją miarą – warczy.

Odruchowo zaciskam dłonie w pięści. Rzucam mu mordercze spojrzenie i, resztką siły woli, odwracam głowę w stronę parkietu.

Słyszę ciężkie westchnięcie.

Kasjan miał rację, ten wieczór nie skończy się dobrze.

***

Klaudia kreśli biodrami ósemki, zerkając na mnie przez ramię. Nie chcę się na nią gapić, ale nie potrafię. Siedzę przy barze, próbując udawać niewzruszonego, ale sposób, w jaki odgarnia włosy… Wie, jak skupić na sobie spojrzenia. Znowu się uśmiecham. No kurwa.

– Hmm, możemy pogadać?

Sztywnieję, słysząc głos Maćka.

– O czym? – pytam, nawet na niego nie patrząc.

– O Wiki.

Machinalnie obracam głowę, wbijając w niego mordercze spojrzenie.

– Chcę, żebyś się od niej odczepił – dodaje.

– Że co, kurwa? – warczę. – To twoja dziewczyna, więc…

– Naprawdę jesteś taki głupi? Myślisz, że nie widziałem, jak na nią patrzysz?!

Może przy pierwszym spotkaniu wyglądał na spokojnego typa, ale nie teraz. Napięty jak struna, gotowy do bójki. No to, kurwa, znalazłem sobie idealnego przeciwnika.

– Od kiedy patrzenie jest zabronione? – kpię. – Znamy się, nasi przyjaciele biorą ślub. Co w tym takiego dziwnego?

Jego oczy ciemnieją. Zaczyna się robić niebezpiecznie.

– Nie lubię takich kolesi jak ty – syczy.

– Ze wzajemnością.

– Wiki nawet na ciebie nie spojrzy.

Kurwa, przegina.

– Tak sądzisz?

– Tak. Tak właśnie sądzę. – Uśmiecha się durnowato. – Nie znasz jej. Nawet nie wiesz, o czym marzy. I uwierz mi, nie mógłbyś jej

tego dać.

Zeskakuję z krzesła barowego i przybliżam się do niego.

– Jeszcze dwa słowa… Dwa, pierdolone słowa i twoja twarz będzie miała bliskie spotkanie z podłogą – warczę.

Siłujemy się na spojrzenie.

– Za tydzień się jej oświadczę. Powie „tak". Jestem tego pewien.

Po chuj mi to mówi?

– Żeby cię ta pewność siebie nie zabiła!

– Już rozmawialiśmy o przyszłości. – Ten jego uśmiech… – Skromny ślub, wspólny dom, dwójka dzieci, a może nawet trójka. Spełnię jej wszystkie marzenia.

Przyszłość… z nim? Naprawdę widzi z nim pieprzoną przyszłość? Z tym skurwielem, który stoi przede mną i aż prosi się o porządny wpierdol?

Posyła mi triumfalny uśmiech. Nagle coś we mnie pęka. Podnoszę zaciśniętą dłoń i nim Maciek zdąży zrobić unik, uderzam go w nos. Poprawiam jeszcze z dwa razy, a potem popycham go z całej siły. Upada na podłogę. Z nosa cieknie mu krew, ale z twarzy wciąż nie schodzi ten pierdolony uśmiech.

– Będzie moja. Ten fakt tak bardzo cię wkurwia?

Warczę i rzucam się w jego stronę.

– Kurwa, Aleks! NIE!

Ignoruję wrzaski Kasjana. Siadam na tym skurwielu i obijam mu mordę. Raz, drugi, trzeci… Co za popierdoleniec!

– Kurwa! Aleks!

Silne ramiona obejmują mnie i odciągają. Wyrywam się, ale po chwili staje przede mną wściekły Błażej. Uderza mocno w moją klatkę piersiową, więc odruchowo się wycofuję, chociaż w żyłach wciąż buzuje adrenalina. Dalej mam ochotę sprać Maćka. Ktoś

pomaga mu wstać. Ociera ręką zakrwawioną twarz i niespodziewanie posyła mi uśmiech.

Zapierdolę go, kurwa!

Ruszam w jego stronę, ale odbijam się od Błażeja.

– Koniec! Aleks, do chuja! Co ty odpierdalasz?!

Mrugam.

Trybiki w mojej głowie pracują. Kurwa, nie… Jeszcze raz zerkam na Maćka. Cały czas ma na twarzy ten pierdolony uśmiech. On… Kurwa! Co ja właśnie zrobiłem…

ROZDZIAŁ 12

Siedzę przy stole, starając się utrzymać głowę w pionie. Kasjan pije kawę i rzuca mi wymowne spojrzenia. O moją czaszkę obijają się wspomnienia poprzedniego wieczoru. W zajebisty sposób zniszczyłem kawalerski przyjaciela. Jakbym nie mógł zacisnąć zębów i odpuścić. Ale chodziło o Wiki, kurwa. Nie mogłem zignorować…

Biorę kilka głębszych wdechów.

– Lepiej? – drwi Kasjan, odstawiając kubek. – Na wstępie ci powiem, że Błażej jest wkurwiony. Kompletnie nie wierzy w twoją wersję.

– Aha – mamroczę pod nosem.

– Miałem nieco inne zdanie o Maćku, ale najwidoczniej się pomyliłem. Skurwiel cię sprowokował. Tylko po co?

– Kazał mi trzymać się z daleka od Wiki.

– Przecież nie wie o was… Skąd…

– Chuj to wie. – Przecieram palcami oczy. – Wątpię, aby coś powiedziała, bo nic dla niej już nie znaczę. Pewnie sobie coś ubzdurał. Może za długo się jej przyglądałem. – Wzruszam niedbale ramionami. – Kurwa, nie wiem…

– Z tym gapieniem to pewnie masz rację. Odkąd pamiętam, nie potrafiłeś oderwać od niej oczu. A Maciek głupi nie jest, dodał dwa do dwóch. Obaj macie tatuaże, a Wiki…

Wbijam w niego pytające spojrzenie.

– Nieważne – podsumowuje. – Chcesz kawy?

– Nieważne, kurwa? – powtarzam wkurzony. – Co z nią?

Kasjan wzdycha.

– Mam wrażenie, że za bardzo ukrywa przed nim przeszłość. Na pewno jej na nim zależy, ale…

– Nie, kurwa! Nie będę słuchał o tym skurwielu.

– Musisz się pogodzić…

– Z niczym nie muszę się, kurwa, godzić!

– I taka właśnie jest z tobą gadka – warczy. – Nie potrafisz odpuścić. Nigdy nie potrafiłeś. I dokąd to cię zaprowadziło?

– Chyba zapomniałeś, że nie jesteś już moim przyjacielem – cedzę przez zęby. – Doceniam, że zabrałeś mnie do siebie i przenocowałeś, ale kurwa… Bez przesady! – Kręcę głową. – I masz pierdolone szczęście, że zmieniłeś mieszkanie. Inaczej nie rozmawialibyśmy w ten sposób.

Przez jego twarz przemyka cień rozbawienia.

– A ta Klaudia? Masz jej numer?

Wywracam oczami, prychając pogardliwie pod nosem.

– Naprawdę? Sądzisz, że mam dziś głowę do myślenia o jakiejś pannie z imprezy?

– Dobrze się z nią bawiłeś, więc dlaczego…

– To nie Wiki.

– Świat nie kończy się na Wiki – mówi szorstko Kasjan. – Niech to wreszcie do ciebie dotrze. Każde z nas ruszyło do przodu, ale nie ty. Dlaczego, Aleks? Dlaczego, do chuja, to sobie robisz?

Odchylam się na krześle i odwracam wzrok. Stukam palcami po stole, chcąc zyskać na czasie, bo nie wiem, co mam mu powiedzieć. Staram się nie patrzeć na pokaleczone dłonie.

– Aleks, nie można tak… Przez sześć lat katowałeś się wspomnieniem dziewczyny, która przestała istnieć. Wiki jest inna, dokonuje też zupełnie innych wyborów. Mając Maćka… – Kręci głową. – Wybacz, stary, że to teraz, kurwa, powiem. – Milknie na chwilę, przyglądając mi się uważnie. – Mając go, nie wybierze ciebie.

Ból ściska moje serce, gniotąc je z każdej możliwej strony.

Od zawsze wiedziałem, że kochanie tej dziewczyny złamie mi kiedyś serce. Tylko nie wiedziałem, że nie będę potrafił sobie z tym poradzić. Jestem w tyle… Stoję jak debil i nie wiem, co mam robić. Próbowałem ruszyć sam, próbowałem z Sonią… Wszystkie próby kończyły się powrotem do topienia smutków w alkoholu.

– Wiki jest częścią mnie – mamroczę. – Zagnieździła się w moim sercu i już nigdy z niego nie odejdzie. Próbowałem wszystkiego…

– A może właśnie za bardzo próbowałeś?

Zamykam oczy, zaciskając powieki.

– Wciąż łudzę się, że wy… – Biorę wdech, zaciskając mocno dłonie. Wbijam wzrok w zaschniętą krew. – Łudzę się, że między wami do niczego nie doszło, rozumiesz? Ta nadzieja jest niewielka, to taka drobna iskierka. Za każdym razem, gdy patrzę na jej uśmiech… Wiem, jaka jest prawda. Wiem, że mnie zraniła. Wiem, ale…

Nasze spojrzenia się krzyżują. Na twarzy Kasjana jest wymalowane poczucie winy.

– Stary, tak bardzo…

– Nic nie mów. Nie potrzebuję kolejnego gwoździa do trumny.

***

– Chyba powinienem się już zbierać – mówię, próbując równo poskładać koc. Nie jest idealnie, ale marny ze mnie perfekcjonista. Odkładam pozwijany kawałek materiału na kanapę i obracam się w stronę Kasjana. – Dzięki.

– Co z Laurą? – pyta, opierając się plecami o ścianę.

– Jest u matki.

– Wciąż jest taką samą suką?

Unoszę kącik ust w niepewnym uśmiechu.

– Nic się nie zmieniła. Dalej uważa, że wie lepiej.

– Ale masz opiekę nad Laurą, więc…

– To nie tak – przerywam mu, siadając na kanapie. Pocieram kciukiem podbródek. – Nie mam prawnej opieki. Matka pozwala młodej u mnie przebywać, ale jeśli coś się jej nie spodoba… Wiadomo, awantura roku. Jestem wtedy najgorszym draniem, marginesem społecznym, który pomoże stoczyć się tej biednej, niewinnej i młodej dziewczynie.

– A nie da się tego problemu rozwiązać prawnie?

Nasze spojrzenia się krzyżują. Kasjan krzywi się delikatnie.

– Wybacz, stary. Zapomniałem.

– Właśnie – mówię cicho. – Ma na mnie zbyt wiele haków. Nie dam rady wybronić się w sądzie. Nikt nie będzie w stanie mi pomóc. Kto uwierzy, że z ćpuna przemieniłem się w troskliwego braciszka? I Remik… Najlepszy przyjaciel od tylu lat. – Wzdycham ciężko. – No i Jagoda.

– Stary, skończ.

– Byłem tak kurewsko głupi…

– Jagoda nie była niewinna. Owinęła cię sobie wokół palca. Zawsze ci to powtarzałem. Tylko Remik uważał inaczej. Widział w niej dobrą duszyczkę – prycha pogardliwie. – Ta dobra duszyczka wielokrotnie

cię zdradzała w zamian za ten pierdolony syf. – Przeczesuje dłonią włosy. – Wciąż się dziwię, że z nią byłeś. Kochać taką dziwkę…

– Kasjan – warczę.

– Wiesz, że zawsze byłem z tobą szczery. Gdybyś mnie wtedy posłuchał, nie tkwiłbyś w bagnie. Razem z Remikiem stoczyliście się na samo dno, a nasza przyjaźń wisiała na włosku. Już nie pamiętasz, jak z Błażejem cię ratowaliśmy?

Już otwieram usta, ale Kasjan zaczyna machać rękami.

– Kurwa! Dlaczego niby miałbyś to pamiętać? Byłeś wtedy w zupełnie innym świecie! A kiedy łaskawie wróciłeś do żywych, nie potrafiłeś nawet podziękować.

– Kasjan!

– Sam zacząłeś – syczy. – A teraz jest dokładnie tak samo. Wszyscy ci mówią, że powinieneś ruszyć do przodu, bo ta miłość zżera cię od środka, ale nie… Po co kogokolwiek słuchać? Przecież nie mają racji!

– I co mam ci, kurwa, na to powiedzieć? – podnoszę głos. – Myślisz, że chcę cierpieć? Dla mnie to wcale nie jest przyjemne!

– Wyobraź sobie, że dla nas również!

Zaciskam zęby.

– Wszyscy się o ciebie martwimy – dodaje spokojniej.

– Tak, Kasjan – kpię. – Ty w szczególności!

Odpycha się nogą od ściany i rusza w moim kierunku.

– Tak, kurwa! Ja tym bardziej! Byłem przy tobie zawsze, idioto! Jeden błąd nie może przekreślić wieloletniej przyjaźni, rozumiesz? I nie rób z Wiki niewinnej. Sama to wszystko zaczęła. Na tamtej imprezie również nie była bezbronna. Mogła, kurwa, zaprotestować. Nie zrobiła tego.

– Próbowała…

– Skończ pierdolić! – warczy. – Ja tylko korzystałem z okazji i może, kurwa, chciałem ci trochę zagrać na nosie. Zawsze ci pomagałem, a ty zawsze miałeś wyjebane. Mój ojciec proponował ci normalną pracę. Studia, nowe mieszkanie… Miałeś wszystko na wyciągnięcie ręki i co? Co z tym zrobiłeś, do kurwy nędzy? NIC! Pierdolone nic!

Ukrywam twarz w dłoniach. Ciężko oddycham, bo słowa Kasjana ranią.

A najgorsze, że ma rację. Odrzucałem każdą możliwą pomoc. Nigdy go nie słuchałem. Zawsze uważałem, że jest synkiem bogatego idioty. Mój ojciec ciężko harował na zachcianki matki, ale nigdy nie mieliśmy wystarczająco dużo pieniędzy, abym miał to, co on…

Kurwa, co za chujowe tłumaczenie. Byłem po prostu dupkiem. A Jagoda tylko jeszcze to we mnie podsycała. Uważała, że jest moim szczęściem i nikogo więcej nie potrzebuję. Słuchałem jej. Nie wiem, kurwa, po co… Puchnąłem z dumy, gdy w towarzystwie wieszała mi się na szyi. Kochałem ją. Wiedziałem, że podoba się Kasjanowi i to w jakiś sposób niszczyło naszą przyjaźń. Zarzucałem mu zazdrość. Zawsze zaprzeczał, powoływał się na nasze przyjacielskie stosunki, a ja…

– A teraz coś ci powiem i mam w dupie, co z tym zrobisz. Możesz mi jeszcze raz wpierdolić. Nie obchodzi mnie to!

Ściągam dłonie z twarzy i wbijam wzrok w Kasjana. Wygląda na wkurzonego, ale i w jakiś sposób smutnego.

– Jagoda kilkakrotnie chciała, żebym ją przeleciał.

Rozczarowanie dusi moje serce.

– Co, kurwa? – szepczę. – O czym ty pierdolisz?

– Była dziwką, Aleks. Wielokrotnie ci to mówiłem, ale nigdy nie chciałeś słuchać. Puszczała się za pieniądze, żeby mieć na narkotyki.

– Kasjan – warczę.

– To prawda!

Kręcę głową z niedowierzaniem.

Jagoda nie mogłaby mi tego zrobić. Nie, nie, nie. Kochała mnie, kurwa. Może nie była idealna, może chciała mieć mnie tylko dla siebie, ale nie… Nie zrobiłaby mi czegoś takiego!

– Kłamiesz – syczę, gwałtownie wstając. – Jagoda taka nie była.

Kasjan parska śmiechem.

– Aleks, jesteś naprawdę tępy. Jagoda może coś tam do ciebie czuła, ale to nigdy nie była miłość. Nie płakała za tobą. Kochała tylko narkotyki. Szybko znalazła sobie jeszcze większą ilość sponsorów. Pieprzyła się z kim popadnie.

– Nie…

– I nie wiem, jak mam ci powiedzieć, że… – Kasjan przyciska pięść do ust, patrząc na mnie w dziwny sposób. – Aleks, cholernie mi przykro. Mimo wszystko.

– Co…

– Jagoda zmarła siedem lat temu.

Zawsze się o nią martwiłem i chciałem chronić. Bałem się, że przedawkuje. I kurwa, właśnie tak skończyła się jej wielka miłość. Zaprowadziła ją wprost w ramiona śmierci. Kiedyś myślałem, że taka wiadomość złamie mi serce. Jednak tak się nie stało. Jestem zaskoczony, bo z żeber spadł mi niewidzialny ciężar.

– Nie wiedziałem…

– Wiem. Dowiedziałem się rok temu i to przez przypadek. Długo zastanawiałem się, czy powinienem ci o tym powiedzieć. Nie byłem pewien, jak zareagujesz.

– Po co to zrobiłeś?

– Żeby ci pokazać, że dla ciebie i dla niej nie ma już ratunku.

Mrużę oczy.

– Chodzi o Wiki?

– Dokładnie tak – przyznaje. – Jesteście naznaczeni mroczną przeszłością. Wasze światy nigdy się nie połączą. Zawsze któreś będzie bardziej cierpieć. Wiki zostawiła cię, będąc w rozsypce. Straciła Remika, ale również Marcina. Wiesz, że wylądował w więzieniu?

Kręcę głową.

– Właśnie. Bruno go sprzedał. Sprzedał swojego przyjaciela. To chyba mówi o nim wszystko, prawda? A Wiki go znała i dlatego nie chciała z tobą być. Niepotrzebnie naciskałeś… Mogłeś sobie odpuścić. Pewnie wszystko potoczyłoby się inaczej.

Wpatruję się w równo położone panele. Mam w głowie bałagan. Dowiedziałem się tylu rzeczy, że nie wiem już, kim jestem.

To stanowczo za dużo.

– I myślę, że na dziś już wystarczy – dodaje Kasjan.

***

Siedzę w biurze i patrzę przez okno. Nie mam nastroju do rozmów. Arek tylko zerknął na moje poranione dłonie, a na jego twarzy pojawił się głupkowaty uśmiech. Ledwo otworzył usta, ale szybko je zamknął, bo obrzuciłem go morderczym spojrzeniem.

Przewijam w nieskończoność wspomnienia. Widzę roześmianą twarz Jagody. Taka właśnie przy mnie była, a raczej takie sprawiała wrażenie. Nagle jej obraz znika.

Słyszę dźwięk gwałtownie otwieranych drzwi, więc obracam się na krześle i zamieram. Takich odwiedzin się nie spodziewałem. Wiki przekracza próg, a jej włosy unoszą się w powietrzu, gdy z hukiem zatrzaskuje za sobą drzwi. Wygląda na wściekłą. Podpiera się pod boki, wbijając we mnie lodowate spojrzenie.

– Aleks, do jasnej cholery, co to miało znaczyć?!

ROZDZIAŁ 13

Nie mam ochoty na kłótnię, a już na pewno nie z Wiki. Próbuję na szybko zebrać myśli, co jest niewykonalne. Nie chcę na nią patrzeć. Ma na sobie obcisłą sukienkę, a z tą wkurzoną miną… Tak bardzo przypomina dawną siebie.

– Zadałam pytanie, Aleks!

– I tak wiesz lepiej, więc po co mam tracić czas na tłumaczenie, skoro i tak w to nie uwierzysz?

Wiki mruży gniewnie oczy.

– Kto zaczął?!

– Zgadnij – rzucam, uśmiechając się krzywo. – Ignorowałem go, ale chłopaczek nie dawał za wygraną. Koniecznie chciał mi dowalić. Patrząc na jego obitą mordę można łatwo wywnioskować, że mu się udało.

– Niby co takiego zrobił? – drwi.

Zaciskam usta, mierząc ją nieprzychylnym spojrzeniem. Nie powiem, ile dla mnie znaczy, że wciąż ją kocham.

Ona tego nie chce.

Stoi przede mną, gotowa w każdej chwili bronić swojego nowego chłopaka.

– Pieprzył głupoty – wyjaśniam spokojnie.

– Czyli?

– Psuł imprezę.

– Aha – syczy. – To idealny powód, aby złamać komuś nos! Aleks, co z tobą?!

Łapie się za włosy, a potem nerwowym ruchem przeczesuje je palcami.

Uczucia kopią mój żołądek. Jest taka… Żałuję, że tak zakończyłem tamten wieczór. Nie mogę stać na drodze, bo go kocha. To przecież, kurwa, oczywiste. Inaczej nie stałaby tutaj i nie wydzierałaby się na mnie.

– Wypiłem trochę za dużo i…

– I co? – warczy. – To dało ci pozwolenie na…

– Przepraszam.

Zamyka usta, marszcząc brwi. Jest zaskoczona tak samo jak ja. Nie potrafię uwierzyć, że to powiedziałem. Spuszczam wzrok na zdarte kłykcie. Odruchowo zaciskam pięści. Gdybym już wcześniej poradził sobie z uczuciem do niej, pewnie nie musiałbym brać udziału w bójce.

– Aleks, co się dzieje?

Podnoszę wzrok. Wiki patrzy na mnie ze współczuciem wymalowanym na twarzy. W brązowych oczach nie ma już miejsca na uczucia, nie w stosunku do mnie.

Jestem taki żałosny w tej swojej rozpaczy…

Maciek się jej oświadczy. Wezmą ślub. Zamieszkają w pięknym domu. Ona urodzi mu dziecko, potem drugie. Będą szczęśliwą rodziną.

Nie mogę dłużej w tym trwać, w tym pierdolonym zawieszeniu.

– Nic. Mam dużo pracy. Możesz już iść.

– Aleks, na pewno wszystko…

– Tak – mówię zirytowany. – Przeproś Maćka w moim imieniu.

Unosi wysoko brwi.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

Nie wygląda na przekonaną. Wpatruje się we mnie i nie wiem, co mam o tym myśleć. Może kiedyś mógłbym karmić się nadzieją, że wciąż coś dla niej znaczę, ale nie dziś. Nie tym razem.

Wiki odeszła. Zamknęła mi drzwi przed nosem. Wyciągnąłem pomocną dłoń, a ona przytrzasnęła mi palce. Minęło tyle lat i nic nie uległo zmianie. Wciąż jesteśmy zbyt skomplikowani, aby nawiązać normalną relację. Nie potrzebuję więcej rozczarowań.

– Na razie – rzucam obojętnie i przysuwam się do biurka, sięgając po stos nieuporządkowanych raportów.

– Cześć – szepcze, a potem wychodzi.

Oddycham z ulgą w chwili, gdy zamykają się za nią drzwi.

Tak będzie lepiej. Dam sobie radę. Wiki nie może być moim wszystkim.

***

Ledwo kończę jeść, a do kuchni wparowuje Laura z ogromną torbą.

– Mam sukienkę na ślub – mówi uradowana.

– Byłaś z matką na zakupach?

– No! – krzyczy podekscytowana. – Pozwoliła mi kupić taką wymarzoną! Wyglądam w niej jak księżniczka, wiesz?

Parskam śmiechem.

– Dobrze, księżniczko. Wskakuj w kieckę i rób pokaz. – Zerkam na Stefana, rozwalonego na kanapie. – Chodź tu, kocie. Księżniczka zwołuje lud na prywatną audiencję.

Słyszymy miauczenie. To Stefan ziewa, rozciągając łapy we wszystkie strony.

Zeskakuje na ziemię i powoli drepcze w stronę Laury. Znowu miauczy, tym razem ponaglająco.

– No to chyba znaleźliśmy księcia.

Laura mrozi mnie spojrzeniem i ucieka do pokoju. Wraca po niecałych dziesięciu minutach. Szczęka mi opada. Zadowolona siostra obraca się, a z jej twarzy nie schodzi uśmiech.

– I jak? – pyta, łapiąc za materiał sukienki. Podnosi go, a on wolno opada. – Cudna, prawda?

Coś ściska mnie w dołku. To już nie jest malutka Laura. Boże, kiedy tak wyrosła?

Sukienka sięga jej do kolan. Uszyta z bardzo lekkiego materiału, porusza się przy najdrobniejszym ruchu.

Patrzę na Stefana, który wlepia oczy w Laurę. Jego ciche miauknięcie brzmi jak aprobata. Siostra gwałtownie bierze go na ręce i obraca się razem z nim, głośno śmiejąc.

Tato, gdybyś tylko mógł to widzieć… – przechodzi mi przez myśl.

Ścieram palcami kąciki oczu, w których gromadzą się łzy.

***

Wychodzę z pracy pod ostrzałem spojrzeń innych pracowników. Arek darował sobie całkowicie. Nie powiem, zaskoczyła mnie zmiana w jego zachowaniu. To trwa już parę dni. Chyba muszę wyglądać jak kupka nieszczęścia.

Kurwa. Od kiedy jedna kobieta może tak zniszczyć faceta?

Poprawiam torbę z laptopem na ramieniu i wdycham ciepłe, letnie powietrze. Robi mi się trochę lżej na duszy. Muszę znaleźć sposób, aby zapomnieć. Jak najszybciej.

– Hej!

Mrużę oczy, a potem obracam głowę w stronę Klaudii.

– Co ty tutaj robisz?

Chowa dłonie za plecami, bujając się lekko na boki. Z jej twarzy nie schodzi ten śliczny uśmiech, który zapamiętałem z tamtej imprezy.

– Popytałam trochę tu i tam. – Wzrusza ramionami. – Straciłam cię z oczu po tamtej dość agresywnej wymianie zdań z tym stalkerem. Nie zdążyłeś dać mi swojego numeru telefonu.

Parskam śmiechem.

– Nie zdążyłem, tak?

– Właśnie tak, Aleks.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Skąd pewność, że chciałem? – dopytuję się.

– Bo jestem miła i ładna, dobrze tańczę i często się uśmiecham.

– Prawda. – Omiatam ją spojrzeniem. Jest naprawdę śliczna. – To może w ramach rekompensaty pójdziesz ze mną na kawę?

Znowu się uśmiecha.

– Z miłą chęcią. Skoro tak prosisz.

Odwzajemniam uśmiech.

– No tak.

Wybucha śmiechem. Nie mogę oderwać oczu od jej radosnej twarzy. Czy ta dziewczyna w ogóle wie, czym jest smutek?

***

Klaudia próbuje kawy. Przykłada usta do filiżanki, a po chwili krzywi się, jakby kazano jej wypić truciznę.

– Ktoś chyba nie wie, czym jest cukier – mówi, marszcząc nos.

– Tak bardzo lubisz słodkości?

– Uwielbiam!

Zakrywam twarz dłonią, gdy dosypuje trzy łyżeczki cukru.

– Wypijesz to? – upewniam się.

– A co, Aleks? Nie lubisz słodkości?

Unosi brew, upijając łyk kawy.

– Skąd ta pewność?

– Nie wiem, ty mi powiedz.

Nie spuszcza ze mnie wzroku. To całkiem przyjemne uczucie, gdy dziewczyna nie ukrywa swojego zainteresowania, ale jednocześnie nie zachowuje się jak napalona idiotka.

– Zależy, jaką definicję słodkości masz na myśli.

Przymyka powieki, a na jej policzkach pojawiają się rumieńce.

– Dobra, wygrałeś!

– Zmieńmy lepiej temat, nim zamienisz się w truskawkę.

Nadyma policzki, więc wybucham śmiechem.

– Jesteś okropny!

– Lubię truskawki – mówię szczerze, puszczając jej perskie oko.

Odwraca wzrok, a jej rumieńce ciemnieją.

– Masz o wiele lepszy humor niż wtedy, gdy twoi kumple wyprowadzali cię siłą z klubu.

Mina mi rzednie.

– Niekoniecznie chcę o tym rozmawiać.

– Dlaczego? – pyta, opierając podbródek na dłoni. – Zanim w coś wejdę, wolę czuć pewny grunt pod nogami. Chodziło o dziewczynę?

– Tak – wyduszam z siebie.

– Kochasz ją?

Zaciskam mocno usta.

– Okej, twoje milczenie jest dość wymowne. – Patrzy na mnie smutno. – A kim jest ten chłopak?

– Przyszłym narzeczonym.

– Och – wzdycha. – Ale jak to: przyszłym?

– Powiedział mi, że chce się jej oświadczyć.

– Skąd pewność, że powie „tak”?

– Bo go kocha.

Potrząsam głową, bo przed oczami mam Wiktorię w ramionach Maćkach. Ten widok będzie mnie prześladował do końca życia. Tego jestem pewien. Muszę się nauczyć z tym żyć – to jedyne rozsądne rozwiązanie.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. To stara sprawa. Rozstaliśmy się ponad sześć lat temu.

Klaudia przygryza wargę, uważnie mi się przyglądając.

– A może kochasz tylko jej wspomnienie? – Sięga po serwetkę i zaczyna ją składać. – Miłość w jakiś sposób jest sentymentalna.

– Być może, ale dla nas nie ma już ratunku.

– To dlaczego on…

– Nie zna mnie. Nie wie, że z nią byłem.

– Czemu tak?

Wzruszam niedbale ramionami.

– Czy o takich rzeczach powinno się rozmawiać na randce?

Twarz Klaudii rozświetla uśmiech.

– Czyli jesteśmy na randce?

– Tak.

– Mogę zamówić ciasto? – pyta, trzepocząc rzęsami.

Zaczynam się śmiać.

– Dlaczego pytasz?

– Nie chcę, żebyś uważał mnie za głodomora.

– Obsesja na punkcie jedzenia? – pytam, unosząc brwi.

– Tak, bo przecież każdy ma jakiś nałóg, prawda?

Kiwam głową.

Myślę o Wiki, ale tylko przez chwilę.

Zamawiamy ciasto. Dla fanki słodkości biorę dwa kawałki. Jej oczy błyszczą, gdy kelner stawia przed nią talerz. Oblizuje wargi.

Skupiam spojrzenie na delikatnych ustach i od razu odwracam wzrok. Nie rzucę się w wir zauroczenia. No bez przesady. Klaudia wygląda na porządną.

Nie złamię jej serca, bo potrzebuję pierdolonej odskoczni. Nie chcę, aby była moim klinem.

Nagle wpadam na pomysł. Jest idiotyczny.

– Klaudia, masz plany na przyszły weekend?

Łyżeczka zawisa w powietrzu.

– A co?

– Masz ochotę wybrać się ze mną na wesele?

Rozchyla wargi, wpatrując się we mnie ze zdumionym wyrazem twarzy.

– Ona też tam będzie?

– Tak, ze swoim przyszłym narzeczonym. – Krzywię się. – Jesteśmy przyjaciółmi państwa młodych, więc zostaliśmy ich świadkami.

– O cholera – jęczy. – To jest bardziej skomplikowane, niż sądziłam.

– Nie wymagam zgody, ale…

– Obiecaj tylko, że poświęcisz mi trochę więcej uwagi niż jej, dobrze? – pyta cicho, z nadzieją. – Tylko o tyle cię proszę.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Czy nie powinnaś mnie ochrzanić?

– Nie – odpowiada z uśmiechem. – Od zawsze podejmuję mało rozsądne decyzje, a ciebie polubiłam od samego początku. Mam chyba słabość do skomplikowanych facetów.

– To nie wróży nic dobrego.

– Nic nowego. – Wygina usta w smutnym uśmiechu. – I jeszcze jedno. Zawsze bądź ze mną szczery. Zawsze, dobrze?

Nie chcę jej skrzywdzić.

– Dobrze.

Klaudia wraca do jedzenia ciasta, a ja przyglądam się jej w milczeniu. Ta pokręcona relacja chyba ma na mnie dobry wpływ. Dawno tyle się nie uśmiechałem… Ta dziewczyna wyciąga ze mnie wszystko, co dobre. Może nie jestem stracony.

ROZDZIAŁ 14

Stoję przed lustrem w przedpokoju i nerwowo zerkam na zegarek. Wykręcam nadgarstek, a potem nerwowymi ruchami poprawiam mankiety koszuli. Klaudia uparła się, że przyjedzie taksówką. Chce poznać Laurę. Odczuwam niemały stres, bo siostra upatrzyła sobie Wiki. Każdą inną traktowała wrednie i chamsko. Dla Sonii była naprawdę okropna.

– Czemu się denerwujesz? – pyta Laura, stając przede mną. Ma delikatnie poskręcane włosy i materiałową opaskę. – Chodzi o tę nową dziewczynę?

Wyczuwam w jej głosie niechęć.

– Proszę, postaraj się być miła.

– Dobrze – wzdycha.

– Obiecujesz?

– Tak, Aleks – znowu wzdycha. – Czemu ci tak na niej zależy?

– Jest bardzo miła i nie chciałbym…

Wywraca oczami, więc milknę.

– Zrozumiałam – mówi niechętnie. – Jeśli będzie z nią coś nie tak, przesiądę się do Wiki, dobrze?

Zaciskam zęby, ale kiwam głową. Nie mogę jej zabronić widywać się z tą dziewczyną, nawet jeśli łamie mi to serce. Nie jestem chamem. Przeboleję to.

Ciche pukanie sprawia, że żołądek skręca mi się w supeł.

Zerkam nerwowo na siostrę, a dopiero potem otwieram drzwi. To Klaudia. Delikatnym ruchem dłoni poprawia włosy, uśmiechając się słodko. Na jej widok czuję, że zaraz będę musiał zbierać szczękę z podłogi. Długa czerwona sukienka z niewielkim dekoltem, rozpuszczone włosy, czerwone usta i te piękne oczy. Stoję jak oniemiały. Niepewnie wchodzi do środka i dopiero wtedy zauważam głębokie rozcięcie na udzie. Zatrzymuje się przede mną. Nie potrafię wykrztusić z siebie słowa.

– Aleks – syczy Laura, ciągnąc mnie za rękaw marynarki.

Klaudia wybucha śmiechem, a moje wnętrzności wywracają się do góry nogami.

Dlaczego wcześniej nie spotkałem tej dziewczyny?

– Przepraszam za brata. Jestem Laura.

Zerkam na siostrę i oddycham z ulgą. Dostrzegam sympatię w jej oczach. Chociaż tyle.

– Cześć. Jestem Klaudia.

Nagle Laura robi coś niespodziewanego. Dotyka sukienki Klaudii.

– Pięknie wyglądasz – mówi szczerze. – Aleks, na swoją osiemnastkę włożę taką samą sukienkę!

Wywracam oczami, czując ucisk w dołku.

– Po moim trupie – warczę.

Słyszę ich śmiech. Kamień spada mi z serca.

***

Pod kościołem są już prawie wszyscy. Wiki z Maćkiem są poza moim zasięgiem, na całe szczęście. Obejmuję w pasie Klaudię, nie

odstępując jej na krok. Laura jest nią oczarowana. W samochodzie usta im się nie zamykały. Rozmawiały o wszystkim i głośno się śmiały. Na samą myśl, czuję ogromną ulgę.

– Stresujesz się? – pyta cicho Klaudia. – Grasz dzisiaj jedną z głównych ról.

– Prawie.

– W środku stanę gdzieś z boku.

– Z boku? – dopytuje się Laura. – Usiądziesz przy mnie.

Klaudia wydaje się zadowolona, tak samo jak ja.

– Pewnie będziemy mieli okazję porozmawiać dopiero na sali, więc…

Dotyka mojego policzka. Biorę głęboki wdech i tonę w błękicie jej oczu.

– Spokojnie, Aleks. Potrafię o siebie zadbać. Lepiej skup się na swojej roli i nie zawiedź państwa młodych. To twoi przyjaciele.

Chcę ją pocałować. Tu i teraz. Niechętnie odwracam wzrok od jej ust.

– Wrócę do ciebie najszybciej, jak się da.

Posyła mi uśmiech, rozgrzewający moje serce. Nie chcę jej tu zostawiać. Cień zazdrości obłapia moje myśli. Wiem, że nie powinienem… Bez zastanowienia pochylam się i całuję ją w policzek. Zarumieniona, odwraca głowę.

Podjeżdża samochód, z którego wysiadają Ada i Błażej. Patrzę przepraszająco na Klaudię oraz Laurę, a potem podchodzę do przyjaciółki i pomagam jej ogarnąć sukienkę. To samo robi Wiki. Na krótką chwilę nasze spojrzenia się spotykają. Pierwszy zrywam kontakt. Odwracam się w stronę Błażeja i mocno go ściskam, życząc powodzenia.

***

Siedzę sztywno na krześle, obserwując przyjaciół. Nawet nie zerkam w stronę Wiki. Dziś mnie nie obchodzi. Wracam wspomnieniami do Klaudii. Jej uśmiech odpycha bolesne obrazy z przeszłości. Czuję się wolny. Może po części przez brak krawata, którego szybko się pozbyłem.

Wstajemy. Poprawiam mankiety koszuli i prostuję się, wbijając wzrok w splecione dłonie Ady i Błażeja. Idealnie dobrani. Szczęśliwi. Otwarci na nieprzewidywalną przyszłość. Pełni nadziei. Wiem, że kiedyś chciałbym być na ich miejscu. Stać naprzeciw kobiety mojego życia. Ślubować jej miłość. Póki co, widzę tylko pustkę.

Ada nie ma welonu. Jej sukienka jest skromna, ale mimo to, wygląda fenomenalnie. Szczęście jest najlepszym stylistą.

Błażej nie potrafi oderwać od niej oczu i wcale mu się nie dziwię. Wiem, że ma ambitne plany dotyczące nocy poślubnej. Dostałem odgórny rozkaz, aby kontrolować ilość alkoholu w jego kieliszkach. Obiecałem je wypijać, chociaż nie wiem, czy moja głowa to wytrzyma.

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Błażej ujmuje twarz Ady w swoje dłonie i delikatnie całuje. Ktoś zaczyna głośno klaskać. Odwracam się i zauważam Kasjana. Po chwili zaczyna gwizdać. Omiatam spojrzeniem gości, również klaszcząc. Nie mija kilka sekund, a cały kościół bije brawo.

Czuję na sobie spojrzenie Wiki, ale nawet na nią nie patrzę. Uśmiecham się do szczęśliwych przyjaciół, mając w głowie dziewczynę w czerwonej sukience.

***

Przez pierwszą godzinę na sali nie miałem życia. Odebrałem taką ilość prezentów, że w połowie straciłem rachubę. Wiki pomagała z kwiatami, co chwilę zerkając w moją stronę. Nie wiem, po jaką

cholerę to robiła. Miałem bardzo dobry humor. Żartowałem, głośno się śmiałem i pocieszałem zapłakaną Adę, która z powodu nadmiaru szczęścia stała się wierzbą płaczącą. Nie potrzebowałem dziewczyny z przeszłości, która złamała mi serce.

Czas na pierwszy taniec. Staję obok Klaudii i całuję ją w szyję. Zaskoczona, delikatnie się wzdryga, ale szybko posyła mi szeroki uśmiech.

Ada i Błażej zaczynają tańczyć. Poruszają się wolno w rytm piosenki. Przez ostatnie miesiące ostro ćwiczyli, żeby tonąć w morzu zachwyconych spojrzeń. Obejmuję mocniej Klaudię, słysząc głos wokalisty.

Wielka miłość nie wybiera,
czy jej chcemy, nie pyta nas wcale,
wielka miłość, wielka siła,
zostajemy jej wierni na zawsze[1]

Odnajduję wzrokiem Wiki. Patrzy smutno w podłogę. Jest sama. Podnosi głowę, a nasze spojrzenia się krzyżują. Stoimy daleko od siebie, ale chyba widzę w jej oczach łzy. Kobiety zawsze podchodzą bardzo emocjonalnie do ślubów. W przypadku Wiki, białą sukienkę włożyła jej najlepsza przyjaciółka. Przyglądam się dłoniom dziewczyny, ale są puste. Odrzuciła zaręczyny?

Zresztą, co mnie to obchodzi. Wracam wzrokiem do Klaudii. Zerkam na jej profil. Wygląda na wzruszoną. Łzy lśnią w jej pięknych, błękitnych oczach, a wargi drżą. Obraca głowę i próbuje się uśmiechnąć. Dotykam dłonią jej policzka, a potem zakładam kosmyk włosów za ucho.

– Oni są ze sobą naprawdę szczęśliwi.

– Właśnie widzę – szepcze płaczliwie. – Są piękną parą.

– Prawda.

Klaudia mruga, aby odgonić łzy.

Ściskam ją mocniej, próbując dodać otuchy.

***

Wesele przebiega prawidłowo. Ada wygląda na zadowoloną. Błażej gapi się na nią jak wygłodniały wilk. Wszystko jest w porządku. Wiki siedzi sama w rogu sali, a wokół niej nie ma żadnych facetów, co mnie dziwi. Laura wygłupia się na parkiecie razem z Klaudią. Dziś najważniejszą osobą zaraz po pannie młodej, jest właśnie ona – dziewczyna w czerwonej sukience. Skupia na sobie spojrzenia wszystkich. Roześmiana, roztańczona, przywołuje uśmiech na twarzy każdego, kto choćby na chwilę na nią popatrzy. Moja siostra jest nią oczarowana. Nie odstępuje jej na krok i ciągle zmusza do tańczenia.

– Fajna z niej dziewczyna.

Odwracam głowę w stronę Ady. Siada obok mnie i patrzy mi głęboko w oczy, szeroko się uśmiechając.

– Cieszę się, że ją tu przyprowadziłeś – dodaje.

– Jest chodzącym promykiem słońca.

– Tak – wzdycha. – Aż nie wiem, czy nie powinnam być zazdrosna. Wszyscy chcą z nią tańczyć, ale twoja siostra im nie pozwala.

Parskamy śmiechem.

– Chyba znalazła w niej koleżankę.

– Ciesz się! Doskonale pamiętasz, jak nienawidziła Soni i co potrafiła zrobić. Klaudię polubiła. Zresztą, jak wszyscy.

Wszyscy? Chcę się dopytać, czy ma na myśli również Wiktorię, ale odpuszczam.

– Klaudia jest zupełnie inna niż… – Gryzę się w język. – Nieważne.

– Nie zauważyłeś, że Laura dziś stroni od Wiki?

Unoszę brew.

– Nie widziałem ich razem, co jest dziwne, ale stało się coś?

– Wiki kazała jej zostawić ją w spokoju – mówi zmartwiona. – Laura wyglądała na przerażoną. Wiki chyba nie była zbyt miła…

Wzdycham ciężko.

– Nie widzę, żeby Laura jakoś specjalnie nad tym ubolewała.

– Oj, Aleks… Nie zauważyłeś, że nie ma Maćka?

– Nie, Ada. Koniec tematu. Przyszedłem tu z dziewczyną, więc już mam o kogo dbać. Wiki zawsze twierdziła, że sobie radzi. Poradzi sobie również tym razem.

Ada powoli wstaje z krzesła, patrząc na mnie smutno.

– Szkoda, że wasza miłość przemieniła się w nienawiść.

– Tak bywa. – Wzruszam ramionami. – Wracaj do Błażeja, bo biedaczek zaraz upije się z tęsknoty.

Wybucha śmiechem.

– Racja. On dziś nie jest sobą.

– Też bym nie był na jego miejscu – mówię rozbawiony, puszczając jej perskie oko.

Uderza mnie dłonią w ramię i odchodzi do swojego stolika.

Znowu patrzę na siostrę i Klaudię. Roześmiane właśnie obracają się, machając rękami na wszystkie strony. Rozcięcie na udzie dziewczyny przyciąga moje oczy.

Do głowy wpadają mi niezbyt porządne myśli.

Zaciskam wargi, bo przecież się z nią nie prześpię. Zasługuje na dużo więcej.

***

– Dobra, a teraz poszukajmy przyszłej panny młodej! – wydziera się Kasjan. Chyba wypił stanowczo za dużo. – Piękne panie, zapraszam na parkiet!

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Nie kradnij mojej roli! – rzucam, udając oburzonego.

Macha niedbale dłonią.

– Pomagam ci!

Goście parskają śmiechem.

Kasjan zgarnia zaskoczoną Klaudię. Zgrzytam zębami. Rozluźniam się dopiero, gdy puszcza jej rękę. Mówiłem mu, że ma… Biorę głęboki oddech. Przecież nie zrobił nic złego.

Kątem oka widzę lekko pijaną Wiktorię. Odgarnia włosy, stając jak najdalej od grupki dziewczyn. Klaudia wygląda na podekscytowaną. Mina mi rzednie, gdy przenoszę wzrok na Adę. Właśnie podnosi sukienkę. Błażej klęczy i niespodziewanie chowa głowę między jej nogami. Kasjan odruchowo zakrywa oczy Laurze, która bije go po rękach. Ada jest czerwona jak burak. Błażej wreszcie wstaje, trzymając w zębach podwiązkę. Żona mu ją wyrywa, obraca się w stronę dziewczyn i posyła im zagadkowe spojrzenie. Rzuca w najmniej spodziewanym momencie i…

Podwiązka wpada prosto w ręce Klaudii.

Cholera, od kiedy rzuca się czymś takim? Gdzie welon? Bukiet – jak w tych amerykańskich komediach romantycznych?

– Teraz pora na nas, panowie – mówię głośno, podwijając rękawy koszuli.

Dziewczyny się rozchodzą, a na ich miejscu pojawiają się mężczyźni. Wcześniej nie zamierzałem bawić się w ten cyrk, ale nie chcę, aby Klaudia tańczyła z kimś innym. Trudno. Poświęcę się dla własnego komfortu psychicznego.

Błażej staje do nas tyłem, ściągając krawat.

– Raz, dwa – odlicza i nagle rzuca.

Podnoszę rękę, łapiąc krawat w ostatniej chwili. Dwóch kolesi łypie na mnie morderczym wzrokiem. Posyłam im triumfalny uśmiech i podchodzę do przyjaciela.

– Mogłem się tego po tobie spodziewać! – mówię urażony, bo nie policzył do trzech.

– Złapałeś?!

– No – odpowiadam radośnie.

Ada klaszcze, podskakując w miejscu.

– To teraz przyszła panna młoda zawiąże krawat przyszłemu panu młodemu – krzyczy podekscytowana.

Zarumieniona Klaudia niepewnie podchodzi do mnie. Rozwiązuje krawat i owija go wokół mojej szyi. Wpatruję się w jej skupioną twarz. Znów mam ochotę ją pocałować. Nie robię tego, bo nie mam pewności, czyby chciała.

Nie mija nawet minuta, a krawat jest zawiązany.

– Zrobione – mówi zadowolona Klaudia, posyłając mi uśmiech. – Teraz mogę powiedzieć, że jesteś przystojny.

Goście wybuchają śmiechem.

– Dobra! – krzyczy rozbawiony Błażej. – A teraz przyszły pan młody założy podwiązkę przyszłej pannie młodej! Zębami!

Twarz Klaudii ma kolor sukienki. Przerażona zerka to na mnie, to na młodych. Sam czuję lekki dyskomfort. Co innego robić coś takiego w sypialni, a co innego na oczach tylu ludzi.

– Błażej, pojebało cię chyba…

Przyjaciel mrozi mnie wzrokiem.

– Dawaj, Aleks! – wrzeszczy Kasjan, głośno klaszcząc.

Naciskam palcami nasadę nosa. Najchętniej nie przyznawałbym się, że znam tych dwóch idiotów.

– Jeśli nie chcesz… – szepczę.

– To zależy od ciebie – przerywa mi Klaudia, zakładając kosmyki włosów za ucho. – Jeśli chcesz, możesz spróbować swoich sił.

– Myślisz, że nie dam rady? – Unoszę brew. – Tak chcesz się bawić?

Posyła mi słodki uśmiech.

– Stchórzysz.

Wiem, że się nabija. Lekka prowokacja nie jest straszna. Problem w tym, że naprawdę chcę jej dotknąć. Tak, tak, trzymaliśmy się za ręce i już tańczyliśmy, ale ten dotyk byłby inny.

Kurwa. Może powinienem mniej wypić?

Odchrząkuję znacząco i wyciągam z jej dłoni podwiązkę. Goście zaczynają coraz głośniej szeptać. Obiecuję sobie w myślach, że po wszystkim zamorduję Adę i Błażeja. Razem, bo przecież obiecali sobie miłość aż po grób. Nie będę ich rozdzielał. Nie jestem aż takim chamem.

Klękam, wsuwając sobie do ust podwiązkę. Niechcący przygryzam jakiś pieprzony koralik. Przesuwam go językiem w inne miejsce.

– Aleks! Aleks! Aleks!

Do listy ofiar dodaję tego idiotę, Kasjana. Nigdzie nie widzę jego nowej panny, więc pewnie udaje, że go nie zna. Wcale mnie to nie dziwi. Gdybym mógł, postąpiłbym tak samo.

Klaudia wyciąga nieśmiało nogę. Zaciskam mocno zęby, bo widzę całe jej udo. Kurwa, jak to zrobić, żeby się nie zapomnieć? Zerkam niepewnie w stronę Laury. Kasjan odwrócił ją przodem do ściany i dzielnie pilnuje, żeby nie mogła się obrócić.

Czuję na sobie tak wiele spojrzeń, że zaczynam się stresować. Biorę głęboki wdech i pomagając sobie dłońmi, zakładam Klaudii podwiązkę. Sunę ją delikatnie po łydce, kolanie… Z trudem przełykam ślinę, gdy docieram do uda. Czuję dość niekomfortowy ucisk w spodniach. I jak na złość, nie mogę się powstrzymać przed ucałowaniem miejsca, w którym postanawiam zostawić podwiązkę. Dziewczyna wzdryga się, a gdy spoglądam w jej oczy, dostrzegam podniecenie.

Czy młoda para przemyślała ten idiotyczny pomysł dotyczący formy oczepin?

Powoli wstaję z kolan. Klaudia nie odrywa ode mnie oczu.

– Teraz możecie tańczyć – stwierdza Ada, machając dłonią w stronę DJ-a.

Prycham pod nosem.

DJ puszcza piosenkę. Czuję się jeszcze bardziej niekomfortowo, bo znam ten kawałek. Bardzo stary i dobry. Obejmuję w talii Klaudię, a ona zakłada mi ręce na szyję. Znowu się rumieni. Pochylam się, aby spojrzeć jej w oczy. Próbuje odwrócić wzrok, ale jej nie pozwalam, przyciągając ją bliżej. Zerkam na czerwone usta, a moje wnętrzności wywracają się do góry nogami.

Jestem wkurwiony i napalony. Najgorsze możliwe połączenie. Dobrze, że nie wypiłem aż tak dużo, inaczej miałbym cholerny problem. Nie chcę być jednym z tych kolesi, co zaciągają dziewczynę do łóżka pod wpływem impulsu. I na pewno nie chcę wykorzystać Klaudii.

Nie odrywamy od siebie oczu. Przyciągam ją jeszcze bliżej. Na sali panuje cisza. Słychać tylko muzykę.

Czy mógłbym zakochać się w tej dziewczynie w czerwonej sukience?

Zadaję sobie to pytanie w momencie, gdy piosenka dobiega końca. Zatrzymujemy się w miejscu. Klaudia mruga, a na jej twarzy znowu pojawiają się rumieńce. Posyła mi słodki uśmiech, ściągając ręce z mojej szyi.

– Gorzko! Gorzko! Gorzko!

Do Kasjana dołącza reszta gości. Nie mam ochoty na niego patrzeć i znów zabijać go wzrokiem.

Klaudia unosi brew, patrząc na mnie pytająco. Daje mi wybór.

A niech to. Pochylam się i całuję ją.

Słyszę oklaski, ktoś nawet gwiżdże. Podejrzewam, że to ten naprany idiota, który nie potrafi trzymać języka za zębami.

Pocałunek jest krótki.

Odsuwam się od Klaudii. Jej oczy błyszczą.

Tak, z pewnością mógłbym się w niej zakochać.

Mam ochotę na więcej, więc odwracam wzrok od czerwonych ust i rozglądam się po sali. Goście wciąż stoją i klaszczą.

Nigdzie nie ma Wiktorii.

***

Stoimy na zewnątrz. Kasjan opiera się o ścianę. Błażej przestępuje z nogi na nogę, próbując mi udowodnić, że jest trzeźwy. Patrzę na nich i znów czuję się tak jak kiedyś. Znów jesteśmy nastolatkami, najlepszymi przyjaciółmi i debilami, bo wciąż tak mało wiemy o życiu.

– Kto jest pomysłodawcą tego pojebanego pomysłu z oczepinami? – pytam.

Kasjan parska śmiechem.

– Zajebiste to było! – krzyczy rozbawiony. – Stary, wątpiłem… Ale pokazałeś klasę. Klaudia to naprawdę świetna dziewczyna. Można rzec, że prawie rozłożyła przed tobą nogi, ale w jaki elegancki sposób!

– Ty i ty – warczę, wskazując najpierw na Błażeja, a potem na Kasjana. – Zabiję was, bo ten alkohol wyprał wam mózg. Ty masz dzisiaj do zaspokojenia żonę, a ty… Gdzie się podziała twoja dziewczyna?

– Udaje, że mnie nie zna. – Kasjan wzrusza ramionami. – W ogóle nie wiem, o co jej chodzi… Przecież nie robię nic…

Wybucham śmiechem, więc mrozi mnie spojrzeniem.

– Z czego się, kurwa, śmiejesz? – syczy.

– Koniec z alkoholem, panowie!

– Ale ja przecież jestem trzeźwy! – mówi Błażej. – O, pokażę ci!

Robi krok w przód, ale szybko unosi ręce, bo dziwnie się chwieje.

– Widzisz?

– Módl się, aby Ada niczego nie dostrzegła w noc poślubną – drwię.

– O wilku mowa – dodaje Kasjan.

Odwracam się i dostrzegam Adę.

Wygląda na zmartwioną. Podchodzi do mnie, łapie za rękę i odciąga na bok.

– To ja jestem twoim mężem! – drze się Błażej.

– Lepiej wytrzeźwiej, inaczej czeka cię ekspresowy rozwód!

Zaciskam usta, aby znowu nie zacząć się śmiać.

– Widziałeś gdzieś Wiki? – pyta zaniepokojona.

Rzednie mi mina.

– Co?

– Widziałeś gdzieś Wiki? – powtarza. – Zniknęła w czasie oczepin i do tej pory nie potrafię jej znaleźć.

– A powinno mnie to obchodzić?

Wzdycha ciężko.

– Mógłbyś jej poszukać? – pyta z prośbą w oczach.

Zgrzytam zębami.

– Nie zostawię Klaudii.

– Nie każę ci jej zostawiać. Po prostu mi pomóż. Jestem panną młodą, nie mogę zniknąć. Wtedy dopiero zacznie się afera. Rodzina mnie zamorduje. I tak nie podobał im się ślub. – Uśmiecha się smutno. – Nie chcę dodać im kolejnych powodów do niezadowolenia.

Kiwam niechętnie głową.

– Dobrze – odpowiadam zrezygnowany.

– Dziękuję ci, Aleks.

Odchodzi. Zerkam przez ramię na chłopaków. Głośno rozmawiają, wspominając stare czasy.

Czuję ucisk w dołku.

Szkoda, że nie ma z nami Remika. Życie bez niego nigdy nie będzie takie samo. Był chodzącym słońcem. Męską wersją Klaudii. Tacy ludzie są potrzebni. Na takich ludziach można polegać i powierzać im wszystkie tajemnice.

Wzdycham, marszcząc brwi.

Remik znałby odpowiedź na moje pytania.

***

Szukam Wiktorii od piętnastu minut. Sprawdziłem salę, łazienkę, taras, ale nigdzie jej nie było. Postanawiam obejść budynek. Nie jest zbyt dobrze oświetlony, więc muszę dość mocno wytężyć wzrok, aby cokolwiek zauważyć. Dochodzę do parkingu i zamieram. Widzę skuloną postać na schodach prowadzących do kuchni. Biorę głęboki wdech i podchodzę bliżej.

Wiktoria siedzi. Głowę ma schowaną między ramionami.

– Tu jesteś.

Nie reaguje. Coś jest nie tak… Wbrew sobie, dotykam jej skóry.

– Hej!

Unosi ramiona, a dopiero potem głowę.

– Zostaw mnie – mówi, a głos jej drży.

– Wiki, nie powinnaś siedzieć tu sama… Chodź do środka.

– Nie.

Łapię ją za ręce, ale odtrąca je.

– Zostaw mnie!

– Nie bądź dziecinna – rugam ją. – Wstawaj! W tej chwili!

Posyła mi mordercze spojrzenie, ale wstaje, choć dość nieporadnie. Traci równowagę, więc wyciągam ręce i łapię ją w ostatniej chwili. Znowu się wyrywa, bełkocząc coś niezrozumiałego pod nosem. Wkurwiony, biorę ją na ręce. Zamiera.

– Nie – jęczy.

– Chuj mnie to obchodzi. Zabieram cię do pokoju.

Kręci głową jak szalona.

– Nie!

– Tak.

– Aleks, zostaw…

Udaję, że jej nie słyszę. Jednocześnie udaję, że kompletnie nic nie czuję, mając ją tak blisko. Serce bije jak szalone. W głowie mam mętlik. Oddech Wiktorii pali skórę na mojej szyi.

Wyrywa się mniej gwałtownie, więc po kilku minutach docieramy do właściwego pokoju. Naciskam klamkę i oddycham z ulgą. Pomagam Wiki stanąć na własnych nogach. Niebezpiecznie buja się na boki, ale kiedy chcę ją posadzić na łóżku, łapie mnie za koszulę.

– Aleks…

– Połóż się i prześpij – mówię, chcąc się odsunąć.

I wtedy dzieje coś, kurwa, nieprawdopodobnego. Wiki przyciąga mnie do siebie i całuje. Oszołomiony, nie reaguję w pierwszej chwili. Smakuje alkoholem i czymś tak zajebistym, że…

Nie. Nie ma mowy, kurwa.

Łapię ją za nadgarstki i odpycham. Zaskoczona Wiktoria odrywa się od moich ust. Jej oczy błyszczą od łez.

– Aleks… Proszę… Ja…

– Udam, że to się nie wydarzyło – mówię sucho.

Wiki nie odpuszcza. Znów próbuje mnie pocałować, więc dość brutalnie odrywam jej dłonie i znowu odpycham. Po jej policzkach

ciekną łzy. Czuję się jak dupek. Ale nie, nie nabiorę się na te gierki.

– Idź spać – syczę.

– Aleks… Ja… Muszę ci coś… Aleks!

Nie wiem, co chce mi powiedzieć, i niekoniecznie chcę się dowiedzieć. Mocno ją popycham. Opada na łóżko, patrząc na mnie wzrokiem zranionej sarny. Ten widok łamie mi serce, chociaż wcale nie powinien.

Zdradziła, zostawiła i odeszła.

– Muszę ci coś…

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Nie sądzę. Dobranoc.

Mój głos jest zimny. Szybko wychodzę z pokoju, bo nie ufam sobie. Zbiegam ze schodów, przeczesując dłonią włosy. Nie czuję się dobrze.

Wszystko miało potoczyć się zupełnie inaczej. Wiki miała przyjechać na ten ślub z tym skurwielem. Na jej palcu miał błyszczeć pierścionek zaręczynowy. Mieli chwalić się innym gościom zaręczynami. Kurwa. Nie było w planach żadnych pocałunków, żadnej rozmowy… Niczego, kurwa!

Wychodzę na dwór i prawie wpadam na Klaudię.

– O! Tu jesteś – mówi wesoło. – Szukałam cię. Twoja mama za chwilę podjedzie po Laurę, a ty jeszcze z nią nie zatańczyłeś!

Kiwam głową.

– Coś się stało? – pyta przejęta.

– Nie.

– Szczerość, Aleks. Pamiętasz?

Patrzę w jej śliczne oczy. Nie, nie okłamię jej. Dotykam palcami jasnych włosów, a jeden z kosmyków zakładam za ucho. Ta dziewczyna jest taka piękna.

– Musiałem znaleźć Wiktorię i odprowadzić ją do pokoju.

Unosi brew.

– Odprowadzić do pokoju?

– Między nami do niczego…

– Wszystko z nią w porządku? Może powinnam…

Łapię ją za dłonie, będąc w szoku.

Tak, to właśnie w niej powinienem się zakochać.

– Nie. Jest dobrze. Musi się tylko przespać… Za dużo wypiła, ale taki minus ślubów.

Klaudia przygryza wargę.

– Co? – pytam.

– Nic. – Uśmiecha się w dziwny sposób. – Chodźmy do Laury.

***

Jest druga w nocy. Laura kręci się w kółko. Jej śmiech jest tak zaraźliwy, że w bardzo szybkim tempie sam zaczynam się śmiać. Wygłupiamy się na środku parkietu. Jesteśmy tylko my. Moja siostra naprawdę dobrze tańczy, chociaż mogłaby wyrzucić ze swojego repertuaru parę kroków, w tym te dziwne podskoki.

– Wyglądasz jak żaba – mówię rozbawiony.

Ale ignoruje ten przytyk, dalej skacząc jak żaba. Sukienka wiruje w powietrzu, unosząc się przy najdrobniejszym ruchu. Już wcześniej zauważyłem, że kilku nastolatków zerkało na Laurę. Jako dobry starszy brat, dałem im znak oczami, że mają się nie zbliżać, jeśli życie im miłe. Jak widać, wzięli sobie moje ostrzeżenia do serca. Mają szczęście. Może wyrosną na ludzi.

DJ zmienia piosenkę. Moja siostra zamienia się teraz w elegancką kaczkę. Paru gości wstaje od stołów i podąża w naszym kierunku.

Czuję się szczęśliwy.

***

Klaudia patrzy na duże, dwuosobowe łóżko. Pomimo kiepskiego światła lampki nocnej, zauważam rumieńce na jej policzkach. Jestem napalony i pijany. Podchodzę bliżej Klaudii i całuję ją w szyję. Wypuszcza głośno powietrze z płuc.

– Aleks – szepcze.

– Jeśli się nie zgodzisz, prześpię się na podłodze – proponuję.

Całuję ją w policzek, brodę i w kącik ust. Chcę więcej. Dotykam palcem jej podbródka i odwracam głowę, wreszcie natrafiając na czerwone wargi. Chcę jeszcze więcej. Jedną ręką obejmuję ją w talii, a drugą wsuwam pod sukienkę w miejscu rozcięcia.

– Tak czy nie? – pytam zniecierpliwiony.

Śmieje się cicho.

– Tak, Aleks. Tak, bardzo tak!

Pogłębiam pocałunek. Klaudia dotyka dłońmi mojej koszuli. Powoli ją rozpina, guzik po guziku. To trwa zbyt długo, więc jęczę rozczarowany. Znowu się śmieje. Ściąga mi koszulę, a potem kładzie ciepłe dłonie na mojej klatce piersiowej. W miejscu tej pieprzonej śnieżynki czuję coś dziwnego. Dotykam nadgarstka Klaudii i przesuwam jej dłoń w inne miejsce.

Do mojej głowy próbuje wkraść się Wiktoria, ale wtedy jeszcze mocniej wpijam się w wargi Klaudii, delikatnie je przygryzając.

Pokocham kogoś innego. Oddam serce i siebie.

Tak. Dam radę.

---

[1] Fragment tekstu pochodzi z piosenki Seweryna Krajewskiego, „Wielka miłość”.

ROZDZIAŁ 15

Wpatruję się w nierówny sufit, próbując ogarnąć niespójne myśli. Obejmuję ramieniem drobne ciało Klaudii. Śpi, wtulona we mnie. Wracam wspomnieniami do poprzedniego wieczoru. Oddała mi się bez żadnego „ale". Obdarzyła zaufaniem, chociaż niekoniecznie na nie zasługuję. W sercu wciąż tkwi Wiktoria. Ta cudowna dziewczyna o zabójczym spojrzeniu…

Wzdycham ciężko, odsuwając przeszłość. Nie mogę wiecznie rozpamiętywać czegoś, nad czym nie mam już kontroli. Przestaliśmy istnieć. Nigdy nie będziemy razem. Myślałem, że moja miłość podniesie nas z klęczek i… Nie, to przecież idiotyczne. Wiki jest z kimś innym. Może zerwali. Może odrzuciła zaręczyny. Może… Cokolwiek. To nie moja sprawa. Nie kocha mnie. A ja też powinienem już dawno przestać czuć do niej cokolwiek.

Zerkam na Klaudię i aż coś mnie ściska w dołku. Dlaczego nie mogę zakochać się w tak fantastycznej dziewczynie? Wolną dłonią odgarniam jej długie, blond włosy, aby spojrzeć na śliczną twarz. Po dobrym seksie, zmyła dokładnie makijaż, chociaż nie wiem, skąd wzięła na to siłę. To nie był szybki numerek. Nie potraktowałem jej

jak Sonii, a w głowie wcale nie miałem Wiktorii. Było inaczej, ale cholernie dobrze.

Klaudia porusza się niespokojnie, mrucząc coś niezrozumiałego pod nosem. Nagle otwiera oczy i szybko je zamyka.

Po chwili wbija we mnie wzrok.

– Nie śpisz? – pyta zaspanym głosem. – Która godzina? Musimy już wstawać? O której jest śniadanie? Para młoda już wstała?

Śmieję się cicho z jej roztargnienia.

– Dopiero ósma. Możesz jeszcze spać.

– Ada mówiła, że widzimy się o dziewiątej – przypomina.

– Wątpię, aby wstali. Błażej był narąbany, zresztą tak jak Kasjan i reszta.

– Tak jak ty – zauważa. – Chociaż dałeś radę.

Mrużę oczy, udając urażonego.

– Dałem radę? – dopytuję się. – Czyli myślałaś, że polegnę?

Podnosi się niepewnie na rękach. Odgarnia włosy i poprawia koszulkę. Na jej twarzy pojawia się zadziorny uśmiech.

– Tak. Tak właśnie myślałam.

Jednym ruchem ręki obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie. Opada na moją klatkę piersiową, głośno się śmiejąc. Dotyka dłońmi mojego brzucha. Spinam wszystkie mięśnie, czując lekki dyskomfort. Nie jestem przyzwyczajony do jej ciepłej skóry. Bardzo przyjemne uczucie, ale jednocześnie takie inne.

– Możemy zawsze powtórzyć…

Uderza mnie dłonią w klatkę i wstaje. Jestem między jej nogami. Przygryzam wargę, zatrzymując wzrok na zgrabnych nogach. Moje bokserski są ciasne, a w głowie mam niezbyt porządne myśli. Co ta dziewczyna ze mną robi? Klaudia za to bawi się świetnie. Kołysze biodrami, rozciągając brzegi koszulki w każdą stronę. Powoli odsłania

biodra, płaski brzuch, aż dociera do piersi. Nagle zeskakuje na podłogę i biegnie do łazienki.

– Ej! – krzyczę za nią.

Uwiesza się na drzwiach, posyłając mi słodki uśmiech.

– Coś nie tak? – pyta.

– Wracaj tu albo…

– Albo co? – Unosi brew. – Nie obiecuj rzeczy, których…

Podrywam się z łóżka, a Klaudia z piskiem wpada do łazienki. Przeczesuję palcami włosy, a potem poprawiam zsunięte bokserski. Na pewno nie wypuszczę jej z pokoju bez porannego seksu. O nie.

Drzwi do łazienki nie są zamknięte. Za nimi Klaudia tańczy przed lustrem, szczotkując zęby. Energicznie macha szczoteczką, a biodrami kreśli ósemki. Koszulka odsłania jej zgrabny tyłek. Wpatruję się w niego, czując coś dziwnego w podbrzuszu. Kurwa, przecież ta dziewczyna… Odsuwam głupią myśl. Jestem facetem. W takich chwilach nie powinienem myśleć o bzdetach, tylko…

Przytulam się do pleców Klaudii, całując ją w skroń. Jest zaskoczona. Zamiera na chwilę, a nasze spojrzenia spotykają się w lustrze.

– Cieszę się, że ze mną tu przyjechałaś – mówię całkowicie poważnie, ignorując ciasnotę w bokserkach. – I naprawdę cieszę się, że cię poznałem.

Uśmiecha się, a raczej próbuje to robić, co jest niełatwe ze szczoteczką w ustach. Całuję ją w policzek, jeszcze mocniej obejmując. Nagle podnosi moją szczoteczkę z umywalki i uderza nią w moją rękę.

– Zęby – duka.

Kiwam głową, a ona w tym czasie wypłukuje usta.

– A potem możemy wracać do łóżka – dodaje, gwałtownie się prostując, aż jej włosy wirują w powietrzu.

Ociera się tyłkiem o moje krocze, więc wzdycham cicho.

– Jak sobie życzysz.

Uderza mnie łokciem w brzuch.

– Jak sobie życzysz, księżniczko? – poprawiam.

Odpowiada mi śmiech.

– Ale z ciebie głupek.

– Nie chcesz być księżniczką?

– To przereklamowane. Wolę być już jakąś żabcią albo skarbeczkiem.

Wybucham głośnym śmiechem.

– W porządku, żabciu. Będę o tym pamiętał.

Klaudia posyła mi mordercze spojrzenie, chociaż zauważam w nim iskierki rozbawienia. Ściskam ją jeszcze mocniej, kolejny raz całując w policzek. Od razu poważnieje. Obraca głowę i dotyka wargami moich ust. Ten delikatny pocałunek jest jak obietnica. Obietnica, którą chcę spełnić.

***

Przy stole zjawiamy się jako jedni z pierwszych. Pary młodej oczywiście nie ma. Patrzę znacząco na Klaudię, która od razu nakłada sobie ogromną porcję jajecznicy. To, co zrobił Błażej ostatnim razem, to byłoby dla niej za mało. Jej talerz też jest chyba za mały. Gdzie ta dziewczyna to wszystko mieści?

– No co? – pyta, oblizując palce. – Głodna jestem.

– Dobrze, żabciu. Jedz.

Uderza mnie w ramię. Uśmiecham się jak idiota i patrzę, jak je. Znowu obrywam, ale kompletnie się tym nie przejmuję. Klaudia

wygląda jak małe dziecko, któremu właśnie dano czekoladę. Owszem, mówiła, że kocha jedzenie, ale nie wiedziałem, że aż tak!

– Zostaw coś dla Ady i Błażeja, bo…

Nie kończę, bo kolejny raz uderza mnie w ramię.

– Nabijesz mi siniaka.

– Spokojnie, twoje tatuaże go zakryją – mówi rozbawiona. – Masz ich tyle, że w sam raz się nadadzą.

– Nie po to je robiłem.

– A po co? – pyta zaciekawiona.

Pytanie zawisa w powietrzu, bo do stołu podchodzą skacowany Błażej i wkurzona Ada.

– I jak tam? – rzucam.

Przyjaciel posyła mi zabójcze spojrzenie.

– Mówiłem, że masz nie pić – dodaję.

– Spierdalaj.

– A nie mówiłem?

– Spierdalaj, Aleks!

Ada mrozi go spojrzeniem.

– Miej pretensje wyłącznie do siebie! Ten ślub miał być jak z bajki, ale nie… Pan Błażej postanowił pobić rekord w piciu wódki, a potem rzygać do piątej nad ranem!

Dobrze, że nic nie jem. Klaudia nie wygląda na przejętą, bo wciąż wsuwa ogromną porcję jajecznicy. Chyba nic nie może jej zrazić do jedzenia.

Ada smaruje kromkę masłem, a moje wnętrzności wywracają się do góry nogami, bo dłoń jej drży, aż robi w dziurę w chlebie. Już dawno nie widziałem jej tak wściekłej.

Do stołu dosiada się Kasjan, razem ze swoją dziewczyną. Na jej szyi dostrzegam dwie dość duże malinki. Od razu je zakrywa włosami,

gdy tylko zauważa moje spojrzenie.

– Co się tak gapisz? – pyta Kasjan, patrząc na mnie z szerokim uśmiechem.

– Udana noc, co nie?

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. Zerka na Klaudię i kiwa głową.

– U ciebie też. Nie mylę się, prawda?

Klaudia nieruchomieje.

– A wy to już nie macie o czym gadać? – warczy Ada. – Zajmijcie się jedzeniem!

– Oho, ktoś tu jest niezaspokojony – drwi Kasjan i od razu obrywa suchą kromką chleba. Unosi ją wysoko, wciąż się uśmiechając. – Dzięki! Właśnie chciałem zrobić sobie kanapkę! Złota z ciebie kobieta!

Ada czerwienieje ze złości. Błażej siedzi przygarbiony i gapi się na nią wzrokiem zbitego psa. Dość zabawny widok. A powtarzałem mu, że picie nie zawsze jest dobrą opcją. Nie słuchał, to ma.

Sala się zapełnia. Ada wścieka się jeszcze bardziej, gdy zauważa rodziców. Wyciągam rękę i odbieram jej nóż. Zaskoczona, unosi brew.

– Co ty wyprawiasz? – syczy.

– Tak będzie lepiej. Jeszcze kogoś zadźgasz i…

Milknę, bo Ada wyrywa mi nóż z dłoni.

– To mój ślub i będę robiła, co zechcę! Nawet jeśli zdecyduję się kogoś zadźgać! Możesz być pierwszy, chcesz?

Unoszę dłonie w poddańczym geście, a Kasjan parska śmiechem.

– Ostra z niej laska, a wcale na taką nie wyglądała!

Głośne warknięcie sprawia, że przyciskam pięść do ust, aby nie dołączyć do przyjaciela. Życie mi jeszcze miłe.

– Banda napalonych idiotów! Kijem bym was nie tknęła, a co dopiero…

– No już, już. Uspokój się, kobieto – mówi Kasjan. – Jeszcze cały dzień przed tobą. Wystarczy, że spuścimy porządny łomot twojemu mężowi i będzie jak nowonarodzony. Słowo honoru. Z sypialni nie wyjdziecie przez tydzień. Obiecuję!

Stukam się w czoło.

– Całkowicie cię pojebało. Leżącego się nie bije!

– A kto powiedział, że będzie leżeć? – pyta zaskoczony Kasjan.

Błażej blednie, a my wybuchamy śmiechem.

– Bardzo, kurwa, śmieszne – parska.

Śmiałbym się pewnie dłużej, ale nagle dostrzegam puste krzesło obok Ady. Mina mi rzednie. Nie ma Wiktorii.

– Aleks?

Potrząsam głową i obracam się w stronę Klaudii. Szybko przywołuję na twarz uśmiech. Nie rozwalę tej relacji przez przeszłość. Żadna była dziewczyna nie stanie pomiędzy mną a szczęściem.

***

Czekam przy drzwiach na Klaudię. Dwie torby leżą pod moimi nogami. Wpycham dłonie do kieszeni spodni i odwracam się w stronę recepcji. Niska dziewczyna stoi z założonymi rękami i patrzy przez okno. Wygląda na znudzoną. Zegar nad jej głową wskazuje dwunastą. Powinniśmy dotrzeć do domu przed czternastą. Nie jest źle. Wieczorem przyjedzie Laura. Może dowiem się…

– Aleks?

Obracam głowę w stronę Ady. Wygląda na zmartwioną.

– Wiki wyjechała.

– Widziałem.

Przygryza wargi, mrugając. Z oczu wypływa jej kilka łez.

– Nie tak wyobrażałam sobie swój ślub, ten podobno najpiękniejszy dzień w całym moim życiu – mówi kwaśno. – Liczyłam, że przyjaciele będą naszym wsparciem, a nie przeszkodą, którą będziemy musieli przeskoczyć.

Spuszczam głowę.

– Nie mam do ciebie pretensji – dodaje, siląc się na uśmiech. – To nie twoja wina, że Wiktoria zachowała się w ten sposób – prycha. – Zresztą… To niczyja wina, że jest idiotką.

Marszczę brwi.

– Przecież to twoja najlepsza przyjaciółka.

– I największa idiotka, uwierz mi.

– Rozumiem, że nie była wzorową świadkową, ale…

– Nie, Aleks – protestuje. – Nie próbuj jej bronić.

– Wcale tego…

– Oczywiście, że nie – warczy, wywracając oczami. – Nigdy się od niej nie uwolnisz, bo ona ci nigdy na to nie pozwoli. Zawsze będziesz stał po jej stronie. Zawsze, do cholery! Ale koniec z tym. Uwiązała przy sobie ludzi, którym na niej zależy, ale najwidoczniej ona wciąż jest egoistką i patrzy tylko na siebie.

– O czym ty mówisz?

Patrzy mi głęboko w oczy, przygryzając wargę.

– Pewnie tak nie zachowują się przyjaciele. Pewnie powinnam ugryźć się w język… – Wypuszcza głośno powietrze z płuc. – Jutro z samego rana lecimy do Grecji. Wracamy za trzy tygodnie. Porozmawiamy na spokojnie po powrocie. Dziś nie mam do tego głowy, bo nawet mój własny mąż zepsuł ten cudowny dzień. Najpierw ogarnę go, a dopiero potem resztę.

Drapię się po głowie.

– Nic z tego nie rozumiem, ale w porządku…

Ada uśmiecha się blado.

– Niedługo wszystko się rozwiąże. Obiecuję.

Kiwam głową, a ona odchodzi.

Nic nie rozumiem z jej słów. Nerwy skręcają mój żołądek w supeł, bo o czym niby będziemy rozmawiać? Co miała na myśli, mówiąc, że Wiki uwiązała przy sobie ludzi? Komu na niej tak bardzo zależy? I co z tym Maćkiem?

Przecieram twarz dłońmi, czując się zdezorientowany.

Na schodach pojawia się roześmiana Klaudia, więc biorę głęboki wdech i przywołuję na twarz uśmiech. Kolejny raz zmuszam się do udawania radosnego, chociaż moja głowa jest pełna pytań. Wyciągam ręce i czekam, aż Klaudia się do mnie przytuli. Obejmuję ją mocno, opierając brodę na jej głowie. Ciepło jej ciała trochę mnie uspokaja. Ada zasiała we mnie ziarenko niepewności. Nie wiem, co miała na myśli. Nie wiem, co ma mi do powiedzenia.

Mam tylko nadzieję, że jej słowa nie zniszczą tego, co powoli rodzi się między mną a Klaudią.

ROZDZIAŁ 16

– Jakie miasto chciałbyś zwiedzić? – pyta Klaudia z szerokim uśmiechem.

– Nie wiem, może Nowy Jork.

– Może? – Unosi brew. – Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałeś?

W głowie pojawia się mgliste wspomnienie Jagody. Miała tysiąc pomysłów na minutę. Chciała zwiedzić cały świat. Być wszędzie. Nie wiedziała, czym jest stabilizacja. Była jak wiatr. Nieuchwytna i… Spuszczam wzrok na kanapę, na której siedzimy z Klaudią.

– Nie miałem czasu, aby myśleć o takich sprawach – odpowiadam szczerze. – Moje życie kręci się wokół Laury. Były momenty, gdy stawałem się egoistą, ale nigdy na tym dobrze nie wychodziłem.

– Coś o tym wiem.

– Masz na myśli kiepskie decyzje, które podejmowałaś?

Poprawia kucyk, patrząc na mnie smutno.

– Wybrałam niewłaściwą osobę.

– Dupek?

– Tak, ale… – Zaciska mocno usta. – Nie chcę o tym rozmawiać.

– W porządku. – Silę się na uśmiech. Siadam bokiem i rzucam poduszką w Klaudię. – Dobra, w takim razie, jakie miasto ty wybierasz?

Wyciąga ręce przed siebie i łapie poduszkę. Przytula ją do brzucha, pokazując mi język.

– Może Barcelona?

– Takie oklepane?

– A Nowy Jork? Każdy słyszał o Central Parku! – oburza się. – Mogłeś się bardziej wysilić i wybrać Dublin.

– Tam pada.

Klaudia wzrusza niedbale ramionami.

– Wszędzie pada – stwierdza.

– Ale tam cały czas jest kiepska pogoda. Nie zamierzam moknąć.

– Z tyloma tatuażami wylegiwanie się na plaży nie jest wskazane.

– Nie lubię bezczynnie leżeć. – Mrugam do niej wymownie. – Jestem aktywnym człowiekiem.

– Nie uprawiasz żadnego sportu – zauważa. – O jakiej aktywności mówisz?

– A źle wyglądam?

Odwraca wzrok, a jej policzki zalewa purpura. Wygląda słodko.

– Jesteś… Ugh! Jesteś okropny! – mówi, czerwona jak burak. – Seks to nie sport.

– Nic takiego nie powiedziałem. Na ślubie jakoś…

Klaudia unosi poduszkę, mrużąc oczy.

– Jeszcze słowo i pożałujesz! – grozi.

– …nie miałaś oporów – dokańczam.

Poduszka ląduje mi na twarzy. Klaudia wybucha głośnym śmiechem. Kręcę głową, podnosząc się z kanapy.

– To raczej ty pożałujesz!

Już chciałem ją złapać, ale mi umknęła, przeskakując przez oparcie kanapy. Robię to samo. Klaudia jest tak zaskoczona, że zbyt późno decyduje się na ucieczkę, bo już trzymam ją w ramionach. Głośno się śmieje. Obracam ją przodem do siebie. Roześmiane oczy, słodki uśmiech… Wpijam się w jej usta. Oddaje pocałunek, dotykając moich ramion.

Ciepło jej ciała rozluźnia moje spięte mięśnie.

Obok nas jest kanapa, a w moim pokoju stoi puste łóżko.

Odrywam się od słodkich warg, stykając nasze czoła. Łapiemy oddech.

– Tchórzysz? – pyta, a jej usta układają się w śliczny uśmiech.

– Nie reaguję na prowokacje.

Unosi brew. Zarzuca mi ręce na szyję i przysuwa się bliżej.

– Jesteś tego pewny?

Nie daje mi czasu na odpowiedź, bo złącza nasze usta. Wyłączam myślenie i pozwalam ponieść się chwili. Jestem szczęśliwy. Mam przy sobie cudowną dziewczynę – tylko to się liczy.

***

Może mrożona pizza to nie najlepszy pomysł na obiad, ale jakoś niespecjalnie mam ochotę otruć własną siostrę. Czasami jest nieznośna, fakt. No i mogłaby być bardziej posłuszna i słuchać. Wtedy nie miałbym na karku matki.

– Za piętnaście minut będzie obiad – mówię.

Laura podnosi głowę znad książki. Ma zabójczy wzrok.

– Znowu pizza? – kpi.

– Jak lektura?

Wywraca oczami.

– Nuda. Czemu każą mi czytać coś takiego? Nie mogę przeczytać streszczenia?

– Nie – odpowiadam stanowczo.

– A ty czytałeś?

– Nie.

– To dlaczego ja…

– Bo ja tak powiedziałem – przerywam jej. – Koniec tematu.

Słyszę, że coś mruczy pod nosem, więc się odwracam. Momentalnie milknie.

– Co to za buczenie?

– Nic nie mówiłam!

– Słyszałem, Laura.

Nagle odkłada z hukiem książkę na stół. W jej oczach dostrzegam furię.

– Dlaczego zmuszasz mnie do robienia rzeczy, na które nie mam ochoty? Chcesz, żebym zanudziła się na śmierć? Przecież tego czytać się nie da! Połowy słów nie rozumiem! I co mnie obchodzi, że napisał to wielki polski pisarz! To jest niezrozumiałe!

Co za bunt. Jestem pod wrażeniem. Zaciskam mocno usta, aby się nie uśmiechnąć. Płynie w nas ta sama krew. Ale jestem odpowiedzialny za jej edukację i nie mogę ustępować. Rozpoczął się nowy rok szkolny, a ja nie zamierzam słuchać kazań matki. Przymknąłem oko na oceny na świadectwie, ale koniec tego dobrego. Jeśli chcę zatrzymać siostrę, muszę być konsekwentny.

– No cóż, takie życie – mówię, wzruszając ramionami. – Bycie dorosłym to ciągłe robienie rzeczy, na które nie ma się ochoty. Zacznij się przyzwyczajać.

Laurze opada szczęka.

– Serio?

– No, a co myślałaś? Trzeba regularnie chodzić do pracy, nawet w wakacje. Nie wszyscy współpracownicy to mili ludzie. Musisz się

uśmiechać nawet do tych dupków, których najchętniej byś udusiła. Szef może ochrzanić cię bez powodu, a ty grzecznie musisz go wysłuchać, przeprosić i obiecać poprawę. Stabilizacja jest ważna. Wiadomo, jeśli w pracy jest totalnie do dupy, to ją zmieniasz, ale zazwyczaj wszędzie jest tak samo. – Wzdycham. – No i musisz zarabiać tyle, aby opłacić mieszkanie, rachunki i jedzenie. Jak coś ci zostanie, to ewentualnie możesz przeznaczyć to na własne wydatki, ale zawsze lepiej odłożyć coś na czarną godzinę.

Nagle podnosi książkę, otwiera ją i marszczy brwi.

– To ja lepiej poczytam – mówi.

– Przeraża cię dorosłość?

Na krótką chwilę nasze spojrzenia się krzyżują.

– Myślałam, że będzie fajnie – mówi rozczarowana. – Będę robiła, co zechcę, jeździła na zakupy i… To nierealne, prawda?

– No chyba że znajdziesz sobie bogatego męża.

Laura krzywi się, spuszczając głowę.

– Mama ciągle mi to powtarza.

Zakładam ręce na klatce piersiowej, czując, jak rośnie we mnie gniew.

– Co dokładnie? – drążę.

– Że powinnam znaleźć sobie odpowiedniego chłopaka. Nie muszę go kochać, bo miłość i tak jest nieważna i nic dobrego nie przynosi, a już na pewno mnie nie wykarmi. Chłopak powinien mieć bzika na moim punkcie i robić wszystko, co zechcę.

Odbiera mi mowę.

– Ale ja nie chcę tak – dodaje szybko. – Chcę mieć chłopaka, ale chcę go kochać i chcę, aby on też kochał mnie.

Gniew znika, a jego miejsce zajmuje bezradność. Nie jestem odpowiednią osobą do tej rozmowy. Niewiele wiem o miłości. Każda,

jakiej zaznałem, była dziwna i skomplikowana. Zero normalności. Wieczne awantury, kłótnie i seks na zgodę. Marny ze mnie wzór do naśladowania.

– Jesteś jeszcze za młoda…

– Tak, wiem – syczy wściekła, zamykając książkę. – Dla ciebie zawsze będę za młoda!

– Nic nie poradzę na to, że chcę cię chronić.

– To zamykanie w klatce, a nie ochrona.

– Od kiedy zrobiłaś się taka mądra? – pytam zaskoczony. – I dlaczego tak ciągnie cię do poznania miłości?

Wzrusza ramionami.

– Miłość wydaje się fajna.

– To nie tylko motyle w brzuchu, ale również ból.

Laura przygląda mi się uważnie. Nagle przygryza wargę.

– Dlaczego nie jesteś już ze Śnieżką?

Wzdycham ciężko, wywracając oczami.

– Już ci mówiłem, że…

– Chcę wiedzieć – upiera się.

– Przestań o to pytać – warczę poirytowany. – To wydarzyło się dawno i na pewno cię nie dotyczy.

– Nie? – pyta zdziwiona. Odkłada książkę, zakłada kosmyk włosów za ucho i wlepia we mnie wzrok. – Bo Wiki powiedziała, że to moja wina.

– Co?

– Że zerwaliście przeze mnie.

– Kiedy to powiedziała?

Mój głos brzmi obco. Na plecach czuję nieprzyjemne dreszcze. Jak mogła powiedzieć coś takiego Laurze? Jak?!

– Na ślubie. – Spuszcza głowę. – Była taka smutna, więc poszłam do niej. Chciałam dotrzymać jej towarzystwa i jakoś ją rozweselić. Wściekła się i to bardzo. Mówiła dużo różnych rzeczy… Niewiele zrozumiałam. Ale powiedziała, że już nie jesteś jej przeze mnie.

Zaciskam mocno zęby. Gniew sieje spustoszenie w mojej głowie.

– Nie przejmuj się tym. Wiki była pijana – cedzę.

– Nie bądź na nią zły – prosi Laura.

Otwieram szeroko oczy.

– Co?

– No nie bądź zły. Wiki naprawdę była bardzo smutna. Na pewno coś złego się wydarzyło, bo… Ona nigdy… Aleks, ona nigdy…

Z jej oczu ciekną łzy.

Nawet w takiej chwili broni tej idiotki. Jak to w ogóle możliwe? Czym Wiki zasłużyła sobie na tak ogromne zaufanie? Dlaczego moja siostra tak wierzy…

Siadam obok Laury i przytulam ją mocno do swojej klatki piersiowej. Na widok siostrzanych łez łamie mi się serce. Dlatego chcę, aby dała sobie spokój z chłopakami przez jakiś czas. Nie jest gotowa na rozczarowanie. Złamane serce to nic fajnego.

Do powrotu Ady i Błażeja pozostały dwa tygodnie. Zdobędę numer tej idiotki i zmuszę ją do przyjazdu. Niech stanie przede mną i powtórzy jeszcze raz te wszystkie bzdury, które powiedziała Laurze. Nie interesują mnie tłumaczenia ani żadne wyimaginowane powody. Nie miała żadnego, kurwa, prawa, mówić mojej siostrze czegoś takiego.

***

– Największe marzenie?

Klaudia przygryza wargę. Skubie brzeg poduszki, unikając mojego wzroku. Leży naga w moim łóżku. A w tej chwili wygląda tak, jakby

chciała stąd uciec.

– Klaudia? – Dotykam dłonią jej podbródka. – Coś się stało?

– Chciałabym cofnąć czas – mówi cicho.

Marszczę brwi.

– Dlaczego?

– Tu nie chodzi o ciebie, Aleks. – Mruga, aby odgonić łzy. – Dokonałam bardzo złego wyboru w przeszłości i nie umiem sobie z tym poradzić. Posłuchałam niewłaściwej osoby i zniszczyłam komuś życie.

– Możesz mi powiedzieć…

– Nie chcę. – Kręci energicznie głową. – Zawsze gdy opowiadam na głos o swojej przeszłości, dzieją się złe rzeczy. Wspomnienia są moim cieniem. Prawdopodobnie nigdy się ich nie pozbędę… – Ze złością ciągnie za materiał poduszki. – Nie wiem, jak uśpić te cholerne wyrzuty sumienia.

– A ta osoba, którą zraniłaś, jest teraz szczęśliwa?

– Tak, Aleks. Jest szczęśliwy.

Czyli chodzi o faceta. Czemu mnie to nie dziwi?

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie. Ma żonę i dziecko. W jego poukładanym życiu nie ma już dla mnie miejsca. Gdybym posłuchała siostry, gdybym tylko… Pewnie teraz zajmowałabym miejsce tamtej.

Przewracam się na plecy, wbijając wzrok w sufit.

– Kochasz go?

Nie wiem, po co pytam. Czuję nagłą potrzebę poznania całej tajemnicy.

– Już nie. Pozostał tylko żal.

Milczymy. Cisza trwa bardzo długo. Nagle Klaudia wstaje, zbiera swoje rzeczy i idzie do łazienki. Wraca kompletnie ubrana, a na jej

twarzy nadal gości smutek. Ma zaczerwienione oczy, więc pewnie płakała.

Siada obok mnie, wpatrując się w swoje dłonie.

– A ona? – pyta cicho.

– Kto?

– Twoja była. Co się z wami stało?

Biorę głęboki wdech.

– Chcemy doszczętnie spieprzyć ten wieczór?

Obraca głowę i uśmiecha się blado.

– Już i tak go zniszczyłam. Niepotrzebnie wspominałam o przeszłości.

– Szczerość, zapomniałaś?

Kiwa głową.

– Właśnie, Aleks – przyznaje. – Szczerość.

Wzdycham ciężko.

– Mieliśmy bardzo burzliwy początek. Minęło pół roku, zanim stworzyliśmy związek. Ona dużo przeszła, ja też… Nie było nam łatwo. Do tego doszły inne problemy i w pewnej chwili wszystko zaczęło się sypać. Pojawiły się kłamstwa, jakieś popieprzone tajemnice. Umarł nasz przyjaciel i to ją ostatecznie dobiło. Zerwała ze mną. No i pocieszyła się w ramionach mojego najlepszego przyjaciela, a potem uciekła.

– Uciekła?

– Ucieczka to jej ulubiony sposób rozwiązywania każdego problemu – drwię.

– Czy kiedykolwiek szczerze porozmawialiście?

– Raz.

– To za mało, nie sądzisz? – sugeruje.

– Nie dopuszczała mnie do siebie.

– A ty ją dopuściłeś?

– Co to w ogóle za pytanie? – pytam poirytowany. – Nie chcę o niej gadać.

– Nie uważasz, że to dziwne?

– Ale co? – prycham.

Czemu nie może odpuścić? Dlaczego tak, kurwa, drąży tej pojebany temat?!

– Wciąż ją kochasz, Aleks. Po tylu latach.

Przecieram twarz dłońmi.

– Koniec – warczę. – Nie mogę z tobą o niej rozmawiać, nie rozumiesz?

Patrzymy na siebie. Dostrzegam w jej oczach coś innego niż zawsze.

– Zaraz zabrzmię jak zazdrosna idiotka – szepcze. – Masz rację. To nie był dobry pomysł.

Podnoszę się na łokciu i obejmuję ją ramieniem. Przyciągam do siebie. Całuję w policzek, a potem w skroń.

– Zaczyna mi zależeć… – Dotyka palcami mojej klatki piersiowej. Kreśli różne wzory. – Coraz bardziej.

Ciepło rozlewa się w moim sercu. Odgarniam włosy z jej twarzy i jeszcze raz całuję w policzek.

– To dobrze, bo mi też.

Uśmiecha się, a jej palce nieruchomieją. Tonę w błękitnych oczach.

Coś ściska mnie w żołądku. Z Klaudią jest inaczej. Rozmawiamy. I jeszcze ani razu się nie pokłóciliśmy. Nie to co z… Zaciskam zęby. Znajomość z Wiki była burzliwa od samego początku. Na pewno duży udział miała nasza przeszłość. Każde z nas przeżyło swoje prywatne piekło. Tak samo zranieni, nie bardzo potrafiliśmy…

Dlaczego myślę w ten sposób? Dlaczego…

– Aleks?

Mrugam, bo odpłynąłem. Chyba to zauważyła.

– Tak?

– Zawsze bądź ze mną szczery, okej? Zawsze.

Całuję ją prosto w usta.

– Dobrze, żabciu.

Klaudia przymyka powieki i parska śmiechem. Uśmiecham się, czując ulgę.

Będzie dobrze.

ROZDZIAŁ 17

Spacer po mieście skończył się wizytą w cukierni. Zadowolona Klaudia je ciastko czekoladowe, co chwilę oblizując palce. Mam nieprzyzwoite myśli. Jej usta są takie słodkie… A teraz pewnie czułbym na języku smak czekolady. Odchrząkuję znacząco, wciskając dłonie do kieszeni jeansów. Nie będę się do niej kleił na środku ulicy. Jeszcze mnie tak nie pojebało.

– Smakuje?

Klaudia mruży oczy, cicho mrucząc.

– Przepyszne! Chcesz spróbować?

– Aż tak nie przepadam za słodkim.

– Serio? – Unosi brew. – Bo ja odniosłam inne wrażenie.

Kręcę głową, odwracając wzrok.

Znowu mnie prowokuje. Lubię grać w jej gierki, chociaż czasami brakuje mi… Szybko przywołuję się do porządku. Dlaczego mam wątpliwości? Skąd ten nagły przypływ niepewności? Przecież nie odkocham się w ciągu paru dni. Czego ja od siebie wymagam?

– Jak chcesz, możemy użyć bitej śmietany – proponuję rozbawiony.

Oczy Klaudii zaczynają błyszczeć.

Tego się nie spodziewałem.

– Będę mogła…

Parskam śmiechem, więc uderza mnie w ramię.

– Nie nabijaj się! To całkiem niezły pomysł!

– I kochankiem zostanie bita śmietana, a nie ja? Nie godzę się na taki układ. Nie i już.

– Co to za czarny scenariusz? Przecieżbym ją z ciebie zlizywała. – Patrzy na mnie znacząco. – Jedzenie i ty, duet idealny.

Spuszczam głowę, cicho się śmiejąc. Co to w ogóle za rozmowa. Kilka osób obraca się za nami, a ich miny mówią same za siebie. Siejemy zgorszenie. Głośna dyskusja o seksie jest chyba gorsza niż tatuaże.

– Będziesz miała dziś okazję udowodnić, co bardziej lubisz.

Prycha, udając obrażoną.

– Jedzenie jest najważniejsze – mówi stanowczo.

Łapię się teatralnie za serce.

– Auć. To zabolało.

– I bardzo dobrze! Jedzenie kocham bezwarunkowo.

– Uważaj, bo zacznę podejrzewać, że jesteś od niego uzależniona.

Wystawia język, a potem wpycha sobie do ust spory kawałek ciasta. Wygląda jak chomik. Parskam znowu śmiechem.

– Jedzenia nigdy za dużo, zawsze o tym pamiętaj. Jak chcesz mnie udobruchać, kup mi jedzenie. Jak chcesz mnie do czegoś przekonać, kup mi jedzenie. – Przystaje na chwilę, zerkając na mnie wymownie. – To samo tyczy się seksu.

Marszczę brwi.

– Seksu? Muszę ci kupować jedzenie, żebyśmy mogli…

Nie kończę, bo uderza mnie w ramię.

– Musisz mi zapewnić odpowiedni prowiant, głupku! To ważna chwila, więc chyba nie mogę być głodna, prawda?

Ukrywam twarz w dłoniach, a ona wybucha śmiechem.

– Idziemy do ciebie? – pyta zaskoczona, bo właśnie stajemy przed blokiem, w którym mieszkam. – Już nie możesz wytrzymać?

Kręcę głową z niedowierzaniem, otwierając nam drzwi. Wchodzimy po schodach i delikatnie sobie dogryzamy. Klaudia właśnie kończy jeść. Wiem, że najchętniej zjadłaby jeszcze dwa takie kawałki. Nigdy nie miałem do czynienia z człowiekiem, który tak bardzo kochałby jedzenie – lepsze takie uzależnienie niż narkotyki czy alkohol. Jedzenie łatwiej ograniczyć. Chyba.

Pierwszy wchodzę na swoje piętro i zamieram. Klaudia uderza głową w moje ramię.

– Co ty…

Od razu milknie. Pod drzwiami stoi zniecierpliwiona Sonia. Jak tylko mnie zauważa, jej oczy zaczynają błyszczeć, a potem przenosi wzrok na Klaudię i pochmurnieje.

– Cześć, Aleks – mówi, szybko przywołując na twarz uśmiech. Ku mojemu zaskoczeniu, rzuca mi się na szyję, mocno mnie ściskając. – Tęskniłam!

Zerkam na rozbawioną Klaudię. Przesuwa się pod ścianę i marszczy brwi w zabawny sposób, patrząc na mnie znacząco.

– Co ty tutaj robisz? – pytam, delikatnie odsuwając ją od siebie. Próbuje zmniejszyć dystans, ale się cofam. – Sonia, chyba już na ten temat rozmawialiśmy.

– Przepraszam, że byłam wtedy taką wredną suką, ale doskonale wiesz, czyja to była wina. Gdyby nie ona, pewnie wciąż bylibyśmy razem. Przecież wiesz… – Dotyka mojego przedramienia, ale odtrącam jej rękę. – Nie bądź taki.

– Nie jestem sam – przypominam jej, wskazując oczami na Klaudię.

Sonia wywraca oczami.

– Nie jestem ślepa, Aleks. Ale to przecież przelotna znajomość. Niby ile ją znasz? Tydzień? – drwi. – Ze mną byłeś wystarczająco długo, żeby… Przecież o mnie nie zapomniałeś!

Czuję się przytłoczony. Z jednej strony ona, z drugiej – Klaudia. Obie nie są nią, więc kogo ja, do cholery, oszukuję?

– Powinnaś stąd iść.

– Ale Aleks…

– Natychmiast – dodaję, brutalnie jej przerywając. Nie mam siły na słowne gierki. – Między nami wszystko skończone. Już ci mówiłem.

– A jej powiedziałeś? – pyta, wskazując dłonią na Klaudię. – Już jej mówiłeś, jak bardzo kochasz Wiktorię i jak bardzo nie potrafisz bez niej żyć? No i że zawsze będzie dla ciebie najważniejsza?

Odbiera mi mowę. Sonia to prawdziwa suka. Widzę jej triumfalny uśmiech, a dłonie samoistnie zaciskają się w pięści. Odwracam głowę w stronę Klaudii, a moje serce nieruchomieje na ułamek sekundy. Dziewczyna ma szeroko otwarte oczy, wlepione we mnie. Szuka zaprzeczenia, kurwa. Czeka na nie, a ja milczę.

Widzę, że drżą jej wargi. Odwraca pospiesznie wzrok. Zgrzytam zębami, a potem obracam się w stronę Soni.

– Skończyłaś, kurwa? – warczę. – Spadaj stąd!

Prycha, a z twarzy nie schodzi jej uśmiech. Co za suka! Dlaczego ja z nią, kurwa, byłem? Co mi strzeliło do głowy?

Schodzi wolno po schodach. Czekam, aż zniknie mi z oczu, i podchodzę do Klaudii. Dotykam jej ręki, ale szybko ją cofa. Nie patrzy na mnie.

– Ile z nią byłeś? – pyta cicho, a głos jej drży.

– Dwa lata.

Kiwa głową, a potem mija mnie. Łapię ją za łokieć.

– Dokąd idziesz?

– Wracam do domu.

– Dlaczego?

– Nie zadawaj głupich pytań, Aleks – mówi drwiąco, wyrywając łokieć z uścisku. – Na razie.

Klaudia zbiega szybko po schodach. Przymykam powieki, bo muszę się uspokoić. Jestem maksymalnie wkurwiony. Najchętniej rozszarpałbym Sonię na drobne kawałeczki. Jak, kurwa, mogła tu przyjść i pierdolić takie głupoty? I jakie głupoty… Przecież powiedziała prawdę.

– Kurwa – warczę.

Jestem dupkiem. Ja pierdolę.

***

W pracy mi nie idzie. Jestem wciąż wkurwiony. Arek schodzi mi z drogi, jakby wyczuł, że to nie jest odpowiedni moment na nieśmieszne i żałosne żarty. Mam ogromną ochotę coś rozwalić. Przyglądam się komputerom, które stoją pod ścianą. Rozpierdoliłbym wszystkie. Może wtedy poczułbym ulgę. Nie wiem, kurwa.

Komórka wibruje na biurku, więc na nią zerkam. Ja pierdolę. Jeszcze tego mi brakowało. Odbieram, bo przecież się zgodziłem.

– Tak?

– Aleks, przyjedziesz w sobotę? – pyta Czerniewski. – W czwartek przywiozę komputery, ale nie będę miał zbyt wiele czasu, aby wyjaśnić ci, co i jak.

– Dobrze – odpowiadam drętwo.

– Pamiętaj, że milczenie jest złotem.

– Pamiętam.

– Do zobaczenia.

Nic nie mówię, tylko się rozłączam. Żałuję swojej decyzji. Nie powinienem tego robić. Babranie się w takich rzeczach zawsze

przynosi kłopoty. Każdy głupek to wie. Jeśli coś pójdzie nie tak… Ja pierdolę. Stracę wszystko, w tym Laurę.

***

Siedzę w kuchni i gapię się w komputer. Uzupełniam raporty. Nienawidzę papierkowej roboty i nie cierpię ślęczeć nad nią w biurze, bo zawsze ogarnia mnie senność. Zresztą nie wystarczy, że muszę całymi dniami rozkręcać sprzęty na części? Muszę jeszcze to wszystko opisywać w jakichś debilnych raportach? Po co to komu? Działa? Działa. Tyle w temacie.

Słyszę pukanie, więc odruchowo wstaję. Żołądek skręca mi się w supeł. Zerkam szybko na zegar, wiszący nad kuchenką. Jest dopiero piętnasta. Laura wróci dopiero za godzinę. O wcześniejszym powrocie poinformowałaby mnie SMS-em. Jakaś naiwna część mnie ma nadzieję, że to Klaudia. Nie wydzwaniałem do niej, bo chciałem dać jej tymczasowo spokój. Może zatęskniła? Bo mnie zaczęło jej brakować…

Otwieram drzwi i zamieram. Wpatruję się szeroko otwartymi oczami w Wiktorię. Stoi zgarbiona. Jest cała przemoczona. No tak, wrześniowa pogoda nie rozpieszcza.

– Mogę? – pyta niepewnie.

Patrzę w jej brązowe oczy i odpadam, ale tylko na chwilę. Nagle wracają do mnie słowa Laury. Zaciskam mocno zęby, wpuszczając Wiki do środka. Przechodząc obok mnie, ociera się o moje ciało. Zgrzytam zębami, bo chcę…

To już się robi męczące.

Zamykam drzwi i odwracam się w stronę Wiktorii.

– Czego chcesz?

Nie jestem miły. Zresztą, dlaczego miałbym być?

– Jest Laura?

Od razu budzi się we mnie gniew. Jestem nawet podwójnie wściekły, bo miała czelność tu przyjechać i udawać, że się, kurwa, nic nie stało.

– Laura? Po tym wszystkim, co jej powiedziałaś, teraz chcesz z nią porozmawiać?!

Unosi brwi, a w jej oczach pojawiają się łzy.

– Aleks… To nie tak…

– Jak nie? Laura zawsze, kurwa, stała po twojej stronie! Specjalnie milczałem, żeby cię nie znienawidziła! Bo tyle, kurwa, dla niej znaczysz! I co? Rozpieprzasz ślub przyjaciółki i jeszcze wmawiasz mojej siostrze, że rozstaliśmy się przez nią?! – Unoszę dłonie. – Nie, kurwa! Jak mógłbym zapomnieć?! To ty mnie zostawiłaś!

– Byłam pijana i…

– I to ma cię tłumaczyć?! Wzbudziłaś poczucie winy w Laurze! A ona nie ma z tym gównem nic wspólnego!

Wiktoria odwraca wzrok. Po policzkach ciekną jej łzy. W dupie to mam.

– Po co w ogóle pojawiałaś się na ślubie, skoro miałaś w dupie najlepszą przyjaciółkę? Myślałaś, że twoja rola kończy się w kościele? Rodzice Ady zrobili jej awanturę! Potrzebowała wsparcia i co? Byłaś przy niej?! – Jestem tak wkurwiony, że najchętniej znowu bym coś rozpierdolił. – Zostawiłaś ją samą! A ona się jeszcze, kurwa, o ciebie martwiła!

– Przestań…

– Mam, kurwa, przestać? A kiedy ty przestałaś, co?!

Obejmuje się ciasno ramionami, robiąc parę kroków w tył. Wygląda tak, jakby się mnie bała. I dobrze, kurwa. Rozpierdoliła wszystko! Zniszczyła mnie. Odebrała szczęście. Każde jej pojawienie się w moim życiu zwiastuje burzę. Sprowadza same kłopoty, niekończące

się problemy. Jest złem. I co z tego, że ją kocham? Miłość jest, kurwa, ślepa i kurewsko samolubna. Nic jej nie obchodzi. Łamie serca, mając całkowicie w dupie ich właścicieli.

– I zamierzasz tak milczeć? – warczę.

Rozchyla wargi, ale nic nie mówi. Trzęsącymi dłońmi zakłada mokre kosmyki włosów za ucho. Coś we mnie pęka, ale nie pozwalam uczuciom przejąć kontroli. Co z tego, że to ona? Co z tego, kurwa? Może wylać morze łez, ale mam to gdzieś.

– Co z tobą?!

Popycham ją w przepaść. Widzę to w jej oczach. Jestem nieugięty i kurewsko chamski. Odsuwam od siebie uczucia, a nawet rozsądek. Rządzą mną gniew i poczucie, że jestem dla niej nikim – to mocne bodźce.

– Nie chciałam – szepcze. – Nie chciałam tego, Aleks.

Prycham pogardliwie.

– Ty nigdy nie chcesz – drwię. – Ale zawsze coś spierdolisz. Jak to jest?

– Przestań, proszę…

Jej łamiący się głos budzi moje serce.

– A co z Maćkiem?

Spuszcza głowę. Od razu do niej podchodzę i łapię za podbródek, unosząc go wysoko.

Z trudem podnosi na mnie wzrok. Wciąż ma oczy pełne łez, mokre policzki, a jej wargi drżą.

– Co z nim? – drążę.

Stoimy tak blisko siebie. Czuję jej zapach. Cała trzęsie się z zimna. Powinienem się nią zaopiekować… Powinienem… Nie ma mowy. Nie wzbudzi we mnie litości. Nie zasłużyła na nią.

Pukanie do drzwi sprawia, że w mojej głowie pojawia się pustka. Jakby ktoś nacisnął przycisk i wyłączył myślenie. Jeśli to Laura… Kurwa.

Odsuwam się szybko od Wiktorii i podchodzę do drzwi. Otwieram. Żołądek podchodzi mi do gardła. To Klaudia.

– Cześć – mówi, uśmiechając się nieśmiało. – Mogę wejść?

Nie. To nie może… Nie tak…

Stoję jak wmurowany. Klaudia mija mnie i wchodzi do środka.

Mechanicznym ruchem zamykam drzwi, biorę głęboki wdech i odwracam się.

Zapada cisza.

Łapię Klaudię za rękę, ale ona nie reaguje. Wpatruje się w zapłakaną Wiktorię. Nagle rzuca mi spojrzenie pełne bólu. W kącikach oczu dostrzegam łzy. Chcę dotknąć jej policzka, ale obraca głowę. Czuję na sobie wzrok Wiki. Niechętnie na nią patrzę. Zaciska usta.

– Pójdę już – mówi, a w jej głosie słychać gniew.

Jest wkurzona? Z jakiej, kurwa, racji? Rzuca mi ostatnie spojrzenie, którego nie potrafię rozgryźć, i wychodzi. Czuję ulgę, ale tylko przez chwilę.

– Przyszłam, bo pomyślałam, że… – ucina. – Ale nieważne.

Chce odejść, ale obejmuję ją ramieniem i przyciągam do siebie. Nie zrobi mi tego. Nie wyjdzie przez te pierdolone drzwi.

– Zostań – szepczę.

– Po co?

– Bo ona niczego między nami nie zmieni. Przyszła tu z powodu Laury.

– Słyszałam was już na klatce schodowej. Łudziłam się, że to nie ona… – Wypuszcza głośno powietrze. – I niespodzianka – kpi.

– Klaudia…

Nagle wtula się we mnie.

Obejmuję ją mocno.

Nie wiem, co to znaczy. Nie chcę o tym myśleć. Muszę ją przy sobie zatrzymać.

***

Leżę na kanapie i głaszczę Stefana, wtulonego w mój bok. Dziś jest dobrym kotem. Chyba wyczuł mój kiepski nastrój. Nie ukradł mięsa z patelni ani nie wyjadł resztek pizzy z kosza na śmieci. Drapię go za uchem, a on mruczy.

Odchylam głowę.

Przed oczami wciąż mam obraz Wiki. Byłem stanowczo za ostry. Mogliśmy normalnie porozmawiać, może wtedy czegoś bym się dowiedział. A tak? Przerażona, prosiła mnie, żebym przestał. Nie wysłuchałem jej, tylko wkurzyłem się jeszcze bardziej.

Klaudia.

Zaciskam mocno powieki, bo to właśnie o niej powinienem myśleć. Spędziliśmy wspólnie wieczór, gapiąc się w telewizor. Milczeliśmy. Klaudia zbudowała wokół siebie mur, którego nie dałem rady zburzyć. Chciałem się do niej zbliżyć, ale trzymała mnie na dystans. Została ze mną, ale…

Chwytam za komórkę i wybieram jej numer. Cierpliwie czekam. Nie odbiera. Próbuję jeszcze raz, ale znowu to samo. Wkurzony, rzucam telefon na kanapę.

A było już tak dobrze…

***

– Dziękuję, że zgodziłaś się przyjść – mówię, wpatrując się w błękitne tęczówki.

Klaudia kiwa wolno głową, bawiąc się łyżeczką. Siedzimy w kawiarni. Po kilku telefonach, wreszcie odebrała. A po kolejnych kilku błaganiach, zgodziła się pójść ze mną na randkę. Brzmi to żałośnie i sam się tak czuję. Doskonale wiem, jak to wszystko wygląda z drugiej strony. Powinienem ją zostawić.

Kelnerka przynosi nasze zamówienie. Moja kawa wygląda zwyczajnie, ale kawałek ciasta na talerzu Klaudii robi wrażenie.

– Smacznego.

Znowu kiwa głową. Marszczę brwi, bo nagle odsuwa od siebie talerz.

– Nie jesz?

– Nie.

– Przecież zamówiłaś…

– Wiem, Aleks – mówi sztywno. – Ale nie jestem jedną z tych dziewczyn, które wpychają w siebie tonę słodyczy, gdy źle się czują.

Zaciskam usta.

– Przepraszam.

– Twoje przeprosiny niewiele zmieniają. – Odchyla się gwałtownie na krześle. – Skończmy w ogóle ten temat.

I skończyliśmy, ale nie zaczęliśmy również żadnego innego. Milczeliśmy przez ponad czterdzieści minut. Wpatrywałem się w jej twarz, czując żal. To nie tak miało być.

– Klaudia, ja…

– Odwieź mnie do domu – mówi, podnosząc na mnie wzrok. – Proszę.

– W porządku.

Przywołuję kelnerkę i proszę o rachunek. Podczas płacenia Klaudia wychodzi. Szybko przeliczam pieniądze, nerwowo zerkając w stronę witryny, przez którą widzę dziewczynę. Ściągam kurtkę z krzesła i

również wychodzę. Chcę ją przytulić, ale mi ucieka, obejmując się ciasno ramionami.

Przymykam na chwilę powieki. Mam cholernie złe przeczucia.

Idziemy i milczymy. Nic nowego. Patrzę na nią kątem oka. Gapi się na kostki brukowe, unikając nie tylko mojego dotyku, ale również spojrzenia. Czuję ciężar na żołądku. Nawet nie dopiłem kawy. Za bardzo skupiłem się na Klaudii. Chciałem zatrzeć złe wrażenie po naszym ostatnim spotkaniu. Chciałem pokazać, że naprawdę mi na niej zależy.

Wsiadamy do samochodu. Ledwo ruszam, a radio zaczyna grać. Akurat leci piosenka o dziewczynie w czerwonej sukience. Podgłaśniam ją, licząc, że to obudzi w Klaudii dobre wspomnienia. Zerkam na nią kątem oka, a ona wyłącza radio.

Wzdycham cicho, czując się pokonany.

Czas mija cholernie wolno. Zaczyna padać deszcz. Włączam wycieraczki. Znowu zerkam na Klaudię. Wciąż gapi się w okno. Po kilku minutach docieramy na miejsce. Gaszę silnik i czekam. Ściągam dłonie z kierownicy i kładę je na udach. Z trudem powstrzymuję się, aby jej nie dotknąć. Nie chce tego. Zresztą, mnie też nie chce.

– Wiem, że należą ci się jakieś wyjaśnienia – mówi cicho. – Nie jestem dobra w pożegnaniach. Nigdy nie wiem, co powinnam powiedzieć.

– Czyli to koniec?

– Tak.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Klaudia, ja…

– Nie. Nic nie mów, Aleks. – Wzdycha. – Byłeś dla mnie dobry. Czułam się przy tobie naprawdę wspaniale. Ten miesiąc… Ten miesiąc był fajny. Ale to za mało. Za mało, żeby zbudować związek.

– Mylisz się – syczę. – Daj mi trochę więcej czasu. Obiecuję, że…

– Tu nie ma miejsca na twoje obietnice. – Powoli obraca głowę i patrzy na mnie. Z jej oczu płyną łzy. – Wiem, co mówiłam. Jestem zła, że dałam ci nadzieję. Myślałam, że to będzie wyglądało zupełnie inaczej. Myślałam, że ona jest przeszłością, a ty kochasz tylko jej wspomnienie, ale… tak nie jest. – Pociąga nosem. – Ty ją wciąż kochasz, tak mocno…

– Nie zaprzeczę, że ją kocham, ale przecież nie będę kochał wiecznie.

– Problem w tym, że będziesz, rozumiesz? Bo nie pozwalasz jej odejść. Ona tobie też nie. Zasłania się twoją siostrą, ale widać, że… – Urywa. – Muszę odejść teraz. Jeśli będę zwlekać, zakocham się, a wtedy z pewnością złamiesz mi serce.

Spuszczam głowę. Sam mam w oczach łzy.

– Klaudia, proszę…

– O nic nie proś, bo nie zostanę.

– To nie może się tak skończyć – mówię, wciąż niedowierzając. – Przecież było nam dobrze razem!

Chwytam się wszystkiego. Jestem w tym taki żałosny.

– Nie masz mi nic do zaoferowania oprócz dobrej zabawy. Seks nie załatwi wszystkiego, a już na pewno nie sprawi, że mnie pokochasz. Tylko chwilowo o niej zapomnisz, a tu nie o to chodzi.

– Wiem, że nie jestem idealny…

– Nie bierz mnie na litość – szepcze. – To też nic nie da.

Biorę wdech i patrzę na jej smutną twarz, w której odbijają się krople deszczu spływające po przedniej szybie samochodu. Chcę ją pocałować, ale wiem, że ona tego nie chce. Pragnie po prostu odejść. Muszę jej na to pozwolić. Nie mogę być dupkiem.

– Przepraszam. Jeszcze raz. – Spuszczam wzrok na jej usta. – To miało wyglądać zupełnie inaczej.

– Wiem.

Zapada cisza. Słyszę, jak pociąga nosem i szybciej oddycha. Boli mnie serce, bo to moja wina. To ja ją skrzywdziłem.

– Nie chcę żadnych pożegnań, więc po prostu wyjdę, dobrze? – odzywa się nagle.

Kiwam wolno głową.

Odpina pas, a potem otwiera drzwi. W ostatniej chwili łapię ją za rękę. Nieruchomieje. Zerka przez ramię, patrząc na mnie z przyganą.

– Naprawdę mi zależało.

Nic nie mówi. Wysiada. Łapię się na tym, że wciąż na nią patrzę. Powinienem jak najszybciej odjechać. Zgarbiona, idzie szybkim krokiem w stronę bloku. Deszcz zniekształca jej sylwetkę. Wchodzi do klatki i znika.

Nie obejrzała się. Nie sprawdziła, czy wciąż tu jestem.

Przenoszę powoli wzrok na przednią szybę. Wycieraczki wciąż pracują, ale niewiele widzę. Zaciskam dłonie na kierownicy.

Dlaczego odeszła? Dlaczego nie dała nam szansy? Czy naprawdę widać, że kocham Wiktorię? Niby po czym? Dlaczego ludzie w kółko powtarzają, że nigdy się nie wyleczę? I dlaczego sądzą, że nie pozwalam jej odejść? Przecież ciągle próbuję to robić. To ona wraca i wszystko niszczy. Wystarczy, że się pojawi i każdy mój związek się kończy. Sonia nie była odpowiednią dziewczyną, ale Klaudia? Była moim słońcem. Przy niej czułem się inaczej, lepiej. Dlaczego mi to odebrała?

Odchylam głowę i zamykam oczy.

Mogłem zmienić swoje życie. Mogłem wreszcie być szczęśliwy. Mogłem…

Deszcz dudni o dach samochodu. Jestem sam.

ROZDZIAŁ 18

Stoimy w garażu Czerniewskiego. Obok motocykla stoją komputery. Patrzę na nie, mając mieszane uczucia. Nie powinno mnie tu być.

– Kiedy będziesz mógł się do tego zabrać?

Wciskam dłonie do kieszeni kurtki. Zaciskam pięści.

– Potrzebuję trochę czasu. Przyjadę tu w przyszłym tygodniu i ogarnę temat. Wezmę ze sobą płytki systemowe i inne duperele.

– Komputery mają być czyste, Aleks. CZYSTE.

– Rozumiem – mówię drętwo. – Nikt nic nie znajdzie.

– Trzymam za słowo.

Kiwam głową.

Czerniewski nie spuszcza ze mnie wzroku. Czuję się niekomfortowo. Pewnie bada, czy pęknę.

– Niekoniecznie mam ochotę na kontakt z policją, więc może być pan spokojny.

– Jeden zły ruch i będziemy inaczej rozmawiać – przypomina.

– Wiem.

Nagle sięga do kieszeni spodni. W jego dłoni pojawia się koperta. Przełykam z trudem ślinę, bo wiem, co znajduje się w środku.

– To mała zaliczka. Resztę dostaniesz, jak już będzie po wszystkim.

Waham się, ale tylko przez chwilę. Czerniewski bacznie mnie obserwuje. Nie może zwątpić, bo zaczną się podejrzenia. Nie chcę mieć problemów. Zaciskam palce na białej kopercie. Chyba już za późno…

***

Siedzę na kanapie i przeliczam pieniądze. To już trzeci raz. Pieprzone dziesięć tysięcy. Banknoty parzą palce. Nie jestem ich właścicielem. Są czyste i nowe, ale patrzę na nie z odrazą. Biorą udział w lewych interesach, więc nie mogą być bez skazy. Myślę o setkach odcisków palców. Minimum dziesięć osób poszłoby do więzienia, gdyby zostały poinformowane odpowiednie służby. Drugie tyle musiałoby się gorączkowo tłumaczyć. Przy dobrych wiatrach znajdę się w tej drugiej grupie. Gorzej, jeśli zostanę skazany.

Wciskam pieniądze do koperty i rzucam ją na kanapę. Przecieram twarz dłońmi.

Przez ułamek sekundy myślę o Klaudii. Całkowicie się odcięła. Zablokowała mój numer. Nie powinienem się dziwić. Skrzywdziłem ją. Byłem idiotą, myśląc, że jestem w stanie zapomnieć o Wiktorii przy innej dziewczynie. Najpierw muszę się odkochać. Sprawa jest pilna. Przeszłość powoli mnie wykańcza. Taka pojebana miłość jest cholernie męcząca. Nie jestem sobą i popełniam głupie błędy. Dorosły facet powinien bardziej ogarniać życie.

Komórka wibruje na stoliku. Niechętnie zerkam na wyświetlacz. To Ada. Nie chcę z nią rozmawiać, ale odbieram.

– Tak? – pytam, siląc się na lekki ton.

– Przyjedziesz do nas?

Unoszę brwi.

– Po co?

– Musimy pogadać.

– Mam się bać? – rzucam rozbawiony.

– Aleks, to nie pora na żarty.

Pochylam się gwałtownie, opierając łokcie na kolanach.

– Co jest? – pytam zaniepokojony.

– Po prostu przyjedź.

– Kiedy?

– Najlepiej teraz. Jeśli możesz, oczywiście.

– I nie możesz…

– Nie, Aleks – mówi zniecierpliwiona. – Musimy pogadać. Wszyscy.

– Wszyscy?

– Aleks! Rozmawialiśmy już na ten temat! Na weselu, nie pamiętasz?

– Dobra. – Podnoszę się z kanapy i ruszam w kierunku drzwi. – Będę za dziesięć minut.

– Czekamy.

Rozłącza się. Trzymam dłoń na klamce i patrzę na telefon. Nerwy ściskają mój żołądek w supeł. Nie wiem, o czym mamy rozmawiać. Klaudia wymazała mi z pamięci tamtą rozmowę z Adą. Przez głowę przechodzi mi myśl, że chodzi o Wiktorię. Szybko ją odpycham.

Mam już swoje postanowienie. Odkocham się, prędzej czy później.

***

Siedzę na kanapie. Kasjan, Błażej i Ada stoją obok telewizora. Poczucie winy wymalowane na ich twarzach sprawia, że na moich żebrach pojawia się nieznany ciężar.

Odchylam się, kładąc dłonie na udach.

– Dobra, może wreszcie przestaniecie milczeć i powiecie, o co chodzi?

Kasjan wkłada jedną dłoń do kieszeni, a drugą drapie się po głowie.

– To trochę niezręczne – mówi z kwaśną miną.

– Co?

– Chodzi o Wiktorię – precyzuje. – Musimy porozmawiać o tamtej nocy.

W mojej głowie zapala się czerwona lampka. Zaciskam pięści.

– Żartujesz sobie, kurwa? – warczę. – Temat zamknięty. Nie będę słuchał o tym, w jaki sposób ją pieprzyłeś.

– Problem w tym… – Wzdycha ciężko, kręcąc głową. – Problem w tym, że wcale tego nie zrobiłem.

Mrugam, bo niedowierzam. Zerkam na Adę i Błażeja, ale unikają mojego wzroku. Wpatrują się w dywan. Wracam spojrzeniem do Kasjana.

– Coś ty powiedział? – pytam głucho.

– Nie pieprzyłem się z nią, Aleks.

Oblewa mnie ulga. Serce staje się lżejsze. Ale tylko na chwilę. Nagle rodzi się tysiąc pytań. Jak? Dlaczego? Czemu? Kiedy?

– O co tu, kurwa, chodzi?

Nikt nie odpowiada. Teraz to nawet Kasjan unika mojego wzroku.

– Będziecie milczeć?!

Najchętniej wstałbym z kanapy, ale ciało odmawia mi posłuszeństwa.

Ukrywam twarz w dłoniach. Wiki wcale się z nim nie przespała. Nie dotknął jej. Kurwa. Serce bije szybciej. Wtedy w pokoju hotelowym, może właśnie to próbowała mi powiedzieć. Ale dlaczego tak późno?

– Aleks.

Ściągam dłonie z twarzy i podnoszę wzrok na Adę. Patrzy na mnie ze współczuciem.

– Powinieneś o tym porozmawiać z Wiktorią.

Zaciskam zęby.

– Dlaczego mnie okłamała? I dlaczego wy to zrobiliście? – Powoli budzi się we mnie gniew. Wstaję. – Milczeliście sześć lat, kurwa. Sześć pierdolonych lat! – Z sekundy na sekundę, staję się coraz bardziej wkurwiony. – Dlaczego?!

Ada przygryza wargę.

– Mieliśmy nadzieję, że odpuścisz.

– Odpuszczę? – drwię. – A widziałaś, jaki byłem przez te sześć lat, z kim się związałem? Ani razu nie zareagowałaś! – Patrzę pogardliwie na Kasjana i Błażeja. – Wy też, kurwa, nie!

– To nie tak… – broni się Kasjan, ale nie pozwalam mu dojść do słowa.

– Wpadałem w ten pierdolony dołek i było coraz gorzej! – Gwałtownym ruchem przeczesuję palcami włosy. – Dlaczego nic nie powiedziałeś, gdy do ciebie przyjechałem?

– A pozwoliłeś mi na to? – warczy wściekły. – Oceniłeś sytuację po swojemu i spuściłeś mi wpierdol. Nie zadawałeś żadnych pytań.

– Nie broniłeś się! Zapierdoliłbym cię na miejscu! Powstrzymała mnie tylko nasza przyjaźń.

– No właśnie. Przyjaźń – mówi, wykrzywiając usta w grymasie. – Jak mogłeś, kurwa, pomyśleć, że prześpię się z dziewczyną, którą kochasz?

– To po co do ciebie pojechała?

– Potrzebowała wsparcia!

– I do tego potrzebne wam było łóżko? – cedzę przez zęby.

Kasjan podchodzi do mnie, trzęsąc się ze złości.

– Skończysz wreszcie?!

Zaciskam mocno usta.

– Przyjechała do mnie już z myślą, że wyjedzie – dodaje, spuszczając trochę z tonu. – Byłem ostatnim przystankiem.

Przekroczyła próg mojego mieszkania i mnie pocałowała.

Wypuszczam głośno powietrze z płuc. Rozluźniam dłonie, bo mam ochotę zatopić pięść w jego twarzy, tak jak tamtego dnia.

– Dobra, na początku odwzajemniłem pocałunek, bo to przecież ona, ale potem zaczęła płakać. Dusiła się łzami. – Odwraca wzrok, a jego głos traci na sile. – Całą noc rozmawialiśmy. Tuliłem ją, uspokajałem i tłumaczyłem, że ucieczka nie jest rozwiązaniem. Wielokrotnie powtarzałem, że złamie ci serce. Nic do niej nie docierało. Ciągle tylko mówiła o Remiku. Obwiniała się o jego śmierć. Po części…

– Po części co?

Nasze spojrzenia się krzyżują.

– Lepiej będzie, jak sami o tym porozmawiacie. Cokolwiek zrobił Remik, chciał dobrze. Tyle.

– Co ty, kurwa, pieprzysz?!

– Kasjan ma rację – wtrąca się Błażej, obejmując ramieniem żonę. – Musicie porozmawiać.

– Przecież już rozmawialiśmy!

– Ani jedno z was nie jest szczere – mówi cicho Ada. – To już ten czas, aby powiedzieć wszystko, co leży wam na sercach. Powinniście byli zrobić to już dawno temu. – Wzdycha ciężko. – Żadne z was nie potrafi ruszyć do przodu. Zresztą, sami jesteście sobie winni.

Kręcę głową. Ta sytuacja jest nieprawdopodobna. W ciągu paru minut zostałem zbombardowany taką dawką informacji, że już niczego nie jestem pewien.

– Jeśli chcesz stworzyć udany związek z Klaudią, musisz…

– Nie jesteśmy razem.

– Ale może…

– Nie jesteśmy razem, do cholery! – podnoszę głos.

Patrzą na mnie. Są w szoku.

– Jak to? – pyta Ada.

– Długa historia. Odwiedziła mnie Sonia, potem Wiktoria. Nie zamknąłem przeszłości, a Klaudia nie potrafiła sobie z tym poradzić. Tyle.

– Przykro mi.

– Mnie też – szepcze Błażej.

– I mnie, bo fajna z niej dziewczyna – odzywa się Kasjan. – Pasowaliście do siebie.

Czy potrzebuję teraz ich współczucia?

– Tym bardziej powinieneś szczerze porozmawiać z Wiktorią – nalega Ada.

Słyszymy pukanie.

Kasjan odsuwa się ode mnie.

– I teraz macie ku temu idealną okazję – mówi, uśmiechając się nieszczerze.

Ada otwiera drzwi. Na progu stoi Wiktoria. Kurwa. Jest zaskoczona, dokładnie tak samo jak ja.

– My wychodzimy, a wy się nie pozabijajcie – informuje nas Błażej.

Zszokowany, nie potrafię wydusić z siebie słowa. Zaplanowali to! Wychodzą, nie oglądając się za siebie. Zero wyrzutów sumienia. Co z nich za przyjaciele?!

Kładę dłonie na biodrach i łapię oddech. Wciąż jestem wkurwiony. Teraz nawet bardziej. Przede mną stoi dziewczyna, która okłamywała mnie przez sześć lat.

– Co tu się dzieje? – pyta przerażona, ustawiając walizkę pod ścianą.

– Ty mi to powiedz – syczę.

Nieruchomieje.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

Kłamie. Nawet teraz.

– Dobrze pieprzył?

– Co? – pyta, otwierając szeroko oczy. – O czym ty mówisz?

– Kasjan – prycham. – Pytam, czy dobrze pieprzył.

Nerwowym ruchem zakłada włosy za ucho. Unika mojego wzroku.

– Myślałam, że to przeszłość i nie będziemy już do tego wracać.

– Ja też tak myślałem. – Podchodzę bliżej. – Ale właśnie się, kurwa, dowiedziałem, że ktoś tu mnie okłamał.

Blednie.

– I widzę, że doskonale wiesz, o co chodzi. Nigdy cię nie dotknął, prawda?

Wpatruje się w moje oczy. Nienawiść do niej maleje, ale bardzo powoli.

– Co ci powiedzieli?

– Prawdę. Ciebie na nią nie było stać. Sześć lat milczenia. Nie uważasz, że to trochę za długo? – pytam oschle. – A potem wpadasz do mojego mieszkania i rozpieprzasz mój związek.

Unosi brew.

– Nie jesteś już z Klaudią?

– A dlaczego miałbym być? Już na ślubie próbowałaś zniszczyć tę relację. Nagle zebrało ci się na udawanie czułości. Nie miał kto cię przelecieć? Cała sala facetów! Na pewno znalazłby się…

Milknę, bo pali mnie policzek. Uderzenie było mocne. Wiki wygląda na złą, chociaż oczy ma pełne łez.

– Jak możesz! – krzyczy. – Naprawdę sądzisz, że chciałam kogoś innego? Musiałam patrzeć, jak publicznie obmacujesz inną dziewczynę! Doskonale wiedziałam, co planuje Ada, ale nie przypuszczałam, że zobaczę tam ciebie! I to z nią! – Kręci głową. –

Nie mogłam skupić się na własnej przyjaciółce, bo ciągle byliście w zasięgu mojego wzroku. Gdzie nie spojrzałam, tam stały słodkie gołąbeczki! Upiłam się, bo liczyłam, że to pomoże mi przetrwać. Ale nie… Nie mogliście rąk od siebie oderwać! – Po policzku płyną jej łzy. – A potem przyszedłeś po mnie… Nie chciałam cię puścić. Nie chciałam, żebyś do niej wrócił. Nie chciałam… – Przygryza wargę, obracając się do mnie bokiem. – Odepchnąłeś mnie i wtedy zrozumiałam, że już nic nie czujesz. Nie do mnie.

Nie potrafię się ruszyć. Nie potrafię wydusić z siebie słowa.

– Chcesz mi powiedzieć, że…

– Tak, Aleks… Wciąż cię kocham.

Świat zatrzymuje się w miejscu.

– Ale masz Maćka – przypominam.

– Odrzuciłam jego zaręczyny.

Opada mi szczęka.

– Odrzuciłaś?

Powoli obraca się przodem do mnie. Nie spuszczam z niej wzroku. Bawi się palcami. Chyba boi się na mnie spojrzeć. Dotykam jej podbródka i unoszę. Przez dłuższą chwilę patrzymy sobie w oczy.

– Napisała do niego Sonia. Powiedziała mu o nas… Pokłóciliśmy się, więc na ślub pojechałam sama, a potem… wyskoczył z zaręczynami.

– Dlaczego je odrzuciłaś?

– Bo go nie kocham.

Mam ochotę ją pocałować. Nie robię tego, bo sytuacja jest popieprzona.

– Dlaczego kazałaś mi wierzyć, że spałaś z Kasjanem?

Mruga, a po jej policzkach płyną łzy.

– Musiałam to zrobić.

– Dlaczego?

Wiem, że się powtarzam, ale muszę poznać prawdę. Nienawidzę tajemnic, a tym bardziej tych ukrywanych zbyt długo.

Odsuwa się, a moja ręka opada. Odwraca wzrok.

– Gdyby nie ja, Remik wciąż by żył – szepcze.

– I to z jego powodu wyjechałaś bez pożegnania, faszerując mnie kłamstwami?

– Tak.

To za mało. Coś tu nie gra.

– Nie wierzę w to – mówię, kręcąc głową.

– Aleks…

– Nie, Wiki – wpadam jej w słowo. – Dość tajemnic. O co tu chodzi?

Milczy.

– Wiki, do cholery!

Dalej nic, więc łapię ją za łokieć i przyciągam do siebie.

– Dlaczego uciekłaś?

Próbuje się wyrwać, ale nie pozwalam jej na to. Podnosi na mnie wzrok, w którym dostrzegam bezradność. Wypuszcza cicho powietrze z płuc.

– Nie odpuścisz, prawda? – pyta zrezygnowana.

– Nie tym razem – mówię, kręcąc energicznie głową.

Przymyka na chwilę oczy.

– Przez twoją matkę.

– Co?

Bierze oddech.

– Kazałeś mi przyjechać po rzeczy. Pojechałam tam z Adą. Zostawiłam ją w samochodzie i sama poszłam na górę. Zastałam twoją matkę. Chciała porozmawiać. – Spuszcza głowę. – Postawiła mi ultimatum. Nie mogłam się nie zgodzić.

Zaskoczony, puszczam jej rękę.

– Jakie ultimatum? O czym ty mówisz?

– Kazała mi cię zostawić.

Znowu pojawia się palący gniew. Odruchowo zaciskam pięści.

– Co? O czym ty pieprzysz, kurwa?!

– Gdybym tego nie zrobiła, odebrałaby ci Laurę.

Opuszczam głowę, biorąc głęboki wdech.

Gniew. Teraz to coś więcej. Najczystsza nienawiść. Zawsze miałem problem z matką. Zawsze wiedziała lepiej. Zawsze to do niej należało ostatnie słowo. Nigdy nie miała sobie nic do zarzucenia. Zawsze idealna. Nawet gdy rozkładała nogi przed obcymi facetami i zaciągała kolejne długi…

Pierdolone, błędne koło.

A teraz…

A teraz, kurwa, dowiaduję się, że rozpieprzyła mi życie. A chciała rozpieprzyć jeszcze bardziej.

Prawda jest okrutna. Bez Laury moje życie straciłoby sens.

– Nie. To niemożliwe. Nie zrobiłaby tego. Nie jest aż tak pojebana. Przecież ojciec wtedy jeszcze żył!

Wiki ujmuje w dłonie moją twarz. Jestem zaskoczony. Jej chłodna skóra przynosi chwilowe ukojenie.

– Nie mogłam pozwolić, aby spełniła groźbę.

– Przecież…

– Nie byłbyś szczęśliwy.

Zaciskam usta.

– Nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś…

Milczy.

– Wiki – syczę, odtrącając jej dłonie.

Urażona, cofa się, opuszczając ręce.

– Zrobienie jej awantury w niczym by ci nie pomogło.

– Nie zaczynajmy tego tematu, bo zaraz pokłócimy się jeszcze bardziej – ostrzegam.

– Aleks…

– Nie. Miałaś być ze mną szczera! Przyjść i powiedzieć prawdę!

– Doskonale wiesz, że nie mogłam! – powtarza poirytowana.

Prycham pogardliwie.

– Oczywiście, że nie – warczę, uderzając otwartą dłonią w najbliższą ścianę.

Wiki dotyka mojego ramienia.

– Przykro mi, Aleks.

– Tobie zawsze jest przykro – kpię, zrzucając jej dłoń.

– O co…

Gwałtownie podnoszę na nią wzrok. Ogarnia mnie wściekłość.

– Mam ci teraz dziękować? Matka nie dałaby rady odebrać mi Laury. Nie pozwoliłbym jej na to! Zrobiłbym wszystko…

– Jesteś w błędzie! – przerywa mi brutalnie. – Wszystko było przeciwko tobie! Brak mieszkania i stałej pracy, na dodatek spieprzona przeszłość. Nie uważasz, że to trochę dużo? A twoja matka jest niezłą manipulatorką.

Mam dość. Idę w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz?

Nie odpowiadam, tylko wychodzę.

– Aleks!

Zatrzaskuję drzwi i zbiegam po schodach, z trudem łapiąc oddech.

Jestem wściekły i przygnębiony. Straciłem wszystko, bo ktoś podjął za mnie decyzję. Wiki, matka, Ada, Błażej, Kasjan… Wszyscy wiedzieli lepiej. Kurwa. Wszyscy – bez wyjątku.

ROZDZIAŁ 19

Głupi film nie odciąga moich myśli od problemów. Komórka ciągle dzwoni. Laura spędza czas u matki. U matki, która prawdopodobnie zniszczyła jedyną dobrą rzecz, jaka mi się przytrafiła. Tak, Wiki nie była zła. Nigdy nie patrzyłem na nią przez pryzmat błędów, jakie popełniała. Owszem, nie podobało mi się, że wciąż utrzymywała kontakt z Marcinem i miała mnóstwo tajemnic. Problem w tym, że sam ukrywałem prawdę. Do teraz nie wie, kim byłem i co robiłem. Często się kłóciliśmy. Seks bywał chwilową ucieczką od pojebanych sytuacji. Ile tak można? Czy naprawdę nie mogliśmy zachować się jak dorośli ludzie i porozmawiać? Ada chyba miała rację. Szczera rozmowa załatwiłaby sprawę.

Ktoś uparcie dzwoni. Zerkam niechętnie na wyświetlacz komórki i wywracam oczami. To Kasjan. W dupie go mam. Zamiast powiedzieć prawdę, grał w tę chujową grę. Sześć lat udawał, że pieprzył się z dziewczyną, którą kocham.

Dlaczego ta cała sytuacja musi być taka pojebana?

Pochylam się, opierając łokcie na kolanach i ukrywam twarz w dłoniach.

Może rzeczywiście ten związek nie miał sensu. Może powinniśmy odpuścić. Bo czy ona naprawdę wciąż mnie kocha? To wszystko, co do niej czuję, wciąż nie wygasło. Jak na złość! Nie żal mi Soni, ale Klaudia… Dlaczego nie mogę samodzielnie podjąć decyzji, kogo kocham? Dlaczego nie mogę wybrać? Dlaczego zawsze musi chodzić o Wiki?

Głośne pukanie wyrywa mnie z zamyślenia.

Przecieram twarz dłońmi i podchodzę do drzwi. Otwieram je z rozmachem.

Zamieram, widząc na progu Kasjana. Krzywo się uśmiecha, machając w powietrzu dwoma czteropakami piwa.

– Czego chcesz? – warczę. – Spierdalaj stąd.

– Aleks, daj spokój. Chcę tylko pogadać.

– Spierdalaj.

Kasjan wzdycha ciężko, uważnie mnie obserwując.

– Wiem, że to, co zrobiliśmy, nie było w porządku.

– Łagodnie powiedziane – syczę. – W ciągu kilku minut rozpierdoliliście cały fundament, na którym oparłem nowe życie.

– Mogę wejść? Nie powinniśmy kłócić się na klatce…

Ma, kurwa, rację. Tylko dlatego wpuszczam go do środka. Zatrzaskuję za nim drzwi.

– I co teraz? – atakuję. – Co zamierzasz mi jeszcze powiedzieć? Znowu coś przemilczałeś?!

– Aleks, nie chcieliśmy, żebyś cierpiał.

– No tak – prycham. – Dziękuję bardzo za taką pojebaną troskę!

Kasjan stawia piwa na podłodze. Ma skruszony wyraz twarzy. Jednak ten widok w żaden sposób mnie nie uspokaja, wręcz przeciwnie. Jestem podwójnie wkurwiony.

– Chcieliśmy dobrze.

– Co was tak nagle zmusiło do mówienia? – pytam.

– Klaudia. Widzieliśmy, że jesteś z nią szczęśliwy. Nie chcieliśmy… Szkoda, że wam nie wyszło. Pasowaliście do siebie.

– Pierdolenie!

– Adzie jest naprawdę przykro.

– No pewnie, że jest! – drwię. – Wszystkim wam jest, kurwa, przykro. W szczególności Wiktorii.

– Kocha cię.

– Zamknij się.

– Ty też ją kochasz.

– Kurwa, Kasjan! – warczę.

– Skoro żadne z was nie potrafi żyć osobno, to…

– To co, kurwa?! – wrzeszczę. – Po tym całym gównie mamy paść sobie w ramiona?

Kasjan podnosi czteropak piwa z podłogi.

– Może jednak się napijemy?

Wypuszczam głośno powietrze z płuc. Przecieram dłonią twarz, próbując się uspokoić. Jestem rozchwiany emocjonalnie. To jej wina. Gdyby nie powiedziała, że kocha. Gdyby…

– Niech będzie – rzucam obojętnym tonem.

Ściąga buty, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Czemu się gapisz? – pytam zirytowany.

– Jesteś wkurwiony.

– Dziwi cię to?

Kręci głową, podnosząc z podłogi drugi czteropak. Podchodzimy do stołu i siadamy. Może powinienem wyciągnąć szklanki. Pokazać, że jestem zajebistym gospodarzem, czy coś. A może powinienem wystawić go za drzwi.

Kasjan wyciąga dwa piwa. Podaje mi jedno, a jego twarz wykrzywia grymas.

– Mamy dużo spraw do obgadania – mówi.

Wywracam oczami.

– Po co tu w ogóle przyszedłeś?

– Pogadać, Aleks. Wiem, że musi ci być trudno…

– Lepiej skończ wygadywać podobne brednie. Bądź szczery, kurwa.

Wypijam na raz pół piwa. Nie czuję się lepiej.

– Mówiłem Wiki, że milczenie nie ma sensu. Wyrzuty sumienia zaczęły ją niszczyć, ale nie zmieniła zdania. Kiedyś, to było jakoś po spotkaniu Soni w twoim mieszkaniu, zapytała, czy istnieje jakakolwiek szansa, że wciąż coś do niej czujesz.

– Wtedy nawrzeszczałem na Sonię i z nią zerwałem – mówię cicho.

– Właśnie. Ale ja o tym nie wiedziałem. Nie spieszyło ci się, aby powiadomić świat, że zerwałeś się ze smyczy.

Zaciskam zęby.

– Co, kurwa? – syczę, obrzucając go lodowatym wzrokiem.

– A jak to inaczej nazwiesz? – odbija piłeczkę. – Robiłeś wszystko, co chciała. Tak cholernie zależało ci na tym, żeby zawsze była zadowolona. A gdzie w tym wszystkim było twoje szczęście?

– Była przy mnie. Zawsze. Dlaczego miałbym nie chcieć mieć jej przy sobie?

– Darmowy seks nie jest dobrym powodem – mówi twardo.

Kolejny raz wywracam oczami.

– Tu nie chodziło o seks, ale o obecność. Na Sonię mogłem liczyć. Tyle.

Obracam w dłoniach puszkę, skupiając na niej wzrok.

– Cokolwiek to było, nie nazywało się miłością. Nigdy nie zrozumiem tego, co łączy ciebie i Wiktorię, ale nawet już nie próbuję

się nad tym zastanawiać. Chyba jesteście sobie przeznaczeni, czy coś… Ale mniejsza z tym. Wiki załamała się po waszej ostatniej rozmowie.

Prycham pogardliwie, przenosząc wzrok na przyjaciela. Ma poważny wyraz twarzy, usta zaciśnięte, a w oczach dostrzegam zdeterminowanie pomieszane ze skruchą. Dziwne połączenie.

– I czego ode mnie oczekujesz? Mam paść na kolana i błagać, aby do mnie wróciła? – Jestem rozbawiony. – Całkiem fajnie to sobie zaplanowałeś. Problem w tym, że nie jestem zainteresowany.

– Nie to miałem na myśli…

– A co? – warczę. – Tego jest za dużo. Tajemnice Wiki zawsze wszystko psuły, ale teraz jest gorzej. Jeśli to, co powiedziała Wiki, okazałoby się prawdą… – Biorę wdech. – Musiałbym odebrać matce prawa rodzicielskie.

Kasjanowi opada szczęka.

– Co ma do tego wszystkiego twoja matka?

– Wiki ci nie mówiła? – prycham, unosząc brew. – Odeszła ode mnie przez nią. Inaczej ta suka odebrałaby mi Laurę.

– Kurwa… – Wygląda na zaskoczonego. – Nie miałem pojęcia…

– Co za niespodzianka – kpię. – Zamiast przyjść z tym do mnie, wolała uciec. Jak zawsze.

– Myślę, że nie byłbyś w stanie niczego zrobić. Znasz swoją matkę lepiej niż ktokolwiek inny. To suka.

Z hukiem odstawiam puszkę na stół.

– Ale chodziło o Laurę! Dla niej zrobiłbym wszystko!

– Wciąż za mało… Wtedy byłeś innym człowiekiem. Bez stałej pracy, z nieciekawą przeszłością… – Przeczesuje włosy dłońmi. Jego twarz zdradza zagubienie. – Naprawdę nie wiem co mam o tym myśleć. To jest tak bardzo popieprzone!

– Nie wiem, co takiego musiała jej powiedzieć, że zdecydowała się odejść…

Kasjan uśmiecha się ponuro.

– Wiki kocha Laurę równie mocno co ty.

– Jasne – drwię. – A ostatnio powiedziała jej…

– Tak, wiem – przerywa mi. – Ada wspominała o tym. Ale to i tak niczego nie zmienia. Wiki działała pod wpływem emocji. Chciała was uratować i zapłaciła za to wysoką cenę. Musiała schować swój egoizm do kieszeni. Nie sądzisz, że w jej przypadku to bardzo dużo?

Kręcę głową.

– Nie obchodzi mnie to.

– Gówno prawda!

– Właśnie, kurwa, że prawda – syczę. – Przez sześć lat walczyłem ze świadomością, że mnie nie kocha i nie chce. Moje serce nie zniesie więcej.

– A ostatnia szansa? – sugeruje Kasjan.

– Nie.

– Obaj wiemy, że nigdy nie przestaniesz jej kochać! – podnosi głos.

– Mam ważniejsze sprawy na głowie. Laura jest najważniejsza.

Kasjan kiwa głową z rezygnacją. Już nic nie mówi. Pije piwo, gapiąc się w okno. Nie zamierzam go przekonywać do swoich racji. Sam spierdolił kilka spraw i przemilczał najważniejszą. Ale miłość Wiki nic nie zmienia. Wciąż stoimy w tym samym miejscu.

***

Sprzątam puste puszki. Rozmowa z Kasjanem nie należała do najprzyjemniejszych. Pod koniec gadaliśmy o błahostkach. Trudne tematy na dłuższą metę są wykańczające. Głowa mi pęka od nadmiaru rad. Nawet nie jestem pewien, czy z jakiejkolwiek

skorzystam. Na wstępie odrzuciłem wszystkie dotyczące Wiktorii. Nie będziemy razem.

Do głowy wdziera się matka z tym swoim sztucznym uśmiechem, ale szybko znika, bo przy jednej z puszek leży Stefan. Jest nadzwyczaj spokojny. Zerkam na miski. Znowu nie tknął jedzenia. Wody brak. Odkładam worek na podłogę i kucam. Głaszczę kota, ale ten nie reaguje.

– Stefan?

Unosi łebek, ale niezbyt wysoko. Patrzy na mnie błyszczącymi oczami.

– Wszystko w porządku?

Ciche miauczenie brzmi bardzo niepokojąco. Przygryzam wargę i wstaję. Wyciągam z lodówki kawałek szynki. Normalnie bym tego nie zrobił. Kot ma własne jedzenie, ale koniecznie muszę sprawdzić, czym jest spowodowany brak apetytu. Podaję mu szynkę pod sam pyszczek. Najpierw wącha, potem liże. Bardzo powoli odgryza kawałek. Oddycham z ulgą. Chyba nie jest tak źle. Do jednej miski nalewam wody, z drugiej wyrzucam jedzenie do kosza.

Słyszę dziwny dźwięk, który trochę przypomina zakrztuszenie. Odwracam się i zauważam, że Stefan wymiotuje. Wystraszony, wytrzeszcza oczy. Odsuwa się gwałtownie pod ścianę i patrzy na mnie ze skruchą.

– Ej! Co jest?

Podchodzę do niego i biorę na ręce.

– Już wszystko w porządku – mówię cicho, mocno go przytulając. – Pozwalam ci dziś spać w moim łóżku.

Nie dostrzegam żadnej euforii. Martwi mnie to. Zanoszę kota najpierw do łazienki i przemywam mu sierść. Jest dziwna w dotyku. Może to czas linienia, przecież jest jesień. Kot nie reaguje na wodę.

Chyba jest mu wszystko jedno. Odsuwam negatywne myśli. Stefan nie może być chory. Wycieram go dokładnie ręcznikiem i zanoszę do łóżka. Zostawia na nim mokre plamy, gdy drepcze w stronę poduszek. Przymykam na to oczy. Ma zły dzień, więc powinienem go otoczyć podwójną opieką. I właśnie to robię.

Sprzątam wymiociny z podłogi, wyrzucam worek z puszkami po piwie i biorę prysznic. Potrzebuję odprężenia. Przekręcam kurek, a woda staje się wręcz wrząca. To powinno załatwić sprawę.

***

Stoję w garażu Czerniewskiego. Komputery gapią się na mnie, wywołując skurcze żołądka. Nie powinno mnie tu być. Odsuwam myśli, bo takie pierdolenie niczego nie zmieni. Będę tu, bo się zgodziłem. Trudno.

Mam ze sobą płytki i inne duperele, które mają mi pomóc w czarnej robocie. Brakuje mi tylko jakiegoś stolika i krzesła.

Wchodzę do domu przez boczne drzwi. Prowadzą bezpośrednio do kuchni.

– Mam prośbę! – podnoszę głos, bo nie mam zamiaru pałętać się po obcym domu.

Odpowiada mi cisza.

Wpycham dłonie do kieszeni spodni i rozglądam się po pomieszczeniu. Całkiem czysto jak na samotnego faceta. Na oparciu krzesła dostrzegam damską bluzkę. Marszczę brwi, bo nie przypominam sobie, aby wspominał coś o kobiecie. Nagle słyszę, jak ktoś zbiega ze schodów. Do kuchni wpada rudowłosa dziewczyna. Zaczyna otwierać przypadkowe szafki i wszystko z nich wyrzuca. Zachowuje się tak, jakby była w jakimś popieprzonym transie. To zachowanie coś mi przypomina, ale nie mogę być przewrażliwiony.

Dziewczyna niespodziewanie się odwraca i dostrzega mnie. Szybko podbiega i łapie za przedramiona.

– Jak cudownie cię widzieć! – mówi podekscytowana. Jej rozbiegany wzrok przesuwa się szybko po całym moim ciele. – Wiem, że coś masz! Poratuj dawną koleżankę!

Stoję oniemiały, nie wiedząc co mam robić. To z pewnością ćpunka.

– Tylko troszkę! Naprawdę! Nie potrzebuję zbyt wiele… – Wbija palce w moją skórę. – Zrobię wszystko, przecież dobrze o tym wiesz…

Czerniewski pojawia się w kuchni, nie wiadomo skąd. Łapie dziewczynę za ramiona i odciąga.

– Mówiłem ci, że masz zostać u siebie – podnosi głos.

Rudowłosa wyciąga ręce w moją stronę, patrząc na mnie tęsknie.

– Marcin, proszę…

Marcin? Co, kurwa?

ROZDZIAŁ 20

Stoję oniemiały i nie potrafię wydusić z siebie słowa. Czerniewski zaprowadził dziewczynę na górę. Po głowie chodzą mi różne myśli, niektóre krążą wokół Marcina, bo to z nim była Wiktoria. Ale na świecie nie ma jednego Marcina. To musi być zbieg okoliczności, nic więcej. Odezwała się we mnie zazdrość, jakbym nie potrafił odpuścić. Chłopak i tak siedzi w więzieniu, więc nie stanowi zagrożenia. Z jednej strony jest mi go szkoda, bo pomagał Remikowi, ale z drugiej… Nieustannie kręcił się wokół Wiki, licząc na drugą szansę.

Zaciskam dłonie w pięści. To on zadzwonił, gdy Remik wylądował w szpitalu. Chciał, żebym ich zobaczył. Razem. Wciąż mam przed oczami jej zapłakaną twarz. Próbowała mnie zatrzymać. Mówiła, że kocha; że to nie tak; że niczego nie rozumiem. Zasłaniała się Remikiem. Marcin też to robił, ale ona była ślepa. Nie widziała oczywistych rzeczy. Zachowanie tego durnia nie było bezinteresowne. Nie wiem, kto go sprzedał. Nawet mnie to nie interesuje. Problem zniknął.

Wzdycham ciężko. Wiki i tak wybrała kopię Marcina, pieprzonego Maciusia. Faceta, który paroma słowami wyprowadził mnie z

równowagi.

I zgodziła się na idiotyczną propozycję mojej matki. O ile to prawda.

Kurwa, czy to się kiedyś skończy?

Słyszę kroki, więc obracam się w stronę schodów.

Czerniewski ma nieciekawy wyraz twarzy. Zatrzymuje się na ostatnim schodku i obrzuca mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

– Czego potrzebujesz? – Stara się brzmieć miło, ale mu to nie wychodzi. – Problem z komputerami?

– Potrzebuję krzesła i jakiegoś stołu.

Kiwa głową.

– Weź z ogrodu za domem.

– Kim jest ta dziewczyna? – wypalam, bo ciekawość zżera mnie od środka.

– Ostatnio padało, więc nie będą zbyt czyste – mówi wymijająco. – W garażu powinny być jakieś szmaty do przetarcia.

– Kim jest ta dziewczyna? – powtarzam.

Czerniewski wywraca oczami.

– Znajomą – odpowiada zniecierpliwiony.

– Dość młodą – kpię. – Ćpunka?

– Jeśli chcesz szybko pozbyć się wyrzutów sumienia, bierz się do roboty – mówi, a potem wraca na górę.

Chcę go przycisnąć, ale podświadomie wiem, że nie powinienem. To nie moja sprawa. Dziewczyna jest mi obca. Z pewnością ćpa, może nawet sypia z nim dla pieniędzy…

Coś ściska mnie w dołku. Zachowuje się jak Jagoda.

Wchodzę do ogrodu tylnymi drzwiami. Tam znajduję krzesło i stół. Są brudne.

Waham się, ale tylko przez chwilę. Jagoda wielokrotnie płakała mi w ramię, drapiąc się po rękach do samej krwi. Mówiła, że jest brudna; że mnie przeprasza; że nie chciała; że to ostatni raz.

Znosiłem to, bo byłem ślepo zakochany. Sam ćpałem jak popierdolony. Nie przeszkadzało mi, że moja dziewczyna się puszcza. Miałem co ćpać. Nic więcej się nie liczyło. Logiczne argumenty Kasjana nie potrafiły nic wskórać. Zaczęliśmy się od siebie oddalać. Wielokrotnie wyciągał pomocną dłoń, którą zawsze odtrącałem. Myślałem, że byłem szczęśliwy. Dopiero będąc na odwyku, zrozumiałem, że to było złudzenie.

Marszczę brwi, odrzucam stare wspomnienia i podnoszę krzesło.

Im szybciej zabiorę się do pracy, tym szybciej będę wolny.

***

Nie lubię zakupów. Chodzenie po marketach zawsze mnie męczy. Cały czas pod ostrzałem spojrzeń z powodu tatuaży. Ochroniarze depczą po piętach. Za duży wybór produktów, przez co stoję jak debil i zastanawiam się, jaka jest różnica między kukurydzą w puszce firmy A i B. Ta sama puszka, skład, ale inna nalepka. No i cena. Zaskoczony, odkładam jedną z puszek. Dobra, ale trzy złote różnicy to już przegięcie. Dodaję do koszyka kilka innych produktów. Na koniec zatrzymuję się przy półkach z jedzeniem dla zwierząt. Rudy kot nie spuszcza ze mnie wzroku. Przed oczami znów mam tę rudą dziewczynę.

Jęczę pod nosem, bo mam dość. Nic nieznacząca ćpunka, jakich wiele. Muszę wreszcie wbić to sobie do głowy i przestać o niej myśleć.

Wybieram inną karmę niż zawsze. Może taka zmiana zachęci kota do jedzenia. Jestem dobrej myśli. Stefan to twardy kocur. Głupie problemy żołądkowe nie mogą zagrażać jego życiu. Przeżył

spacerowanie po balkonach. Sąsiadki celowały w niego ceramicznymi doniczkami. Kilka osiedlowych psów ostrzyło sobie zęby. Laura od małego ściskała go jak ulubionego pluszaka i zmuszała do różnych, dziwnych rzeczy. On nie może być chory.

Wrzucam opakowanie do koszyka i kieruję się w stronę kasy.

Kolejka jest długa. Wypuszczam głośno powietrze z płuc i ustawiam się za niską staruszką. Sprawdzam komórkę, ale szybko gaszę ekran.

Czuję na sobie natarczywe spojrzenie, więc podnoszę głowę. Staruszka gapi się na mnie z niezbyt zachwyconą miną. Zerka na karmę dla kota, potem znów na mnie. Może, gdybym był innym człowiekiem, zażartowałbym z palenia kotów i odprawiania satanistycznych rytuałów.

Zakrywam dłonią usta, bo uśmiecham się jak pojebany. Jeszcze pomyśli, że mam w planach narysowanie trzech szóstek na drzwiach jej mieszkania.

Spuszczam głowę, bo dopada mnie głupawka. Próbuję się uspokoić, ale bezskutecznie.

Mam na głowie za dużo spraw i takie są konsekwencje. Stoję w kolejce i trzęsę się ze śmiechu. Jestem pojebany.

***

Ledwo przekraczam próg mieszkania, a dobry humor znika. Stefan leży przy pustej misce z wodą. Odkładam zakupy na podłogę i podchodzę do niego. Patrzy na mnie smutno. Mam wrażenie, że ma zaszklone oczy. Mrugam, bo to przecież niemożliwe.

Trzęsą mi się ręce, gdy nalewam wody do miski. Do drugiej nasypuję nowego jedzenia. Kot unosi łebek, wącha, a po chwili zaczyna powoli jeść. Oddycham z ulgą. Głaszczę Stefana. W odpowiedzi słyszę ciche mruczenie.

Jest dobrze.

***

Laura od dziesięciu minut opowiada mi o sąsiadce z parteru, która uprzykrza życie naszej mamie. Nie potrafię się uśmiechnąć. Martwi mnie inna rzecz.

– Jak radzisz sobie w szkole?

Rozsiadam się wygodnie na kanapie i wyłączam głos w telewizorze, bo akurat lecą reklamy.

– Jest okej.

– Co to znaczy?

– No, że jest okej.

– Czyli?

Wzdycha.

– Aleks, o co ci chodzi, co? Przecież chodzę do szkoły.

– W to akurat nie wątpię. Chciałbym jedynie wiedzieć, co z ocenami i zadaniami domowymi.

– Nie mam jedynek.

– A ile masz dwójek?

Znowu wzdycha.

– Nie zachowuj się jak mama.

– W tej sprawie matka ma rację. Musisz się uczyć i odrabiać zadania.

– Przecież to robię! – podnosi głos. – Aleks, odpuść!

– Nie.

– Ugh! Nie da się z wami wytrzymać! W kółko tylko nauka, nauka i nauka. Mam zmarnować całe życie na…

Wybucham śmiechem.

– Jak można zmarnować całe życie w wieku dwunastu lat?!

– W marcu skończę trzynaście!

– Spokojnie, to dopiero w przyszłym roku.

– Nie chcę się ciągle uczyć… Wolę spędzać czas z koleżankami.

Mrużę oczy, bo do głowy wpada mi pewna rzecz.

– Z koleżankami, tak? – dopytuję się, czując, że za tym kryje się drugie dno.

– Nooo!

– A co te twoje koleżanki mają między nogami?

Wiem, że brzmię idiotycznie, ale nie odpuszczę młodej. Nie ma, kurwa, mowy.

– Aleks!

Nie muszę widzieć jej twarzy, aby wiedzieć, że jest czerwona jak burak.

– Czekam na odpowiedź.

– Marcin nie jest złym chłopakiem – mówi cicho.

Marcin? To jest, kurwa, nieprawdopodobne. Zaraz strzelę sobie w łeb.

– Ładne męskie imię ma ta twoja koleżanka.

– Jejku, nie chciałam ci nic mówić, bo wiem, że jesteś przeciwny. Mama nie zabrania mi się z nim spotykać, więc…

Ściskam palcami nasadę nosa i się pochylam. Próbuję spokojnie oddychać, ale się, kurwa, nie da. Dobrze, że zamilkła, bo inaczej zacząłbym przeklinać.

– Aleks, jesteś tam? – pyta skruszona.

– Ile on ma lat?

– Prawie szesnaście.

– Kurwa…

– Aleks, ale urodziny ma dopiero w styczniu. To tylko trzy lata różnicy. Dopiero zaczął liceum, a ja za dwa lata…

– Planujecie wspólną przyszłość?!

– Chyba będę kończyć, wiesz? – Słyszę w jej głosie strach. – Właśnie mi się przypomniało, że muszę ogarnąć notatki z historii.

– Jeśli się rozłączysz, uwierz mi, przyjadę tam i…

– To przestań się na mnie wkurzać – wchodzi mi w słowo. – Jak poznasz Marcina, to sam zobaczysz, że to fajny, miły i sympatyczny chłopak.

Mam odruch wymiotny. Żaden Marcin, kurwa, nie jest miły, fajny i sympatyczny.

Ogólnie każdy facet, którego imię zaczyna się na „M”, jest pojebany.

– Proszę, pomyśl o moim zdrowiu psychicznym – jęczę. – Do trzydziestki zostało ci osiemnaście lat. Wytrzymasz.

– On nawet mnie jeszcze nie pocałował!

Mały kamyczek spada mi z serca.

– Ubolewasz nad tym?!

– Powinieneś wcześniej ćwiczyć takie rozmowy z Kasjanem. On jest o wiele bardziej wyrozumiały.

Co za chuj.

– Rozmawiasz o takich sprawach z Kasjanem?!

– Skoro z tobą nie mogę, a potrzebuję porady, to…

– Jaja sobie robisz?! – warczę.

– Kasjan miał rację. Zaraz ci żyłka pęknie.

Głos jej drży, ale nie ze zdenerwowania. Kurwa, ona się ze mnie śmieje.

– Co jest w tym takiego zabawnego? – cedzę przez zęby.

– Nic – odpowiada szybko.

– Laura!

– Oddychaj, Aleks – mówi spokojnie. – Po prostu oddychaj.

Przymykam oczy. Mam ochotę udusić przyjaciela. Co on jej wbił do głowy? O czym rozmawiali? Dlaczego akurat z nim? Ten babiarz nie

jest odpowiednim człowiekiem do udzielania rad. I co z tego, że ma rację w wielu kwestiach? Nie będzie dawał błogosławieństwa mojej siostrze! Po moim trupie!

– Jesteś tam?

– Właśnie planuję morderstwo. Dzięki za namiary na ofiarę.

– Aleks, oszalałeś?!

– Nikt nie będzie ci mącił w głowie. Jesteś za młoda. Koniec kropka. – Przeczesuję włosy gwałtownym ruchem dłoni. – To moje ostatnie słowo.

– Ale…

– Powiedziałem coś!

– Ugh.

Połączenie zostaje zerwane.

Wiem, że to wina hormonów. Laura nie bardzo wie, co się z nią dzieje. Matka powinna jej to wytłumaczyć, ale woli wpychać ją w ramiona niedojrzałego gnojka. Gdyby mi ją odebrała, pewnie zrobiłaby z niej kopię siebie.

Myślę o Wiki. Trwa to parę sekund. Potem myśli uciekają w stronę rudowłosej dziewczyny.

Muszę się dowiedzieć, kim ona jest.

***

Zatrzymuję samochód pod domem Czerniewskiego. Wiem, że zrobię wszystko, aby poznać prawdę. Przekroczę każdą granicę. Wpycham komórkę do kieszeni i wychodzę, zatrzaskując drzwi. Obchodzę samochód i kieruję się w stronę garażu. W połowie drogi dostrzegam dziewczynę, siedzącą na schodach. Cofam się i ruszam w jej kierunku. Ruda ukrywa głowę między ramionami. Słyszę cichy płacz.

– Cześć, wszystko w porządku?

Wzdryga się i unosi gwałtownie głowę. Wygląda na przerażoną. Fioletowy siniak zdobi jej prawe oko. Łzy spływają po zaczerwienionych policzkach. Ten widok rozpala we mnie gniew. Dotykam jej podbródka i unoszę wysoko.

– Kto ci to zrobił?

Nie odpowiada. Gapi się na mnie tak, jakby widziała ducha.

– Czerniewski?

Odpycha moją dłoń i niezgrabnie podnosi się na równe nogi.

– Nie!

– To kto? – drążę.

– Nieważne – szepcze, poprawiając rozpuszczone włosy. – Jesteś bardzo podobny do… Kim jesteś? Skąd znasz Czerniewskiego? Co tu robisz?

Unoszę brwi.

– Dość dużo pytań. Ale ja też mam kilka. – Biorę głęboki wdech. – Do kogo jestem podobny? Ostatnio powiedziałaś, że do Marcina.

Otwiera szeroko oczy.

– Czyli nie byłeś duchem, nie przywidziałeś mi się…

Drapię się po głowie.

– Mówisz zagadkami, przez co niewiele rozumiem.

– To przez twoje tatuaże – wyjaśnia.

– Ale co?

– Przypominasz mi Marcina przez te tatuaże – powtarza bardzo wolno. – Jak tylko cię zobaczyłam, pomyślałam, że to on. – Wzdycha. – Bardzo cię przepraszam. Miałam wtedy kiepski dzień. – Przymyka na chwilę powieki. – Myliło mi się sporo rzeczy.

– Chciałaś, żebym dał ci narkotyki. Kim jesteś? Kim jest ten Marcin?

Pociera dłonie nerwowym ruchem.

– Marek nie pozwala mi rozmawiać z nieznajomymi.

– Pytam tylko o twoje imię.

Widzę, jak przygryza dolną wargę. Waha się, co mnie wcale nie dziwi.

– Jestem Dominika, a ty?

Kolejny raz świat zatrzymuje się w miejscu. To ONA. Kurwa.

ROZDZIAŁ 21

– Jestem Aleks.

Dominika próbuje się uśmiechnąć.

– Lubisz tatuaże – zauważa.

– Sprawdzają się o wiele lepiej niż samoprzylepne żółte karteczki.

Unosi brew.

– O czym mają ci przypominać?

– O syfie, który prawie zniszczył mi życie.

– Brałeś? – W jej oczach dostrzegam zdumienie. – Naprawdę? Marek mówił, że nie utrzymuje kontaktów z narkomanami.

– To przeszłość. Teraz jestem normalnym facetem.

Splata dłonie i uderza czubkiem buta w schodek.

– Czyli da się z tym wygrać? – pyta szeptem, spuszczając nisko głowę.

– Prawie, bo wspomnienia lubią wracać.

– Od kilku lat próbuję to rzucić. Gdy nadchodzi ten kryzysowy, najgorszy moment, zawsze odpuszczam. Biorę przez kilka tygodni i znowu podejmuję walkę. Chociaż ostatnio brakuje mi już chęci. – Wzrusza ramionami. – I tak przegram.

Zaciskam mocno usta, bo chcę przypomnieć jej o Wiktorii. Jestem zły, bo miałem rację. Takie dziewczyny nie przestają brać. Jagoda niby próbowała coś z tym zrobić, ale głód okazał się silniejszy. Za każdym pierdolonym razem.

Nigdy nie zajmowałem pierwszego miejsca w jej życiu. Tylko narkotyki.

Zawsze, kurwa.

Przecieram twarz dłońmi i odwracam wzrok.

– A próbowałaś prosić kogoś o pomoc?

Wzdycha.

– Miałam przyjaciółkę. Wiki była cudowna…

Patrzę na nią z niedowierzaniem. O co chodzi?

– I? – ponaglam.

– I straciłyśmy kontakt. Ostatni raz rozmawiałyśmy z dziesięć lat temu.

– Dlaczego?

– Bo jestem idiotką. – Kręci energicznie głową. – Nie byłam dobrą przyjaciółką, a ona tak strasznie się o mnie troszczyła. Pokazała mi, jak żyć. I zachłysnęłam się tym. Szybko straciłam kontrolę, a ona zawsze głaskała mnie po głowie i mówiła, że będzie lepiej. – Po jej policzkach zaczynają płynąć łzy. Szybko ściera je palcami. – Nigdy się nie dowie, że to nie była jej wina.

– Nie jej wina?

– To strasznie skomplikowane… – Przeczesuje dłońmi włosy. – I nawet nie wiem, dlaczego ci to powiedziałam.

– Bo przeżyłem to samo?

– Nie. – Przymyka oczy, a na jej ustach pojawia się szeroki uśmiech. – Przypominasz mi Marcina. Był chłopakiem Wiki. Bardzo mocno ją kochał. No i był dobrym przyjacielem.

Opada mi szczęka. Dominika wie tyle rzeczy. Nie ma żadnych oporów, aby o nich mówić. Nie potrafię przeboleć, że ma dobre zdanie o tym skurwielu. Mógł kochać Wiki, być jej, kurwa, księciem z bajki, ale jego czas minął bezpowrotnie.

– Zguba się znalazła.

Podnoszę głowę i dostrzegam Czerniewskiego. Niby się uśmiecha, ale widzę w jego oczach złość. Obrzuca Dominikę nieprzychylnym spojrzeniem.

Podchodzi bliżej i łapie ją za podbródek.

– Co to jest?

– Nic.

– Zadałem proste pytanie – syczy. – Co to jest, do diabła?

Dominika zerka na mnie niepewnie. Delikatnie odpycha rękę Czerniewskiego i wchodzi do domu.

– Nie myśl, że puszczę ci to płazem! – woła za nią.

Marszczę brwi.

– Wszystko gra? – pytam, chociaż widzę, że jest źle.

Czerniewski wzdycha.

– O czym rozmawialiście?

– A czy to ma jakieś znaczenie?

– Ma – odpowiada chłodno.

Postanawiam nie odpowiadać na jego pytania. Najpierw sam muszę uzyskać kilka zadowalających odpowiedzi.

– Kim ona jest dla pana?

– Dla jakiego pana, do cholery? Marek jestem. – Wyciąga z kieszeni kluczyki do garażu. – Dzisiaj nie musiałeś przyjechać. Zresztą, mogłeś zadzwonić.

– Kim jest Dominika?

– Znasz jej imię. To ci w zupełności wystarczy.

– Co ją z panem łączy? – drążę dalej.

Przygląda mi się badawczo i nagle parska śmiechem.

– Naprawdę sądzisz, że będę się tłumaczył? Kim ty niby jesteś? – kpi. – Cokolwiek Dominika ci powiedziała, nie traktuj tego poważnie, bo to ćpunka. Narkotyki wyżarły jej mózg.

– A ten siniak?

– Są jakieś postępy w czyszczeniu komputerów? Potrzebujesz czegoś?

Nie mogę uwierzyć.

Niczego się nie dowiem. Chyba nie powinienem był zadawać tylu pytań. Czerniewski ma mroczną przeszłość, której przecież nie chcę poznać.

***

W pizzerii panuje półmrok, który nie uniemożliwia mi zabijania wzrokiem Kasjana.

– Dobra, o co chodzi? – pyta.

– Za pogadanki o chłopakach z Laurą, za moimi plecami, oberwie ci się później, dupku!

Ada i Błażej wybuchają śmiechem. Kasjan patrzy na mnie z miną niewiniątka.

– Skoro zabroniłeś jej randek do trzydziestki, to czemu dziwisz się, że poszła po radę do dobrego wujka Kasjana?

– Ostatni raz odpieprzyłeś taki teatrzyk!

Chwytam pełną butelkę coli i rzucam. Łapie obiema dłońmi, dusząc się ze śmiechu.

– Laura to już nastolatka. To normalne, że ogląda się za chłopakami – mówi Ada. – Powinieneś trochę odpuścić. Nie wszyscy faceci to niewyżyte seksualnie potwory.

– Ona już spotyka się z jakimś gnojkiem – mówię wściekły. – Marcinek, kurwa. Jakby mi jeden nie wystarczył!

– Wiedziałem, że się wkurzysz… Taki trochę przypał z tym imieniem.

Obrzucam Kasjana kolejnym morderczym wzrokiem.

– Ty to już się w ogóle nie odzywaj!

– Dobra, dobra, koniec tego cyrku – zarządza Błażej. – Czemu chciałeś się spotkać?

Przeczesuję dłonią włosy. Nie wiem, czy powinienem im wspominać o Dominice. Nie chcę, aby dowiedzieli się o robieniu nielegalnych interesów z Czerniewskim. Mimo to potrzebuję pomocy. Nie poradzę sobie sam z tym syfem.

– Spotkałem Dominikę.

Przyjaciele wymieniają spojrzenia. Chyba nie wiedzą, o kogo mi chodzi.

– Przyjaciółkę Wiktorii.

– O… Kurwa – podsumowuje Kasjan.

– Ale jak to? – pyta Ada. – Jak ją spotkałeś? Gdzie?

– Pomieszkuje u mojego klienta.

– Od kiedy macie w ofercie wizyty domowe?

Obrzucam Błażeja lodowatym spojrzeniem.

– Od zawsze? Wiadomo, to opcja dodatkowa płatna.

– I tak spacerowałeś sobie po jego domu?

– Błażej, to nasz stały klient – wyjaśniam, chociaż powoli tracę cierpliwość. – Przestań czepiać się głupich szczegółów!

– Ona wie, kim jesteś?

Przenoszę wzrok na Adę. Nie zamierzam mówić całej prawdy.

– Nie. Przy pierwszym spotkaniu pomyliła mnie z Marcinem.

Kasjan uderza dłonią w stolik.

– No w chuj jesteście do siebie podobni! Skąd ta laska się urwała? Z choinki?

Spuszczam głowę.

– Ona wciąż bierze – mówię cicho.

Zapada cisza.

– Co to znaczy: „wciąż bierze”? – Kasjan nachyla się nad stołem. – Aleks, nie pakuj się w to, rozumiesz?

– Też tak uważam – wtrąca się Błażej.

Ada opiera brodę na dłoni i marszczy brwi.

– Rozmawiałeś już o tym z Wiki?

– Nie.

– A zamierzasz jej powiedzieć?

Zrezygnowany, opuszczam ramiona.

– Wiki nie potrafi sobie wybaczyć, że zniszczyła Dominice życie. To przez nią zaczęła brać i prawie umarła z powodu przedawkowania. I co mam jej teraz powiedzieć? Że wciąż bierze i na dodatek… – Urywam, bo nie mogę wspomnieć o interesach Czerniewskiego.

– Powtarzam raz jeszcze: nie pakuj się w to – syczy Kasjan. – Wiesz, jak skończyła się sprawa z Remikiem. Ćpuny kończą w jeden sposób.

– Nieprawda! – warczę.

– Czy Dominika przypadkiem ci kogoś nie przypomina?

Piorunujemy się wzrokiem.

– Daruj.

– Nie, Aleks. To kopia Jagody i skończy dokładnie tak samo jak ona.

– Jak kto? – pyta zaskoczona Ada. – Kim jest Jagoda?

Błażej morduje nas wzrokiem. Obejmuje ramieniem żonę i szepcze jej coś do ucha. Widzę, jak Ada zaciska mocno usta.

– Dobra. Nieważne, kim jest ta dziewczyna, ale dlaczego spisujecie Dominikę na straty? Przecież nie jest wcale łatwo rzucić to świństwo, tak? Wiki jest moją przyjaciółką i nie chcę niczego ukrywać. Tajemnice są paskudne.

Patrzy na każdego z nas, ale milczymy.

– Wiki musi wiedzieć! – mówi wkurzona. – Aleks! Przyznaj mi rację!

Odchylam się na krześle. Odwracam wzrok, bo nie mogę na nich patrzeć. Chciałem się uwolnić, a nie wpakować w kolejne bagno. Dominika znowu złączyła mój los z Wiki. Moje serce tego nie zniesie.

– Nie wiem… Naprawdę nie wiem, co mam robić.

– Ja już wyraziłem swoje zdanie. Nie powinieneś się w to wtrącać. Niech Dominika żyje sobie gdzieś z boku, z dala od nas. Wiki nie może się dowiedzieć.

– Kasjan ma rację – odzywa się Błażej, patrząc przepraszająco na żonę. – Znamy Wiki. Wiemy, jak zareaguje. Będzie próbowała uratować przyjaciółkę za wszelką cenę. – Kręci głową z dezaprobatą. – Aleks, zanim podejmiesz decyzję, zastanów się, czy temu podołasz.

– I czy jesteś w stanie pozwolić Wiki znowu wejść do swojego życia – dodaje Kasjan.

Wbijam wzrok w stolik. Jest mi cholernie trudno.

– I jeszcze jedno. Załatwiłeś już sprawę z matką? Laura zostaje u ciebie?

Kasjan zadaje tyle cholernie trudnych pytań… Chcę spokoju.

– Nie – odpowiadam niechętnie. – Jeszcze z nią nie rozmawiałem.

– Dlaczego? – Ada obrzuca mnie zagadkowym spojrzeniem. – Przecież zależy ci na Laurze. Chcesz, żeby zamieszkała z tobą na stałe.

– Nie do końca wierzę Wiktorii – mówię cicho. – Po sześciu latach zalała mnie falą informacji… Jestem zwyczajnie skołowany. Nie chcę popełnić błędu. Mogę stracić siostrę, a tego bym nie zniósł.

– Wcześniej jakoś nie wątpiłeś…

– Wiem – przerywam Kasjanowi. – Przemyślałem sprawę.

Taka prawda.

Dopiero niedawno zaczęło do mnie docierać, że byłem przemądrzałym debilem. Matka mogła mi odebrać Laurę. Nie musiałaby się jakoś specjalnie starać, a ja nie mógłbym zrobić wszystkiego, aby zatrzymać siostrę przy sobie. Sam spierdoliłem sobie życie. W aktach policyjnych wciąż widnieję jako ćpun. Znaleziono przy mnie narkotyki. Jagodę zgarnęli od razu. Za mną wstawiła się matka.

Ada niespodziewanie łapie mnie za dłoń i mocno ściska.

– Jakąkolwiek decyzję podejmiesz, będziemy z tobą. Okłamię nawet Wiki, jeśli zajdzie taka potrzeba. Może jest moją przyjaciółką, ale na tobie i Laurze zależy mi o wiele bardziej.

Posyłam jej półuśmiech.

Potrzebowałem tych słów.

***

Siedzę w samochodzie. Dochodzi dwudziesta druga. W radiu leci piosenka, za którą nie przepadam. Latarnie słabo świecą. Mam otwarte okno, a zimny wiatr muska moją skórę, wywołując dreszcze. Myślę o Wiki. Kiedyś byliśmy szczęśliwi. Może nasze kłótnie były czasami irracjonalne i niepotrzebne, ale to w jakiś sposób pokazywało, że wciąż nam zależy. Chcę tak myśleć.

Wiem, że nie powinienem jej okłamywać. Ma prawo dowiedzieć się o Dominice. Zobaczyć, że jej wyrzuty sumienia nic nie dały.

Myśli nagle biegną w stronę Laury. Odtwarzam w głowie naszą ostatnią rozmowę.

Decyzję podejmuję bardzo szybko. Odpalam silnik i włączam się do ruchu, dociskając gaz prawie do podłogi. Słyszę pisk opon. Mam to w dupie. Jadę do matki. Muszę dowiedzieć się prawdy i zabrać Laurę do siebie. Czekanie jest beznadziejne. Nie powinienem był tego robić, tylko od razu stawić czoła problemom.

Parkuję pod ogromnym domem. Idąc wybrukowaną dróżką, mam ochotę zniszczyć wszystkie rośliny rosnące wzdłuż niej i kopnąć małe lampy. Zatrzymuję się nabuzowany przed drzwiami i naciskam dzwonek do oporu. Długie dźwięki przeplatane z krótkimi rozjuszają mnie jeszcze bardziej.

Drzwi gwałtownie się otwierają. Na progu stoi matka. Obrzuca mnie zaskoczonym spojrzeniem.

– Wiesz, która jest godzina? – pyta chłodno. – Nie powinieneś nachodzić nas o takiej porze.

– Gdzie jest Laura?

– Może jakieś „dobry wieczór”?

– Gdzie jest Laura? – syczę.

– U siebie.

Oddycham z ulgą.

– To dobrze, bo musimy porozmawiać.

Matka cofa się niechętnie, pozwalając mi wejść do środka. Nie wygląda na przejętą, co mnie jeszcze bardziej wyprowadza z równowagi.

– No dobrze, to o czym chcesz rozmawiać?

– Wiktoria wróciła.

– Chodzi o tę twoją pannę do pukania, tak?

Zaciskam zęby.

– Nie, chodzi o moją byłą dziewczynę.

– Oczywiście, że tak – prycha. – No i co z nią? Sam powiedziałeś, że to była, więc nie rozumiem po co mnie informujesz o jej powrocie.

– Laura już się z nią spotkała. Ja również.

Przez twarzy matki przechodzi cień złości.

Szybko odwraca wzrok.

– Wielokrotnie ci powtarzałam, że twoje panienki nie mają dobrego wpływu na Laurę. Kolejny raz podważasz mój autorytet. Jestem jej matką i to do mnie należy ostatnie zdanie.

Zakładam ręce na piersi.

– Wiem o tym. W innym przypadku raczej nie kazałabyś Wiktorii mnie zostawić, grożąc odebraniem mi Laury, prawda?

Unosi brwi. Wygląda na zaskoczoną.

– Co to za brednie?

– Cała prawda. Jeśli Laura się dowie, znienawidzi cię. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji.

Matka zaciska mocno usta, na dodatek drży jej dolna warga. Jest wkurwiona, bez dwóch zdań.

– Grozisz mi?

– Nie. Tak tylko mówię. Jednocześnie informuję, że zabieram Laurę do siebie. – Posyłam jej uśmiech pełen satysfakcji. – Na zawsze.

– Co? To chyba jakiś żart!

– Nie, mamo – drwię. – To rzeczywistość. Sześć lat, to cholernie dużo. Wiki zmiękła. Traktuje Laurę jak swoją siostrę. Kocha ją i tęskni. Zrobiłaby dla niej wszystko i ty to perfidnie wykorzystałaś.

Popycha mnie w stronę drzwi, ale odpycham jej ręce.

– Jeszcze raz mnie dotknij!

– Zaraz zadzwonię na policję!

– Śmiało! – Rozpościeram ramiona. – Dzwoń! Laura na pewno się ucieszy, że mamusia nasłała policję na jej ukochanego brata.

Słyszę szybkie kroki na schodach. Zerkam tam i już wiem, że jest za późno. Po policzkach siostry spływają łzy.

– Mamo? To prawda?

Kurwa. Skubana nas podsłuchiwała. Łapię się za włosy i przeklinam w duchu jeszcze sto razy. Kurwa!

– Mamo?!

Matka obrzuca mnie nienawistnym spojrzeniem. Powoli obraca się w stronę Laury i robi skruszoną minę.

– To nie tak, słoneczko.

– A jak? – pyta drżącym głosem. – Kazałaś Wiki odejść?

– Nie do końca…

– Kazałaś czy nie?!

– To było jedyne wyjście. Potrzebujesz prawdziwych wzorów do naśladowania! Aleks i Wiktoria mają na ciebie bardzo zły wpływ. I o ile mogę przymknąć oko na kiepskie metody wychowawcze twojego brata, to nie mogę tego zrobić w przypadku obcej osoby.

Laura kręci głową, drepcząc w miejscu. Nagle zrywa się i wbiega na górę. Matka gwałtownie odwraca się w moją stronę, zabijając wzrokiem.

– Tego chciałeś, prawda?

– Chciałem prawdy i wreszcie ją dostałem.

– Laura mnie teraz znienawidzi. Jesteś z siebie zadowolony?

– Bardzo – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

***

Siedzimy w samochodzie, tuż pod naszym blokiem. Laura kuli się na tylnym siedzeniu, obejmując ramionami nogi. Łzy ciągle spływają jej

po policzkach. Ściera je dłońmi na bieżąco, ale i tak moczą koszulkę. Serce kraje mi się na ten widok.

Zawsze chciałem uratować siostrę przed całym światem. Zabraniałem jej wielu rzeczy, w tym randek z chłopakami. Nie chciałem, by miała złamane serce i cierpiała. Nie przypuszczałem, że skrzywdzi ją własna matka.

Nasze spojrzenia krzyżują się w przednim lusterku.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś?

– Bo nie wiedziałem.

– Wciąż jesteś na nią zły?

Spuszczam wzrok na kierownicę.

– Powinniśmy wejść na górę. Robi się późno.

Zerkam przez ramię. Laura posłusznie kiwa głową.

– Potrzebuję jeszcze kilku minut – szepcze.

– W porządku.

Posyłam jej uśmiech, który niepewnie odwzajemnia.

– Damy sobie radę – dodaję.

ROZDZIAŁ 22

Laura grzebie łyżką w talerzu. Nie zjadła za wiele. Wiem, że jest przybita z powodu kłótni z matką. Chociaż postawiłem na swoim, już nie czuję żadnej satysfakcji. Patrzenie na cierpienie siostry sprawia mi fizyczny ból. Najchętniej ochroniłbym ją przed całym światem. Czuję złość, bo nie podołałem.

Mogłem załatwić tę sprawę w inny sposób…

– Powinnaś coś zjeść.

– Wiem – szepcze Laura. Opiera brodę na dłoni i przygląda mi się przez dłuższą chwilę. – Myślisz, że mamie jest przykro?

– W jakim sensie?

– Czy żałuje tego, co zrobiła?

Kręcę powoli głową.

– Wątpię.

Laura wygina usta w podkówkę. W jej oczach lśnią łzy.

– Myślałam, że… – Milknie. Wyciera dłonią policzki. – Dlaczego Wiki nic nie powiedziała? Czemu odeszła bez słowa? Przestała cię kochać? O co wtedy poszło?

Wpycham sobie do ust sporą porcję płatków. Nie chcę odpowiadać na takie pytania. W żaden sposób nie zamierzam obarczać swoimi

problemami tej drobnej, młodej istoty. Straciła ojca. Ma matkę wariatkę. Czy potrzeba jej więcej?

– Aleks?

– Powinnaś coś zjeść – bełkoczę. – Bierz przykład ze Stefana. – Zerkam przez ramię na kota i momentalnie przestaję przeżuwać. – Stefan?

Odsuwam krzesło i wstaję. Kot leży przy pełnej misce z jedzeniem. Znowu brakuje mu wody. Dotykam miękkiego brzucha. Jestem zaskoczony, bo ostre pazury nie wbijają mi się w skórę. Podchodzę do zwierzaka z drugiej strony. Przyglądam się smutnemu pyszczkowi. Sierść wciąż jest w kiepskiej kondycji, na dodatek pozlepiana w różnych miejscach. Znowu szklą mu się oczy.

– Co mu jest? – pyta wystraszona Laura. Klęka obok mnie i głaszcze delikatnie kota po łebku. – Stefan, źle się czujesz? Jesteś chory?

Zaciskam mocno zęby. Nalewam wody do miski, a stare jedzenie wyrzucam do kosza. Wyciągam szynkę z lodówki i podstawiam kotu pod nos. Dwa liźnięcia. Laura cicho jęczy.

– Jedz, Stefan. To przecież twoja ulubiona szyneczka!

Nie jest zainteresowany. Patrzy w jeden punkt i kompletnie nie reaguje.

– Aleks?

Wzdycham.

– Może tęskni za tobą?

Oczy Laury są pełne łez.

– Wygląda na chorego. Może zabierzemy go do weterynarza?

– Jeśli w ciągu trzech dni mu się nie polepszy, to tak właśnie zrobimy. Na razie poświęć mu trochę czasu.

Siostra bierze kota na ręce i mocno przytula.

– Już nigdy się nie rozstaniemy, wiesz? Od teraz już zawsze będę przy tobie.

***

Przy śniadaniu Laura patrzy na mnie znacząco. Unoszę brwi. Nie wiem, czego znowu chce. Chyba nawet boję się poznać prawdę.

– Co jest?

– Kochasz ją?

– Kogo?

– Wiki.

Biorę głęboki wdech.

– Jedz.

– To chyba nie jest żadna tajemnica?

– Laura, to przeszłość – odpowiadam zniecierpliwiony. – Minęło dużo czasu. Kilka rzeczy się zmieniło. Cokolwiek zrobiła nasza matka, Wiki dobrowolnie od nas odeszła.

Zaciska mocno usta. Odpycha talerz z nadgryzioną kanapką i krzyżuje ręce na piersiach.

– Co zrobiła? Dlaczego jej tak nienawidzisz?

– Kłamała.

– Tylko tyle?

Wywracam oczami.

– Na pewno nie powiem ci prawdy. Ona też nie. – Przecieram twarz dłońmi. – Przestań drążyć ten temat.

– Kochasz ją?

– Laura – warczę.

– Kochasz?

Dlaczego nie odpuszcza? Dlaczego musi wiedzieć? Przecież to jej kompletnie nie dotyczy.

– To tylko głupie pytanie! Nie wyszło ci z Sonią ani z Klaudią. To przez Wiki?

Przymykam na chwilę powieki.

– Tak – syczę. – To przez nią. I tak, kocham ją. Wystarczy? – pytam zgryźliwie.

Laura otwiera szeroko oczy.

– Cały czas ją kochasz?

– Tak.

– A ona? – dopytuje się.

– Skończysz wreszcie jeść? Zaraz spóźnisz się do szkoły.

– Co z Wiki? Kocha cię?

– Mówiła, że tak.

– Wrócicie do siebie?

– Nie.

– Nie? – powtarza zawiedziona. – Ale dlaczego? Przecież pasujecie do siebie!

Zaraz głowa mi pęknie.

– Jesteś za młoda i jeszcze nie rozumiesz wielu rzeczy. Nie będę się przed tobą tłumaczył. Rozstaliśmy się i już nigdy nie będziemy razem.

– Ale…

– Tak, kocham ją, ale kiedyś przestanę.

– Powinniście…

– Jedz – mówię głosem nieznoszącym sprzeciwu. – I nigdy już nie wracaj do tego tematu.

Siostra przygląda mi się przez dłuższą chwilę. Ma dziwną minę. Przygryza dolną wargę. Może chce się jeszcze odezwać, ale odpuszcza. Nareszcie.

Po tej rozmowie nie czuję się lepiej. Wiki powiedziała, że mnie kocha, że wciąż jej na mnie zależy. Przypominam sobie o Maćku. Przeze mnie zerwała zaręczyny, a ja przez nią straciłem Klaudię. Pasujemy do siebie? A może nasza relacja jest zwyczajnie toksyczna? Może żadne z nas nic nie robi, aby zapomnieć?

Kurwa, to wszystko jest takie skomplikowane.

***

Biurka nie widać. Od godziny próbuję usunąć niepotrzebne rzeczy. Praca jest mozolna. Między częściami walają się dokumenty. Dlaczego ich nie posegregowałem? Dlaczego wciąż nie są uzupełnione? I czemu, do cholery, nie znajdują się w segregatorach? Co ja miałem w głowie przez ostatnie tygodnie?

W szparze pod biurkiem znajduję częściowo zniszczony dysk. Gryzę się po języku, aby powstrzymać falę przekleństw. Kilka stówek poszło się jebać. Dysk był nowy. Ledwo go kupiłem i od razu zgubiłem. Ja pierdolę.

Wrzucam go do kosza i szukam dalej.

– Cześć!

Uderzam głową w blat biurka. Powoli się prostuję. Arek chichocze jak debil.

– Czego chcesz?

– Huragan tędy przeszedł? – pyta, rozglądając się po pokoju. – Coś ostatnio przycichłeś, więc przyszedłem sprawdzić, czy jeszcze żyjesz.

– Żyję i mam się świetnie – mówię niezbyt miłym głosem.

– Trudny okres?

– O czym ty pierdolisz?

– Chodzą słuchy, że rzuciła cię laska.

Wywracam oczami.

– Mam po prostu dużo roboty – wyjaśniam, chociaż najchętniej obiłbym mu twarz. – Nie nudzę się w przeciwieństwie do innych.

– Dobra, skończ już z tymi przytykami. Przyszedłem tu, aby wyciągnąć pomocną dłoń.

– Co, kurwa?

– Idziemy z chłopakami na imprezę.

– I? – drążę, wykazując mylące zainteresowanie.

– Dołączysz do nas? – proponuje, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Nie mam czasu.

– No weź! Nie bądź sztywniakiem. Każdy facet ma swoje potrzeby. I uwierz mi, laski już nie szukają książąt z bajek. Celibat nic nie da. Uzyskasz tylko odwrotny efekt.

– Jakoś niespecjalnie mnie to obchodzi.

– Nie bądź dupkiem i chodź z nami – nalega.

– Po co wam tam jestem?

– Bo ostatnio masz nas w dupie. Rzadko pojawiasz się w firmie i tylko jeździsz do Czerniewskiego. – Uderza dłonią w udo. – Właśnie, o co z nim chodzi? Przecież niedawno usprawniłeś mu wszystkie komputery. A teraz znów tam jeździsz…

Oblewa mnie zimny pot. Arek jest dupkiem, myśli tylko kutasem, ale też dobrze węszy. Nie chcę, żeby deptał mi po piętach. Chyba nikt w tej firmie nie chce, dlatego chodzą na te beznadziejne imprezy.

– Spierdoliłem coś i teraz muszę to naprawić.

– Dziwne. – Marszczy brwi. – Raczej nie popełniasz błędów.

– Nawet najlepszemu się zdarza – syczę.

– No już dobra, dobra. – Unosi dłonie. – Rzuciła cię laska, więc to zrozumiałe, że nie będziesz sobą przez jakiś czas.

Zgrzytam zębami. Chcę mu dowalić. Powstrzymuje mnie tylko fakt, że jestem zamieszany w nielegalne interesy. Niech Arek dalej wierzy w plotkarskie bzdury. Lepiej dla mnie.

– Pomyślę o tym.

– Czyli idziesz z nami?

– POMYŚLĘ.

Arek macha niedbale ręką.

– Widzimy się w sobotę o dwudziestej. Tam, gdzie zawsze! Pamiętaj!

Wychodzi, głośno zamykając za sobą drzwi. Oddycham z ulgą. Wciąż czuję ciężar na żebrach. Muszę zamknąć sprawę z Czerniewskim i to jak najszybciej. Do głowy wkrada się Dominika. Wypuszczam głośno powietrze. No tak. Jeszcze ona.

Opadam bezwładnie na krzesło.

Ada dała mi zielone światło. Obiecała, że się ode mnie nie odwróci. Pewnie przekona również chłopaków, aby tego nie robili. Ta decyzja nie jest łatwa. Pociągnie za sobą masę konsekwencji. Znów wepchnie mnie w ramiona Wiktorii. Czy będę w stanie to przeżyć? Przecież wciąż ją kocham. Co zrobię, jeśli zechcę, aby znów była moja? Zapomnę o przeszłości?

Czy my w ogóle jesteśmy w stanie stworzyć normalny związek?

***

Stawiam laptop na kuchennym stole. Zerkam kontrolnie w stronę pokoju Laury. Drzwi są zamknięte. Mam nadzieję, że jej nie obudziłem. Może nie postąpiłem fair. Zabrałem jej komputer. Nie mam numeru do Wiki. W sumie, to nie mam żadnych namiarów. Wiem, że Laura wielokrotnie rozmawiała z nią przez Skype'a. Mam zamiar to wykorzystać.

Złamanie hasła zajmuje mi kilkanaście sekund. Było dość łatwe: imię kota wpisane od tyłu, a na końcu jej rok urodzenia. Zaciskam mocno usta, aby nie parsknąć śmiechem. Chyba muszę z nią porozmawiać na temat tworzenia trudnych haseł.

Otwieram Skype'a. Bez problemu odnajduję nick Wiktorii. Jest na pierwszym miejscu. Trochę się waham. Znów myślę o Dominice. To pomaga wcisnąć odpowiedni klawisz. Łączy. Serce bije jak szalone. W głowie słyszę dudnienie. Nagle na ekranie pojawia się czarny kwadrat, a po chwili ona.

Unosi wysoko brwi. Wygląda na zaskoczoną.

– Aleks?

– Cześć.

– Coś się stało? Gdzie Laura?

– Spokojnie. Laura śpi.

– Śpi? – Kręci głową. – Co robisz na jej komputerze? Wie o tym?

– Spotkałem Dominikę.

Cisza. Twarz Wiki nie wyraża żadnych emocji.

– Długo zastanawiałem się, czy powinienem ci o tym powiedzieć.

Spuszcza głowę. Widzę tylko włosy.

– Dominika nie wie, że się znamy. Mogę milczeć, jeśli tylko zechcesz.

Cisza trwa stanowczo za długo. Może nie powinienem informować jej w taki sposób. Może mogłem skontaktować się z nią za pośrednictwem Ady. Przyjechałaby tutaj i wszystko wyglądałoby inaczej.

Wiki podnosi głowę. Po jej policzkach ciekną łzy.

– Dziękuję – mówi cicho.

Nic więcej?

– Wiki, wszystko w porządku?

Kręci głową i znika. Próbuję znowu do niej zadzwonić, ale bezskutecznie. Nie odbiera.

Odchylam się na krześle, przeklinając w duchu własną głupotę. Wiki z pewnością czuje się zagubiona. Do czego ją to doprowadzi? Dokąd ucieknie tym razem?

ROZDZIAŁ 23

Jest późny wieczór. Leżę na kanapie i oglądam przypadkowy film. W głowie mam dziwne myśli. Laura siedzi w swoim pokoju, a Stefan nie odstępuje jej na krok. Myślę o matce. Nie daje znaku życia, a to bardzo źle wróży. Na samą myśl, że mogłaby wytoczyć mi proces… Odchylam głowę i przecieram twarz dłonią. Wolę się nad tym nie zastanawiać.

Ktoś puka. Zaskoczony, podnoszę się z kanapy i podchodzę do drzwi. Otwieram, a moje serce zamiera. Na progu stoi Wiktoria. Obok niej walizka. Niby patrzy na mnie, ale mam wrażenie, że myślami jest zupełnie gdzie indziej.

– Hej – mówię.

– Przepraszam, że zwalam ci się na głowę, ale… – Milknie i zakłada włosy za ucho, wbijając wzrok w podłogę. – Nie potrafiłam sobie znaleźć miejsca. Jak tylko do mnie zadzwoniłeś, nie mogłam przestać myśleć o… – Zaciska usta. – Gdzie ona jest, Aleks? – Podnosi na mnie wzrok. – Gdzie jest Dominika?

Zaciskam dłoń w pięść i przyciskam ją do ust. Nie przewidziałem takiego obrotu sprawy. Ostatnią rzeczą, o jakiej mógłbym pomyśleć, to przyjazd Wiki.

– Może najpierw wejdziesz?

Nie reaguje od razu, więc łapię ją delikatnie za nadgarstek i wciągam do mieszkania. Zgarniam też walizkę i ustawiam ją pod ścianą.

– Chcę ją zobaczyć.

Wzdycham ciężko.

– Jest już późno. Przełóżmy to na jutro.

– Aleks, proszę…

Przysuwa się bliżej i delikatnie kładzie dłonie na moich ramionach. Patrzę w jej smutne oczy. Coś we mnie pęka. Przekracza granicę, ale tylko z powodu przyjaciółki… Znowu jej przeszłość spycha mnie na dalszy plan. Zaciskam mocno usta.

– Odpuść. Pojedziemy tam jutro.

– Proszę…

Jest bliska płaczu. Nienawidzę tego, że ją kocham. Ada miała rację, Wiki uwiązała mnie przy sobie. Zgodzę się na wszystko. Kurwa.

– Daj mi chwilę, zadzwonię tam.

– Dziękuję – szepcze. Nagle odwraca wzrok. – Jest Laura?

– Tak, u siebie.

Kiwa głową. Bardzo szybko odsuwa się ode mnie i zerka w stronę drzwi.

– Chyba powinnam z nią porozmawiać. Mogę…?

– Tak – odpowiadam niechętnie. – Jak będę coś wiedział, to cię zawołam.

Wiem, że jeszcze niedawno byłem wściekły i nie chciałem, aby miały kontakt. Ale Laura nie wyglądała na złą, nawet pytała o Wiktorię. Co takiego ma w sobie ta dziewczyna, że wszyscy ją uwielbiają? Zrobiła tyle złego, ale nikt się od niej nie odwrócił. Nikt poza mną.

Nie chcę już o tym myśleć, więc wyciągam komórkę i wybieram numer Czerniewskiego. Z pewnością będzie cholernie zadowolony, że chcę mu się zrzucić na głowę o takiej godzinie.

– Cześć, Aleks. Co jest?

– Mam bardzo dziwną prośbę. Czy… – Milknę, bo czuję się jak skończony idiota. Odwracam się w stronę pokoju mojej siostry. Drzwi są niedomknięte, więc widzę, jak Wiki i Laura się przytulają. Między ich nogami chodzi Stefan. – Czy mogę teraz wpaść?

– O tej porze? – Jest zaskoczony. – Wiesz, mogę ci zostawić klucze do garażu, to nie jest dla mnie żaden problem. Chyba i tak niebawem skończysz swoją robotę, prawda?

– Nie będę sam.

– Co to ma znaczyć? – pyta ostro. – Chyba ustalaliśmy…

– Tu chodzi o Dominikę – wchodzę mu w słowo. – Znam jej przyjaciółkę. Z pewnością opowiadała ci o Wiktorii.

Słyszę głośne westchnięcie.

– To nie jest dobry pomysł.

– Wiem, ale Wiktoria przyleciała tu specjalnie z Anglii, aby móc się z nią zobaczyć. Nie odpuści.

– Po co jej mówiłeś? – warczy. – Dominika nie jest czysta. Zresztą, ta dziewczyna była wtyczką policji. Nie ma mowy, nie wpuszczę jej pod swój dach.

– Całkiem sporo pan wie…

– Nie jestem żadnym, kurwa, panem. Nie będę ci tego powtarzał. – Wzdycha. – Wiem wszystko o Dominice i nie chcę…

– Jedno spotkanie.

– To za dużo.

– Ona nie odpuści. Jeśli zacznie na własną rękę…

– Dobra, kurwa. Ale nie więcej niż pół godziny.

Oddycham z ulgą.

– Będziemy za piętnaście minut.

– Poczekaj jeszcze chwilę. – Jego głos staje się ostrzejszy. – Mam nadzieję, że nie powiedziałeś jej o komputerach?

– Nie.

– A masz zamiar?

Odwracam się plecami do pokoju Laury.

Mam nadzieję, że Wiki nic nie usłyszy.

– Nie.

– Nie może też wiedzieć, że Dominika bierze, rozumiesz? Znam ją, kurwa, z opowieści i wiem, że jest nadgorliwa i chciałaby zbawić świat, a tylko potrafi rozpieprzać wszystko, czego się dotknie.

Może Czerniewski nie zna osobiście Wiktorii, ale ma rację.

– Obiecuję, że się tym zajmę.

Na tym rozmowa się kończy. Wypuszczam głośno powietrze z płuc i chowam komórkę.

– Możemy jechać?

Przymykam na chwilę powieki. Muszę się uspokoić, nie dać po sobie poznać, że stąpamy po niepewnym gruncie. Wiki nie może poznać prawdy. Może i teraz staję się hipokrytą, ale kłamstwa są od zawsze wpisane w naszą relację.

– Tak. – Nie patrzę na Wiki, tylko idę do pokoju Laury. – Zostaniesz sama, dobra?

Siostra siedzi na podłodze i tuli Stefana.

– Nigdzie nie pójdziemy.

– Nikomu nie otwieraj.

– Wiem!

– Najlepiej udawaj, że cię tu nie ma.

Wywraca oczami.

– Spoko, do waszego powrotu będę leżała na ziemi i udawała nieżywą. – Opuszcza wzrok na kota, który cicho mruczy. – Stefan nie ma nic przeciwko, więc załatwione.

Drga mi kącik ust. Chcę zamknąć drzwi, ale nagle przypominam sobie o bardzo ważnej rzeczy.

– Jest w porządku?

Laura marszczy brwi, ale potem zerka w stronę Wiktorii.

– Tak – odpowiada z szerokim uśmiechem.

Niewielki kamień spada mi z serca. Zostało ich jeszcze trochę, ale prawdopodobnie zostaną ze mną na zawsze.

***

W samochodzie panuje cisza. Wiki cały czas na mnie zerka, ale z jej zaciśniętych ust nie pada żadne słowo. Na pewno chce zapytać o wiele rzeczy, ale nie wie jak. I dobrze. Nie mam ochoty na rozmowę. Nagle docierają do mnie słowa przyjaciół. Jeśli znowu wpakuję się w narkotykowe bagno, pewnie…

– Jaka ona jest?

Unoszę brew.

– Słucham?

– Poznałeś ją, prawda?

Kiwam głową.

– Dlatego pytam, jaka jest. Szczęśliwa? I u kogo mieszka? Wybacz, ale podsłuchałam kawałek rozmowy. To facet, tak?

Wzdycham ciężko. Próbuję skupić się na drodze, ale spojrzenie Wiki wwierca mi się w twarz. Nie przestanie, dopóki nie otrzyma odpowiedzi. Uparta jak zawsze.

– Tak, to facet – przyznaję.

– Są razem?

Zerkam na chwilę w boczne lusterko.

– Nie wiem.

– Co to znaczy? – pyta zdenerwowana.

– Czerniewski jest klientem firmy informatycznej, w której pracuję. Często jeżdżę do niego, bo naprawiam komputery. Dominikę poznałem przez przypadek.

– I od razu wiedziałeś, że to ona?

Parskam śmiechem.

– To ona zaczęła. Pomyliła mnie z twoim byłym.

– Z Marcinem? Naprawdę? – Chyba jest w szoku. – Ale jak… Przecież wy…

– Zmyliły ją tatuaże – odpowiadam szorstko.

– Ale wyjaśniłeś jej…

– Ona nie wie, kim jestem. Jest dość wylewna, więc napomknęła o tobie. Nie podarowała sobie również mówienia o twoim cudownym związku.

Obracam głowę w jej stronę. Czerwone policzki przyciągają mój wzrok. Wygląda na zakłopotaną. Przecież wiem, jaka jest w łóżku. Marcin też to, kurwa, wie. Wbijam wzrok w jezdnię, bo ogarnia mnie złość.

– Czyli ona nie wie, że przyjedziemy?

– Nie.

– A ten Czerniewski… To miły gość?

– Facet jest w porządku, ale jest starszy od Dominiki i to całkiem sporo. Powstrzymaj się przed głupimi komentarzami.

– To są razem czy nie?

– Powiedziałem już, że nie wiem. Odpuść. – Głośne westchnięcie sprawia, że mocniej zaciskam palce na kierownicy. – Nie mamy również za wiele czasu. Tylko pół godziny.

– Tylko? Dlaczego…

– Wiki, błagam.

– Dobra – mówi cicho. – Nie będę wścibska.

Nie potrafię jej uwierzyć.

Zatrzymujemy się pod domem Czerniewskiego. Wychodzimy z samochodu. Towarzyszy nam cisza, której nie zamierzam przerywać. Pod drzwiami zaczynam wątpić.

Jeśli… Pukam, zanim do głowy wpadnie więcej głupich myśli. Już nie ma odwrotu.

Drzwi otwierają się szybko. Na progu staje Czerniewski. Kiwa nam głową na powitanie. Kątem oka widzę ogromne oczy Wiki.

– Dominika ogląda telewizję – mówi obcym głosem. – Będę w garażu.

Zostawia nas samych. Patrzę na bladą twarz Wiktorii. Otwieram szerzej drzwi, ale nie wchodzi. W kącikach oczu dostrzegam błyszczące łzy. Boi się? Łapię ją delikatnie za rękę. Wzdryga się, ale szybko posyła mi przepraszające spojrzenie.

– Chodź – mówię miękko.

Wchodzę pierwszy. Pociągam Wiki za sobą, bo wciąż stoi w miejscu. Sam nie wiem, czego powinienem się spodziewać. Zatrzymujemy się dopiero w salonie. Dominika obraca głowę i zamiera. Powoli podnosi się z kanapy, cały czas patrząc na Wiki. Nie wygląda jak ćpunka na głodzie – na całe szczęście. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Czuję się jak intruz. Dziewczyny patrzą na siebie tak, jakby rozumiały się bez słów. Nagle Dominika podbiega i wiesza się na szyi zszokowanej przyjaciółki.

Wycofuję się pod ścianę. Dam im tyle czasu, ile potrzebują. Obserwuję w ciszy to dziwne powitanie.

– Nie wierzę! Już myślałam, że nigdy cię nie zobaczę! – piszczy Dominika, ścierając dłońmi łzy z policzków.

– Ja też – szepcze Wiki. – Tak strasznie za tobą tęskniłam!

Jej przyjaciółka dopiero po dłuższej chwili mnie zauważa. Otwiera szeroko oczy.

– Jesteście razem?

Odwracam szybko wzrok.

– Nie – odpowiada za mnie Wiktoria. – Jesteśmy…

No właśnie, kim jesteśmy?

– My… – waha się. – To długa historia. Lepiej opowiedz, gdzie byłaś przez ostatnie lata i co robiłaś!

Zostałem przemilczany. Czuję bolesne ukłucie w sercu.

– Robiłam bardzo dużo różnych rzeczy, ale najważniejsze, że wyrwałam się spod władzy rodziców. Wiem, że kazali ci zostawić mnie w spokoju. – Na twarzy Dominiki pojawia się smutny grymas. – Próbowałam ich przekonać, że to nie jest dobry pomysł, ale nic do nich nie docierało. Uparli się, że jesteś winna i…

– Bo byłam – jęczy płaczliwie Wiki. – To przeze mnie wylądowałaś w szpitalu! Niepotrzebnie ciągnęłam cię na tę imprezę. Marcin miał rację. Mogłam…

– Uratowaliście mi życie. I uwierz mi, to nie była twoja wina. Sama to wzięłam. Nikt mnie nie zmuszał.

Dominika zerka w moją stronę, a potem łapie przyjaciółkę za dłoń i ciągnie na kanapę. Siadają.

Nie widzę twarzy Wiktorii – jak na złość.

– Czuję się winna i nic tego nie zmieni.

– Nieważne. – Dominika uśmiecha się szeroko. – Co z Marcinem? Wciąż masz z nim kontakt?

Kurwa. Opieram się plecami o ścianę, odchylam głowę i liczę do dziesięciu. Po jaką cholerę wspomina o tym idiocie? Czuję na sobie czyiś wzrok. Wiem, że Wiki na mnie patrzy, ale nie mam zamiaru

odwzajemnić spojrzenia. Nie pokażę jej, że rozsadza mnie złość. Pierdolona zazdrość.

– Ostatni raz rozmawiałam z nim rok temu. – Wzdycha. – Bruno sprzedał go policji i odsiaduje wyrok. Dostał osiem lat.

Przymykam powieki. Zajebiście. Rozmawiała ze wszystkimi, tylko nie ze mną.

– O matko! To okropne, ale… Przecież byli przyjaciółmi. Zawsze sobie pomagali. Marcin wielokrotnie mu pomógł, więc…

– Marcina więzienie prawie zniszczyło. Podczas moich odwiedzin próbował być sobą, ale z kiepskim skutkiem. Widziałam, że jest mu tam bardzo źle. Zresztą, narkotyki należały do Brunona, a nie do niego…

Nie mogę tego, kurwa, słuchać. Najchętniej wyszedłbym z pokoju, ale obiecałem Czerniewskiemu, że będę miał na nie oko.

– Przykro mi – mówi przejęta. – Na pewno mocno to przeżyłaś.

Znowu czuję na sobie spojrzenie Wiki. Mam to gdzieś.

– Nie było łatwo, ale Marcin bardzo mi pomógł.

Święty Marcinek. Ja pierdolę. Jakby zapomniała, że to on do mnie zadzwonił, abym ich, kurwa, zobaczył.

– A po tamtej akcji… wróciliście do siebie?

– Nie.

– Przestałaś go kochać?

– Nie, odeszłam, żeby mógł ułożyć sobie życie beze mnie.

– I tak łatwo odpuścił? Przecież zarzekał się, że jesteś dla niego najważniejsza i…

– Domi, nie chcę o tym rozmawiać. – W jej tonie głosu wyłapuję zakłopotanie. – Lepiej powiedz, co u ciebie, no i kim jest ten starszy facet.

– To skomplikowane.

Opuszczam głowę i przyglądam się uważnie Dominice. Teraz to ona jest zakłopotana. Zakłada włosy za ucho, gapiąc się na oparcie kanapy.

– Skomplikowane, czyli?

– Pomaga mi.

– W jaki sposób?

– To taka dalsza rodzina – odpowiada pokrętnie.

– Przecież możesz mi wszystko powiedzieć – mówi Wiktoria, łapiąc przyjaciółkę za dłonie. – Może minęło trochę lat, ale… nie zmienił się mój stosunek do ciebie. Jesteś…

– Wiem. Ty dla mnie też.

Przytulają się, a Dominika posyła mi spojrzenie pełne wdzięczności. Unoszę kącik ust, bo nie stać mnie na nic więcej.

***

W samochodzie nie potrafię nawet spojrzeć na Wiktorię. Skupiam się na drodze.

Rozmowa z Dominiką nie wyjawiła żadnych tajemnic. Dziewczyny były bardzo zachowawcze i wiem, że to przeze mnie. Nie było wzmianki o narkotykach. Wiki nie powiedziała o Remiku ani o mnie, a jej przyjaciółka przemilczała wszystko. Powspominały szkolne czasy, wspólne nocki i pierwsze miłości. Na szczęście nie wróciły do tematu Marcina, bo chybabym sobie żyły podciął. Słuchanie o tym dupku tylko wyprowadziło mnie z równowagi.

Jazda jest spokojna. Wiki milczy. Może kiedyś spróbowałbym coś od niej wyciągnąć, ale nie teraz. Gówno mnie obchodzi, co myśli.

– Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale czy mógłbyś mnie podwieźć do Ady?

– Możesz zostać u nas.

– Nie chcę…

Na krótką chwilę wbijam w nią wzrok.

– Powiedziałem, że możesz zostać – powtarzam sztywno. – Jest późno. Nie chce mi się już nigdzie jeździć.

Kiwa posłusznie głową.

Wkurwia mnie. Ten jej jebany spokój mnie wkurwia. Zaciskam mocniej palce na kierownicy. Dlaczego nie może być taka jak kiedyś?

***

Przenoszę się na kanapę. Zostawiam Wiktorii dwuosobowe łóżko. Może gdybym nie musiał słuchać o tym idiocie, chciałbym je z nią dzielić. A tak, marzę tylko o tym, aby wreszcie pójść spać.

– Nie musisz tego robić.

Biorę głęboki wdech.

– Dobranoc – mówię, odwrócony do niej plecami.

Nagle staje przede mną, bardzo blisko. Kładzie dłonie na moich ramionach, równocześnie stając na palcach.

– Dziękuję, Aleks – szepcze.

Całuje mnie w policzek. Jej usta długo nie odrywają się od mojej skóry. Serce bije mi jak szalone, próbując się do niej wyrwać. Złość mija. Spoglądam w błyszczące oczy i czuję, że odpadam. Chcę ją pocałować. Słyszę jej przyspieszony oddech. Kurwa, to nie dzieje się naprawdę. Co ona ze mną robi?

Nagle spuszcza głowę i opada na pięty. Mija mnie, a potem znika w moim pokoju, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Próbuję ustabilizować oddech oraz rytm serca. Nie zmiękczy mnie żadnymi sztuczkami. Już nawet nie wiem, czy powinienem jej wierzyć, że wciąż mnie kocha…

ROZDZIAŁ 24

Dziwię się, że poszedłem z chłopakami na imprezę. Nie traktuję Arka jak kumpla, dla mnie jest tylko znajomym z pracy. A teraz siedzę obok niego, udając, że świetnie się bawię. Nie wiem, o czym rozmawiają. Gówno mnie to obchodzi. Chcę się upić, żeby zapomnieć, że w moim mieszkaniu siedzi Wiktoria. Pierdolona oaza spokoju! Mógłbym na nią nawrzeszczeć, a ona pewnie znowu zaczęłaby dukać coś niezrozumiałego i unikać mojego wzroku.

Dopijam drugie piwo.

– Co ty taki milczący? – pyta nagle Arek, gdy reszta chłopaków rusza w stronę baru. – To nie stypa, tylko impreza.

Wywracam oczami.

– Już chyba zapomniałeś, że wcale nie chciałem tu przyjść.

– Taki wypad dobrze ci zrobi – rzuca z szerokim uśmiechem, klepiąc mnie po plecach. – Laski nie mogą nami rządzić. Co z tego, że odeszła? Chuj z nią. Życie toczy się dalej.

Nie mam zamiaru wyprowadzać go z błędu. Niech dalej myśli, że rzuciła mnie jakaś panna. Jego zdanie jest nieistotne.

– Nie chcę o tym gadać.

– Wcale nie musisz. – Unosi wysoko swojego drinka. – Niech żyje wódka!

Niechętnie stukam się z nim piwem. Wolę unikać innych alkoholi. W domu czekają Wiktoria oraz Laura. Gdy wrócę, ta druga prawdopodobnie będzie już spać, ale i tak nie chcę, aby zobaczyła mnie pijanego w sztok. Nie dam matce argumentów, żeby mogła odebrać mi siostrę. Po moim, kurwa, trupie.

Czas mija bardzo wolno. Chłopaki nie odchodzą od stolika, tylko wlewają w siebie wódkę. Ciągle komentują tańczące dziewczyny, przez co sam również na nie patrzę. Nagle moje serce zamiera. W tłumie dostrzegam Klaudię. Prostuję się na stołku. Nie jest sama, tańczy z nią jakiś umięśniony gość. Wygląda na zadowoloną, bo na twarzy ma ten swój przecudowny uśmiech. Ładnie wygląda. Coś potwornego oplata mój żołądek. To mógłbym być ja, gdybym tylko nie miał spieprzonego życia.

Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Śledzę dłonie tamtego faceta. To raczej nie jest przypadkowy typ. Muszą się już spotykać od jakiegoś czasu, bo Klaudia nie pozwala się obmacywać przy pierwszym spotkaniu.

Arek macha mi dłonią przed twarzą. Obracam głowę i piorunuję go wzrokiem.

– Co? – warczę.

– Ładna, podbij do niej.

– Nie.

– Oni tylko tańczą…

– Nie – syczę.

– Dobra. Nic nie mówiłem! – wycofuje się, unosząc dłonie.

Kończę pić trzecie piwo, potem czwarte. Mam ochotę na jeszcze jedno, więc podnoszę się ze stołka i podchodzę do baru. Zamawiam

kolejne dwie butelki – nie lubię się rozdrabniać. Gdy płacę, ktoś szturcha mnie w ramię. Zaciskam zęby ze złości, ale gdy odwracam się i napotykam niebieskie oczy, wszystko mija. To Klaudia. Ma szeroko otwarte oczy i minę, jakby chciała schować się za barem.

– Cześć – mówię pierwszy.

– Hej.

Odwraca szybko wzrok, zawieszając go na butelkach z alkoholem. Powinienem zapłacić i odejść, ale nie potrafię. Gapię się na profil Klaudii, czując ogromny ciężar na żebrach. Nasze rozstanie nie należało do najłatwiejszych, ale wciąż traktowałem tę znajomość jako niewykorzystaną szansę. Mogłem być szczęśliwy – naprawdę w to wierzę. Ta dziewczyna jest spełnieniem marzeń każdego normalnego faceta.

– Twoje zamówienie jest już gotowe – przypomina mi, wciąż na mnie nie patrząc.

– Fajnie cię znów widzieć.

– Lepiej wracaj do kumpli – radzi.

– Czyli mnie zauważyłaś? – pytam zaskoczony.

Klaudia powoli obraca głowę.

– Twoich tatuaży nie da się nie zauważyć.

– Moglibyśmy…

– Nie – ucina. – Nie przyszłam tu sama.

– Wiem, widziałem.

Wzdycha.

– Pójdę już – mówi i znika, zanim zdążę się pożegnać.

Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Mogłem rozegrać to w inny sposób, a tak Klaudia odeszła. Wyglądała na zakłopotaną, bo pewnie nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś mnie zobaczy. Sam jestem

zaskoczony. Myślałem, że nasze rozstanie było jednocześnie naszym ostatnim spotkaniem.

Zabieram swoje piwa i niechętnie wracam do stolika. Nikt nie zauważył mojej nieobecności – może to nawet lepiej. Otwieram piąte piwo i od razu je wypijam. Wmawiam sobie, że muszę się odstresować. Prawda jednak jest zupełnie inna.

***

Stoję pod drzwiami do mieszkania i zastanawiam się, czy powinienem zadzwonić, zapukać, a może użyć dzwonka. Jestem pijany. Może nie zalałem się w trupa, ale w głowie mi szumi. Nie chcę obudzić siostry. Wiki mam w dupie, niech się, kurwa, obudzi. Może to sprawi, że stanie się znów dawną sobą.

Postanawiam spróbować z kluczem.

Chcę wejść do środka, ale potykam się o próg. Pewnie to wina światła, bo nie spodziewałem się, że ktokolwiek będzie na mnie czekał. Wiki siedzi przy kuchennym stole z posępną miną. Zamykam za sobą drzwi, a ona wstaje.

– Mówiłeś, że to będzie krótki wypad i wrócisz o normalnej porze. – Wskazuje dłonią ogromny zegar na ścianie, a potem krzyżuje ręce na piersiach. – Jest wpół do trzeciej.

– No i co z tego? – burczę, lustrując ją spojrzeniem. Ma całkiem seksowną koszulkę i spodenki. Kurwa, teraz nie będę potrafił się skupić. – Jestem dorosły, a ty nie jesteś moją matką. Wyluzuj.

– Wyluzuj? – powtarza zaskoczona. – Lepiej idź spać.

Opadam na kanapę i posyłam jej rozbawione spojrzenie.

– Posiedzę sobie.

Wzdycha, ale nic więcej nie mówi. Odwraca się na pięcie i odchodzi.

Znowu ucieka. Kurwa, jakie to już jest nudne. Nagle do głowy wpada mi bardzo zły pomysł. Wreszcie mogę się jej jakoś odwdzięczyć za pierdolonego Marcinka.

– Widziałem się z Klaudią.

Przystaje w miejscu.

– Dobranoc, Aleks – mówi cicho.

Nic? Kurwa, nic? Podnoszę się gwałtownie z kanapy i łapię Wiki za łokieć. Obracam ją w swoją stronę. Nie patrzy na mnie, więc zmuszam ją, aby to zrobiła.

– Masz to w dupie?

– O co ci chodzi? – pyta, udając zaskoczoną. – Jestem śpiąca. Pozwól mi się położyć.

Ogarnia mnie złość. Nie chcę tej wersji Wiktorii!

– A co, jeśli się całowaliśmy?

Próbuje zrobić dobrą minę do złej gry, ale widzę łzy w kącikach oczu. Złamałem ją – wreszcie. Czekam na ciąg dalszy, ale wciąż nic się nie dzieje. I co? Zamierza tylko popłakać?

– Może niepotrzebnie wracałem do domu, może powinienem pójść do niej, może…

– Przestań – prosi, wchodząc mi w słowo. – Błagam, przestań…

– Ale czemu mam przestać? Jej przynajmniej zależało. Chciała mnie uszczęśliwić i to zrobiła. Nie wymyślała durnych gierek, nie mydliła oczu i zawsze była szczera.

Wiki zaczyna płakać. Próbuje się wyrwać, ale zaciskam mocniej palce na jej skórze.

– A może chcesz posłuchać…

– Przestań – warczy.

Dostrzegam ogniki w jej oczach. Muszę się powstrzymać przed uśmiechem.

– O co ci chodzi, co? – Jest wściekła. – Po co mi o niej mówisz? Chcesz mnie jeszcze bardziej zranić? Jakby mi nie wystarczyło, że na moich oczach ją obmacywałeś i całowałeś?!

– I z chęcią bym to powtórzył – kłamię.

Nie poznaję siebie. Dobrowolnie kopię sobie grób.

– Przecież wiem, że już nic do mnie nie czujesz! – podnosi głos. – To po co to wszystko?

Dobre pytanie. Już otwieram usta, ale Wiki gwałtownie wyrywa łokieć z uścisku i idzie do mojego pokoju, po drodze wycierając łzy z policzków.

Stoję na środku kuchni, próbując zrozumieć, dlaczego zrobiłem coś takiego.

Zazdrość jest chujowym uczuciem. Wlokę się do łazienki, bo tylko sen jest w stanie powstrzymać mnie przed kolejnymi zjebanymi pomysłami.

***

Słyszę hałas. Nakrywam głowę poduszką, ale to niczego nie zmienia. Ktoś tłucze się w kuchni i w dupie ma, że próbuję spać. Otwieram zaspane oczy i wbijam morderczy wzrok w Wiki. Taksuję ją spojrzeniem.

Przebrała się, cholera, ale po co? Jest rano.

– Musisz? – jęczę. Jestem taki, kurwa, zmęczony, że najchętniej przespałbym cały dzień. – Jest dopiero siódma rano.

– Trzeba było pójść spać o normalnej godzinie – mówi chłodno.

Zaciskam usta.

– Robisz śniadanie? – pytam, z trudem zwlekając się z łóżka.

Nie odpowiada, więc podchodzę do niej. Ignoruję fakt, że mam na sobie same bokserki. Staję blisko i zerkam jej przez ramię. Gofry. Zaczyna burczeć mi w żołądku.

– Idź się ubrać.

Głos Wiki jest cholernie oziębły.

– Po co? – Wzruszam ramionami. – Jestem u siebie.

Wzdycha. Chcę zobaczyć jej minę, dlatego opieram się ręką o kuchenną szafkę. Policzki Wiki są czerwone. Stara się na mnie nie patrzeć, ale i tak widzę, jak tatuaże przyciągają jej wzrok. Pochmurnieję, gdy przygląda się uważnie śnieżynce. Zastyga w bezruchu.

– Nowy?

– Tak.

– Ładny.

Ładny, kurwa. W pierwszej chwili chcę wyjaśnić jego znaczenie, ale odpuszczam.

– Z czym będą gofry? – pytam, żeby zmienić temat.

– Ze śmietaną.

Wzdycham ciężko, przypominając sobie rozmowę z Klaudią. Gdyby nie Sonia, pewnie zlizywałaby… Szybko doprowadzam się do porządku.

– Ale zanim usiądziesz do stołu, porządnie umyj zęby i ubierz coś.

Ona w ogóle nie brzmi jak Wiktoria. Pomysł z Klaudią nie wypalił. Wiki trzyma mnie na dystans, więc nic już nie ugram. Nie wiem, może widok Soni by ją rozjuszył. Chociaż to i tak głupi pomysł, bo sam bym nie wytrzymał.

– Niech ci będzie – burczę, kierując się w stronę swojego pokoju.

***

Siadam przy stole bez koszulki. Wiki znów jest czerwona. Z chęcią dowiedziałbym się, co chodzi jej po głowie. Zerkam na Laurę, siedzącą przy Stefanie. Właśnie dolewa mu wody do miski. Niby kot

wygląda lepiej, ale dziś postanawia znowu pościć. Laura dwoi się i troi, a on leży bez ruchu, gapiąc się w eter.

– Co mu jest? – pyta zmartwiona Wiki.

Cholera.

– Ostatnio nie czuje się najlepiej.

– Czyli?

Jestem w szoku, bo w jej głosie słyszę złość.

– Wymiotował, sikał byle gdzie i nie jadł.

Wiki posyła mi mordercze spojrzenie.

– I mówisz to tak spokojnie? – naskakuje na mnie.

– Koty chorują na podobne choroby co ludzie – tłumaczę. – Może coś zjadł, znasz go. Mógłby całymi dniami siedzieć w zlewie i zlizywać resztki z talerzy.

– Nie jesteś weterynarzem!

Czuję na sobie spojrzenie siostry.

– Aleks, zawieziemy go jutro?

Kiwam głową.

– Jasne. Pojedziemy z samego rana – zapewniam.

– Dlaczego nie zawiozłeś go wcześniej? – Wiki nie odpuszcza. Świdruje mnie wzrokiem i szarpie gofra. – Stefan nie jest nieśmiertelny – dodaje ciszej.

Ta uwaga wbija się w moje serce jak sztylet.

– Słucham? – dukam.

Laura zaczyna płakać.

– On umrze? – pyta drżącym głosem. – Aleks!

Odsuwam od siebie talerz i mierzę Wiktorię wściekłym spojrzeniem. Ignoruje mnie, podchodząc do mojej siostry. Odgarnia jej włosy z twarzy jak małemu dziecku.

– Nie, oczywiście, że nie. Wyzdrowieje. – W jej głosie pobrzmiewa nadzieja. – Koty też chorują. Spokojnie.

Przenoszę wzrok na Stefana. Nerwy skręcają mój żołądek. Dlaczego, do cholery, mam złe przeczucia?

***

Wiki nie odzywa się do mnie, a ja nie szukam kontaktu. Pozwalam jej siedzieć w pokoju siostry. Nie obchodzi mnie, o czym rozmawiają, nawet jeśli poruszają temat Marcinka – obiektu westchnień Laury. Siedzę przed komputerem i próbuję ogarnąć kilka spraw na jutro, dzięki czemu nie będę musiał spędzać całego dnia w firmie. Wiem, że muszę również wpaść do Czerniewskiego, ale nie mam bladego pojęcia, jak to zrobić… Nie chcę, aby Wiki się o tym dowiedziała. Znowu zacznie drążyć i znowu będę musiał ją okłamać. Rzygam już tymi kłamstwami.

Zerkam na Stefana. Mam wrażenie, że nie ruszył się ze swojego miejsca od rana. Wygląda naprawdę kiepsko. Uśmiecham się do niego, ale on kompletnie nie zwraca na mnie uwagi – chyba jest w zupełnie innym świecie.

Słyszę śmiech dochodzący z pokoju Laury. Zaciskam zęby. Mam robotę do wykonania i to na tym powinienem się skupić. Wiki prawdopodobnie zawsze będzie wyprowadzać mnie z równowagi, bo taka już jest.

***

Oglądamy film. Wyboru dokonała Laura, więc zostaliśmy skazani na wyjątkowo ckliwe romansidło. Chciałem zaprotestować, ale Wiki posłała mi takie spojrzenie, że skapitulowałem. Nie wiem, może po ostatniej akcji chciała się jej podlizać… Trudno ją rozgryźć. Dla mojej siostry zrobiłaby wszystko, a dla mnie? Wbiłaby dodatkowy zestaw

noży prosto w serce, aby zyskać pewność, że zraniła dostatecznie mocno.

Przeraźliwy, pojedynczy miauk nagle zagłusza głosy aktorów. Za chwilę dźwięk staje się tak głośny i okropny, że wszyscy podrywamy się na równe nogi. Laura jako pierwsza podbiega do Stefana. Widzę, jak trzęsą się jej ręce, gdy pada na kolana.

– Stefan? – pyta płaczliwie. – Kotku…

Nie reaguje, tylko dalej miauczy. Zerkam na Wiki – stoi jak sparaliżowana, a w jej oczach dostrzegam strach. Sam się, kurwa, boję. Co tu się odwala? Podchodzę do siostry i kota. Widok wpycha mi łzy do oczu. Delikatnie wsuwam dłonie pod ciało Stefana i podnoszę. Moje ręce są całe mokre, tak samo jak sierść. Patrzę na ziemię, a strach ściska mój żołądek. Widzę plamę moczu pomieszaną z krwią. Laura wpada w histeryczny płacz. Wiki dopiero po chwili do niej podchodzi i przytula. Z jej oczu również ciekną łzy. Sam mam ochotę się rozbeczeć jak dziecko.

Przyciskam drobne ciało kota do swojej piersi. Stefan wciąż miauczy, ale o wiele ciszej. Teraz ten dźwięk bardziej przypomina zawodzenie.

– Będziesz zdrowy, rozumiesz? – mówię drżącym głosem, chociaż wcale nie wierzę we własne słowa.

To wszystko wygląda tak bardzo, kurwa, źle.

***

W lecznicy nikogo nie ma. Dochodzi dwudziesta trzecia. Czekamy, chociaż nie mam zielonego pojęcia na co, kurwa. Laura wciąż płacze. Wiki tuli ją do siebie, patrząc na wykafelkowaną podłogę. Czuję, że się łamię. Wściekłość zżera mnie od środka.

Mogłem go, kurwa, zawieźć do weterynarza. Mogłem mu pomóc. Mogłem…

Jeśli coś mu się stanie… Nie wybaczę sobie tego. Nawet nie ma, kurwa, takiej możliwości. To mój kot, mój Stefan. Cholernie upierdliwy, ale jednocześnie tak kurewsko kochany. To on pomógł Laurze przejść przez najtrudniejszy okres w jej życiu, tuli ją do snu i jest jej najlepszym przyjacielem. Bez niego…

Zaciskam pięść i przykładam ją sobie do ust, aby nie zacząć krzyczeć ze złości.

Drzwi się otwierają i wychodzi lekarka. Patrzy na mnie z taką pogardą, że z trudem wytrzymuję to spojrzenie.

Biorę głęboki wdech i przygotowuję się na najgorsze.

– Kot jest w fatalnym stanie – mówi. Widzę, że stara się nad sobą panować, ale niezbyt jej to wychodzi. – Zrobiłam badanie USG. Z tego, co państwo mi powiedzieli, i bazując na tym badaniu, podejrzewam przewlekłą niewydolność nerek. Choroba zaczęła uszkadzać również inne narządy… Pobrałam krew. Niestety, wyniki będę miała dopiero jutro rano, więc kot powinien zostać tu na noc. Dostanie kroplówkę i leki wspomagające, żeby ułatwić pracę nerkom.

Spuszczam głowę. Czuję się taki słaby… Słaby i bezsilny.

– Jak bardzo jest źle? – pyta Wiki, wciąż wpatrując się w podłogę. – Wyjdzie z tego?

Dostrzegam łzy w oczach lekarki. Podnosi wysoko wzrok i mruga.

– Nie chcę karmić państwa fałszywą nadzieją. Tak jak powiedziałam, kot jest w fatalnym stanie. Dokładną diagnozę postawię, gdy będę miała wyniki badań. Zobaczymy też, jak kot będzie się czuł rano.

Wiki kiwa głową. Mam wrażenie, że właśnie się rozpada. Przez chwilę na mnie patrzy i jedyne, co dostrzegam, to nieopisany ból. Przenoszę wzrok na Laurę, a w mojej głowie pojawia się jedna, bolesna myśl. To moja wina.

***

Dochodzi siódma rano. Laura śpi w swoim pokoju. Siedzimy z Wiktorią przy kuchennym stole i wpatrujemy się w mój telefon. Odkąd wyszliśmy z lecznicy, nie zamieniliśmy ani jednego słowa. Pewnie mnie obwinia, ale nie chce pogarszać sytuacji. Nie czuję się niewinny. Wiem, że mógłbym go uratować, ulżyć w cierpieniu. Gdybym tylko nie był tak samolubny… Widziałem wyłącznie swoje cierpienie, na siłę próbowałem załatać złamane serce, szukałem szczęścia, ale ani razu nie pomyślałem, że Stefan nie jest tylko kotem, ale również członkiem rodziny. Dla Laury jest wszystkim. Dla mnie też. Prawdopodobnie Wiki również kocha go tak mocno. Nie możemy go stracić.

Komórka wibruje. Wiki zakrywa usta dłonią, a po jej policzkach ciekną łzy. Sięgam po telefon, pełen złych przeczuć.

– Tak? – wypowiadam ochryple.

– Dzień dobry, dzwonię z lecznicy i, niestety, nie mam dobrych informacji.

Mówi, mówi i mówi. Z oczu płyną mi łzy. Słyszę same okropne rzeczy. Diagnoza jest jednoznaczna. Co chwilę pada durne: „Przykro mi”. Wiki dotyka mojej zaciśniętej pięści i obejmuje ją mocno dłońmi. Chce mi dodać otuchy, ale ten gest sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. Ostatnie zdanie lekarki pewnie zapadnie mi w pamięć na zawsze:

– Proszę przyjechać, aby pożegnać się z kotem. Jestem zmuszona go uśpić.

***

Siedzę pod ścianą i patrzę, jak Laura nachyla się nad Stefanem. Tuli go, a łzy spadają na jego sierść. Ten widok łamie mi serce.

Zapłakana Wiki klęczy przed stołem i trzyma Stefana za łapkę. Sam wyję. Nawet nie zamierzam przestać. Muszę pożegnać przyjaciela. Przyjaciela, który pomógł mi zdobyć serce Wiktorii. Nie znam słów, które wyraziłyby mój żal, i nie chcę ich znać.

– Mój… mały, kochany… Stefan – szepcze zapłakana Laura, głaszcząc go po łebku. – Kocham cię, kotku… Tak bardzo cię… kocham.

Spuszczam głowę.

Nie czuję serca ani nawet bólu. Nie czuję już nic.

ROZDZIAŁ 25

Sprawdzam ostatni komputer i oddycham z ulgą.

– Dobra, skończyłem – mówię, wstając z krzesła.

Czerniewski stoi na środku garażu i gapi się na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Wszystko? Jesteś pewien?

Kiwam powoli głową.

– Sprawdziłem i powinno być w porządku – odpowiadam szczerze. – Nie wiem, jakim sprzętem operuje policja i jakich informatyków mają, ale to powinno wystarczyć. Więcej… nie pomogę, bo nie potrafię.

– Za dużo tych „powinno” – marudzi Czerniewski. – Co z dyskami?

– Zniszczone.

– Doszczętnie?

Wzdycham.

– Są na tyle uszkodzone, że odczytanie czegokolwiek jest niemożliwe. Próbowałem na różnych komputerach i zawsze było to samo: odmowa dostępu.

– Myślisz, że jestem bezpieczny?

Zaciskam zęby.

– To się okaże.

– Dobra – mruczy Czerniewski, przecierając twarz. – Zaraz ci zapłacę…

– Nie chcę – wtrącam się. – Nic już nie chcę.

– Ale…

Kręcę energicznie głową.

– Nie – syczę. – Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Zero kasy. Otrzymałem zaliczkę i wystarczy. – Unoszę dłonie. – To nie moja bajka.

– W takim razie, jak mogę ci się odwdzięczyć?

Wzruszam niedbale ramionami.

– Niczego nie potrzebuję.

– Na pewno? – drąży. – Mam znajomości, mogę załatwić wiele spraw.

Uśmiecham się gorzko.

– Twoje znajomości nie pomogą mi wygrać sprawy o prawa rodzicielskie.

Czerniewski unosi brew i przygląda mi się uważnie. Niepotrzebnie o tym wspominałem. Mogłem się ugryźć w język. Teraz jest już za późno.

– Moja wyrodna matka prawdopodobnie będzie chciała mi odebrać siostrę – wyjaśniam pobieżnie.

– Gówniana sprawa. Ile młoda ma lat?

– Dwanaście.

– Hmm… Na pewno nie…

– Nie. – Silę się na uśmiech. – Dam sobie radę.

Nie jestem przekonany, czy faktycznie tak właśnie będzie. Sprawa jest zawiła, a matka milczy – to nie wróży nic dobrego. Mogę tylko przygotować się na atak, chociaż moja linia obrony jest słaba. Jeśli

się uprze, zaprowadzi nas przed sąd. Niby Laura może zostać przesłuchana, ale to wciąż dziecko. Sytuacja jest kiepska.

***

W domu czeka na mnie obiad. Patrzę na Wiktorię. Jest cholernie dziwnie, bo nie czuję złości ani żadnych innych negatywnych emocji. Ona też zachowuje się inaczej. Jesteśmy dla siebie mili, chociaż unikamy poruszania niewygodnych tematów.

Przez ostatni tydzień wszystko kręciło się wokół Stefana. Siedzieliśmy, wspominaliśmy i płakaliśmy. Znowu wytworzyła się między nami więź. Laura w tym nie uczestniczyła, wolała siedzieć w pokoju i przeżywać po swojemu. Wiki nie pozwala mi się wtrącać, prosiła o czas. Zgodziłem się, bo traktowała moją siostrę jak własną, no i była kobietą. Wiedziała, co się dzieje w głowie takiej dziewczyny. Zdałem się na jej intuicję.

Wzdycham i zerkam na puste krzesła przy stole.

– Laura z nami nie zje?

– Zaniosę jej…

– W porządku – przerywam, siadając. – Jak myślisz, ile to jeszcze potrwa?

Wiki posyła mi smutny uśmiech.

– Nie wiem, ale chyba powinniśmy coś zrobić. Nie może siedzieć całymi dniami w pokoju i płakać. Szkoła szkołą, ale nie powinna się od nas odsuwać…

Kiwam głową.

– Właśnie.

W momencie, gdy Wiki nakłada obiad na talerze, ktoś puka. Marszczę brwi i powoli wstaję. Otwieram drzwi i zamieram. Na progu stoi młody chłopak. Sprawia wrażenie lekko podenerwowanego.

– Dzień dobry, zastałem Laurę?

Wygląda młodo, ale ma głęboki głos. Nagle do głowy wpada mi pewna myśl. Nerwy skręcają mój żołądek. Czy to…

– Przepraszam – mówi szybko i posyła mi półuśmiech. – Nie przedstawiłem się, jestem Marcin.

No przecież, kurwa. To musi być on. Zaciskam mocniej palce na drzwiach, a na usta cisną mi się niemiłe słowa. Na moim ramieniu niespodziewanie uwiesza się uśmiechnięta Wiktoria.

– Cześć, Marcin. Wchodź do środka. Właśnie jemy obiad, chcesz dołączyć?

Nieprawdopodobne, kurwa. Czy ona go właśnie zaprasza na obiad? Mrożę ją wzrokiem, ale odsuwa mnie od drzwi i wpuszcza Marcina do mieszkania. Gryzę się po wargach, żeby tego nie skomentować. Zresztą, dlaczego złożył nam niezapowiedzianą wizytę? I czemu pomyślał, że będzie mile widzianym gościem?

Nagle z pokoju wybiega Laura i wskakuje na Marcina, obejmując go nogami w pasie. Krew odpływa mi z twarzy, gdy widzę, jak kładzie dłonie na udach mojej siostry. Chcę się odezwać, ale Wiki łapie mnie za ramię i obraca w swoją stronę. Stoi tak blisko, że mam pustkę w głowie. Delikatnie dotyka palcami mojej twarzy. Jestem zaskoczony.

– Już, spokojnie – szepcze. – Zjemy wspólnie obiad, a ty w żaden sposób nie skomentujesz ich relacji, dobrze?

Chcę zaprotestować, ale kładzie palec na moich ustach.

– Proszę, Aleks. Nie widzisz, jaka jest szczęśliwa?

Zerkam na nich. Marcin patrzy na Laurę dokładnie tak, jak ja na Wiktorię. Moja siostra ma na twarzy uśmiech. Przez tydzień go nie widziałem. Jestem zły, że jako brat, nie potrafiłem jej rozweselić, ale obcy koleś… Powstrzymuję się, bo chyba inni mają rację. Przesadzam. A może nie? Trudno mi to ocenić. Laura jest moim wszystkim.

– Jedzmy, bo mój żołądek zaraz przyklei się do kręgosłupa – mówię drętwo.

Przy stole siadają obok siebie. Znowu gryzę się po wargach, bo chcę to skomentować. Wpycham do buzi jedzenie, licząc, że może to pomoże mi trzymać język za zębami. Wiki zerka na mnie rozbawiona. Piorunuję ją spojrzeniem, ale nie robi to na niej wrażenia.

– Dlaczego przyjechałeś? – pyta Laura, nie odrywając wzroku od Marcina. – Przecież pisałam ci, że…

– Nie chciałem, żebyś była sama.

Okropne słowa cisną mi się na usta, więc wpycham do buzi kolejną porcję jedzenia. Pewnie wygląda to zabawnie, ale mam to w dupie.

– Jesteś kochany – świergocze moja siostra, a ja się dławię. – Aleks, w porządku?

– Tak – buczę. – Wszystko jest w idealnym porządku.

Wiki kopie mnie pod stołem.

– Marcin – zaczynam, wymawiając każdą głoskę niemalże osobno – znasz Laurę już jakiś czas… Dlaczego gościmy cię tak późno?

Zerka na moją siostrę, która posyła mu znaczące spojrzenie. Czyli ostrzegała go… Kurwa, po co? Przecież go nie zabiję.

– Nie chciałem się narzucać.

Już mam odpowiedzieć, ale wtrąca się Wiktoria:

– Smakuje ci obiad?

– Bardzo! Makaron jest idealny, a sos… palce lizać. Jest pani fantastyczną kucharką. – Uśmiecha się szeroko. – Laura mi wspominała, że świetnie pani gotuje i piecze. Byłem bardzo ciekawy, czy…

Widelec wypada mi z dłoni. Czy ten chłystek właśnie podlizuje się Wiki? Myśli, że jak ona go polubi, to i ja go polubię?

– Aleks – syczy. – Proszę…

Kręcę głową i wracam do jedzenia. Laura przypatruje mi się ze zmartwioną miną, ale nie zaszczycam jej spojrzeniem.

Rozmowa toczy się beze mnie, przez co jestem jeszcze bardziej wkurwiony. Nie lubię być pomijany, a tym bardziej, gdy siedzimy przy jednym stole. Marcin jest wygadany i dużo mówi o sobie, że chodzi do fajnego liceum, że w przyszłości chce zostać weterynarzem i jego życie to cud, miód i w ogóle. Rzygać mi się chce, ale wpycham sobie do ust coraz więcej jedzenia. Wiki co chwilę na mnie patrzy i kręci nosem. Ignoruję ją, bo próbuje polubić tego… Może nie jest idiotą, chociaż jest, bo przyszedł do mojego mieszkania. Wiedział, co go będzie czekać, a jednak przyszedł. Trudno to nazwać odwagą – głupota lepiej pasuje.

– To my pójdziemy do mojego pokoju.

Zaciskam zęby na widelcu. Dźwięk jest nieprzyjemny dla ucha. Wszyscy na mnie patrzą. Laura łapie Marcina za rękę, ale widząc moje zabójcze spojrzenie, szybko się odsuwa.

To jakiś kabaret.

– Nie przejmujcie się Aleksem – mówi Wiki. – Przejdzie mu.

Przejdzie, kurwa? Już otwieram usta, ale czuję dłoń na udzie. Wiktoria rzuca mi znaczące spojrzenie.

– No, zmykajcie – ponagla ich.

Kurwa, jebana mać… Jak ona mogła…?

– Wiki – warczę, gdy drzwi się zamykają. – Co ty odpierdalasz…

– Uspokój się – syczy. – Nie widziałeś, że Laura…

– Co miałem widzieć? Że ten chłystek przystawia się do mojej siostry?!

– Oni się nawet nie całowali!

– Nawet? NAWET, KURWA? – piszczę.

Na samą myśl, że moja mała siostrzyczka miałaby się całować z jakimś… Nie, nie, nie. Dlaczego ona każe mi o tym myśleć? Czy to zemsta? O co jej, kurwa, chodzi?

Wiki parska śmiechem. Odsuwam od siebie talerz i posyłam jej zabójcze spojrzenie.

– Co cię tak bawi, kurwa?

Niespodziewanie dotyka mojego policzka.

– Jesteś słodki.

– Słodki? – Marszczę brwi. – Mam ochotę połamać Marcinkowi ręce, a ty mi mówisz, że…

– Aleks, już. Spokojnie. Oddychaj…

Nabieram wody w usta, bo najchętniej rzuciłbym długą wiązankę przekleństw. Dlaczego Wiki musi mnie tak wkurwiać? Po co wtyka nos w nie swoje sprawy? Laura nie jest jej siostrą! I na chuj mnie dotyka?!

– Ona ma tylko dwanaście lat…

– Za chwilę skończy trzynaście, potem czas nabierze tempa i nagle będzie trzymała w rękach swój dowód.

Jej kciuk zahacza o kącik moich ust. Przełykam z trudem ślinę. Co ona wyprawia? Łapię ją za nadgarstek i odsuwam.

– Nie wiem, co chcesz osiągnąć, ale…

– Nic, Aleks. Właśnie chodzi o to, że nic nie chcę. Powinieneś się uspokoić.

– Ale oni…

Wiki wzdycha ciężko.

– Co oni? – przerywa mi. – No co? Dotknie jej? Ojej, straszne. Pocałuje? No naprawdę, tragedia! – ironizuje. – Laura nie jest taka, jak myślisz. Dojrzewa i musisz się z tym pogodzić.

– Ale…

– Koniec, Aleks. Weź porządny wdech i zrozum.

– Nie ma…

Wywraca oczami.

– To przynajmniej spróbuj zrozumieć!

Zgrzytam zębami.

Mam ochotę ją udusić!

– Od kiedy mówisz mi, co mam robić? – pytam, próbując kontrolować głos. – To moja siostra i tylko ja wiem…

– Aleks, proszę… – jęczy. – Skończ już ten temat…

Chcę uderzyć w stół, ale tylko zaciskam dłonie i kładę je na udach. Jestem wściekły. Mam ochotę wpaść do pokoju siostry i zrobić awanturę, ale wiem, że Wiki za mną pobiegnie. Prawie wybucham śmiechem. Dramat zamieni się w cyrk.

– Może zobaczymy jakiś film?

Prycham.

– Aleks, no… Chyba nie będziesz tu siedział i czekał?

– Tak, będę tu siedział i czekał – warczę. – Nic ci do tego.

Wiki cicho wzdycha i wstaje z krzesła. Podchodzi do mnie i niespodziewanie siada mi na kolanach. Unoszę brwi. Co ona wyprawia?

– Co ty…

– Utrudniam ci wszczęcie awantury – mówi, patrząc mi prosto w oczy. – Nie mogę więcej zrobić, bo już na ciebie nie działam. – Rumieni się. – Spróbuj przez chwilę pomyśleć o tym, jak bardzo mnie nienawidzisz.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Jesteś zabawna.

– Słucham?

Ta rozmowa jest idiotyczna. Wiki stara się oderwać moje myśli od siostry i Marcina, ale stąpa po cienkim lodzie. Jesteśmy zniszczeni, a ta chwila na pewno nie jest odpowiednia do poruszania tego tematu. Dobieram w głowie odpowiednie słowa, bo nie chcę się kłócić.

– Gdybym cię nienawidził, nie pozwoliłbym ci zostać i już na pewno nie oddałbym ci swojego łóżka.

Jej oczy robią się ogromne.

– Dlaczego zadzwoniłeś i powiedziałeś o Dominice? – pyta cicho.

– Nie wiem, po prostu pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć.

Opuszcza ramiona. Coś mnie ściska za serce, bo wygląda tak krucho… To nie jest moja Wiki. Ma momenty, w których sprawia wrażenie silnej, ale chwilę później się rozpada. Nie potrafię za nią nadążyć. Po stracie Stefana jeszcze bardziej przygasła. Wciąż mocno odczuwam jego brak, ale ona… To zupełnie inna historia.

Dotykam jej podbródka i unoszę. W oczach dostrzegam łzy.

– Co jest?

– Naprawdę… – Bierze głęboki wdech. – Czy ty naprawdę przestałeś mnie kochać?

Zatyka mnie. W moim sercu toczy się wojna. Na usta cisną mi się słowa, których wcale nie chcę wypowiedzieć. Ciemne tęczówki zakrywają łzy. Usta jej drżą. Ciało aż prosi, żebym ją przytulił, ale nie potrafię się na to zdobyć. Wpatruję się w nią i milczę.

Drzwi nagle się otwierają i do kuchni wchodzi Laura, a za nią Marcin. Wiki gwałtownie podrywa się na równe nogi i podchodzi do zlewu. Stoi do nas plecami. Jestem przekonany, że płacze. Zerkam na siostrę, a moja złość znika.

– Będę się zbierał. Do widzenia – mówi Marcin, posyłając mi półuśmiech.

Kiwam głową, bacznie go obserwując. Siostra odprowadza go do drzwi, a na końcu przytula się do niego mocno i całuje w policzek. Prawie się zapowietrzam. Marcin wychodzi, a ja dalej jestem w szoku.

– Aleks, w porządku? – pyta Laura, stając przede mną. – Zbladłeś…

– Ty… Wy… Co…

Wybucha śmiechem i uwiesza mi się na szyi.

– Byłeś nawet miły – chwali mnie. – Dziękuję.

– Dziękujesz? Przecież…

– Marcin jest inny, jeszcze się do niego przekonasz. Prawda, Wiki?

Laura przenosi wzrok na Wiktorię, ale ta tylko kiwa głową.

– Przepraszam – mówi i nagle idzie do mojego pokoju.

– Coś się stało?

– Nic – zbywam ją.

To „nic" ściska boleśnie moje serce. Nie ruszam się z miejsca, chociaż czuję, że powinienem pójść za Wiki i powiedzieć jej prawdę. Wreszcie stanąć twarzą w twarz z przeszłością, odrzucić kłamstwa i być szczery. Niby niewiele, ale cholernie trudne do zrobienia. Patrzę na zamknięte drzwi, gasząc uczucia.

Laura nic nie mówi i przytula mnie mocniej.

Sytuacja jest beznadziejna. Wszystko się rozsypuje, a my wciąż tkwimy w samym środku tego bagna. Dlaczego żadne z nas tego nie dostrzega? Dlaczego nic z tym nie robimy? I dlaczego nasze serca wciąż grają tę samą melodię?

ROZDZIAŁ 26

Jestem zmęczony. Wchodzę do mieszkania, mając w planach krótką drzemkę. Przekraczam próg i słyszę wzburzony głos Wiktorii. Marszczę brwi, zerkając na stół, przy którym siedzi. Nachyla się nad laptopem i energicznie gestykuluje. Mówi po angielsku, więc rozumiem co drugie słowo. W pracy często posługuję się tym językiem, ale Wiki gada jak nakręcona. Sprawa chyba jest poważna i musi dotyczyć pracy, bo rozmówca wielokrotnie powtarza, że nie dotrzymała jakiegoś terminu.

Postanawiam jej nie przeszkadzać. Podchodzę do szafki i wyciągam kubek, żeby zrobić sobie kawy. Drzemka odpada, bo z pewnością nie zasnę na kanapie. W łóżku spać nie zamierzam z oczywistych powodów – nie będę wdychał zapachu Wiki.

Już rano wszedłem tam po ubrania i pożałowałem. Wiki słodko spała, a mój zdradziecki wzrok podziwiał jej smukłe nogi i zgrabny tyłek, bo pościel leżała na podłodze. Po głowie chodziły mi najróżniejsze, zboczone myśli. Nie pomagał zapach damskich perfum, unoszący się w powietrzu. A najbardziej zaczął mnie dobijać fakt, że w tym łóżku jej nie miałem.

Kubek wypada mi prawie z rąk, więc odstawiam go na szafkę. Przecieram palcami kąciki oczu, modląc się, aby mi przeszło. Napięcie staje się powoli nie do zniesienia. A ona jeszcze wszystko utrudnia – siada mi na kolanach i mnie dotyka. Kurwa.

– Aleks?

Odwracam się, unosząc wysoko brwi.

– Tak?

– Myślisz, że będę mogła jeszcze odwiedzić Dominikę? – pyta, a w jej oczach dostrzegam nadzieję. – To jedno spotkanie… Nie powiedziałyśmy sobie wszystkiego, a ja muszę wracać.

– Już?

Po co, kurwa, zadaję tak durne pytanie?

– Już? – powtarza zaskoczona. – Siedzę ci na głowie i nie czuję się z tym dobrze. Nie chcę, abyś czuł się przytłoczony.

Nie potrafię uwierzyć, że z jej ust padły takie słowa.

– Łał – rzucam. – Martwisz się o moje zdrowie psychiczne. – Wysilam się na sztuczny uśmiech. – Miło.

– Aleks…

Nie chcę ciągnąć tego tematu.

– Muszę zadzwonić do Czerniewskiego, bo koleś nie lubi niespodziewanych wizyt.

Wiki unosi brew.

– Bardzo dziwny typ, ale pewnie znowu nic mi nie powiesz, prawda? A w razie spotkania z moją przyjaciółką, pewnie będziesz nas pilnował?

Wywracam oczami.

– Nie pilnowałem was.

– A jak to inaczej nazwiesz? – pyta, przekrzywiając głowę. – I podsłuchiwałeś.

– Nie usłyszałem nic nowego – mówię chłodno. – Marcin jak zawsze jest na pierwszym miejscu, a cały twój świat kręci się wokół niego. Z nim też rozmawiałaś, ale nie ze mną. Wolałaś karmić mnie kłamstwami przez sześć lat, a teraz dziwisz się, że nie przywitałem cię z otwartymi ramionami?

Wiki prostuje się na krześle, zamyka laptop i odwraca szybko wzrok.

– Marcin ratował twojego przyjaciela, dlaczego nie potrafisz…

– Ratował? A w międzyczasie dobierał się do ciebie – przypominam. – Mam mu za to podziękować?

– Chcieliśmy to utrzymać w tajemnicy dla dobra Remika.

– Dobra? Z pewnością, kurwa, jest mu dobrze pod ziemią.

Ukrywa twarz w dłoniach i zaczyna płakać.

– Nie chciałam… Aleks, ja naprawdę nie chciałam…

Podchodzę do niej, łapię za ramię i odwracam. Jedną rękę kładę na oparciu krzesła, a drugą – na stole. Nachylam się nad jej twarzą, próbując spojrzeć w oczy. Moje serce ściska żal, bo nie lubię patrzeć, jak ona płacze.

– Czego ty, kurwa, znowu nie chciałaś? – pytam wzburzony. – Dlaczego nie powiedziałaś mi o Remiku?

Bierze kilka głębszych wdechów. Widzę, jak trzęsą się jej ręce. Nerwowymi ruchami dłoni odgarnia włosy z twarzy, a potem niepewnie spogląda mi w oczy.

– Remik zrobił to dla mnie.

– Co? – drążę.

Wiki ściera wierzchem dłoni łzy z policzków, na krótką chwilę odwracając ode mnie wzrok.

– Remik dilował wcześniej… – Przygryza wargę. – Był przekonany, że jestem dla ciebie odpowiednia, dlatego wyskoczył z tym

idiotycznym „Programem Ochronnym”. Kiedy Romek, ten kolega ze studiów, nie odpuszczał, nasłał na niego jakichś typów, którzy obili mu twarz. Ale to nie był koniec… – Przełyka głośno ślinę. – Ubzdurał sobie, że z Brunonem da się wygrać, i zgodził się na tę głupią umowę.

Nogi się pode mną uginają, więc siadam na krześle. Czuję, jak coś kopie w mój żołądek. Jeszcze więcej, kurwa, tajemnic? Czy to nie przegięcie?

– Jaką umowę? O czym ty w ogóle gadasz?

Patrzy na stół, a łzy wciąż spływają jej po policzkach. Wygląda żałośnie, jakby rozpadła się na drobne kawałeczki.

– Remik miał dilować dla Brunona przez rok. Zero kasy, wszystko dla tego dupka.

– Kiedy się o tym dowiedziałaś?

– To był przypadek. Remik zarzekał się, że minie rok i wszystko wróci do normy. – Kręci energicznie głową. – Odwiedziłam go dokładnie po roku. Mówił, że jest w porządku, a potem wszystko zaczęło się pierdolić.

Mam łzy w oczach. Z jednej strony jestem wkurwiony, z drugiej – czuję nieopisany żal, że najlepszy kumpel nie zwrócił się do mnie o pomoc. A w samym środku tego gówna tkwi ona… Centrum pierdolonego wszechświata.

– A Marcin? Co on tam robił? – pytam głosem pozbawionym emocji.

– On… Kiedy dowiedziałam się o tej umowie, próbowałam wypytać Marcina, ale nie chciał mi nic powiedzieć. Remik przedawkował i to jego poprosiłam o pomoc.

Odruchowo zaciskam pięści, ale pozwalam jej mówić dalej.

– Wydawało nam się, że mamy wszystko pod kontrolą. Pozbyliśmy się towaru, opiekowaliśmy się nim na zmianę… Myślałam, że najgorsze jest za nami. – Wiki przymyka oczy i mocno zaciska powieki. – Gdy Remik wylądował w szpitalu… Nie potrafiłam sobie wybaczyć, bo wiedziałam, że to moja wina. Marcin próbował mi wytłumaczyć, że ćpun zawsze pozostaje ćpunem, ale… Remik był inny. To był dobry człowiek.

Zanosi się płaczem, co trwa jakiś czas.

Nie potrafię wydusić z siebie ani jednego słowa. Po głowie chodzą mi różne myśli. Niechciany głos podpowiada mi, że Remik i tak był stracony. Narkotyki były jego największą miłością, może dlatego tak świetnie dogadywał się z Jagodą. Patrzyli na świat w zupełnie inny sposób i chyba byli całkowicie oderwani od rzeczywistości, skoro myśleli, że narkotyki dadzą im to, czego pragną. Nikt normalny nie pragnie śmierci.

– I to wcale nie jest tak, że zostawiłam cię przez twoją matkę – dodaje niepewnie.

Nieruchomieję.

– Co?

– Na pogrzebie nie było Marcina, chociaż wiedziałam, że dogadywał się z Remikiem. Pewnego dnia zadzwonił telefon. Myślałam, że to on. Odebrałam i usłyszałam głos Brunona. – Wiki wybucha głośniejszym płaczem. Drgają jej ramiona. – Powiedział, że Marcin siedzi w więzieniu, a Remikowi… – Ukrywa twarz w dłoniach. – A Remikowi pomógł umrzeć.

Ostatnie zdanie wpycha szpilę prosto w moje serce. Krzywię się z bólu. Nie spodziewałem się czegoś takiego… Wiem, że Bruno to skurwysyn, ale…

– Co to znaczy? – pytam głucho. – Jakim, kurwa, cudem…

– Remik dostał syfiasty towar.

– Kurwa – szepczę, przecierając twarz dłońmi. – A Marcin? Przecież, kurwa, są przyjaciółmi!

– Prawdopodobnie poszło o mnie. Marcin dowiedział się o groźbach Brunona. A potem jeszcze pozbył się jego towaru, żeby ratować Remika. Działał za jego plecami i…

Gwałtownie wstaję, a ona milknie.

– Po co odwiedziłaś Marcina w więzieniu?

Wiki podnosi na mnie wzrok. Oczy ma pełne łez.

– Słucham? – duka.

– Co mu powiedziałaś?

Nie wiem, kurwa, ale muszę to wiedzieć.

Muszę wiedzieć, czy wciąż coś do niego czuje, czy to tylko moja zjebana wyobraźnia. Muszę odciągnąć myśli od tematu Remika, bo wewnątrz mnie toczy się wojna. Wściekłość próbuje przejąć władzę nad rozsądkiem. Przecież, kurwa, nie pojadę do Brunona i nie obiję mu mordy.

– Przeprosiłam go za wszystko – odpowiada cicho. – I… Nieważne.

Przeczesuję dłonią włosy.

– No mów – ponaglam ją. – Nigdy wcześniej nie byłaś taka wygadana, więc lepiej mów.

Zakrywa dłonią usta, długo wpatrując się w moją twarz.

– Wiem o Jagodzie.

To jak cios prosto w żebra. Otwieram szeroko oczy.

– Co, kurwa?

– Twoja mama mi o niej powiedziała.

Skoro powiedziała o Jagodzie, to pewnie również wspomniała o moim uzależnieniu i innych, spierdolonych sprawach.

– Mówiłem ci, że to nie jest…

– Wiem – kpi. – Wielokrotnie powtarzałeś, że nie powinnam wpychać nosa w nie swoje sprawy, ale pomyśl, jak mogłam się poczuć, gdy poznałam prawdę? – pyta płaczliwie. – Wymuszałeś na mnie rozliczenie się z przeszłością, a sam ukrywałeś…

– Moja przeszłość to PRZESZŁOŚĆ! – podnoszę głos. – Nie ciągnie się za mną, bo zamknąłem jej drzwi przed nosem! Zostały mi tylko tatuaże, nic więcej.

– Tatuaże, o których nawet nie chciałeś mi opowiedzieć – mówi z wyrzutem.

Znowu opieram jedną rękę na jej krześle, a drugą na stole. Jestem niebezpiecznie blisko. Oprócz łez w oczach Wiki dostrzegam również złość.

– Każdy tatuaż to moja wygrana walka z chęcią sięgnięcia po narkotyki. Wystarczy? – syczę. – A Jagoda to przeszłość. Kochała ten syf, a nie mnie. Chyba też wystarczy, prawda?

Odwraca wzrok.

– Wypominasz mi Marcina, a ona…

– Jagoda jakoś niespecjalnie przejęła się moim odejściem. I tak pieprzyła się z każdym, więc nasze rozstanie było jej na rękę.

Wiki prycha.

– Stąd ta zazdrość?

– Już nie jestem o ciebie zazdrosny – kłamię, bo znowu zaczyna mnie wkurwiać.

Ma minę, jakby dostała w twarz. Powoli wstaje z krzesła, bierze laptop i kieruje się w stronę mojego pokoju.

– I znowu uciekasz… – Śmieję się. – Nic lepszego nie potrafisz.

Podchodzi do mnie i obrzuca lodowatym spojrzeniem. Nasze twarze dzielą centymetry. Przez pioruny w jej oczach mam ochotę ją pocałować.

– A ty potrafisz tylko ranić – rzuca. – Doskonale wiesz, że wciąż cię kocham, ale na każdym kroku przypominasz mi, że już nic do mnie nie czujesz. Próbuję się wygadać, wyjawić wszystkie tajemnice i zamknąć tamten rozdział, ale odnoszę wrażenie, że to dla ciebie nic nie znaczy. – Kręci głową, przytulając mocniej laptop do piersi. – Wiem, co ci zrobiłam, i cholernie tego żałuję. Byłeś… Jesteś wspaniałym facetem. Nie mogłam trafić lepiej, dlatego tym bardziej jest mi żal, że wszystko zniszczyłam. – Robi krok do tyłu, a potem kolejny. Ma smutny wyraz twarzy, posklejane rzęsy i mokre policzki. – I nigdy nie kochałam nikogo tak bardzo jak ciebie.

Po tych słowach spuszcza głowę, odwraca się na pięcie i odchodzi.

Nie potrafię się ruszyć. Stoję na środku kuchni, a moje serce bije jak szalone. Wypowiedziała słowa, które zawsze chciałem od niej usłyszeć. Wyglądała na zrezygnowaną i pokonaną. Wiem, że pewnie dalej płacze. Kłamstwa stają mi w gardle. Nagle ich żałuję. Wiki jest przekonana, że nic dla mnie nie znaczy. Pomieszkuje w moim mieszkaniu i znosi to, chociaż pewnie jest jej cholernie trudno.

Postanawiam zrobić sobie w końcu kawę, bo w głowie mam gonitwę myśli. Nie chcę popełnić kolejnych błędów i działać pod wpływem chwili. Przecież to Wiki – zmienna jak pogoda.

***

Kawę piję bardzo długo. Waham się, bo powinienem zadzwonić do Czerniewskiego, ale już nic nas nie łączy. Wyczyściłem komputery, zatarłem ślady – jesteśmy kwita, chociaż nie wziąłem za to całej, obiecanej sumy pieniędzy. Myślę o Dominice. Zastanawiam się, czy poradzi sobie z rzuceniem nałogu. Narkotyki to straszny syf, rzadko komu pozwalają odejść. Wzdycham ciężko i ostatecznie sięgam po komórkę, bo Wiki mnie zmiękczyła. Mam podwójne wyrzuty sumienia, więc teraz pewnie zrobię dla niej wszystko. No kurwa.

– No cześć – mówi zaskoczony Marek. – Zapomniałeś o czymś?

– Chodzi o Dominikę. Możemy wpaść z Wiktorią?

Słyszę głośne westchnięcie.

– To nie jest odpowiedni moment – odpowiada z wahaniem. – Dominika ma gorszy okres. Znowu brała, więc przechodzimy przez piekło.

Marszczę brwi.

– Ale przecież chciała…

– Każdy ćpun chce, ale to tylko puste obietnice. Dominika ćpała latami. Jej organizm przesiąkł tym gównem. – Wzdycha. – Nie mam pojęcia, czy w ogóle z tego wyjdzie.

Niepokój ściska moje wnętrzności.

– Sugerujesz, że…

– Ani słowa tej jej przyjaciółeczce. Dam znać, gdy Dominice się polepszy.

– Wiki i tak wyjeżdża.

– To dobrze, bo nie jestem pewien, czy to przypadkiem nie przez nią… – Odchrząka. – Ona chyba ma wyrzuty sumienia. Znalazłem ją całą zapłakaną. Ciągle powtarzała, że jest zła i powinna umrzeć.

Głos Czerniewskiego się załamuje pod koniec ostatniego zdania. Dalej nie wiem, co ich łączy. Nawet nie chcę wiedzieć, ale chyba mu zależy. A ona? Dlaczego uważa, że jest zła i powinna umrzeć? Co zrobiła? Przecież wydawała się taka szczęśliwa, gdy zobaczyła Wiki…

– Mogę jakoś…

– Trzymaj Wiki z daleka od tego gówna. Nie potrzebuję słuchać bezsensownych kazań.

Kiwam głową.

– No tak. – Pocieram kciukiem czoło. – W takim razie zadzwonię innym razem.

– W porządku.

Nie żegnamy się, Marek się rozłącza.

Dopijam kawę i odchylam się na krześle. Mam przeczucie, że zaraz znowu coś się spieprzy. Stabilizacja to dla mnie obce słowo. Zawsze coś się dzieje – mało dobrego, dużo złego. Dominika to jedna wielka tajemnica, której Wiki nie powinna była odkryć. Muszę to zrobić pierwszy, dlatego obiecuję sobie, że spotkam się z nią i porozmawiam. Przynajmniej spróbuję.

***

Jemy obiad. Wiki właśnie skończyła rozmawiać z Adą. Ma dość nieciekawą minę. Laura gapi się w telefon i czeka – chyba na objawienie, czy coś, bo oczy ma wielkie jak pięciozłotówki. Pewnie SMS-uje z tym chłystkiem.

– Coś się stało? – rzucam, patrząc na Wiktorię.

– Jutro jest sobota, więc Ada z chłopakami chcą iść do klubu. Przy okazji chcą mnie pożegnać.

– Wyjeżdżasz w poniedziałek, prawda?

– Tak – mówi cicho. – Nie mam ochoty na imprezowanie. – Grzebie widelcem w talerzu. – Spędzę wieczór na kanapie, coś pooglądam albo poczytam. Nie wiem, pomyślę o tym. – Macha ręką. – Zresztą, ktoś musi zostać z Laurą.

Moja siostra odkłada telefon i obrzuca Wiki nieprzychylnym spojrzeniem.

– Nie jestem małym dzieckiem.

– Ale masz „prawie” chłopaka – odpowiada z dziwnym uśmiechem. – Wszystko fajnie, ale trochę za wcześnie na wspólne nocowanie.

Jestem w szoku. Po ostatniej akcji byłem przekonany, że Wiki gra w drużynie Laury. A tu taka niespodzianka!

– Już nie jesteś fanką Marcina? – drwię.

– Marcin to bardzo miły chłopak. – Wiki patrzy na mnie chłodno. – Istnieją pewne granice i tyle. O ile rozmowa, przytulenie czy głupi buziak w policzek są w porządku, to jednak spędzanie czasu w pustym domu… Nie, stanowczo nie.

Zerkam na siostrę, jest czerwona jak burak.

– Ja… My… No nic! Co wy? Oszaleliście?

– Ciesz się, że go nie wyrzuciłem – mówię z lekkim rozbawieniem. – W ekspresowym tempie znalazłaby się na zewnątrz.

– Aleks! – jęczy Laura. – My naprawdę nic…

– No na pewno nie, bo nie miałby zębów.

Przez twarzy Wiki przebiega cień uśmiechu.

– O tym akurat jestem przekonana.

– Przecież mogę zostać sama, tak? – pyta sfrustrowana Laura. – Nie zniszczę domu. Posiedzę na komputerze albo pooglądam serial. Nie róbcie ze mnie zidiociałej nastolatki.

– Nie idę na żadną imprezę – mówię. – Będę miał na ciebie oko.

Głośny jęk siostry sprawia, że wybucham śmiechem. Wiki zakrywa dłonią usta, ale cała trzęsie się ze śmiechu.

– A do szkoły to będziesz mnie odprowadzał za rączkę?

– Tak. I dwa całuski w czółko na pożegnanie – dopowiadam.

– Aleks!

– Mówię poważnie.

– ALEKS!

– Zajmij się jedzeniem.

Burczy coś pod nosem, ale sięga po widelec.

– Idźcie na tę imprezę – mówi zimno.

Wywracam oczami.

– Nie idziemy. Wiki nie chce, ja też nie.

– Wiki chce. – Laura obraca głowę. – No powiedz, że chcesz.

Słyszę śmiech.

– Nie chcę.

– Jezu… – jęczy Laura. – Zjem u siebie.

Wstaje, bierze talerz i znika w swoim pokoju.

Przenoszę wzrok na Wiktorię, a moje serce otula ciepło. Lubię, gdy jest radosna. Szybko zauważa, że na nią patrzę. Nasze spojrzenia się krzyżują, ale to ona pierwsza odwraca wzrok.

– A może jednak pójdziemy? – pytam, działając pod wpływem chwili.

– Nie chcę.

– Dlaczego?

– Nie mam ochoty.

– Nawet ze mną?

Moje pytanie daje odwrotny skutek do zamierzonego. Wiki posyła mi zbolałe spojrzenie, a potem spuszcza głowę.

– Przepraszam – mówię. – Powinniśmy się odprężyć. Posiedzimy z przyjaciółmi, napijemy się, pośmiejemy… Będzie fajnie.

Gryzę się po języku, aby nie wymienić lepszego sposobu na odprężenie. Seks z pewnością by ją rozluźnił, a gdyby się jeszcze napiła… Skupiam wzrok na talerzu, aby wyrzucić z głowy zboczone myśli. Muszę wytrzymać do poniedziałku.

– Co z Dominiką?

– Wróciła do rodziców – kłamię, bo przecież nie powiem, że znów zaczęła brać.

– Wróciła? Do rodziców? – powtarza wolno. – Chyba żartujesz!

Z trudem wytrzymuję jej spojrzenie.

– Mówię całkowicie poważnie. Nie ma jej u Czerniewskiego.

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć – burczy. – Coś z tym typem jest nie tak, ale przecież nie powiesz mi prawdy, co nie?

– Wiki…

– Nie. W porządku, Aleks – ucina. – Jedz.

Wzdycham ciężko, główkując, jak długo uda mi się ją okłamywać. Koniecznie muszę porozmawiać z Dominiką.

***

Stoję przy barze z Kasjanem. Błażej i Ada gadają z Wiki. Co chwilę patrzę na nich przez ramię, upewniając się, że żaden facet nie podchodzi do naszej loży.

– Jestem popierdolony.

Kasjan unosi wysoko brwi.

– Nic nowego. Co tym razem?

– Spotkały się.

Kręci głową.

– Zero wniosków – drwi. – Dlaczego ciągle musisz wpakowywać się w jakieś bagno? Dominika to ćpunka. Pewnego dnia przedawkuje i co wtedy? Jak myślisz, co się stanie z Wiki?

Mrożę go wzrokiem.

– Przedawkuje? Uważasz, że każdy ćpun w taki sposób kończy swoje życie?

– No tak – przyznaje. – Ciebie miał kto uratować, ale ją? Kto to zrobi? Wiki? – prycha. – Wątpię, bo coś czuję, że ją okłamałeś.

Zgrzytam zębami.

– Sam widzisz, co odpierdalasz.

– Wiedziałeś o Remiku?

Kasjan nieruchomieje.

– Co miałem wiedzieć? – odbija piłeczkę. – Rozmawiałeś z Wiki, tak?

– Tak.

Oddycha z ulgą.

– Wreszcie… Gratuluję! – kpi. – To była decyzja Remika. Nic nam do tego. Doskonale wiedzieliśmy, że narkotyki były dla niego ważne. Tobie udało się odciąć, jemu nie. – Wzrusza ramionami. – Prawdopodobnie chciał ci wynagrodzić Jagodę.

– Wynagrodzić – prycham. – O niej Wiki też wie.

– Co?

– Moja matka jej powiedziała.

– O. Kurwa. Tego, to się nie spodziewałem… – Drapie się po głowie. – Czyli koniec z tajemnicami? Wreszcie powiedzieliście sobie wszystko?

Kręcę głową.

– No nie do końca… Wiki jest przekonana, że jej nie kocham, że mi przeszło…

– No kurwa, stary, to chyba już przegięcie? Karzesz ją za coś?

– Nie wiem. Chyba. To wcale nie jest proste. – Wzdycham ciężko. – Co, jeśli znowu ją do siebie dopuszczę, a ona po raz kolejny coś odpierdoli? Może jestem twardy, ale nie aż tak…

– Biadolisz jak…

– Skończ – warczę. – Nie wiesz, o czym mówisz. – Posyłam mu lodowate spojrzenie. – Stefan odszedł, Laurę w każdej chwili może odebrać moja matka, a na dodatek…

– Co? No mów!

– Zrobiłem coś bardzo głupiego… Jeśli…

– Jeśli co? – drąży. – Mam to z ciebie wyciągnąć siłą?

– Pamiętasz Czerniewskiego? Tego mojego klienta, do którego wpadałem od czasu do czasu?

– No.

Potrząsam głową, bo nagle zdaję sobie sprawę, że jestem idiotą. Zgodziłem się na coś durnego. Po co mi to było? Teraz będę o tym

myślał i czekał, aż do moich drzwi zapuka policja.

– Zrobiłem coś nielegalnego – szepczę.

Kasjan uderza dłonią w blat baru. Jego mina mówi wszystko – jest wkurwiony.

– Od kiedy zajmujesz się lewymi interesami? – pyta ściszonym głosem. – Masz Laurę, a odpierdalasz coś takiego? I co teraz? Mówiłeś komuś?

– Tylko tobie.

– Kurwa! Co się z tobą dzieje, Aleks? Kim ty jesteś? – Mierzy mnie wściekłym spojrzeniem. – Musisz z tym skończyć. Weź się wreszcie w garść! – Oddycha ciężko. – Idę stąd, bo, kurwa, nie wytrzymam.

Zostawia mnie samego.

Zamawiam trzy kolejki i wypijam je od razu. Mam potworne wyrzuty sumienia.

Myślę o Laurze, która została sama w mieszkaniu. Jeśli matka mi ją odbierze, to się nie pozbieram. Nigdy.

Obracam głowę i patrzę na Wiki.

Wpatruje się w swoje piwo. Wygląda seksownie w krótkiej sukience. Nie wiem, po co ją włożyła, ale jeśli chciała sprawdzić moją wytrzymałość… Nieważne.

Zamawiam dodatkową kolejkę i wracam do loży. Wiki obrzuca mnie dziwnym spojrzeniem. Usiadłem dość blisko. Patrzę na jej usta, a moje wnętrzności wywracają się do góry nogami. Muszę to skończyć. Nie wytrzymam dłużej bez niej.

– Idziemy tańczyć? – pytam, nie przestając gapić się na jej usta.

– Nie.

– Bo? – Unoszę brew. – Przecież to lubisz.

Odwraca wzrok.

– Aleks, proszę… – szepcze.

Nasi przyjaciele gapią się na nas. Powoli zalewa mnie gniew. Odmawia mi, kurwa. Jak inaczej mam pokazać, że jej chcę? Żadne wyznanie miłosne nie przejdzie mi przez gardło. Zdeptała moją miłość, rozerwała serce na drobne kawałki, a teraz liczy, że…

Zamawiam jeszcze jedną kolejkę, a potem następną i następną…

***

Budzi mnie ból głowy. Z trudem unoszę powieki. Chcę się podnieść, ale czuję ciężar na lewej ręce. Zerkam w bok i zamieram. To Wiki. Kurwa. Jest w samej bieliźnie. Ręką oplata mój brzuch. Co się, kurwa, wczoraj stało?

Ostrożnie wyciągam rękę i wstaję. Mam na sobie tylko bokserki, chociaż śmierdzę. Jak mogła ze mną spać? Potrząsam głową, ale od razu przeklinam w duchu swoją głupotę. Łeb mnie napierdala.

Biorę rzeczy i idę do łazienki. Ciepły prysznic trochę pomaga. Zęby myję tak długo, dopóki nie znika całkowicie smak wódki. Kurwa, ile ja tego wczoraj wypiłem? Dlaczego nikt mnie nie powstrzymał? Przeczesuję palcami mokre włosy i spoglądam w lustro. Wyglądam jak trup.

Zakładam bokserki i spodnie, koszulkę zostawiam na podłodze. Drepczę do kuchni. Muszę natychmiast napić się kawy, najeść się tabletek przeciwbólowych i ogarnąć, co wczoraj robiłem.

Nie wiem, jak długo siedzę przy stole. Patrzę na zegar. Jestem w szoku, bo dopiero dochodzi ósma. Laura chyba wciąż śpi. Może powinienem sprawdzić, czy jest sama, ale najpierw muszę dojść do siebie.

Kończę pić kawę, gdy nagle drzwi mojego pokoju się otwierają i staje w nich Wiki. Ma zarumienione policzki i komplet ubrań. Zerka na mnie niepewnie, przygryzając dolną wargę.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Chujowo. Co się wczoraj działo?

Mija mnie i podchodzi do kuchenki. Patrzę na jej plecy, nie mając zamiaru odpuścić.

– Wiki, pytałem o coś – mówię zniecierpliwiony.

Wzdycha.

– Upiłeś się.

– I tyle? – pytam zdziwiony. – Dlaczego spaliśmy w jednym łóżku?

– Bo chciałeś robić awanturę, a Laura poszła późno spać.

– O Laurze pogadamy później. Pytam o nas.

Odwraca się gwałtownie w moją stronę.

– O nas? Przecież nie ma „nas”. Już dawno przestaliśmy istnieć. – W jej oczach automatycznie pojawią się łzy. – Ja cię naprawdę kocham, a ty… Ugh! Jesteś takim pieprzonym egoistą!

Od razu wstaję.

– Ja jestem egoistą? Ja?

– A niby kto inny? – kpi. – Kto się do mnie wczoraj dobierał?

Mina mi rzednie.

– Nic nie pamiętam… Przysięgam!

– No i co z tego? Chciałeś wykorzystać fakt, że cię kocham. To popierdolone!

– To dlaczego pozwoliłaś mi spać…

Spuszcza głowę. Nie ze mną, kurwa, te numery. Podchodzę bliżej i łapię ją za ramiona.

– Spójrz na mnie – mówię chłodno. – Słyszysz?

Robi to niechętnie. Z oczu płyną jej łzy.

– Zacząłeś coś mówić o Klaudii…

Zaciskam zęby.

– Co dokładnie?

– A czy to jest ważne? Przecież mnie nie chcesz…

Ujmuję jej twarz w dłonie, a ona milknie. Stykam nasze czoła. Mój oddech się rwie. Chuj z tym wszystkim. Jeśli nie ona, to kto inny?

– Gówno prawda.

Otwiera szeroko oczy.

– Kocham cię – mówię, chociaż zarzekałem się, że nigdy już tego ode mnie nie usłyszy. – Zawsze cię, kurwa, kochałem. Każdy mój poprzedni związek kończył się przez ciebie, bo nie potrafiłem zapomnieć. Nigdy nie będę w stanie… – Biorę głęboki wdech. – Zjebaliśmy wiele spraw, ale chyba tylko jednej nie…

Wiki dotyka moich nadgarstków. Jej klatka unosi się gwałtownie. Czekam niecierpliwie na to, co zrobi. Nic nie mówi, tylko mnie całuje. Moje serce powoli się skleja. Jest jeszcze poszarpane, ale przynajmniej bije.

– Aleks? – szepcze.

Nie pozwalam się jej odsunąć. Obejmuję ręką wąską talię i przyciągam bliżej, pogłębiając pocałunek.

Słyszę głośne chrząknięcie za plecami, ale nie reaguję. To Wiki kładzie dłonie na mojej klatce piersiowej i delikatnie mnie odpycha.

– Aleks – jęczy zawstydzona, wtulając twarz w zagłębienie mojej szyi.

Patrzę przez ramię na Laurę. Ma głupi uśmiech na twarzy, chociaż jest czerwona jak burak.

– Czyli ja nie mogę, ale wy już tak?

Żałuję, że nie mam niczego pod ręką, bo z chęcią rzuciłbym tym w siostrę.

– Pogadamy, gdy skończysz osiemnaście lat – mówię stanowczo.

Wiki wybucha śmiechem, a Laura gromi mnie wzrokiem, chociaż po chwili sama się śmieje.

Ciężar z serca znika, może nie w całości, ale jest mi lżej.

ROZDZIAŁ 27

Miesiąc później

Wpatruję się w bladą twarz Dominiki. Nie patrzy mi w oczy, ale nie musi. Wiem, że jest na detoksie. Minęło parę tygodni, a ona wciąż nie potrafi sobie poradzić i ostatecznie rzucić. Chcę jej pomóc, Czerniewski też.

– Która to próba? – pytam miękko, bo nie chcę jej spłoszyć.

– A czy to takie istotne? Nigdy tego nie rzucę. Jestem słaba – odpowiada ze wzrokiem wbitym w ścianę. – Już wiem, czemu Wiki nie chciała, żebym brała. Ona jest silna i zdeterminowana. Przeszkody… – prycha. – To nic. Poradzi sobie ze wszystkim. Podniosła się po zerwaniu z Marcinem i teraz… – Milknie na chwilę. Powoli obraca głowę w moją stronę i uśmiecha się delikatnie. – Jesteście razem, prawda?

Otwieram szeroko oczy.

– Razem? – powtarzam. – Dlaczego tak sądzisz?

– Widziałam, jak na nią patrzysz… Marcin też tak patrzył.

Znowu ten dupek. Biorę głęboki wdech, ledwo powstrzymując się przed puszczeniem długiej wiązanki przekleństw. Mam dość tego, że

ich świat kręci się wokół przeszłości. Tylko Marcin, kurwa. Nie miały innych znajomych?

– Jakoś nie mam ochoty o nim słuchać.

– Dlaczego? – pyta szczerze zdziwiona. – Marcin był super.

Kolejny wdech. Zaraz mnie coś rozpierdoli.

– Bardzo, zwłaszcza że wielokrotnie wyciągał brudne łapska po Wiki. A ona ma do niego słabość.

– Dlatego się rozstaliście?

– Tak. Nie mogę znieść…

– Wiem – wpada mi w słowo. – On też nie potrafił tego znieść. – Dominika niepewnie dotyka mojego ramienia. – Kochał ją, pewnie równie mocno co ty. Nie złość się na niego. Wiesz, co Wiki z tobą robi. Dopuść do siebie, że ona tak działa również na innych mężczyzn. To nie jej wina. Marcinowi była wierna, chociaż… – Parska śmiechem. – Robiła zabawne sceny, żeby wzbudzić w nim zazdrość.

Unoszę brew.

– Zabawne sceny?

– No tak. – Kiwa energicznie głową. – Wokół niego kręciło się dużo dziewczyn, co ją niezwykle denerwowało. A Marcin, jak to Marcin, nie odpędzał ich. – Marszczy brwi. – To pewnie była taka gra, żeby wzbudzić zazdrość, bo on nigdy by jej nie zdradził. Nie potrafił oderwać od niej rąk, a co dopiero…

– Dość – warczę, przymykając oczy. Zaciskam mocno powieki, bo w głowie kotłują się debilne myśli. Biorę kilka głębszych wdechów i powoli się uspokajam. – Temat Marcina naprawdę jest dla mnie drażliwy – mówię chłodno.

– Całkowicie niepotrzebnie. – Macha niedbale dłonią. – To fajny gość.

Kurwa, niech mnie ktoś zabije.

– Porzućmy ten temat, bo jestem na granicy – ostrzegam ją, bo naprawdę nie uśmiecha mi się słuchać o tym dupku. – Kim dla ciebie jest Czerniewski?

Dominika od razu odwraca wzrok, a jej policzki pokrywają się purpurą. O kurwa.

– Sypiacie ze sobą? – Dziwię się, że te słowa wypadają z moich ust. – Dominika?

Przeczesuje palcami włosy. Rude loki swobodnie opadają jej na plecy. Jest ładna, ale on…

– Chcesz mnie oceniać? – pyta cicho. – O to ci właśnie chodzi?

– Nie, skąd! – zaprzeczam odruchowo. – Po prostu chcę wiedzieć, jakiego rodzaju więź was łączy. Przecież wiem, że nie jesteście spokrewnieni. Koleś ma kryminalną przeszłość, a ty…

– Co ja? – Patrzy na mnie zimno. – Nie chcę ci opowiadać o moim życiu, bo jest popierdolone. Czerniewski wyciągnął do mnie pomocną dłoń, jako jedyny, więc dlaczego miałabym nie skorzystać? Fakt, jest ode mnie starszy, ale co z tego? – Opuszcza nisko ramiona, a w jej oczach pojawiają się łzy. – Tylko on nie traktuje mnie jak dziwki… Tylko on… – Wzdycha. – Nie kocham go, ale nie potrafię w inny sposób mu się odwdzięczyć.

– Czyli przez ten cały czas…

– Tak, pieprzyłam się jak dziwka – syczy. – Lepiej ci z tą wiedzą?

Pocieram dłonią brodę, bo nie spodziewałem się aż takiej szczerości.

– Masz zamiar powiedzieć Wiki?

– A po co? Odzyskałam przyjaciółkę, chociaż… Nie chcę o tym gadać. To syf.

– Czerniewski mówił, że chciałaś umrzeć – mówię bardzo wolno.

Dominika wybucha histerycznym śmiechem.

– Gdybyś był na moim miejscu, marzyłbyś o tym samym. Uwierz mi. – Niespodziewanie kładzie dłoń na moim udzie. – Lepiej powiedz, czy wrócicie do siebie?

Poprawiam się na kanapie, rzucając Dominice przepraszające spojrzenie.

Zaskoczona, rumieni się i cofa dłoń.

– Wybacz. – Bawi się palcami. – Mam wrażenie, że znam cię od zawsze. – Patrzy znacząco na moje tatuaże wystające spod rękawów koszuli. – Kojarzą mi się z…

– Wiem – ucinam. – Mieliśmy o nim nie gadać.

Posyła mi smutny uśmiech.

– Szkoda, że mnie nikt tak mocno nie kochał. Przy Wiki zawsze wypadałam słabo, ale myślałam, że pewnego dnia trafię na swojego księcia z bajki.

– I nic? – wtrącam. – Przez tyle lat z pewnością ktoś się znalazł. Przecież jesteś ładna.

– Ładna i głupia – rzuca z udawanym rozbawieniem. – Dlatego tu jestem.

Marszczę brwi.

– Nie rozumiem.

– I dobrze. – Wzdycha. – Pasujesz do Wiki.

– Nie wiem, co mam na to powiedzieć.

– Obiecaj, że będziesz się nią opiekował, że już nigdy jej nie zostawisz.

Jestem skołowany.

– Nigdy jej nie zostawiłem. – Biorę wdech. – No dobra. Raz, faktycznie, ale to przez Marcina. Gdy chciałem wrócić, uciekła mi.

– Ona zawsze ucieka, dlatego nie powinieneś pozwolić jej odejść.

Nic nie rozumiem. Dominika z pewnością zna lepiej Wiki, ale jej słowa są pozbawione sensu. Niby jak mam zatrzymać przy sobie Wiki bez jej zgody? Związać i zamknąć w pokoju?

– To będzie jej decyzja. Jeśli zechce odejść, proszę bardzo, nie będę jej zatrzymywał.

Dominika wygląda na zaskoczoną. Wpatruje się we mnie, przygryzając dolną wargę.

– Brzmisz na zrezygnowanego.

– Nie chcę rozmawiać o Wiki. Niebawem przyjedzie do Polski, więc nie zamierzam roztrząsać przeszłości, bo z pewnością nie wyjdzie nam to na dobre.

– Czyli wrócicie do siebie?

– Chyba tak. Musimy obgadać kilka spraw. Mamy za sobą naprawdę trudny okres.

– Będę trzymała kciuki. – Uśmiecha się pokrzepiająco. – Szkoda by było, gdybyście się rozstali na zawsze.

– Nie znasz nas.

Jej uśmiech staje się szerszy.

– Jesteś strasznie podobny do Marcina.

Zamykam oczy, a Dominika wybucha śmiechem.

– Spokojnie, tym razem żartowałam.

Wbijam w nią morderczy wzrok.

– Cieszę się, że moja przyjaciółka trafiła na tak wspaniałego faceta. Ostatnim razem widziałam, że była smutna, ale szybko dodałam dwa do dwóch. Ty wyglądałeś na wykończonego. – Klepie mnie po ramieniu. – Przyda wam się dobry seks.

Wywracam oczami, a ona znów się śmieje.

Dobra z niej dziewczyna i chyba nawet ją lubię, mimo tego całego gówna związanego z Marcinem. Wiki czułaby się lepiej, mając obok

siebie tak dobrą przyjaciółkę. Sam czułbym się lepiej, skoro Dominika ma o mnie tak dobre zdanie. Jedynym problemem jest uzależnienie. Narkotyki trzymają ją w swoich szponach i nie chcą puścić. Czerniewski próbuje ją uratować, ale odnoszę wrażenie, że ona wcale nie chce zostać uratowana. A to znaczy, że woli śmierć. Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega nieprzyjemny dreszcz.

Jeśli umrze, co zrobi Wiki?

***

Jest południe. Patrzę na Wiki. Opiera policzek o oparcie kanapy. Mój wzrok co chwilę ześlizguje się na dekolt. Mieliśmy rozmawiać, ale z każdą chwilą jest coraz trudniej. Nie potrafię się skupić, bo wyobraźnia podsuwa mi zboczone obrazy. Dobrze, że Laura jest w szkole.

– Nie odzywałaś się – wytykam.

– Musiałam zebrać myśli.

– I co z tego wyszło?

Spogląda mi w oczy, a moje serce zaczyna szybciej bić.

– Nie potrafię o tobie zapomnieć – szepcze. – Te sześć lat… Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo trudno mi było.

Chcę zaprotestować, ale unosi dłoń.

– Proszę, pozwól mi dokończyć.

Niechętnie kiwam głową.

– Mogę się tylko domyślać, co chcesz mi teraz powiedzieć, i na pewno nie będzie to nic miłego. To moja wina, że nasze drogi się rozeszły. Kochałeś mnie i widziałam to. Podjęłam najtrudniejszą decyzję, nawet rozstanie z Marcinem nie było tak bolesne. Odchodząc, myślałam tylko o tym, że spotkasz inną dziewczynę, która zajmie moje miejsce. Karmiłam się tym wyobrażeniem bardzo długo. Nie byłam zdolna stworzyć żadnego związku. Ta cała

pokręcona relacja z Maćkiem… Wiedziałam, że źle robię, że złamię mu serce i zrujnuję kolejną szansę na szczęście, ale… Miałam wyrzuty sumienia. Nie wypytywałam o ciebie, gdy rozmawiałam z naszymi przyjaciółmi, bo nie chciałam, żeby oni również zadawali pytania. Łatwiej było udawać, że zapomniałam.

Odwracam wzrok, bo nie mogę tego słuchać.

– To niczego nie zmienia.

Przysuwa się do mnie i dotyka palcami mojej twarzy. W oczach lśnią jej łzy.

– Kocham cię, Aleks.

Dotykam jej dłoni. Jest przyjemnie ciepła.

– Nie chcę rozmawiać o przeszłości, bo nie mam sił na walkę z demonami. Rozbiłaś mnie na kawałki, a teraz liczysz, że paroma słowami złożysz mnie w całość?

Opuszcza ręce. Wygląda na bezradną.

– Nienawidzę siebie za to, co ci zrobiłam.

– To wciąż niczego nie zmienia – powtarzam. – Nie możesz mnie odstawiać na bok, gdy pojawiają się problemy.

– Chciałam cię uratować…

– Uratować? – drwię. Boże, ta rozmowa miała wyglądać zupełnie inaczej. – Popchnęłaś mnie w przepaść. Byłem cieniem. Rozdrapywałem rany, nie potrafiąc się pozbierać. A kiedy poznałem dziewczynę, w której mógłbym się zakochać, nie pozwoliłaś jej wejść do mojego serca. Zostawiła mnie w jeszcze gorszym stanie, niż byłem. – Mój głos jest pozbawiony emocji. – Dlatego nie masz prawa mówić, że cierpiałaś.

Po policzkach spływają jej łzy. Z trudem wytrzymuję spojrzenie pełne bólu.

– Chciałeś ją pokochać?

– Chciałem.

– O Boże – jęczy. – Czyli gdybym pojawiła się później…

– Tak – dokańczam za nią.

Wybucha płaczem.

– Wiem, że powinnam dać ci spokój, ale… – Przeciera twarz dłońmi. – Tak cholernie mocno cię kocham. – Łapie się za serce. – Tak trudno żyje się bez ciebie, że nie chcę już dłużej… Aleks, wiem, że nie powinnam, że jestem idiotką, ale… – łka, z trudem łapiąc oddech. – Proszę, daj mi szansę.

Patrzę na nią i nie wiem, co czuję. Częściowo oblewa mnie ulga, bo brzmi szczerze. Moje serce rwie się do niej, ale myśl, że mogłaby mnie znów zostawić… Nie dałem rady zapomnieć przez tyle lat, więc niby jaką mam pewność, że tym razem się uda?

– A masz w planach znów mnie zostawić?

Kręci energicznie głową.

– Już nigdy, Aleks. Przysięgam!

Chcę jej wierzyć. Naprawdę, kurwa, chcę, ale nie potrafię. W zapłakanym oczach dostrzegam strach. Nie wiem, z czym on się wiąże. Boi się, że odmówię? A może, że pewnego dnia przestanę ją kochać?

– Aleks, proszę, nie skreślaj mnie.

Niechciany głos w mojej głowie podpowiada, że to nie jest dziewczyna, w której się zakochałem. Uciszam go, bo serce chyba wie lepiej.

– Ostatnia szansa – mówię cicho, czując się pokonany.

Wiki nieśmiało przysuwa się i obejmuje mnie w pasie, kładąc głowę na klatce piersiowej. Płacze. Niepewnie ją obejmuję, czując ciężar strachu na sercu.

Przez cały miesiąc zastanawiałem się, o czym będziemy rozmawiać. Myślałem, że będzie łatwiej, ale Wiki wyciągnęła przeszłość. Jej przeszłość wciąż nie odeszła i już nie wiem, czy jestem na tyle silny, aby zmierzyć się z nią kolejny już raz.

***

Wiki pomaga Laurze w odrabianiu lekcji. Patrzę na ten obrazek ze ściśniętym sercem. Cieszę się, że wszystko powoli wraca do normy. Może seks został zepchnięty na bok, ale nie chcę, abyśmy znów utknęli w toksycznym kole. Musimy ogarnąć cały syf i żyć. W pierwszej kolejności powinienem jej zaufać. Teraz się uśmiecha, przytula i całuje mnie, ale co będzie, gdy znów natrafimy na przeszkody? Odsunie się? Odejdzie? Nie jestem na to gotowy. Przysięgła, że nie odejdzie. Kurczowo trzymam się tych słów, ciągle powtarzam je w głowie, ale chyba nie mają żadnej mocy. Wciąż wyczuwam dystans. Pierdolony dystans, którego w żaden sposób nie potrafię skrócić.

Ktoś puka. Marszczę brwi i wolno podchodzę do drzwi. Ledwo je otwieram i zamieram. Na progu stoi moja matka, trzymając w dłoni walizkę. Wygląda na wściekłą. Wchodzi do środka bez zaproszenia. Rozgląda się po mieszkaniu i prycha pogardliwie na widok Wiktorii. Spinam się, bo wiem, co nastąpi za chwilę.

– Nawet nie jestem zaskoczona – mówi. – Uwielbiasz popełniać te same błędy. Niczego się nie uczysz.

– Czego chcesz? – syczę.

Stawia walizkę.

– To są rzeczy Laury.

Unoszę brew, bo niewiele rozumiem. Wiki i Laura milczą. Pewnie również są w szoku.

– Nie wierzę, że posunąłeś się do gróźb.

Jestem jeszcze bardziej zaskoczony niż sekundę wcześniej.

– O co ci chodzi?

– O co? – drwi, a potem wybucha sztucznym śmiechem. – Nie zgrywaj durnia. Nasłałeś na mnie jakiegoś typa spod ciemnej gwiazdy. – Celuje we mnie oskarżycielsko palcem. – Przez ciebie mogę stracić wszystko, na co tak cholernie długo pracowałam!

– Co? – dukam.

Kręci głową z niedowierzaniem.

– Oczywiście – kpi. – Przed siostrzyczką będziesz udawał świętego, bo to ja jestem zła, prawda?

Nie odpowiadam, bo nadal jestem w szoku. O co tu, kurwa, chodzi?

– No tak. Lepiej milczeć niż zmierzyć się z prawdą – prycha. – Możesz sobie pogratulować, bo już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

– Mamo?

Obracam głowę i widzę zbliżającą się Laurę.

– Co się stało? – pyta zdezorientowana.

– Niech twój kochany braciszek ci powie – syczy, a potem odwraca się na pięcie. – Karma do ciebie wróci, Aleks – rzuca przez ramię. – Szybciej niż myślisz – dodaje i zamyka za sobą drzwi.

Odwracam się w stronę Wiki.

– Co to miało być?

– Nie wiem – odpowiada, wstając. – Groźby? Typ spod ciemnej gwiazdy? Oszalała?

– Aleks, o co mamie chodziło? – dopytuje się Laura.

Próbuję zebrać myśli.

Z jednej strony ogarnia mnie euforia, ale z drugiej muszę jak najszybciej poznać prawdę. Ktoś działał za moimi plecami i muszę koniecznie dowiedzieć się, kim jest ten człowiek. Nagle do głowy wpada mi pomysł. Wyjmuję komórkę i wybieram numer

Czerniewskiego. Wiki posyła mi pytające spojrzenie, ale unoszę dłoń, prosząc, aby dała mi czas. Laura nie wie, na kogo ma patrzeć. Wygląda na zdezorientowaną i zagubioną.

Marek odbiera za trzecim razem.

– No?

Postanawiam nie owijać w bawełnę.

– Jestem skołowany – przyznaję szczerze.

– Dlaczego?

– Przed chwilą była tu moja matka i mówiła coś o groźbach. Wiesz coś na ten temat?

– Aaa, o to chodzi – mówi z rozbawieniem. – Podła suka, ale ty już nie musisz się martwić. Da wam spokój. O wiele bardziej ceni sobie życie puszczalskiej kurwy. Krzyżyk jej na drogę.

– Moment, bo chyba nie nadążam. – Przymykam na chwilę powieki. – Groziłeś mojej matce?

Wiki posyła mi znaczące spojrzenie, wskazując palcem na zszokowaną Laurę, którą szybko zabiera do pokoju – mimo protestów.

– Mówiłeś, że masz z nią problem, że chce ci odebrać siostrę, tak?

– No tak, ale…

– Sprawa załatwiona – wchodzi mi w słowo. – Chyba jesteś zadowolony?

Drapię się po głowie, bo jakoś nie potrafię się odnaleźć w tej sytuacji.

– Ale…

– Koniec tematu. Zapominamy o sprawie.

– Nie prosiłem.

– Nie musiałeś, ale ja nie cierpię mieć długów. Pomogłeś mi, więc ja pomogłem tobie.

Czy powinienem mu dziękować? Nie jestem pewien. Fakt, matka jest suką, ale co z Laurą? Zrozumie czy… Jakoś nie chcę się nad tym zastanawiać. Chyba lepiej nam będzie bez niej. Kurwa, nie wiem.

– Nie wiem, co mam powiedzieć – przyznaję szczerze.

– Nie musisz dziękować. Jesteśmy kwita.

Połączenie zostaje zerwane. Jeszcze przez chwilę gapię się na telefon, próbując dojść do siebie. Matka odeszła. Laura jest moja. Biorę głęboki wdech i powtarzam znów te same słowa. Niby jest okej, ale poszło za łatwo. Niepokój ściska mój żołądek.

Coś jest, kurwa, nie tak.

***

Siedzę na łóżku Laury i wpatruję się w biały dywan. Siostra chodzi po pokoju, łamiąc sobie palce.

– Zostawiła nas, tak?

– Tak – potwierdzam.

– Dlaczego?

Spinam się, bo nie umiem poprawnie odpowiedzieć na to pytanie. Przecież nie powiem nastolatce, że mam kumpla kryminalistę.

– Ktoś jej wytłumaczył, że źle robi, próbując nas rozdzielić.

Laura przystaje w miejscu i obrzuca mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

– Nie mam pięciu lat, Aleks. Nie wierzę już w bajki. – Zaciska mocno usta. – Co jest grane?

Pocieram dłońmi uda.

– To sprawy dorosłych.

– Ktoś jej groził? – pyta przejęta.

Jezu! Co mi strzeliło do głowy, aby dzwonić do Czerniewskiego, gdy była obok?!

– Nie, to było przejęzyczenie – kłamię.

– Matka mówiła coś innego.

– Matka zawsze mówiła dużo głupich rzeczy.

Laura wzdycha ciężko i siada obok mnie.

– Przecież możesz być ze mną szczery.

Udaję, że tego nie słyszę. Odgarniam włosy z jej twarzy i uśmiecham się blado.

– Będziesz za nią tęsknić?

Wzrusza ramionami, chociaż w jej oczach czają się łzy.

– Chyba tak. – Spuszcza głowę. – To moja mama. Mimo że robiła i mówiła okropne rzeczy, to i tak ją kocham.

Ból rozdziera moje serce.

– Laura, tak mi przykro…

Gwałtownie podnosi na mnie wzrok.

– Ale mając wybór, zawsze wybiorę ciebie. I Wiki. – Uśmiecha się z trudem. – To wy jesteście moją prawdziwą, wymarzoną rodziną.

Rzuca mi się na szyję i mocno ściska. Serce pęka mi na pół.

Zerkam w stronę drzwi i widzę wzruszoną Wiktorię. Jeśli odejdzie, złamie dwa serca.

Mam nadzieję, że zdaje sobie z tego sprawę.

***

Stoję w kuchni z Czerniewskim. Wiki i Dominika rozmawiają same w salonie.

Czuję niepokój, bo moje myśli krążą wokół Marcina. Mam cholerną nadzieję, że nie rozmawiają o nim. Nie chcę się wkurwiać. Próbujemy z Wiktorią odbudować nasz związek. Wzmianka o Marcinie na pewno nam w tym nie pomoże.

– Jesteś spięty – zauważa Marek.

– Może trochę.

– Zaproponowałbym ci piwo, ale odwozisz naszą „królewnę” – drwi.

Może kiedyś bym go ochrzanił, ale teraz nie ma na to ochoty. Ma rację. Wiki to królewna – w dobrym i w złym znaczeniu.

– Jak długo jest czysta?

Czerniewski wzdycha.

– To ciągła walka, którą zawsze przegrywa. – Odwraca się do mnie plecami. – Ona nie chce rzucić tego cholerstwa.

Zamieram.

– Powiedziała ci to?

– Nie musi. Widzę to.

– Czy to prawda, że wy…

Odwraca się gwałtownie w moją stronę.

– Nawet jeśli… Czy to coś zmienia? Próbuję ją wyciągnąć z tego syfu. Nie chcę patrzeć, jak w oczach kolejnej dziewczyny gaśnie życie. – Wypuszcza cicho powietrze z płuc. – Narkotyki to pierdolony syf.

– Próbowałem z nią o tym rozmawiać, ale…

– Rozmowy nic nie dają – przerywa mi. – Mamy związane ręce. Pozostaje nam wierzyć, że królewna wzbudzi w niej chęć do życia. Jeśli nie…

Nie kończy i wcale nie musi tego robić.

Zerkam w stronę w salonu. Słyszę śmiech Dominiki. Niepokój mnie nie opuszcza. Wciąż czuję, że jest coś nie tak.

***

Stoję na środku swojego pokoju i gapię się w ścianę. Niedawno wróciliśmy z Wiki od Czerniewskiego. Głowę mam nabitą bardzo złymi scenariuszami. Smutne wspomnienia uderzają we mnie z każdej strony. Myślę o Jagodzie i Remiku, a potem o ojcu. Odeszli z tego świata z różnych przyczyn, zostawiając w moim sercu pustkę. Jagodę pogrzebałem już za życia. Odwróciłem się do niej plecami i

zamknąłem drzwi. Nie chcę myśleć o tym, co by było, gdyby wszystko potoczyło się inaczej. Ona nie chciała zostać uratowana. To samo myślę o Dominice.

Gdy dzisiaj się ze mną żegnała, zauważyłem w jej oczach smutek. Przytuliłem ją mocno, a ona szepnęła mi do ucha: „Proszę, zaopiekuj się nią". Chciałem zasypać ją pytaniami, ale musiałem ugryźć się w język. Wiki nie znała prawdy i nie mogła jej poznać. Chociaż mam jej za złe, że mnie zostawiła, to nie chcę jej skrzywdzić.

– Aleks?

Przenoszę wzrok na Wiki. Stoi obok mnie. Ma mokre włosy, bluzkę z dekoltem i krótkie spodenki. Powoli taksuję ją spojrzeniem.

– Wszystko w porządku? – pyta. Słyszę w jej głosie troskę. – Wyglądasz na zmartwionego.

– Jest okej – mówię, starając się brzmieć przekonująco.

Wzdycha cicho.

– Przecież możesz mi powiedzieć. – Zarzuca mi ręce na szyję. – Jestem tu dla ciebie. Powiedz…

Nie kończy, bo zaczynam ją całować. Może i jest zaskoczona, ale nie oponuje. Wplata palce w moje włosy i cicho jęczy, co jeszcze bardziej mnie nakręca. Jeszcze niedawno uważałem, że seks nie rozwiąże naszych problemów, ale jebać to. Potrzebuję jej, kurwa.

Ściągam w pośpiechu bluzę i koszulkę. Wiki dotyka mojej klatki piersiowej. Całuję ją mocniej, gdy jej drobne palce zatrzymują się na śnieżynce. Łapię ją za nadgarstek i dociskam dłoń do piersi. Zaskoczona, odrywa się ode mnie, unosząc brwi.

– To ty – mówię.

Zerka na tatuaż, a potem znów na mnie.

– Śnieżynka to ja?

– Tak.

– Kocham cię – mówi szybko, obejmując dłońmi moje policzki. – Mocniej chyba już się nie da.

Nie jestem pewien. Kocham ją o wiele mocniej, niż sądzi.

ROZDZIAŁ 28

3 miesiące później

Opieram się plecami o lodówkę. Jestem zmęczony. Patrzę na uśmiechniętą Wiki i czuję, że zaraz wszystko się rozsypie. Utrzymywanie uzależnienia Dominiki w tajemnicy jest cholernie trudne, tym bardziej jeśli ktoś nawet nie próbuje walczyć. Mam serdecznie dosyć słuchania głupich tłumaczeń i oglądania ostrzegawczych spojrzeń Czerniewskiego. Myślę tylko o tym, co zrobi Wiki, gdy dowie się prawdy.

– Aleks?

Potrząsam głową i obracam się w stronę Wiktorii.

– O czym tak intensywnie myślisz?

Wzruszam niedbale ramionami.

– O różnych rzeczach.

– A dokładnie?

Siedzi przy stole, co chwilę zerkając na ekran laptopa. Wiem, że pracuje zdalnie. Nie podoba mi się to, bo wciąż może wrócić do Anglii – na stałe. Nie pozamykała tam żadnych spraw. To kolejna rzecz, która mnie irytuje. Zero rozmów o przyszłości. Nie mam

absolutnie żadnego punktu zaczepienia… Przecież nie będę czekał w nieskończoność.

Głowa mi pęka od natłoku myśli.

– Aleks?

– Kiedy lecisz? – pytam chłodno, chociaż doskonale znam odpowiedź.

– Za tydzień – odpowiada niepewnie, uważnie mi się przyglądając. – Postaram się szybko wrócić, ale…

– Ale co? – warczę, gwałtownie się prostując. – Co tym razem?

Wiki wzdycha ciężko.

– Doskonale wiesz, że nie mogę tak po prostu rzucić pracy i…

– Niby dlaczego? Co tam cię trzyma? – syczę. – Maciuś?

Wywraca oczami.

– Daj już mu spokój. Nie odzywa się do mnie, więc…

Milknie, a ja kręcę głową z niedowierzaniem. Myślałem, że idziemy do przodu. Rzuciłem w niepamięć akcję z Kasjanem, chociaż wciąż czuję bolesny ucisk w okolicach serca na samą myśl, że oni… Nie, nie mogę znowu do tego wracać.

– Nieważne – mówię oschle, odwracając się do niej plecami. – Zapomnij o temacie.

Otwieram lodówkę i wyciągam piwo, które od razu otwieram. Laura powinna wrócić za godzinę, więc nie mam powodów do zmartwień. Nagle Wiki łapie mnie za ramię.

– Aleks!

Nie reaguję, bo nie chcę się z nią szarpać. Mieliśmy zacząć wszystko od nowa, a jednak wciąż nie potrafimy znaleźć wspólnego języka. Każde z nas się miota, jakby nie mogło znaleźć sobie miejsca. Wiem, że moje zawsze będzie przy niej, ale czy ona też to wie?

– Aleks!

Tym razem odpuszczam i powoli się odwracam.

– Co? – rzucam obojętnie.

Wyrywa mi z dłoni butelkę i odstawia z hukiem na blat.

– To twoje rozwiązanie naszych problemów?!

– Super – drwię. – Wreszcie dostrzegłaś, że je mamy?!

– To może, tak z łaski swojej, wyjaśnisz mi, o co ci chodzi? – krzyczy. – Od kilku tygodni jesteś nie do zniesienia! Nawet Laura zauważyła różnicę! – Kręci głową. – Aleks, co się z tobą dzieje?

– Nic – burczę. – Skończyłaś?

– Jeśli nie zaczniemy normalnie rozmawiać…

– To co? – wpadam jej w słowo, mierząc lodowatym spojrzeniem. – Znowu uciekniesz?

Wiki mruży oczy. Wygląda na wkurzoną, ale jakoś nie mam ochoty jej uspokajać. Wolę ją w tej wersji. Przynajmniej nie ukrywa emocji, jakie nią targają. Nienawidzę maski, którą często nosi. Nie chcę już żadnych pieprzonych tajemnic.

– Nie zamierzam uciekać – mówi przez zaciśnięte zęby. – Kocham cię! Czy ty tego nie widzisz?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Gdybyś kochała, to chciałabyś tu być. ZAWSZE.

Zamiera.

– Zawsze? – pyta zaskoczona.

– Tak, kurwa. ZAWSZE.

– Mam… się tu… wprowadzić?

– Tak – warczę zniecierpliwiony. – Rzuć to wszystko w cholerę i zostań tu ze mną.

– Naprawdę tego chcesz?

Kiwam głową, chociaż powoli tracę cierpliwość.

– Zawsze tego chciałem. Chcę cię mieć blisko, stworzyć z tobą rodzinę i urządzić cholernie nieopłacalne wesele. Ale też… – Biorę głęboki wdech, przeczesując palcami włosy. – Chcę mieć z tobą dzieci.

Mam wrażenie, że Wiki za chwilę zemdleje. Wpatruje się w moją twarz ogromnymi oczami, w których dostrzegam błyszczące łzy. Nie wiem, jak mam to interpretować.

– Naprawdę tego chcesz? – powtarza drżącym głosem.

– Tak, kurewsko mocno tego chcę.

Wiki rzuca mi się na szyję i mocno przytula.

– Też tego chcę – szepcze zdławionym głosem.

Oddycham z ulgą. Obejmuję ją ciasno w pasie, wtulając nos w zagłębienie szyi. Kocham ją. Nie widzę przyszłości z nikim innym. Niepokój wciąż ściska boleśnie mój żołądek, ale przecież nasza miłość jest silna… Powinna przezwyciężyć wszystko.

***

Laura siedzi przy biurku i odrabia zadania, bujając się w rytm muzyki. Słuchawki nic nie dają, bo i tak słyszę, że słucha wyjątkowo słabego zespołu. Nie zamierzam jednak robić z tego problemu. Jest młoda – niech robi te wszystkie słodkie, nastoletnie rzeczy. Wybaczę jej nawet wzdychanie do wypindrzonych gogusiów, o ile nie zacznie planować z nimi dzieci.

Nagle zamiera i zerka przez ramię, odruchowo ściągając słuchawki.

– Zawału można dostać – mówi z przyganą. – Zacznij pukać!

– Na pewno byś słyszała – prycham, siadając na łóżku. – Jak tam?

– A o co dokładnie pytasz?

Uśmiecham się z trudem.

– Dalej tęsknisz za mamą?

Wyraz twarzy Laury diametralnie się zmienia. Zauważam smutek w niebieskich oczach, który próbuje zamaskować krzywym uśmiechem.

– Już mniej.

To nie jest prawda.

– Nie musisz kłamać, w końcu to twoja mama – wyjaśniam.

– Twoja też – zauważa. Obraca się na krześle i przygląda mi się uważnie. – A ty? Tęsknisz za nią?

Spuszczam głowę, zaciskając zęby do bólu. Na usta pchają mi się wulgaryzmy. Nie chcę nawet myśleć o rzeczach, które spieprzyła. Może, gdyby się nie wtrąciła, mój związek z Wiktorią wyglądałby zupełnie inaczej? Może Laura wcale nie musiałaby tyle u niej przebywać? Może nie wplątałbym się w nielegalne interesy z Czerniewskim?

– Trochę – kłamię.

Laura wzdycha.

– Szkoda, że odeszła.

– Wolałabyś…

– Nie! – podnosi głos, kręcąc energicznie głową. – Nie zamieniłabym was na nią, ale… chciałabym, żeby czasami… No nie wiem… – Wzrusza ramionami. – Zabrała mnie do siebie, zrobiła naleśniki i udawała… dobrą mamę.

Serce pęka mi na pół. Ta kobieta nie wie, jak być matką, a tym bardziej DOBRĄ matką.

– Chodź tu – mówię, łapiąc ją za rękę i przyciągając do siebie. – Potulimy się.

Posłusznie siada mi na kolanach i wtula się we mnie. Czuję się tak, jakby znów miała pięć lat. Głaszczę ją po długich blond włosach, a moje serce powoli skleja się w całość. Dla niej zrobię wszystko, a nawet o wiele więcej.

– Brakuje mi też taty i Stefana – szepcze. – Nawet bardziej niż mamy…

Żałuję, że taty z nami już nie ma. Nie tylko Laura za nim tęskni. On pewnie pomógłby mi ogarnąć cały ten bałagan. I jestem przekonany, że on jako pierwszy zauważyłby, że coś złego dzieje się z kotem.

Na chwilę przymykam powieki, bo na wzmiankę o kocie w moich oczach automatycznie pojawiają się łzy. Skubaniec, był cholernie kochany. Poczucie winy znowu uderza wprost w płuca, odbierając oddech.

Obejmuję mocniej siostrę, a w mojej głowie pojawia się myśl, że może przydałby się nam nowy przyjaciel. Ktoś, kto połączyłby nas wszystkich w całość.

***

Stoję przed drzwiami Czerniewskiego i głośno pukam.

Dość już tych pierdolonych tajemnic. Mam zamiar zmusić Dominikę do wyjawienia prawdy przyjaciółce. Ta cała farsa musi się wreszcie skończyć. Chcę ruszyć wreszcie do przodu, nie oglądając się za siebie. No i mieć Wiki już na zawsze. Brzmię jak skończony idiota, ale ta dziewczyna nie potrafiła wyjść z mojej głowy przez tyle lat, więc to chyba musi coś znaczyć? Zagnieździła się głęboko w moim sercu na stałe. Zresztą, nie mam nic przeciwko, bo potrzebuję tej cholernej stabilizacji.

Pukam jeszcze raz, ale znowu cisza. Nie ze mną te numery. Dominika musi być w domu, przecież Czerniewski nie pozwala jej wychodzić. Nagle słyszę za plecami dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Odwracam się i dostrzegam Marka. Ma nietęgi wyraz twarzy i kilkudniowy, nieogarnięty zarost, już nie wspominając o workach pod oczami.

– Co jest? – pytam bez zbędnych ogródek.

Czerniewski wzdycha ciężko.

– Zjebało się.

– Co się dzieje? – ponaglam, podchodząc do niego. – Co się zjebało?

Odwraca wzrok, a potem przeciera dłonią twarz. Wygląda na padniętego.

– Dominika zniknęła.

– Co, kurwa?!

Moje serce dudni jak oszalałe. Co ta dziewczyna odpierdala?

***

Siedzę na kanapie. Niby jestem, ale tak, jakby mnie wcale nie było. Widzę troskliwe spojrzenie Wiktorii. Nie wiem, co jej chodzi po głowie, ale mam nadzieję, że zostawi to dla siebie. Nie mam siły na kolejne potyczki słowne. Wiem, że chciałem skończyć z tajemnicami, jednak nie jestem w stanie tego dokonać bez Dominiki. Jeśli się nie odnajdzie… Po plecach przebiega mi lodowaty dreszcz. Nie, nie chcę nawet dopuszczać do siebie takiej myśli.

– Problemy w pracy? – pyta niepewnie Wiki, przysuwając się do mnie. Kładzie mi głowę na ramieniu i patrzy głęboko w oczy. – Wróciłeś do domu strasznie spięty.

– To minie – rzucam. – Myślałaś już o przeprowadzce?

Wzdycha ciężko.

– Rodzice jeszcze nie wiedzą, że nie wracam do Anglii.

– A masz zamiar im w ogóle o tym mówić? – pytam zirytowany. – Nigdy za mną nie przepadali. Po tylu latach raczej nic się nie zmieniło, chociaż Maciek…

Nie kończę, bo Wiki zatyka mi usta dłonią.

– Nigdy nie potrafili uszanować moich wyborów, a ja wyrosłam z poczucia, że jestem im coś winna. – Patrzy na mnie czule. – Tylko ty

mnie uszczęśliwiasz. I zawsze byłeś obok, nawet jak wszystko waliło mi się na głowę. – Przełyka głośno ślinę. – Nie popełniajmy błędów naszych rodziców.

Przez moją twarz przemyka cień uśmiechu.

– Czyli znasz już imiona naszych dzieci? – pytam rozbawiony.

Jej policzki różowieją. Mam ochotę ją pocałować i nie namyślając się zbyt długo, robię to. Od razu czuję się lepiej.

– Też o tym myślisz, więc się nie nabijaj – rzuca, marszcząc brwi.

Dotykam jej policzka.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Całujemy się, a mój zły humor znika – przynajmniej na chwilę.

***

Gapię się na ekran laptopa, ale przed oczami mam smutną twarz Dominiki. Pamiętam nasze wszystkie rozmowy. Czuła się winna, jednak nigdy nie powiedziała nic więcej. Chciałem drążyć, ale zawsze zmieniała temat. Była uparta, dokładnie tak jak Wiki. Nie jestem zaskoczony, że się przyjaźniły. Tylko czekam, aż Wiktoria znowu zacznie temat przyjaciółki. Nie wiem, co jej powiem, kurwa.

Nagle mrugam, bo na laptopie pojawiają się gazetki promocyjne.

– Co to jest, do cholery? – pytam, przecierając palcami oczy.

– Od dziesięciu minut do ciebie mówię, ale byłeś w swoim świecie. – Wiki staje obok i rzuca mi spojrzenie pełne wyrzutu. – Dalej praca cię tak gnębi?

Kiwam głową, chociaż czuję w ustach żółć. Mam ochotę wymiotować tymi kłamstwami. Kurwa, ile można tak żyć!

– To powiesz mi, co to jest? – zmieniam temat.

– Rozglądam się za prezentem dla Laury.

Unoszę wysoko brwi.

– Prezentem? – powtarzam zdumiony.

– Twoja siostra ma niedługo urodziny…

Ukrywam twarz w dłoniach.

– Ja pierdolę – mówię do siebie.

– Wróć lepiej na ziemię i pomóż mi coś wybrać! Nie mam zielonego pojęcia, co taka nastolatka chciałaby dostać, oprócz przystojnego wokalisty swojego ulubionego zespołu.

Gapię się na Wiktorię, a ona wybucha śmiechem.

– Nie żebym coś sugerowała, ale Laura chyba jest właśnie w tym wieku. Przez ostatni tydzień słuchała w kółko jednej i tej samej piosenki. Sprawdziłam zespół, wokalista jest… – Chrząka i odwraca wzrok. – No jest całkiem, całkiem.

– Zabijcie mnie – jęczę.

– No już nie przesadzaj – mówi chłodno. – Przecież nie zamkniesz jej w złotej klatce. Dziewczyna kończy trzynaście lat. Pora na pierwszą miłość i bolesne rozstanie.

Zakrywam uszy dłońmi.

– Nie zamierzam tego słuchać.

Wiki wywraca oczami, a potem niespodziewanie siada na mnie okrakiem. Zarzuca mi ręce na szyję i uśmiecha się słodko.

– Od razu myślisz o Marcinie?

Gromię ją wzrokiem.

– Nawet mi nie przypominaj o tym niewyrośniętym chłystku. Nie wiem, co moja siostra w nim widzi, ale osobiście wybiję jej go z głowy.

– A może ona potrzebuje kogoś takiego? Straciła matkę, tatę, Stefana… Teraz i tak ma trudny okres, bo dojrzewanie wcale nie jest fajnie.

– Ma mnie – warczę. – Dlaczego niby do mnie nie może przyjść? Przecież znam ją najlepiej i…

– I na tym polega problem – przerywa mi. – Marcin jest kimś obcym. Czasami łatwiej wyżalić się komuś takiemu niż bliskiej osobie.

Biorę głęboki wdech.

– Ale jeśli on…

– To porozmawiaj z nim – wzdycha. – Ale nie przeginaj – zastrzega. – To nie ma być rozmowa pod tytułem „Znajdę łopatę i zakopię cię w lesie".

Brzmi zabawnie, ale nie potrafię się nawet uśmiechnąć.

– Dobrze, spróbuję go nie zabić.

– Obiecujesz?

– Tak – jęczę. – Lepiej zmieńmy temat, bo zaraz się wkurwię. Już na samą myśl, że oni… Ja pierdolę.

Wiki ujmuje moją twarz w dłoń i całuje w nos.

– Wróćmy do prezentu… Masz jakiś pomysł?

– Kot.

Jej oczy robią się ogromne jak pięciozłotówki.

– Kot? – powtarza niepewnie. – Masz na myśli prawdziwego kota?

– No tak. – Kładę dłonie na udach Wiki. – Rozmawiałem ostatnio z Laurą i przyznała, że tęskni za Stefanem. Już wolę kolejnego sierściucha, kradnącego mi jedzenie niż jakiegoś Marcinka…

Wiki przygryza wargę. Wygląda tak, jakby intensywnie o czymś myślała.

– Uważasz, że to dobry pomysł? – Niepewność w jej głosie włącza ostrzegawczą lampkę w mojej głowie. – No wiesz, chodzi mi o chorobę Stefana.

– Tym razem będziemy częstymi gośćmi w gabinecie weterynaryjnym – mówię twardo. – Nie pozwolę, aby sytuacja się powtórzyła.

– Nowy kot… – Nagle uśmiecha się szeroko. – Jak go nazwiemy?

– Hildegarda?

– Co?

Parskam śmiechem, bo mina Wiki jest cudowna.

– Chyba żartujesz – mówi urażona. – Co to w ogóle za imię dla kotki? A jak nazwiesz kocura? Zygfryd?

– Myślałem o Teodorze, ale Zygfryd też jest w porządku.

Wiki krzyżuje ramiona na piersi, patrząc na mnie z przyganą.

– To wcale nie jest zabawne. Laura nie będzie zadowolona.

Wzruszam ramionami, chociaż kąciki ust mi drgają.

– Boże, jeszcze nie mamy tego kota, a już mu współczuję – mówi pod nosem.

Poważnieję. Czy ona naprawdę powiedziała „nie mamy”? Niespodziewanie całuję ją prosto w usta. Jest zaskoczona, ale oddaje pocałunek. Czuję się prawie szczęśliwy i zaczynam żałować, że nie posłuchałem Kasjana w sprawie Dominiki. Może byłoby lepiej, gdyby ta dziewczyna nie pojawiła się ponownie w życiu Wiki?

ROZDZIAŁ 29

Patrzę na Laurę, a moje serce drga radośnie. Wygląda obłędnie w różowej opasce z dwoma świecącymi serduszkami. Oglądamy wspólnie film, który wybrała. Staram się milczeć, choć obsada doprowadza mnie do szału. Banda młodych gogusiów, a wokół nich głupie, piszczące laski. Zerkam niepewnie na siostrę, mając nadzieję, że nie zachowuje się w ten sposób na widok jakiegokolwiek faceta. Przenoszę szybko wzrok na Marcina, który udaje, że ogląda, a tak naprawdę ciągle gapi się na Laurę.

Jak mam być spokojny? No jak?

Kiwam mu głową, a on niepewnie wstaje. Siostra rzuca mi gniewne spojrzenie, ale Wiki od razu rzuca się na pomoc i odciąga jej uwagę.

Prowadzę Marcina do pokoju Laury. Nie chcę, aby ktokolwiek nas podsłuchiwał. Nie mam zamiaru popełniać żadnej zbrodni. Wystarczy mi Czerniewski i jego nielegalne interesy.

– Jak bardzo mam przerąbane? – pyta Marcinek, a mi żyłka od razu pulsuje.

– Jeszcze nie masz.

– Czyli to rozmowa ostrzegawcza? – dopytuje się.

Wzdycham ciężko.

– Nie będę owijał w bawełnę. Nie podoba mi się, że kręcisz się wokół mojej siostry. Laura ma dopiero trzynaście lat i powinna zajmować się nauką, a nie lataniem za chłopakami.

– Ale…

– Lepiej mi nie przerywaj – ostrzegam, piorunując go spojrzeniem. – Nic do ciebie nie mam, ale radzę trzymać ręce przy sobie.

– My nic…

– Wybacz. – Uśmiecham się krzywo. – Jakoś nie potrafię ci uwierzyć.

– Przyjaźnimy się – mówi szybko. – Laura jest ładna, nie zaprzeczę, ale za młoda.

Przyglądam się mu uważnie.

– Czyli niby nie mam się czym martwić? – kpię.

– Teraz na pewno nie. Laura jest dojrzalsza niż jej rówieśniczki, a nawet więcej… Jest dojrzalsza niż moje koleżanki. Lubię z nią rozmawiać i spędzać czas. – Układa dłonie w proszącym geście. – Nie mam w głowie *innych* myśli. Przysięgam.

Oddycham z ulgą.

– To dobrze – mówię bez przekonania.

– Mnie właśnie spadł kamień z serca, bo myślałem, że pan…

– Żaden pan. Jestem Aleks.

Wyciągam dłoń, a Marcin patrzy na nią niepewnie, ale po chwili ściska.

– A Laura mówiła, że pan… że jesteś straszny. Myliła się.

Uśmiecham się do niego, klepiąc po plecach.

– Nigdy nie zakładaj, że się myli – mówię z nutką rozbawienia.

Marcin patrzy na mnie z lekkim przerażeniem.

– No to kamień wrócił na swoje miejsce – mówi pod nosem, gdy otwieram drzwi.

Wracamy do oglądania filmu. Jakoś nie jestem smutny, że ominęło mnie parę minut „akcji”. Marcin też nie wygląda na przygnębionego. Może nie do końca mu wierzę, bo ślepy nie jestem, ale przynajmniej zaznaczyłem granicę. Mam tylko nadzieję, że jej nie przekroczy. Ani on, ani żaden inny typ.

***

Przychodzi czas na prezenty. Marcin wyrywa się pierwszy ze swoją małą paczuszką. Nerwy skręcają mój żołądek. Oby to nie był żaden pierścionek. Laura rozrywa papier i nagle parska śmiechem. Nie dowierzam, gdy wyciąga bransoletkę z koralikami w kształcie emotikonów.

– Żebyś zawsze była uśmiechnięta – mówi Marcin, a ona przytula się do niego.

Odwracam wzrok, bo nie mogę na to patrzeć.

– Już – szepcze Wiki, ściskając mocniej moją dłoń.

– No dobra – mówię głośno, żeby przypomnieć chłystkowi o granicy. – Pora na nasz prezent.

– Wasz? – Oczy Laury zaczynają się świecić z podekscytowania. – Macie dla mnie wspólny prezent?

– Zaraz przyjdę – mówi Wiki, wstając z kanapy.

– Dokąd ona poszła? – pyta zaskoczona Laura, gdy drzwi wyjściowe się zamykają.

Uśmiecham się szeroko.

– Mamy dla ciebie wyjątkowy prezent.

Wiki wraca od sąsiadki po dosłownie dwóch minutach, trzymając w dłoni średniej wielkości pudło. Kładzie je na podłodze i podchodzi do mojej siostry. Ściska ją mocno, szepcząc do ucha życzenia urodzinowe. Przychodzi pora na mnie, ale wtedy słyszymy głośne miauczenie. Laura odpycha mnie i biegnie do pudła.

– Boże! To kot! – Pada na kolana, a z jej oczu zaczynają cieknąć łzy. – Kupiliście mi kota?! – Ostrożnie wyciąga małą, białą kulkę. – Jaka ona jest piękna! Bo to ona, prawda?

– Tak – mówi ze śmiechem Wiki. – Jak ją nazwiesz?

Laura długo wpatruje się w kotkę, delikatnie głaszcząc ją po łebku.

– Śnieżynka.

Moje serce zatrzymuje się na ułamek sekundy.

– Tak, będziesz małą, słodką Śnieżynką.

Zerkam na Wiki, która również jest w szoku. Nasze spojrzenia się spotykają. W cudownych, ciemnych oczach dostrzegam szczęście. I jedyne, czego żałuję, to tego, że świadkiem tego wszystkiego jest Marcin. Ale gdy na niego patrzę, zauważam coś na kształt zrozumienia. Trybiki w mojej głowie pracują na najwyższych obrotach.

Laura mu o nas powiedziała.

Chcę się wkurzyć, ale nie potrafię. Moja siostra nie tylko straciła matkę i Stefana… Straciła również mnie. Przez te sześć lat skupiałem się jedynie na sobie. Chciałem uśmierzyć ból po odejściu Wiktorii, całkowicie zapominając, że obok była dziewczynka, która potrzebowała mnie o wiele bardziej, niż mi się wydawało.

***

Na cmentarzu jest spokojnie. Słońce chyli się ku zachodowi. Wiatr tańczy z płomieniami w kolorowych zniczach. Laura klęczy przy grobie i wpatruje się w niebo. Pewnie rozmawia z ojcem.

Brakuje mi go. Tak bardzo…

Zaciskam mocno zęby, żeby się nie rozkleić. Wiki trzyma mnie mocno za rękę, opierając policzek o ramię. Nic nie mówi, ale sama jej obecność dodaje mi otuchy.

***

Wiki sprząta kuchnię, a ja próbuję dogadać się z Arkiem przez maile. Nie chcę jechać do firmy, ale ten idiota nie ogarnia najprostszych rzeczy. Wzdycham ciężko, żeby nie zacząć rzucać wulgaryzmami.

– Zaraz wybuchniesz. Co jest?

Przecieram twarz dłońmi i biorę głęboki wdech.

– Praca.

Na laptopie ląduje szmatka, a wkurzona Wiki staje naprzeciw mnie, podpierając się pod boki.

– Praca? – kpi. – Chodzisz nabuzowany przez… pracę? – Śmieje się histerycznie. – Dobra, na początku mogłam przymykać oko na takie bzdury, ale nie możesz wszystkiego zwalać na pracę.

– Myśl sobie, co chcesz – burczę, zamykając laptop z hukiem. – Zejdź ze mnie, tak z łaski swojej.

– O co chodzi, Aleks?

Nie potrafię wytrzymać jej wściekłego spojrzenia, więc odwracam wzrok. To nie jest odpowiedni moment na powiedzenie prawdy o Dominice. Nie i już.

– Będziesz mnie zbywał milczeniem? Myślisz, że to zadziała?

Kurwa, nie powiem jej.

– Odpuść, do cholery – warczę, podnosząc się z krzesła. – Wychodzę.

– Co? Ty chyba sobie żartujesz! – Staje mi na drodze i uderza dłonią w klatkę piersiową. – Nie wyjdziesz stąd, póki się nie dowiem, co jest grane!

– Muszę wyjść – syczę.

Zaciskam dłonie, bo ledwo nad sobą panuję. Nie chcę wykrzyczeć jej w twarz, że Dominika jest ćpunką i pewnie teraz pierdoli się z kimś za działkę.

– Myślisz, że jestem idiotką i nie widzę, jak po kryjomu odbierasz telefony od Czerniewskiego? Za każdym razem, gdy wspominam o Dominice, spinasz się. Ostatnio to już w ogóle unikasz tematu, jakby przestała istnieć.

Kurwa, nie.

– Wychodzę – powtarzam, ale szarpie mnie za ramię.

– Co jest grane?!

Próbuję wytrzymać jej spojrzenie, ale nie udaje mi się to. Biorę kilka głębszych wdechów, aż wreszcie z ust padają słowa, których od razu żałuję:

– Dominika ćpa.

Wiki cofa się, jakby ta prawda uderzyła ją prosto w twarz. Łapie się za włosy i zaczyna ciężej oddychać. Chcę ją przytulić, ale boję się, że mnie odepchnie.

– Jak długo wiesz? – pyta cicho.

– Od początku.

Wypuszcza głośno powietrze z płuc, a w jej oczach pojawiają się łzy. Kładę ręce na jej ramionach, ale strąca je.

– Posłuchaj…

– Nie, Aleks – mówi drżącym głosem. – Nie będę słuchać.

Mija mnie. Spanikowany, łapię ją w pasie i przyciągam siłą do siebie. Wyrywa się, ale nie odpuszczam. Nie pozwolę jej odejść. Wiem, co może pojawić się w jej głowie, jeśli zostanie sama. Nie mogę do tego dopuścić, inaczej ją stracę. Moje serce tego nie zniesie.

– Puść mnie – jęczy żałośnie.

Nic nie mówię, tylko tulę ją do siebie.

– Muszę… z nią… porozmawiać.

Przymykam oczy, bo przychodzi najgorsza część.

– Uciekła – wyduszam z siebie.

Wiki nieruchomieje. Łapie mnie za koszulkę i zmusza, żebym na nią spojrzał. Robię to bardzo niechętnie. W jej hipnotyzujących oczach dostrzegam zagubienie pomieszane z przerażeniem, a gdzieś między tym… rozczarowanie.

– Co to znaczy? – pyta płaczliwie. – Aleks?

Kręcę głową.

– Nie wiem.

Wiki wybucha płaczem. Tym razem, gdy ją przytulam, nie oponuje.

Zamykam ją całą w swoich ramionach. Moje serce drży. Boi się, dokładnie tak jak ja.

***

Leżymy w łóżku i patrzymy w sufit. Wyczuwam dystans. Kompletnie nie wiem, jak mam go zmniejszyć.

Wiktoria nie chce na mnie patrzeć, a ja nie potrafię oderwać od niej wzroku, więc co chwilę zerkam na nią kątem oka. Już nie płacze, ale wciąż jest smutna. Naprawdę żałuję, że wkopałem się w to bagno. Obudziła się we mnie debilna empatia i postanowiłem spróbować zbawić świat. Zapomniałem tylko o tym, że nie każdego człowieka można uratować. Potrzeba chęci, których Dominika nie ma. Teraz mamy problem, bo uciekła.

– Nie jestem zła – odzywa się Wiki, a jej głos lekko drży.

Obracam się na bok, wbijając wzrok w jej twarz.

– Nie? – pytam zaskoczony. – Myślałem, że…

– Nie jestem głupia, Aleks. – Wzdycha ciężko. – Od samego początku podejrzewałam, że coś nie gra. Znam Dominikę zbyt długo, żeby uwierzyć w te bzdury, które wygadywała… – Obraca głowę i uśmiecha się niewyraźnie. – Podejrzewałam, że bierze, ale nie dopuszczałam tego do siebie… Myślałam… Boże, myślałam, że

rodzice wysłali ją na odwyk i już nigdy więcej… – Przymyka powieki. – Znam spojrzenie ćpuna – szepcze.

Chcę ją przytulić, ale nie jestem pewien, czy właśnie tego potrzebuje. Dotykam niepewnie jej policzka, odgarniając kosmyk wilgotnych włosów.

– Byłem rozdarty… Z jednej strony chciałem, żebyś spotkała się z Dominiką, ale z drugiej… – Cofam dłoń i wciskam ją pod poduszkę. – Miałem cholernie złe przeczucie i jak widać, niestety się spełniło.

– A kim jest Czerniewski?

Pytanie zawisa w powietrzu. Wiki nie spuszcza oczu z mojej twarzy. Wielokrotnie mi wspominała, że coś jej nie pasuje w tym typie. Sprawa z matką tylko pogorszyła sytuację.

– To trochę skomplikowane – odpowiadam wymijająco.

– Okłamywałeś mnie?

W jej oczach dostrzegam zawód.

Chcę znów wyciągnąć na wierzch akcję z Kasjanem, ale nie zamierzam być dupkiem.

– Nie do końca – mówię bardzo wolno. – Wpakowałem się w… coś, no i nie miałem zbyt wielkiego pola do manewru…

– Czyli? – naciska.

– Nielegalne interesy.

Nie jestem z tego dumny. Patrząc na wyraz twarzy Wiktorii… Ona również nie jest ze mnie dumna. Zaciska mocno usta, jakby próbowała powstrzymać potok słów, których najprawdopodobniej nie chcę słyszeć.

– Nie musisz się hamować.

– Nie mam prawa się wściekać, skoro sama robiłam różne gówniane rzeczy… – Odwraca wzrok, zaciskając palce na pościeli. – Chcę tylko wiedzieć, czy to już koniec, czy może…

– Koniec – mówię stanowczo. – I nigdy więcej nie zamierzam pakować się w podobne rzeczy. Za dużo mam do stracenia.

Nasze spojrzenia krzyżują się. Nachylam się, żeby ją pocałować, ale odwraca się do mnie plecami.

– Dobranoc, Aleks.

No cóż, mogłem się tego spodziewać.

Robienie awantury o pierwszej w nocy nie jest dobrym pomysłem, więc przysuwam się do Wiki i przytulam do jej pleców.

– Kocham cię – szepczę jej do ucha.

Najpierw się wzdryga, ale po chwili rozluźnia. Lgnie do mnie, więc oddycham z ulgą, chociaż z jej ust nie pada żadne słowo.

***

Przeraźliwy dźwięk komórki wyrywa mnie ze snu. Podnoszę się niechętnie i szukam po omacku źródła hałasu. Wiki wierci się na łóżku. Przeklinam w duchu osobę, która postanawia zrobić nam pobudkę o piątej nad ranem. Przecieram twarz dłońmi, chwytam telefon i zerkam na wyświetlacz. To Czerniewski.

Pojebało go? Po chuj dzwoni o takiej porze? Niechętnie odbieram.

– Marek, wiesz, która jest godzina? – pytam, siląc się na spokojny ton.

– Znaleźli Dominikę.

Otwieram szeroko oczy, czując, jak nerwy skręcają mój żołądek.

– To chyba dobrze?

– Martwą – dodaje.

Lodowate dreszcze przebiegają wzdłuż mojego ciała. Mam przed oczami uśmiechniętą Dominikę. Rude loki wirują wokół jej twarzy. Obraz znika gwałtownie, a na jego miejscu pojawia się pustka. Czuję na plecach spojrzenie Wiki.

– Dzięki, że zadzwoniłeś – mówię bezbarwnym głosem.

– Pomyślałem, że chciałbyś to wiedzieć.

Brzmi nie najlepiej. Chcę zapytać, jak się czuje, ale wtedy połączenie zostaje zerwane. Odkładam komórkę i biorę głęboki wdech.

– Aleks?

Zamykam oczy, bo nie wiem…

– Aleks?!

Wiki szarpie mnie za ramię, więc niechętnie się odwracam. Zerka na moją twarz i zamiera.

– Co się stało?

Kręcę głową, nie potrafiąc wydusić z siebie choćby jednego słowa.

– Kto dzwonił?

– Znaleziono Dominikę. – Wypuszczam powoli powietrze z płuc. – Ona nie żyje.

ROZDZIAŁ 30

Na pogrzebie stoimy z tyłu. Wiki ma splecione dłonie. Za każdym razem, gdy próbuję jej dotknąć, poprawia włosy. Znowu wyciągam rękę, ale sytuacja się powtarza. Teraz nawet nie widzę jej twarzy. Jestem wkurwiony, ale tłumię w sobie negatywne emocje, bo straciła przyjaciółkę i musi pogodzić się ze stratą. Postanawiam cierpliwie czekać, chociaż po głowie chodzą mi niepokojące myśli.

Wsuwam dłonie do kieszeni czarnych spodni i przenoszę wzrok na księdza. Obok niego stoją rodzice. Żadne z nich nie płacze. Są jak marmurowe posągi.

Wracam spojrzeniem do Wiktorii, ale ona też przypomina jeden z takich posągów.

Czuję się, jakbym miał déjà vu.

Znam tę historię i chyba znam również jej zakończenie.

***

Siedzimy przy stole. Wiki uderza palcami w klawiaturę, nie odrywając oczu od ekranu laptopa. Jest pochłonięta swoimi sprawami. Zauważam niewielką poprawę, w moim sercu tli się nadzieja. Wyciągam rękę, ale Wiki ją odtrąca.

– Muszę to skończyć – mówi zniecierpliwiona, nawet na mnie nie patrząc.

Zaciskam zęby, wstaję od stołu i siadam na kanapie. Gryzę się po języku, bo najchętniej zrobiłbym porządną awanturę. Zamiast trzymać mnie na dystans, powinna się do mnie tulić… Pomógłbym jej przejść przez to gówno, ale najpierw musi mi na to, kurwa, pozwolić.

***

Laura właśnie wróciła ze szkoły. Zamiast ściągnąć buty, stoi i patrzy na mnie, przygryzając wargę.

– Co jest? – pytam, bacznie się jej przyglądając.

– Mogę iść do koleżanek?

Unoszę brwi.

– Ostatnio ciągle do nich chodzisz – odpowiadam zły. – A lekcje?

– Odrobię później – zapewnia.

Coś mi nie gra.

– A może masz zamiar iść do Marcinka?

Jej policzki robią się czerwone.

– Pewnie bym poszła, ale on się ciebie boi – mówi z wyrzutem.

– A Śnieżynka?

– Śpi na moim łóżku. – Wywraca oczami. – Ona całymi dniami śpi. Dopiero wieczorem ma ochotę na zabawę, a do tego czasu na pewno wrócę.

– Okej. – Rozkładam ręce. – To idź.

– Dzięki – mówi z dziwnym uśmiechem.

Wychodzi szybko, mocno zamykając za sobą drzwi. Odnoszę dziwne wrażenie, że Laura wychodzi przez… nas. Wiki milczy, ja chodzę wkurwiony. Pewnie atmosfera jest trudna do wytrzymania.

– Kurwa – burczę, uderzając dłonią w ścianę.

***

Siedzimy na kanapie. Wiki gapi się w telewizor. Nie odrywam od niej wzroku. Brakuje mi jej. Niby mieszkamy razem, ale żyjemy… osobno. Kładę rękę na oparciu kanapy i dotykam palcami jej włosów. Krzywi się, co od razu zauważam. Cofam dłoń, zaciskając zęby do bólu.

– Nie mam nastroju – wyjaśnia.

– Jasne. Spoko.

Obraca głowę i patrzy na mnie. Trudno mi rozszyfrować jej wyraz twarzy.

– Potrzebuję czasu.

Kiwam głową, uciekając wzrokiem w bok.

– Jesteś zły?

– Nie – kłamię.

Nic więcej nie mówi. Nawet nie chcę, aby mówiła.

***

Po dwóch tygodniach mam dość.

Znowu zostałem zepchnięty na bok, jak jakiś jebany niepasujący element. Próbowałem siedzieć cicho, ale sytuacja stawała się komiczna. Wiki przeniosła się na kanapę. Tłumaczyła, że potrzebuje pobyć sama, a ja jej na to pozwoliłem. Słyszałem, że płakała. Sam nie potrafiłem spać.

Nawet nie dopytywałem się, skąd miała adres kościoła. Stwierdziłem, że pewnie uruchomiła stare kontakty. Przyjaciółka była dla niej cholernie ważna.

Ale w tym wszystkim jestem też ja.

Ciągle się zastanawiam, kiedy wreszcie ucieknie. Każdego ranka wchodzę do kuchni ze ściśniętym żołądkiem. Dziś było tak samo. Jeszcze tu jest.

Jeszcze, kurwa.

***

W pracy jest do dupy. Kilka zleceń, które muszę ogarnąć na już. Nikogo nie interesuje, że mam problemy i trudno mi się skupić na prostych rzeczach. Jeszcze muszę wypełniać jakieś cholerne papierki. Wertuję te raporty i mam ochotę podrzeć je na drobne kawałeczki.

Słyszę głośne pukanie. Klnę pod nosem, a w tym momencie drzwi się otwierają i staje w nich Arek. Wchodzi do środka ze smętną miną.

– Rozmawiałeś ostatnio z Czerniewskim? – pyta.

– Nie – odpowiadam machinalnie.

– No to teraz się zdziwisz – mówi i rzuca mi na biurko gazetę. – Strona szósta. Czytaj uważnie.

Unoszę brew.

– O czym ty mówisz?

– Szef nie jest zadowolony, ale może sprawa rozejdzie się po kościach.

Zamieram. Arek uśmiecha się niepewnie i wychodzi, zostawiając mnie samego z miliardem myśli. Chwytam gazetę, wertuję, aż znajduję stronę szóstą. Artykuł nie jest duży. Trzy akapity, ale to wystarcza, żeby nerwy zaczęły skręcać mój żołądek. Przebiegam szybko wzrokiem po tekście. Niewiele do mnie dociera, więc czytam ponownie.

Aresztowali Czerniewskiego, stawiając mu zarzut popełnienia kilku przestępstw, w tym handlu narkotykami oraz prania brudnych pieniędzy.

Spod sterty dokumentów wyciągam telefon i wybieram numer Wiktorii. Nie odbiera. Dzwonię jeszcze raz, ale znowu to samo. Kurwa.

***

Wchodząc po schodach, mam cholernie złe przeczucia. Przez całą drogę próbowałem dodzwonić się do Wiki, ale bezskutecznie. Otwieram powoli drzwi, lecz zwlekam z przekroczeniem progu. Boję się wejść. Robię niepewnie krok do przodu, potem drugi… Staję na środku, rozglądam się i wzdycham.

Mieszkanie jest puste.

EPILOG

Ada patrzy na mnie jak na idiotkę.

– Mogę wiedzieć, co ty wyprawiasz, do cholery? – warczy, uderzając dłonią w kierownicę. – Znowu chcesz go zostawić?

Siedzimy w jej w samochodzie i jesteśmy w drodze na lotnisko. Moje serce drga boleśnie w piersi, ale udaję, że wcale tego nie czuję.

– Tak będzie lepiej – mówię, chociaż wcale w to nie wierzę. – Nie powinnam była tu w ogóle wracać.

– Złamiesz mu serce.

Przymykam powieki, bo nieznośne łzy pchają mi się do oczu.

– Znowu – wypomina mi.

Nie mam nic do powiedzenia. Zaciskam tylko usta, czując się pusta. To uczucie pojawiło się w dniu, w którym dowiedziałam się, że Dominika nie żyje. Aleks próbował mnie ratować, ale jego miłość jest chyba za słaba… Chciałam jakoś załatać dziurę w sercu, ale nie dałam rady i już nigdy nie dam.

Ale zawsze będę go kochać.

Zawsze.

***

Stoję przy szybie i przyglądam się samolotom. Muszę się na czymś skupić, bo w głowie mam tysiące głupich myśli. Wspomnienia próbują wkraść się z każdej strony, ale wiem, że jeśli im na to pozwolę, to już nie będzie odwrotu.

Wyciągam komórkę z kieszeni spodni i sprawdzam skrzynkę odbiorczą. Nic nie ma. Żadnej wiadomości. Ostatni raz pisał do mnie Bruno. Podawał adres kościoła, w którym odbyła się msza pogrzebowa. Nie wiem, dlaczego to zrobił, ale jestem mu wdzięczna. Widziałam go na pogrzebie. Stał na uboczu i udawał, że mnie nie widzi. Jego obecność mi tam nie pasowała. Przecież nigdy nie przepadał za moją przyjaciółką i nawet próbował ją zgwałcić. Przyszedł ją przeprosić? Bo co innego mógł tam robić? Opłakiwać kogoś, kogo nawet dobrze nie znał?

Chowam telefon z powrotem do kieszeni.

Czas mija wolno.

Siadam na krześle, plecami do szyby. Zaciskam mocno powieki, bo znowu zbiera mi się na płacz. Do cholery, co jest ze mną?

***

Stoję przy automacie z kawą i czekam, aż mój papierowy kubek się napełni. Wciskam dłonie do tylnych kieszeni spodni, a potem biorę kilka głębszych wdechów. Zachowuję się jak idiotka, ale przecież nie rozryczę się na środku lotniska. Słyszę pikanie, więc sięgam po kawę. Odwracam się, żeby odejść i wtedy wpadam na kogoś. Zadzieram głowę, a moje serce przestaje bić.

Aleks.

Kulę się pod jego lodowatym spojrzeniem.

– Co ty tu robisz? – szepczę, z trudem łapiąc oddech. – Nie…

– Wypełniam ostatnią wolę twojej przyjaciółki.

Szczęka mi opada.

– Co? – dukam.

– Nie pozwolę ci odejść. Nie tym razem – mówi stanowczo.

Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, tylko patrzę na niego i czuję… ulgę. Dotyka dłonią mojego podbródka i delikatnie unosi.

– Wracamy do domu.

Przełykam z trudem ślinę.

– Wciąż chcesz ze mną być? – wyduszam z siebie.

– Co to w ogóle za idiotyczne pytanie? – burzy się. Obejmuje mnie ręką w pasie i przyciąga do siebie. Dłonie mi drżą, a kubek z kawą parzy palce. – Zawsze będę cię kochał i tylko ciebie.

Styka nasze czoła. Z moich oczu płyną łzy. Ściera je palcami i uśmiecha się ciepło, rozgrzewając moje obolałe serce.

– Ja też cię kocham – szepczę, ledwo panując nad drżącym głosem.

– Wiem.

Całuje mnie, a świat zatrzymuje się w miejscu.